



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



CAROL
TOWNEND

Zakazany owoc

Carol Townend

Zakazany owoc

*Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sierpień 1174 - obozowisko w pobliżu Troyes w hrabstwie Szampanii

Troyes pękało w szwach - nadszedł szczytowy okres letniego jarmarku i kupcy zajęli wszystkie izby w zajazdach i gospodach. Komedianci, akrobaci, kuglarze, muzykanci i śpiewacy walczyli o miejsca na rynku. Najemnicy i złodzieje kieszonkowi przechadzali się wąskimi uliczkami, szukając jak najłatwiejszego sposobu, aby się wzbogacić. Za murami miasta utworzono tymczasowe obozowisko zwane Miastem Obcych; rzędy zakurzonych namiotów zapełniały tam każdą piędź pola.

Jeden namiot zdecydowanie się wyróżniał. Był większy od innych, wykonany z purpurowego płótna, a zdobiły go malowane srebrne gwiazdy. Wewnątrz namiotu Elise siedziała przy kołysce Pearl, delikatnie wachlując twarzą córeczki kawałkiem płótna. Było południe, niezwykle upalne nawet jak na sierpień.

Elise rozprostowała ramiona. Suknia lepiała się jej do ciała. Naraz jakieś odgłosy na

zewnątrz kazały Elise spojrzeć na wejście do namiotu. Wrócił André, słyszała, jak rozmawia z Vivienne, która niańczyła małego Bruna w cieniu rzucanym przez płócienny dach.

W chwilę później André wszedł do wnętrza.

- Elise, udało się! - Oczy błyszcząły mu ożywieniem. Odłożył lutnię na swoje posłanie.
- Blanchefleur le Fay ma zaśpiewać w pałacu w dniu Święta Plonów.

- W pałacu? Zdobyłeś zaproszenie do pałacu? Tak szybko? - Elise przygryzła wargę.
- Pozostaje mieć nadzieję, że jestem gotowa do występu...

- Oczywiście, że jesteś. Nigdy jeszcze nie słyszałem cię w lepszej formie. Zarządca hrabiego Henryka był zachwycony, kiedy się dowiedział, że Blanchefleur jest w mieście. Zobaczysz, dwór w Szampanii oszaleje na twoim punkcie.

- Nie występowałam już od dłuższego czasu... boję się, że mogłam już zapomnieć, jak to jest.

- Blanchefleur le Fay miałyby zapomnieć? To absolutnie wykluczone. Elise, to życiowa szansa.

Elise popatrzyła na śpiącą Pearl.

- Doskonale się spisałeś, André. Dziękuję.

- Wolałabym, żebyś była odrobinę weselsza

- powiedział André, obserwując ją uważnie. -
Widzę, że boisz się zaśpiewać w Szampanii.

- Nonsens! - zaprzeczyła żarliwie, chociaż
w słowach André kryło się ziarnko prawdy. -
Po prostu nie chcę zawieść słuchaczy.

- Boisz się, że go zobaczysz.

- Kogo? - spytała, udając zaskoczenie.

- Oczywiście mam na myśli ojca Pearl. Elise,
nie musisz się martwić. Gawaina nie ma
w Troyes. Wyjechał do majątku, który objął
w spadku.

- Powtarzasz plotki.

- A ty nie?

Nie było sensu zaprzeczać. Istotnie, nie
powinna słuchać plotek, ale nie umiała, kiedy
chodziło o Gawaina. Ciągle miała przed
oczami jego twarz.

- Trudno mi o nim myśleć jako o hrabim
Meaux - powiedziała cicho. - Nie spodziewał
się, że odziedziczy majątek.

- Tak...

- Podobno nie żyli ze stryjem w zgodzie.

- Cóż, jest teraz hrabią, więc pewnie jakoś
doszli do porozumienia.

Elise była zadowolona, że Gawain
odziedziczył tytuł. Teraz, gdy wyjechał, mogła
liczyć na uśmiech losu. Jako Blanchefleur le
Fay od wielu lat pragnęła zaśpiewać na

słynnym dworze w Szampanii.

Przed powrotem jednak musiała zmierzyć się z koszmarami przeszłości. Nigdy nie zapomni tego, że jej siostra, Morwenna, zmarła w pobliżu Troyes, ale z drugiej strony dwór w Troyes był idealnym miejscem na triumfalny powrót Blanchefleur le Fay.

Pozostawał jeszcze Gawain i strach, że się przypadkowo spotkają. Co wtedy mu powie? Jak wytłumaczy się z tego, że nie powiadomiła go o ciąży i narodzinach ich córki...

A potem Elise dowiedziała się, że Gawain został hrabią Meaux i przeniósł się o wiele kilometrów stąd, obejmując swe dziedzictwo w Île-de-France.

- Jaki on jest? - spytał André.

- Kto?

- Sir Gawain.

- Kiedy go poznałam, był zwykłym rycerzem, walecznym wojownikiem. Okazał się jednak również szlachetny i opiekuńczy.

W ubiegłym roku Elise przeżyła zaskoczenie, gdy Gawain obdarzył ją zainteresowaniem, choć ani razu nie wypróbowała na nim kobiecych sztuczek Blanchefleur le Fay. Była po prostu nieśmiałą, wstydliwą służącą, Elise.

- A mimo to się go boisz. Zależało ci na tym,

żeby się z nim nie spotkać.

- Nie boję się Gawaina. Po prostu chciałam uniknąć... problemów.

- Problemów?

- André, ojciec Pearl jest hrabią. Nie wiem, jak by się zachował, dowiedziawszy się, że ma córkę.

- Dlatego wolisz, żeby się o tym wcale nie dowiedział?

- Tak. To, że Gawain jest teraz hrabią, nie zmieni jego charakteru. Jest prawym człowiekiem i wie, co to honor. Zaprzyjaźniłam się z nim, chcąc zyskać dostęp do Ravenshold.

- Myślałam, że zostałam służącą Isobel, żeby dostać się do Ravenshold.

- Tak, ale istniało duże prawdopodobieństwo, że nic z tego nie wyjdzie.

- Więc trzymałaś Gawaina w rezerwie. - W oczach André malowały się szok i niedowierzanie. - Myślałam... że znaczył dla ciebie znacznie więcej.

- Oczywiście! Bardzo go lubię - powiedziała szybko Elise, choć darzyła go uczuciem silniejszym niż sympatia. Nigdy nie musiała udawać, że jej się spodobał; od razu połączyła ich silna namiętność. - Nie jestem pewna, czy mi wybaczy. Oszukałam go.

Zagryzła wargi. Przy Gawainie wszystko wydawało się niezwykle łatwe, naturalne i dawało jej mnóstwo radości. Wmawiała sobie, że liczy się dla niej przede wszystkim odkrycie prawdy na temat śmierci Morwenny, ale to nie była prawda.

- Czuję ulgę na myśl o tym, że go nie zobaczę. Zwłaszcza po tym, jak stał się hrabią Meaux. André, on należy do innego świata...

- Świata arystokracji i władzy.

- Otóż to. Możemy czasem gościć w tym świecie z występem, ale to nie nasze miejsce. Swoją drogą, jak to możliwe, że udało ci się tak szybko zdobyć zaproszenie! To cudowne... tylko że...

- Co?

- Suknie Blanchefleur. - Elise dotknęła brzucha, starając się przestać myśleć o ojcu Pearl. - Kiedy ostatnio je przymierzałam, wciąż były trochę za ciasne.

- Cóż mówisz! Jesteś tak szczupła jak przed ciążą.

- Ta łatwość prawienia komplementów jest wręcz niepoprawna, ale dziękuję. Jeśli nie będę mogła odpowiednio ciasno się zasznurować... Blanchefleur nie chciałaby wystąpić w sukni, odsłaniającej zbyt wiele. Pamiętaj, że ludzie lubią myśleć o niej jako

o niewinnej dziewczynie. Wyobrażają sobie, że uciekła z klasztoru. A suknie...

- Przymierz je jeszcze raz, Elise. Jestem pewien, że będą pasować. Może kupimy nowe wstążki?

Elise poczuła łaskotanie w żołądku. Zaczepnęła tchu. Od lat marzyła o występie w Szampanii i musiałaby chyba postradać rozum, żeby odmówić. Chwyliła André za rękę i delikatnie uściśnęła.

- Dobrze. Kupię nowe wstążki. Popilnujesz Pearl, kiedy pójdę na rynek?

André popatrzył na nią z zakłopotaniem.

- Przykro mi, Elise, ale będziesz musiała spytać Vivienne. Wybieram się do miasta. Umówiłem się z przyjaciółmi.

Vivienne była mamką Pearl, bowiem Blanchefleur le Fay nie mogła być karmiącą matką. Blanchefleur trzymała mężczyzn na dystans. Stanowiła uosobienie niewinności, była powściągliwa, wręcz chłodna. Sama bez serca, łamała serca innym.

Nie musiała obmyślać swego pseudonimu scenicznego. Blanchefleur le Fay przyłgnał do niej sam być może dlatego, że nosiła biały emaliowany wisiołek w kształcie stokrotki. Blanchefleur była tajemnicza, jakby nie z tego świata. Stała się sławna i przyjmowano ją jak

księżniczkę w wielkich domach południa. Blanche fleur wolałaby umrzeć niż urodzić dziecko z nieprawego łoża.

Przez chwilę Elise rozważała możliwość wcielenia się w inną postać, taką, która pozwoliłaby jej na szczerość, ale Blanche fleur otrzymywała na tyle wysokie honoraria, że mogła pozwolić sobie na skorzystanie z usług mamki.

Nie czuła się z tym dobrze i nawet teraz, kilka tygodni po porodzie, wciąż miała wyrzuty sumienia, że sama nie karmi własnej córki.

Niezależnie od tego Vivienne była wspaniałą mamką. Dołączyła do ich niewielkiej grupki w czasach, gdy żył jeszcze ojciec Elise, Ronan. Vivienne nie była śpiewaczką i nie lubiła występów, zajęła się więc gotowaniem, sprzątaniem i pomagała przy pakowaniu, kiedy przenosili się z miasta do miasta. Pełniła rolę służącej Blanche fleur.

Cała trójka: Elise, André i Vivienne, mieszkali razem przez lata, a ubiegłej zimy, kiedy Elise wyjechała, Vivienne i André zostali kochankami. Urodziło im się dziecko – mały Bruno był jedynie o kilka dni starszy od Pearl. Elise miała szczęście, że Vivienne została mamką Pearl. Bez jej pomocy zarabianie na życie byłoby niezwykle trudne.

Elise zwinęła wiśniową wstążkę, włożyła ją do torebki i uśmiechnęła się do straganiarki.

- To jedwab, mademoiselle.

Pokiwała głową i stwierdziła, że wiśniowa wstążka będzie doskonale pasować do ulubionej jedwabnej sukni ze srebrzystego jedwabiu. André miał rację, twierdząc, że odzyskała dawną figurę. Bez trudu mieściła się w strojach Blanchefleur.

Przerzuciwszy chustę przez ramię, zaczęła przeciskać się przez tłum. Upał był nie do zniesienia. Stojące w szeregach wąskie drewniane domy wchłaniały rozpalone powietrze. Elise zrobiło się duszno. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy znajdzie się z powrotem w swoim namiocie i zdejmie chustę.

Torując sobie łokciami drogę przez tłum zgromadzony przy kramach, dotarła do skrawka cienia rzucanego przez Bramę Magdaleny i wtedy usłyszała stukot końskich kopyt.

- Proszę się zatrzymać - powiedział idący przed nią mężczyzna. - Nadjeżdżają konie.

Zobaczyła rycerza i jego giermka. Rycerz nie miał na sobie kolczugi. Ubrany był w kremową tunikę obrzeżoną czerwono-złotym pasem. Patrzył na swego giermka

i śmiał się z jakiejś jego uwagi.

Elise wstrzymała oddech. Rycerz miał jasne włosy jak Gawain. Jego koń - gniadosz z czarnymi skarpetkami - wyglądał znajomo. A giermek - serce Elise zamarło - w czerwonej tunice z wizerunkiem złotego gryfa...

W tym momencie rycerz odwrócił się i serce omal nie wyskoczyło Elise z piersi. To niemożliwe! - pomyślała. Schowała się za czyimiś plecami i zerknęła przez tłum. Powinien bawić teraz w Île-de-France, przejmując obowiązki w hrabstwie.

Elise znalazła się w niezręcznej sytuacji. Patrzyła, jak Gawain przejeżdża przez bramę. Jego włosy były teraz jaśniejsze niż zimą, jakby spłowieły od słońca. Opalona twarz wydała jej się przystojniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Mimo to nie chciała go spotkać.

Miał być w Meaux.

Jak Blanchefleur le Fay będzie mogła wystąpić, skoro Gawain jest w mieście? Jeśli pojawi się w miejscu, w którym będzie śpiewała, natychmiast ją rozpozna. Zaczną się pytania i oskarżenia. Dowie się o Pearl, a wtedy...

Zamknęła oczy. Bała się tego spotkania. W ubiegłym roku udało jej się wymijająco

odpowiedzieć na większość jego pytań o śpiewanie. Wyjawiała wiele o swoim życiu, ale nie powiedziała całej prawdy. Teraz nie wiedziała, jak się zachowa Gawain, kiedy się dowie, że Pearl jest jego córką. Mógłby przecież – myślała gorączkowo – zechcieć ją zabrać...

Tymczasem nowy hrabia Meaux i jego giermek skierowali się w inną stronę; tłum rozstępował się przed nimi. Elise patrzyła na jego szerokie ramiona i płowe włosy, zastanawiając się, czy jest typem mężczyzny, który chciałby wychowywać swoje dziecko. Żałowała, że nie zna go lepiej. Większość rycerzy starałaby się uniknąć odpowiedzialności za dziecko z nieprawego łoża, ale hrabia mógł robić, na co tylko miał ochotę.

Obejrzał się przez ramię. Serce podskoczyło jej aż do gardła. Patrzył prosto na nią! Przygarbiła się i nadepnęła komuś na nogę.

- Uważaj! - syknęła jakaś kobieta.
- Przepraszam - powiedziała Elise.

Odwróciła się i skręciła w Rue du Bois. Pochyliła głowę i zaczęła się przeciskać przez grupę kupców.

- Przepraszam, przepraszam...
- Elise? Elise!

Gawain był dwadzieścia metrów za nią, wokół panował gwar, niosły się ryki mułów, gęganie gęsi, a jednak doskonale słyszała skrzypienie uprzęży i stukot kopyt. Przystanąła i popatrzyła na jakąś dziewczynkę, kurczowo trzymającą się maminej spódnicy. Mógł zrobić komuś krzywdę, goniąc ją na tak wielkim koniu.

Głęboko zaczerpnęła tchu i odwróciła się. Nie miała pojęcia, jak powinna przywitać Gawaina, więc milczała.

- Elise? Elise Chantier?

Znieruchomiła. Starła się nie okazać lęku na widok wielkiego gniadosza. Zwierzę sprawiało wrażenie niemożliwego do okiełznania, jednak Gawain radził z nim sobie doskonale.

- Sir Gawain! - Dygnęła. - Jaka miła niespodzianka!

Zeskoczył z konia i dał giermkowi znak, by przejął wodze, po czym podał ramię Elise.

- Chodź ze mną.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Czy to rozkaz, panie?

Był wyższy, niż zapamiętała. Odgłosy i barwy ruchliwej ulicy rozplynęły się, ledwie nań spojrzała. Te ciemnobrązowe oczy... jak mogła zapomnieć o szarych plamkach? Albo o tych

długich rzęsach? O charakterystycznym orlim nosie? Uwielbiała go. Często delikatnie wodziła po nim palcem przed pocałunkami. A jego usta... Gdy na nie spojrzała, przestała się uśmiechać.

Nie sprawiał wrażenia człowieka, który właśnie odziedziczył rozległy majątek.

- Chodź ze mną, Elise.

- Dobrze, panie.

Gawain popatrzył na giermka.

- Spotkamy się za pół godziny, Aubin. Przed bramą zamku.

- Tak, monseigneur.

Kiedy dłoń Elise spoczęła na jego rękawie, Gawain, hrabia Meaux, wydał westchnienie ulgi. Szukał Elise i był zadowolony - i to o wiele bardziej, niż powinien - że ją znalazł. Skierował się w kierunku Bramy Preize.

- Z dala od uliczek otaczających rynek będzie znacznie spokojniej i przyjemniej - powiedział.

Elise nasunęła chustę na ramiona. Czuła, że ma zaczerwienione policzki. Była zbyt ciepło ubrana; Gawain widział, jak jej pierś faluje pod suknią. Zmarszczył brwi. Elise się zmieniła, pomyślał. Niby miała takie same oczy, taką samą twarz... a jednak zaszła w niej jakaś

przemiana.

- Nie spodziewałam się cię tu spotkać, panie. Myślałam, że jesteś w Île-de-France.

- Słyszałaś o moim stryju.

Kiwnęła głową.

- Pewnie niedługo wyjedziesz - powiedziała.

Nie spodobał mu się ton jej głosu. W zamyśleniu studiował jej profil.

- To by cię ucieszyło?

Jej policzki przybrały szkarłatną barwę, jakby poczuła się winna. Ubiegłej zimy doskonale czuli się w swoim towarzystwie. Nie mógł aż tak się mylić w swoich odczuciach. Stwierdził, że Elise coś ukrywa.

- W żadnym razie, panie - odpowiedziała cicho. - Miło cię widzieć.

Gawain postanowił nie drażnić tematu. Już od dawna nic ich nie łączy. Teraz musi myśleć o swoim życiu. Niedługo ma spotkać narzeczoną, Rowenę de Sainte-Colombe.

- Znalazłaś wstążkę, której szukałaś?

Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Byłeś w namiocie.

Szła tuż obok. Miał ochotę otoczyć ją ramieniem w pasie i przyciągnąć do siebie, jednak tylko skinął głową.

- Przyjaciel powiedział mi, że widział cię w Mieście Obcych.

- Zapewne był to strażnik. Zauważyłam patrole.

Przytaknął.

- Kiedy znalazłem twój namiot, kobieta, która z tobą mieszka, powiedziała mi, że poszłaś kupić wstążkę. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Elise, jak się miewasz? Wszystko dobrze?

- Wszystko jest w jak największym porządku, panie.

- Miło mi to słyszeć. Odniosłaś sukces, o którym marzyłaś?

- Jaki...?

- Czy zostałaś znaną *chanteuse*?

Znów się zaczerwieniła.

- Nie śpiewałam tyle, ile bym chciała.

- Tak? - Gawain uważnie przyglądał się Elise. Był zaskoczony, że zwracali się do siebie tak, jakby spotkali się po raz pierwszy. Mijający ich garncarz, prowadzący osła obwieszzonego wyrobami ceramicznymi, nigdy by sobie nie pomyślał, że są parą kochanków. Gawain nieznacznie się pochylił i poczuł zapach Elise - odurzającą mieszankę piżma, ambry i kobiecego ciepła. Z trudem powstrzymał jęk.

- Odeszłaś bez pożegnania.

Popatrzyła na niego swymi ciemnymi, dużymi

oczami. Nigdy nie potrafił odgadnąć, co tak naprawdę kryje się w jej spojrzeniu. Wszystko było proste jedynie w łożu. Dawała mu rozkosz, a poza tym okazała się na tyle doświadczona, że wiedziała, jakich ziół ma użyć, by nie zajść w ciążę.

- Niebawem muszę stąd wyjechać - oznajmiła. - Mój pobyt w Szampanii dobiega końca.

- Dlatego że dowiedziałaś się już wszystkiego, co chciałaś, na temat swojej siostry?

- Tak, panie. Kiedy się okazało, że Morwenna zginęła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, nie znajduję już powodu, by zostać tu dłużej. Chciałabym wrócić do śpiewania. Przyjaciele na mnie czekają. Moje miejsce jest przy nich.

- Mówisz, że nie masz powodu, żeby tutaj zostać.

- Panie... co masz na myśli?

Gawain zatrzymał się gwałtownie i spojrzał jej w oczy. Poczł dziwny ciężar w piersi.

- No tak... w końcu nic trwałego nas nigdy nie łączyło... - powiedział cicho.

- Gawainie, dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Niech mi Bóg wybaczy. - Po tych słowach ją przytulił. Delikatnie uniósł palcem jej

podbródek.

- Gawainie?

Delikatnie pocałował ją. Nie chciał, by wyjeżdżała. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo za nią tęskni i jak wysoko ceni sobie spędzone z nią chwile.

- Elise - wyszeptał. Miała taki sam słodki smak. Tym razem pocałował ją gwałtownie, wręcz żarłocznie. Była teraz bardziej kobieca niż minionej zimy. Podobała mu się ta zmiana. Przeniknął go dreszcz, gdy zetknęły się ich języki.

- *Mon Dieu*, Elise. Wiem, że niczego sobie nie przysięgaliśmy, ale nawet się ze mną nie pożegnałaś! Martwiłem się o ciebie!

Miała przyspieszony oddech. Z przyjemnością patrzył na jej zaróżowione policzki. A więc nie był jej obojętny. Nie chciałby zostać sam ze świadomością, że Elise odeszła, bo uznała, że nie jest tego wart.

- Przepraszam, panie. - Cofnęła się nieznacznie, dotknęła palcami obrzmiałych warg. - Czy to był pożegnalny pocałunek?

Gawain był zdziwiony tym, jak niechętnie ją wypuszcza z objęć. Boże, ta kobieta stanowiła dla mnie prawdziwe wyzwanie. Tak się działo od początku znajomości.

Ta cicha, nieśmiała dziewczyna bez

najmniejszego wysiłku niezmiennie przyprawiała go o zawrót głowy. Chciałby ją dalej całować, ale przecież w ogóle nie powinien był tego robić. Musiał myśleć o przyszłości. Miał poślubić pannę Rowenę de Sainte-Colombe. Trudno było mu myśleć teraz o pani Rowenie, której nigdy dotąd nie widział, gdy obok niego stała Elise. Ta kobieta go fascynowała.

Oparł się biodrem o ścianę domu.

- Możesz to nazwać pożegnalnym pocałunkiem, jeśli chcesz. Elise, przyjechałem tu, żeby cię odnaleźć... chciałem się upewnić, że jesteś cała i zdrowa... A ta kobieta, z którą mieszkasz...

- Vivienne. To moja dobra przyjaciółka.

- Znasz ją od dawna? Też jest pieśniarką?

- Znam ją wystarczająco długo. I nie jest pieśniarką.

- A jej mąż? To dobry człowiek?

- Vivienne jest niezamężna.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ty i Vivienne mieszkacie same w namiocie w Mieście Obcych?

- Oczywiście, że nie. Mieszka z nami André.

- Kim, do diabła, jest André?

- Kochankiem Vivienne.

- Ojcem bliźniaków?

- Bliźniaków? - Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Po chwili uśmiechnęła się. - Ach, tak, bliźniaków.

- Czy André jest dobrym człowiekiem? - zapytał Gawain. Czy to tylko jego wyobraźnia, czy też uśmiech Elise był trochę zbyt radosny? I dlaczego unikała jego wzroku? - Powiedz mi coś o nim.

- Bardzo go lubię.

- Jest pieśniarzem?

- André gra na lutni. Występujemy razem.

Gawain stłumił westchnienie. Udzielała mu bardzo krótkich odpowiedzi. Unikała szczegółów, a to, co powiedziała na temat warunków życia, nie uspokoiło go. Czy gdyby doszło do napadu, André okazałby się na tyle silny, by ją ochronić? Musiałby przede wszystkim zatroszczyć się o swoją kobietę i dzieci. Kiedy Gawain pozna tego człowieka, będzie mógł właściwie go ocenić. Elise chciała za wszelką cenę zostać pieśniarką, ale potrzebowała kogoś silnego u swego boku.

- Więc jesteś zadowolona ze swojego życia i śpiewania?

- Śpiew daje mi poczucie spełnienia.

- Cieszę się, że tak uważasz. Wracasz teraz do obozu?

- Tak.

- Pozwól, że cię odprowadzę. - Jeśli dopisze mu szczęście, zanim dojdą do namiotu, André, lutnista, już tam będzie. Spróbuje go ocenić, patrząc mu prosto w oczy.

Cofnęła się.

- Panie, dam sobie radę bez eskorty.

Była przerażona. Jak to możliwe? Przecież przed chwilą się całowali.

- Elise, co się dzieje?

- Nic złego, panie. Po prostu dam radę dojść do namiotu sama.

Gawain posmutniał. Znów starała się go pozbyć. Podczas ostatniego pobytu w gospodzie Pod Czarnym Dzikim przyjaciel Gawaina, Raphael, kapitan gwardii, powiedział, że do Troyes przybyli oszuści i fałszerze. Raphael był niemal pewien, że ukryli się w Mieście Obcych. Wprawdzie Gawainowi trudno było uwierzyć w to, że Elise zadaje się z oszustami, to nie mógł tego wykluczyć. Zachowywała się bardzo dziwnie i zamierzał dowiedzieć się, co jest tego powodem.

- Elise, mimo to pójdę z tobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Elise w odrętwieniu szła z Gawainem w stronę bramy zamkowej na spotkanie z giermkim. Z całych sił próbowała się uspokoić.

Prowadzili niezobowiązującą rozmowę. On pytał, a ona starała się udzielać nieskomplikowanych, układnych odpowiedzi, co najwyraźniej zadowalało Gawaina. Kiedy doszli do zamku, poczuła narastającą panikę. Co będzie, jeśli Gawain pozna prawdę na temat Pearl?

Giermek Gawaina czekał przy bramie.

- Dziękuję, Aubin - rzekł Gawain, przejmując wodze. Zgrabnie wskoczył na siodło i podał dłoń Elise.

Cofnęła się o krok.

- Panie, spodziewasz się, że z tobą pojedę?

- Zmusiłaś mnie już do zbyt długiego spaceru. Jestem hrabią i powinienem wszędzie jeździć konno. Moja reputacja bardzo by ucierpiała, gdybym wybrał się z tobą pieszo do Miasta Obcych.

Od kiedy to Gawain zaczął się przejmować tym, co pomyślą o nim ludzie? Chyba

żartował? Poczwała ukłucie bólu. Trudno było odgadnąć jego prawdziwe intencje, a jeszcze całkiem niedawno uwielbiali się z sobą droczyć. Bardzo jej tego brakowało.

- Nie pomyślałeś o mojej reputacji, panie. - Przypomniała sobie imię olbrzymiego wierzchowca Gawaina. - Jak myślisz, co stanie się z moją reputacją, jeśli zajadę pod namiot na grzbiecie Bestii?

Uśmiechnął się.

- Nie na grzbiecie Bestii, moja miła. Posadzę cię przed sobą.

Szybko wychylił się z siodła, objął ją na wysokości klatki piersiowej i uniósł. Pisnęła przeraźliwie. Nic podobnego nigdy nie powinno się przytrafić Blanchefleur le Fay. Nikt nie powinien nawet wyobrażać jej sobie w takiej sytuacji.

- Nie próbuj walczyć, Elise - ostrzegł.

Pociągnął jej chustę, spódnice zafurkotały, wolna ręka zaplątała się w wodzach, a potem jakimś cudem znalazła się przed Gawainem, bokiem do kierunku jazdy.

- Proszę mnie postawić na ziemi, panie, wszyscy się na nas gapią. To nieprzyzwoite. - Zaczerwieniona aż po nasadę włosów, usiłowała wygładzić spódnice.

Otoczył ją ramieniem w pasie.

- Nie musisz się niczego obawiać. Nie puszczę cię.

- Jest mi niewygodnie, twojemu koniowi też na pewno to się nie podoba. Przecież siedzę mu prawie na szyi!

- Bestia nosiła już większe ciężary.

- Mój panie, proszę pozwolić mi zejść. Skoro już musisz odprowadzić mnie do namiotu, pójdę obok ciebie.

Nie posłuchał jej. Zabrzęczały ostrogi, ścisnął konia piętami i ruszyli.

Matko Boska, modliła się w duchu Elise. Błagam, niech się nie dowie, że jest ojcem Pearl.

- Odpręż się - powiedział cicho Gawain, gdy przejeżdżali przez Bramę Preize.

Strażnicy nie kryli zdziwienia, ale się uśmiechali. Ku zaskoczeniu Elise, do jej uszu nie dotarły żadne sprośne uwagi. Najprawdopodobniej gwardziści byli zbyt roztropni na to, by narazić się hrabiemu Meaux. Zastanawiała się, jak omówią to, co widzieli, kiedy Gawain znajdzie się już odpowiednio daleko.

Otoczyła go ramieniem w pasie.

- Ty łobuzie - mruknęła.

Mimo wszystko była zadowolona, bowiem poczuła się tak jak przed rokiem. Taka

bliskość rozpraszała ją i nie pozwalała jej zaplanować, co ma mu powiedzieć, kiedy dojadą do namiotu.

Spochmurniała.

- Elise?

- To zły pomysł. Bardzo zły pomysł.

- Jeśli aż tak bardzo ci się to nie podoba, możesz iść obok mnie.

Zacisnęła palce na jego pasie i westchnęła afektownie.

- Za późno, panie. Dojeżdżamy do obozowiska. Moja reputacja już legła w gruzach.

Kiedy podjechali pod namiot, na chwilę zapanowało niezręczne milczenie.

Vivienne wachlowała dzieci śpiące pod daszkiem z płótna. Uniosła wzrok, słysząc odgłos kopyt, i powoli uniosła się ze stołka.

- Wszystko w porządku, Vivienne - powiedziała Elise, gdy Gawain pomógł jej zsiąść. - Podobno spotkałaś już sir Gawaina.

Vivienne kiwnęła głową. Gawain podszedł do dzieci i przyjrzał im się uważnie.

- Bliźnięta - powiedział. - Przypuszczam, że czasami nie jest łatwo sobie z nimi poradzić.

Vivienne popatrzyła bezradnie. Elise czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Nie

wiedziała, co pocznie, jeśli Gawain dowie się, że Pearl jest jego córką. Będzie musiała coś zrobić, żeby odszedł od dzieci, zanim wszystko się wyda. Musiała działać szybko. Instynktownie wzięła go za rękę i wprowadziła do namiotu.

Gawain był tak wysoki, że szorował swymi jasnymi włosami o płótno dachu. Z zainteresowaniem rozejrzał się dookoła, objął wzrokiem trzy posłania, dziecięce kołyski i kufry podróżne.

- A więc tak mieszkasz. - Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że wciąż trzyma Elise za rękę. - Nie masz tu za wiele miejsca.

- To prawda.

- A jak się tu żyje w zimie?

- Kiedy przyjdą mrozy, odnajmiemy coś.

Vivienne zakaszłała i wsunęła głowę do namiotu.

- Przepraszam, że przeszkadzam. To potrwa tylko chwilę. Bruno pilnie potrzebuje czystej pościeli.

Vivienne podeszła do kufra, uniosła wieko, po czym wyjęła kilka przedmiotów i położyła na posłaniu. Znalazłszy pościel, szybko skierowała się do wyjścia.

- Dziękuję. Nie będę już państwu przeszkadzać.

Elise gorączkowo szukała w myślach tematu do rozmowy. Chciała za wszelką cenę odciągnąć uwagę Gawaina od dzieci.

Tymczasem Gawain machinalnie pogłaskał dłoń Elise. Był pewien, że coś ją trapi i nie tylko to, że nie spodziewała się spotkać go w Troyes. Czyżby chodziło o oszustów, o których mówił jego przyjaciel Raphael? Żadna inna możliwość nie przychodziła mu do głowy.

- Kiedy wróci André? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Będziemy musieli zapytać Vivienne. Czasami... - Urwała, pochmurniejąc.

Gawain podążył za jej wzrokiem. Zmarszczył brwi. Na sienniku leżał miecz, częściowo zakryty przez suknie i kawałki płótna. Miecz? Vivienne musiała wyjąć go z kufra, a potem w pośpiechu zapomniała schować go z powrotem.

- Co tu robi ten miecz? - Elise wysunęła dłoń z ręki Gawaina i uniosła broń.

Miał skórzaną pochwę, poczerniałą od starości. Zazgrzytał nieprzyjemnie, gdy go wysunęła. Stał dawno straciła połysk, ale na rękojeści lśnił duży czerwony kamień.

- Jest bardzo ciężki - powiedziała, patrząc na Gawaina. - Cięższy niż twój.

Gawain poczuł skurcz żołądka. Po Turnieju Wszystkich Świętych Elise zainteresowała się bronią. Pamiętał, że tłumaczył jej, jak wykuwa się miecze damasceńskie. Fakt, że Elise także to pamięta, sprawił mu satysfakcję. Niestety, miłe wspomnienie zostało zmaćcone przez rosnący niepokój. Co, u diabła, robił ten miecz w namiocie Elise?

- André powiedział mi, że spotkał się z trupą komediantów. To chyba byli jacyś jego dawni przyjaciele. Pewnie oni to zostawili.

Gawain chrząknął. Usilnie starał się sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział mu Raphael w gospodzie Pod Czarnym Dzikim. Mężczyzna został aresztowany za próbę sprzedaży fałszywej relikwii albo korony. Wspomnił też, że ktoś podobno wykonał kopię Excalibura. Podejrzewano, że miecz zostanie sprzedany jako należący niegdyś do legendarnego króla Artura. Wtedy to wszystko wydało się Gawainowi tak nieprawdopodobne, że niezbyt uważnie słuchał przyjaciela.

Czy to możliwe, że przed chwilą widział ten właśnie miecz?

Jeśli ktoś miał zamiar oszukać jakąś naiwną duszę i nakłonić ją do pozbycia się sporej sumy za falsyfikat, Raphael powinien zostać o tym powiadomiony. Gawain nie mógł tego ukrywać

przed kapitanem gwardii, tym bardziej że hrabia Henryk polecił strażnikom, by czujnie przyglądali się wszystkiemu, co dzieje się w Mieście Obcych.

- Chciałbym go obejrzeć - rzekł, wyciągając rękę.

Elise podała mu miecz.

- Masz rację. Jest ciężki. Nieporęczny. - Przesunął kciukiem po brzegu. - I zaskakująco ostry.

- Gawainie, co cię trapi?

Nie odpowiedział. Ważył miecz w rękę, chwycił rękojeść, by nim zakołysać. Żółty metal przypominał wyglądem złoto. A kamień...

- To granat - oznajmił, zaskoczony. - Prawdziwy granat.

- Nie jest prawdziwy, Gawainie. To niemożliwe.

- Mówisz, że miecz należał do jakichś komediantów?

- André powiedział, że spotkał się z nimi tuż po naszym przyjeździe do Troyes.

Gawain z ciężkim sercem wpatrywał się w granat na rękojeści.

- Ten miecz mi się nie podoba. Jest źle wyważony, a głównie to tragedia, ale rękojeść i kamień są sporo warte - orzekł.

- To niemożliwe! To miecz sceniczny...
rekwizyt.

Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Człowiek potrafi zabić dla samego klejnotu. A jeśli rękojeść jest wykonana ze złota... - Gawain urwał, czując, że to, co zamierza zrobić, pograży go w oczach Elise. Szczerze tego żałował. Lubił ją i zależało mu na tym, żeby dobrze o nim myślała po rozstaniu. Szybko wsunął miecz do pochwy. - Poproś Vivienne, żeby tu przyszła. Chciałbym z nią pomówić.

Zamrugła powiekami. Gawain mówił stanowczym tonem, jakby wydawał rozkazy.

- Gawainie, o co chodzi?

- Muszę porozmawiać z Vivienne.

Trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

Vivienne weszła do namiotu, niosąc dzieci. Pearl kwiliła, więc Elise wzięła ją na rękę i pogładziła po ramieniu. Gawain wodził dookoła tak surowym wzrokiem, że pomimo upału przeszył ją zimny dreszcz.

Vivienne spojrzała na miecz w ręku Gawaina. Dygnęła, położyła Bruna na posłaniu i wyciągnęła rękę.

- Odłożę go, panie.

- Sam się tym zajmę, dziękuję - powiedział

łodowatym tonem.

- Panie...

Elise głaskała Pearl po plecach.

Gawain zaczerpnął tchu. Nie spuszczał wzroku z Vivienne.

- Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co ten miecz robi wśród twoich rzeczy. Ten miecz, o ile się nie mylę, ma rękojeść wykonaną ze złota. - Dotknął granatu. - A ten kamień jest prawdziwy, a w dodatku doskonale opraciony.

- Nie wiem zbyt wiele na ten temat, monseigneur. Miecz należy do przyjaciela André. Ten przyjaciel chyba chce go sprzedać.

- A jak nazywa się ten przyjaciel?!

Vivienne na przemian to otwierała, to zamykała usta. Elise położyła dłoń na rękawie Gawaina.

- Gawainie, nie musisz krzyczeć na Vivienne. Jest przerażona!

Posłał jej stalowe spojrzenie.

- Jedynie zadaję pytania.

- Ona się ciebie boi.

- Jeśli nie zrobiła niczego złego, nie ma się czego obawiać. - Zwrócił się do Vivienne. - Jak nazywa się twój przyjaciel, madame?

- Za-zapomniałam...

- A myślisz, że André może znać jego nazwisko?

Vivienne cichutko jęknęła. Bruno wiercił się na swym posłaniu, unosząc piąstkę.

Gawain zmarszczył czoło.

- Jakim nazwiskiem posługuje się André na czas występów?

- André de Poitiers.

- Myślisz, że przypomni sobie nazwisko przyjaciela, do którego należy miecz?

- To bardzo możliwe, panie. - Bruno zaczął zawodzić. Vivienne w oszołomieniu popatrzyła w jego stronę.

- Proszę kontynuować, madame.

Vivienne bezradnie machnęła dłonią.

- Monseigneur, nikt z nas nie ma broni, więc chyba nie złamaliśmy prawa. Myślę, że przyjaciel André chce sprzedać ten miecz.

Gawain niemal przygwoździł ją wzrokiem.

- I próbujecie sprzedać ten miecz dla niego?

- Nie, panie. Przyjaciel André sam chce go sprzedać. André po prostu wziął go na przechowanie. Włożył go do mojego kufra. Prawdę mówiąc, zapomniałam, że ten miecz tam jest.

Gawain fuknął z irytacją. Elise miała ściśnięty żołądek. Nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, jednak bez wątpienia Gawain podejrzewał Vivienne albo André o jakąś niegodziwość.

- Sir Gawainie? - Vivienne postąpiła o krok, w jej wzroku tlił się niepokój. - Chyba nie zrobiliśmy niczego wbrew prawu? My tylko przechowujemy miecz dla kogoś, kto chce go sprzedać.

- Vivienne, ten miecz ma wielką wartość.

- Panie, jeśli to prawda, to przyjaciel André dostanie za niego dużo pieniędzy. - Spojrzała pytająco na Gawaina. - Co w tym złego?

Przyjaciółka była tak zmieszana, że Elise zaczęła ją uspokajać. Chociaż miecz znalazł się w kufrze Vivienne, dziewczyna była niewinna. Gawain na pewno też to widział.

- Nie ma w tym nic złego - odpowiedział Gawain surowym tonem - pod warunkiem, że kupujący nie jest wprowadzany w błąd co do pochodzenia miecza.

- Panie...?

- Ktoś mógłby zapłacić za ten miecz więcej, niż jest wart, gdyby uwierzył, że... na przykład... że ta broń należała kiedyś do króla Artura.

- Legendarny Excalibur - szepnęła Elise, wpatrując się w złotą rękojeść. Granat mienił się czerwono jak oko smoka. - To tylko opowieści. Nie ma w tym krztyny prawdy.

- Też tak uważam.

Bruno zaniósł się szlochem; Vivienne wzięła

go na ręce. Kołysząc synka, patrzyła na Gawaina swymi dużymi, niewinnymi oczami.

- Panie, ja nic nie wiem o tym legendarnym mieczu.

Gawain przyglądał się jej uważnie. Ciszę panującą w namiocie przerywało jedynie brzęczenie osy na zewnątrz i cichy szloch dziecka.

- Naprawdę, panie. Nie wiem, o czym mówisz.

Elise zdała sobie sprawę z tego, że wstrzymuje oddech. Gawain miał tak poważną minę, że z trudem go poznawała. A kiedy jego wyrok spoczął na niej, przeszył ją dreszcz.

- Kiedy wróci lutnista?

- André? Nie wiem. - Vivienne poruszyła się niespokojnie, a po chwili powiedziała: - Wróci na kolację, monseigneur.

- Na pewno? Nie wcześniej?

- Nie, panie.

- Dobrze. - Gawain stał nad Vivienne jak kat nad dobrą duszą. - Czy mój giermek wciąż jest w pobliżu?

- Tak, panie.

Podszedł do drzwi i zarzucił klapę.

- Aubin! Chodź tutaj.

Aubin pospieszył w stronę namiotu i z zakłopotaniem skinął głową w stronę Elise.

- Aubin, jedź prosto do garnizonu w Troyes - rozkazał Gawain. - Rozmawiaj z panem Raphaelem i nikim więcej. Powiedz mu... - Popatrzył na Elise. - Nie, to na nic. Elise, rozumiesz, że muszę powiadomić o tym strażników?

- Naprawdę musisz?

- To nie ulega kwestii. Vivienne będzie musiała udać się ze mną do zamku. Kapitan gwardii zada jej kilka pytań na temat tego miecza.

Vivienne pobladła.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała Elise, ogarnięta lękiem. - Nie wiem, dlaczego ten miecz jest w naszym namiocie, ale jestem pewna, że Vivienne nie ponosi za to winy. Nie możesz zabrać jej do zamku. Jest karmiącą matką. Co stanie się z dziećmi? Zamek w Troyes to nie jest odpowiednie miejsce dla dzieci, a Vivienne nie może ich zostawić. Muszą być regularnie karmione.

Vivienne przełknęła z trudem.

- Aresztujesz mnie, panie...?

- Nie. Ale nie mogę udawać, że nie widziałem miecza. Będziesz musiała wyjaśnić to kapitanowi Raphaelowi.

- Gawainie, nie możesz zabrać jej do garnizonu z dziećmi.

Posłał jej karcące spojrzenie.

- Gawainie, garnizon to nie jest miejsce dla karmiącej matki!

- Rozumiem.

Elise odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję.

- Mimo wszystko będę musiał zabrać Vivienne.

- Dokąd?

- Pojedzie ze mną do mojego majątku.

Oczy Elise zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Jako twój więzień?

- Jako mój gość. Le Manoir des Rosières znajduje się tylko kilka kilometrów stąd. Raphael będzie mógł tam przesłuchać Vivienne. - Popatrzył na przerażoną dziewczynę. - Czy tak będzie lepiej, madame?

- Dziękuję, panie - pisnęła Vivienne. Była tak zrozpaczona, że Elise współczuła jej całym sercem.

- Gawain, nie możesz tego zrobić! - Elise przytuliła Pearl. Nie pozwoli, by rozdzielono ją z córeczką.

- Wkrótce się przekonasz, że jednak mogę. Aubin? - Gawain poklepał się podejrzany mieczem po udzie. Granat wydawał się błyszczyć złowrogo.

- Panie?

- Jedź do majątku i powiedz panu Bertranowi, że potrzebuję sześciu konnych. - Oceniał wymiary kufra podróżnego Vivienne i dwóch posłań. - I powiedz mu, żeby przygotował na jutro wóz. Vivienne, umiesz jeździć konno?

- Niezbyt, panie. Mamy wóz i to w nim podróżuję.

- Szkoda. Musimy być ostrożni, więc wykorzystanie waszego wozu nie wchodzi w grę. Musimy jakoś doprowadzić ciebie i dzieci do Bramy Preize. Reszta może poczekać do jutra. - Gawain zerknął na Elise. - Do tego czasu zdążę porozmawiać z Raphaelem i André.

Elise pogładziła Pearl po włoskach i ją przytuliła. Nie może pozwolić, aby zabrał jej dziecko, więc sięgnęła po ostatnią deskę ratunku.

- Skoro zabierasz Vivienne do swej posiadłości, będziesz musiał przygotować też pokój dla mnie - powiedziała.

Gawain uniósł brwi. Elise przyciskając córeczkę do siebie, ciągnęła:

- Vivienne nie może jechać sama, będzie potrzebowała pomocy przy dzieciach... a poza tym jesteśmy jak rodzina. Od tak dawna żyjemy razem.

Nie spodziewała się jednak, że człowiek taki jak Gawain, samotnik, to zrozumie. Patrzyła na ojca swego dziecka. Hrabia Meaux zdawał się ją ignorować. Nie zamierzała jednak dawać za wygraną.

- Panie, nalegam, aby towarzyszyć Vivienne i dzieciom w twoim domu.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Nalegasz?

- Tak, panie, nalegam.

- Uważaj, Elise - powiedziała cicho Vivienne i wyszła z Brunem z namiotu.

- Gaw... Sir Gawainie. - Elise popatrzyła mu prosto w oczy. - Przepraszam za to, że sprawiam ci kłopot, ale bardzo zależy mi na tym, żeby towarzyszyć Vivienne. Jestem jej potrzebna. Jeśli jesteś, panie, zdecydowany zabrać Vivienne do swego domu, będę musiała z nią pojechać.

- Rozumiem. Na twoim miejscu czułbym to samo i z radością gościłbym cię pod swoim dachem, jednak teraz nie mogę.

- Zatem jest u ciebie miejsce dla Vivienne i dzieci, ale nie ma go dla mnie?

- Od czasu twojego ostatniego pobytu w Troyes... wiele się zmieniło.

Uniosła brwi.

- Proszę, zechciej mnie wtajemniczyć.

- Po śmierci stryja wyjechałem z Troyes... to było kilka tygodni temu. Wróciłem, żeby spotkać się z moją narzeczoną.

Gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Zamierzasz się ożenić? No tak. Nie słyszałam o tym. Gratuluję, sir Gawainie. - Poczula ucisk w piersi.

- Dziękuję. Zawieram małżeństwo ze względów politycznych. Moja przyszła żona jest córką dobrego przyjaciela mojego stryja. Nasz związek ma błogosławieństwo króla Francji.

Elise szybko pochyliła się nad Pearl. Boże, czy mogła znaleźć się w gorszej sytuacji? Skoro Gawain planuje ożenek, to naturalne, że nie życzy sobie jej obecności w swoim domu!

- Czy wolno mi zapytać o nazwisko damy, z którą zamierzasz się ożenić, panie?

- Rowena de Sainte-Colombe. Jej ojciec ma dobra w pobliżu Provins.

- Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego, Gaw... panie. Teraz rozumiem, dlaczego moja obecność w twojej posiadłości jest niepożądana.

Skłonił się przed nią.

- Dziękuję za wyrozumiałość.

Zacisnęła mocno wargi; w ustach czuła suchość.

- Nie pozwolę jednak na to, żeby rozdzielono mnie z dziećmi.

- Nie utrudniaj i tak już trudnej sytuacji, Elise.

- Nie chcę niczego utrudniać! Mówię tylko, że nie dam odebrać sobie dzieci.

Przezcesał włosy palcami.

- Elise, na miłość boską...

- Gawainie, Pearl jest moją córką!

Znieruchomiał. Zaskoczony, wpatrzył się w małą dziewczynkę.

- Twoją córką? Chcesz mi powiedzieć, że to dziecko... Pearl... jest twoje?

- Tak. - Elise zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Gawain patrzył na Pearl jak na pozaziemską istotę.

- Elise... - Odchrząknął. - To niemożliwe.

- Pearl jest moją córką. Nie dam jej sobie odebrać.

Odłożył na posłanie złożony miecz i wyciągnął rękę w stronę Pearl, ale zaraz ją opuścił.

- Myślałem, że to są dzieci Vivienne. Zapewniałaś mnie, że to bliźnięta!

ROZDZIAŁ TRZECI

Elise milczała. Wiedziała, że przez głowę Gawaina przebiegają tysiące myśli. Nie spuszczał wzroku z Pearl.

- To twoja córka... Twoja i... - zrobił pauzę - ...i moja.

- Tak, panie.

- Powiedziałaś mi, że pijesz specjalny wywar z ziół...

Elise ciężko westchnęła.

- Piłam i wierzyłam, że nie ryzykujemy. Ale zioła nie podziałały.

Wyciągnął ręce w stronę Pearl.

- Mogę?

Elise usadowiła Pearl w zagłębieniu jego ramienia. Musiała się powstrzymać przed chęcią odgarnięcia jasnego pukla włosów z jego czoła. Bała się reakcji Gawaina. Tymczasem przyjął wiadomość o dziecku lepiej, niż się tego spodziewała.

- Jaka ona maleńka... - powiedział szeptem.
- Taka delikatna...

Elise poczuła łyzy pod powiekami.

Gawain odchrząknął.

- Moja córka. - Po chwili poprawił się: -

Nasza córka. – Uśmiechnął się do Elise tak, jak czynił to wiele razy ubiegłej zimy. Serce radośnie podskoczyło jej w piersi. – Jest zdrowa?

– O tak.

– A ty? Jak czułaś się w ciąży? Jak przebiegł poród?

– Czuję się dobrze, panie. Vivienne karmi Pearl, żebym mogła skupić się na śpiewaniu.

– Rozumiem. – Delikatnie pogładził Pearl po meszku na główce. Kiedy potarł nosem policzek córeczki, Elise z trudem powstrzymała łzy. – To z powodu ciąży niezbyt często występowałaś?

– Tak.

– Nie powiadomiłaś mnie o narodzinach Pearl. Gdybym nie zobaczył cię dzisiaj przy bramie...

– Nie przypuszczałam, że spotkamy się w Troyes, panie.

– Chciałaś posłać wiadomość do Meaux?

Ogarnęło ją poczucie winy. Nie zamierzała powiadomić Gawaina o tym, że ma córkę. Nie spodziewała się, że go tu spotka. Prawdę mówiąc, robiła wszystko, aby wymazać go z pamięci. Gawain był hrabią Meaux, a ona nikim.

– Czuję się okropnie – powiedziała niemal

szeptem.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Tak właśnie powinnaś się czuć.

Uniosła podbródek.

- Czy teraz rozumiesz, panie, dlaczego nie chciałam, żebyś zabrał Vivienne... i Pearl do siebie?

Dziewczynka poruszyła się w ramionach Gawaina i otworzyła oczy.

- Niebieskie - powiedział cicho.

- Większość niemowląt ma niebieskie oczy. - Elise dotknęła piersi córeczki. - Oboje mamy ciemne oczy, więc pewnie kolor jej oczu się zmieni.

- To możliwe... Jaka ona jest cudowna!

- Gawainie, chyba nas nie rozdzielisz?

- Oczywiście, że nie.

Elise ogarnęła tak wielka ulga, że poczuła miękkość w kolanach. Patrząc na Gawaina przyglądającego się Pearl, doszła do wniosku, że jest cudowny. Bez mrugnięcia okiem uznał Pearl za swoje dziecko. Ktoś inny na jego miejscu zakwestionowałby ojcostwo i oskarżył Elise o rozwiązłość. Gawain nigdy nie zachowałby się równie nikczemnie. Był zły na Elise jedynie za to, że nie powiedziała mu o dziecku wcześniej.

Gawain starał się odzyskać zdolność

trzeźwego myślenia. Nie było to łatwe zadanie. Wiadomość o tym, że ma córkę, sprawiła, że zakręciło mu się w głowie.

- Kiedy się urodziła?

- Miesiąc temu, trochę przed czasem.

- Aptekarz musiał dać ci nieodpowiednie zioła.

Elise chwyciła ramię Gawaina.

- Panie, nie obawiaj się, że zażądam od ciebie pomocy. Sama potrafię zapewnić byt sobie i córce.

Westchnął.

- Przypuszczam, że zamierzasz zarabiać na życie śpiewaniem.

Jej oczy rozbłysły.

- Dam sobie radę.

Potoczył wzrokiem dookoła.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że moje dziecko będzie zmuszone mieszkać w namiocie.

- Mieszkamy tu z wyboru.

- Lubisz taki styl życia.

- Czy lubię? - Popatrzyła na Gawaina jakby z niedowierzaniem. - To właśnie jest moje życie.

Zastanowił się. Nie widział, jak zinterpretować słowa Elise. Czy kocha taki styl życia i śpiew jest dla niej wszystkim? Czy

może uważa się za skazaną na żebraczy los? W ubiegłym roku pomógłby jej, gdyby z nim została i dała mu choć odrobinę nadziei, że kiedyś zdoła go pokochać.

Znalazł się w nie lada trudnej sytuacji. Nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć, i tak było już od dnia, w którym zastał Elise w pałacowej kaplicy. Oplakiwała młodego człowieka, którego znała bardzo krótko. Mogła o tym nie wiedzieć, ale Gawain zawsze był wobec niej lojalny. Szkoda, że nie potrafiła odpłacić mu tym samym. Mogliby wtedy związać się na zawsze.

- Urodziłaś mi córkę - powiedział, patrząc ze wzruszeniem na trzymane w ramionach dziecko. Boże, dlaczego to się musiało zdarzyć właśnie teraz? - pomyślał

Postanowił pomóc Elise i spełnić swój ojcowski obowiązek. W głębi serca jednak pragnął czegoś więcej. Marzył o tym, by stać się częścią życia Pearl. Nie chciał dopuścić do tego, by Elise znowu zniknęła tak jak na przełomie roku.

Cóż mógł jednak uczynić? Pomyślał o Rowenie.

- Nie zamierzałaś mi powiedzieć - rzekł w końcu.

Serce Elise ścisnęło się bólem. Gawain nigdy

nie patrzył na nią takim wzrokiem. Wiedziała, że wzbiera w nim gniew. Był jednocześnie zakłopotany, przerażony i zraniony.

- Nie.

Patrzyła, jak przenosi wzrok na córkę. Jego czoło przecięła zmarszczka. Z trudem opanowała chęć pocieszenia go.

Wzięła od niego Pearl.

- Powinnaś była mi to wyjawić w czasie, panie. - Głęboko zaczerpnęła tchu, chcąc opanować drżenie głosu. Spodziewała się, że Gawain może w każdej chwili jej przerwać. - Jak wiesz, przyjechałam do Troyes, żeby się dowiedzieć, co się stało z moją siostrą.

- Oszukałaś mnie. Mówiłaś, że jesteś służącą Isobel.

- Nie masz braci ani sióstr, panie? - Wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę, jak niewiele wie na temat Gawaina. Zostali kochankami jako ludzie sobie obcy. Byli sobie obcy także i teraz.

- Nie. Ale przyznaję, że gdybym miał, prawdopodobnie postąpiłbym tak jak ty.

- Z pewnością chciałbyś wiedzieć, co się z nimi stało. Czy nie spotkała ich niesprawiedliwość, krzywda, którą należy pomścić...

- To prawda.

- Tak właśnie myślałam. Gaw... Sir Gawainie, naprawdę szczerze żałuję, że cię oszukałam.

- Chciałaś dostać się do Ravenshold.

- Panie, nie jestem szlachetnie urodzona. Nie mam twoich wpływów. Byłam gotowa na wszystko. - Uniosła wzrok w nadziei, że Gawain wyczyta prawdę z jej oczu. - Chciałabym, żebyś wiedział, że nie przyjechałam do Troyes z zamiarem oszukania ciebie.

Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu.

- Nie zamierzałaś uwieść jednego z rycerzy hrabiego Luciena?

- Taka myśl nigdy nie przyszła mi do głowy.

- Ale to właśnie się zdarzyło.

- To nie wyniknęło z planu, panie. Sama nie wiem, jak to się stało.

Podszedł do niej. Znieruchomiła pod jego spojrzeniem.

- Pozwól, że ci przypomnę. Wieczorem po turnieju usłyszałem płacz w pałacowej kaplicy.

- Wyciągnął rękę i dotknął ramienia Elise, tak jak wtedy, w wigilię Wszystkich Świętych. - Zasmuciła cię śmierć Geoffreya.

- Było tyle krwi... Taka nagła śmierć... taka niesprawiedliwa... Geoffrey był pełnym życia młodzieńcem, cieszył się z udziału w turnieju,

a niedługo potem... – Głos jej się załamał.

Gawain westchnął.

– Śmierć Geoffreya ukazała daremność wszelkich ludzkich wysiłków. Bezsens życia.

Zastanawiała się, czy Gawain naprawdę tak myśli.

– To bardzo cyniczna uwaga.

– Takie jest życie. Trzeba korzystać z tego, co jest nam dane. Śmierć Geoffreya tak bardzo cię dotknęła z powodu śmierci twojej siostry. Twoja siostra również umarła przedwcześnie i niesprawiedliwie.

Pocałowała czołko Pearl. Twój ojciec jest dobrym człowiekiem, pomyślała.

– Panie, to, co zdarzyło się między nami... owszem, nie mogę zaprzeczyć, że wprowadziłam cię w błąd. Jest mi bardzo przykro. Nie znałam dobrze hrabiny, bałam się, że mnie odprawi. Jako jeden z rycerzy u hrabiego Luciena mogłeś mi pomóc dostać się do Ravenshold. – Czuła, że płoną jej policzki. – Spodobaliśmy się sobie od pierwszego wejrzenia. Nie oszukiwałam cię w tej kwestii, panie. Nie zostałamby twoją kochanką, gdyby było inaczej. Ciągnęło mnie do ciebie. – Ugryzła się w język, zanim zdążyła wyznać, że wciąż darzy Gawaina uczuciem, czego dowiódł choćby pocałunek w mieście.

Fakt, że Gawain był zaręczony z Roweną, nie miał znaczenia. Nawet gdyby pozostawał człowiekiem wolnym, nie mieli szans na wspólne życie. Elise uwielbiała swoje zajęcie pieśniarki. Nie zamierzała wychodzić za mąż.

Patrzył na jej usta.

- Tak jak mnie do ciebie.

Cofnęła się, zaniepokojona tym, w jaki sposób Gawain jej się przygląda. To była najtrudniejsza rozmowa w jej życiu.

- Panie, niezależnie od tego, jak do tego doszło, zostaliśmy kochankami.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Pamiętam każdą wspólną chwilę, Elise.

- Gawainie, naprawdę myślałam, że nie zajdę w ciążę. Aptekarz zaklinał się, że zioła, które mi daje, są bardzo skuteczne. Kiedy okazało się, że jestem brzemienna, także byłam zaskoczona.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Niemile uderzył ją oschły ton jego głosu.

- Gawainie... chyba nie zechcesz mi jej zabrać?

- Uspokój się, Elise. Nie mam zamiaru rozdzielać cię z Pearl.

- Przysiękasz?

- Przysięgam na duszę mojego ojca.

Elise odetchnęła z ulgą. Gawain

spochmurniał. Jak mogła myśleć, że byłby zdolny do czegoś takiego? Wszystko, co mówiła, dowodziło tego, że mu nie ufa. Poprzedniego roku nawet się z nim nie pożegnała przed wyjazdem, a gdyby nie wrócił do Troyes, nigdy nie dowiedziałaby się o Pearl.

- Elise, nie zabiorę jej, ale chciałbym ją uznać.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy to rozsądne? Panna Rowena z pewnością zaprotestuje przeciwko temu, poczuje się dotknięta. Nie możesz narażać swojego małżeństwa.

- Rowena musi pogodzić się z tym faktem. Nie zamierzam wymigiwać się od odpowiedzialności za Pearl. Ani za ciebie. - Delikatnie pogładził ją po policzku.

Czuł się wewnętrznie rozdarty. Był winien Rowenie lojalność. Musiał uszanować wolę świętej pamięci stryja, który zaaranżował ten związek wraz ze swą żoną, Uną. Lady Rowena była doskonałą partią, córką chrzestną króla.

To małżeństwo było dla Gawaina ważne wcale nie z powodu wymiernych korzyści. Przez wiele lat on i stryj byli sobie obcy. Przyczynę stanowiły pierwsze, nieszczęśliwe zaręczyny Gawaina z kuzynką Lunette, która tragicznie zmarła, a stryj obwinił Gawaina za

jej śmierć.

Postanowił skorzystać z szansy i zadowolić swą owdowiałą stryjenkę dzięki małżeństwu z Roweną. Był to winien swojej rodzinie, ale miał też obowiązki względem Pearl. Mniejsza o to, co czuł do Elise. Przesunął dłonią wzdłuż jej cudownie miękkiego policzka. Czy Elise wyszłaby za niego, gdyby był wolny?

- *Mon Dieu*, żałuję, że nie powiedziałaś mi wcześniej. Gdzie urodziła się Pearl? Tu, w namiocie?

Cofnęła się o krok.

- To nie twoja sprawa, panie.

- Czyżby? - Te słowa zapiekły go do żywego. Elise mu nie ufała i musiał przyznać, że w dużej mierze ponosił za to winę. Kochali się czule i namiętnie... Wiele to dla niego znaczyło, był jednak przerażony tym, jak szybko stracił głowę dla kobiety. Nie poznawał siebie, nie wierzył własnym uczuciom. Z początku w ogóle ich nie rozumiał, wiedział tylko, że nie potrafi się nasycić.

Powinien był powiedzieć Elise, jak bardzo mu na niej zależy. Popęłnił wielki błąd. Po śmierci Lunette nauczył się ukrywać uczucia. W związku z zaręczynami nie mógł wyznać prawdy. Nie był człowiekiem wolnym. Nigdy już nie powie Elise, jak była dla niego ważna,

jeszcze zanim została matką jego dziecka.

Jego wzrok padł na miecz leżący na posłaniu. Miał ważne zadanie do wykonania.

- Elise, daję ci słowo, że nie rozdzielę cię z Pearl. Niestety, nie mogę zignorować faktu znalezienia tego miecza. Raphael musi zostać o tym powiadomiony. Tymczasem pragnę, żebyś ty i nasza córka znalazły się z dala od tego miejsca. Jeśli nie chcesz zatroszczyć się o siebie, pomyśl o Pearl. Czy jest tu bezpieczna?

- Do tej pory nie miałam powodu, żeby myśleć, że może być inaczej - odpowiedziała. - Gawainie, nie wierzę, by Vivienne mogła zrobić coś złego.

Pochylił się nad nią; zapach ambry natychmiast podziałał mu na zmysły.

- Ale czy możesz powiedzieć to samo o André? - Prychnął, widząc, że Elise się waha. - Sądzę, że nie.

- Gawainie, André jest bardzo młody. Nie ma w nim żadnej podłości i trudno jest mi uwierzyć, że złamał prawo, ale...

- Nie możesz przysiąc.

Milczała.

- Elise, muszę o tym powiedzieć Raphaelowi.

- Wiem. Chciałabym tylko...

- Tak?

- Czy mógłbyś porozmawiać z André, zanim opowiesz o wszystkim kapitanowi? Proszę.

Elise mogła się przekonać, co znaczy szlachetnie urodzony. Minęła godzina, podczas której nieustannie krążyły wiadomości między jej namiotem a garnizonem. Biedny Aubin musiał mieć serdecznie dosyć ciągłego kursowania tam i z powrotem. Najważniejsze było jednak to, że Gawain zapewnił pokoje dla Vivienne i dzieci... nie w swej pobliskiej posiadłości, ale w domu przy Rue du Cloître.

Wszystko wskazywało na to, że znajdzie się tam miejsce również dla Elise. Po tym, jak Gawain powiedział jej o zaręczynach, zrozumiała, dlaczego nie chciał jej gościć w swoim domu. Ta świadomość nie przyniosła Elise żadnej ulgi. Wiedziała jednak, że umieszczenie byłej kochanki i jej dziecka z nieprawego łoża w rodzinnej posiadłości zaszkodziłoby Gawainowi.

Elise stała teraz przed niewielkim domem, jedynym zbudowanym z kamienia przy tej ulicy. Półkolisty romański łuk wypełniały ciężkie drewniane drzwi, wyglądające dość ponuro z ćwiekami i pasami żelaza.

Po przekręceniu potężnego klucza w zamku weszli do środka. Pomimo że było upalne

popołudnie i miasto dusiło się od gorąca, we wnętrzu panował przyjemny chłód. Gawain otworzył okiennice, jęknęły zawiasy i światło rozproszyło mrok. Pająk przemknął po ścianie w stronę paleniska i zniknął za pęknięciem w tynku. Podłoga pokryta była grubą warstwą kurzu, w której można było kreślić stopą wzory. Elise wzięła drżący oddech.

- Co to za miejsce?

- Dom od dłuższego czasu stoi pusty. Hrabia Henryk czasami wykorzystywał go na skład.

Spojrzała na kraty w oknach.

- Jesteś pewny, że to nie jest więzienie?

- Najzupełniej pewny. - Gawain przecesał włosy palcami. - Elise, mamy szczęście, że dom jest pusty. W mieście nie ma gdzie szpilki wetknąć z powodu jarmarku.

- Wiem. Dziękuję, że go dla nas zdobyłeś. - Starą się nadać swemu głosowi wesołe brzmienie. - No, nie jest tu aż tak brudno... wystarczy szczotka i kilka wiader wody.

Wąskie schody prowadziły do drugiego pokoju, którego okno, również zakratowane, wychodziło na Rue du Cloître. Elise zobaczyła szczyt katedry górujący nad dachami domów. Pomyślała o dzwonach wybijających kolejne godziny. Westchnęła. Tu, w Troyes, będzie musiała przestrzegać reguł równie surowych

jak klasztorne. A myślała, że już udało jej się uciec od ograniczeń. Z rozmarzeniem pomyślała o wolności panującej w Mieście Obcych...

- Żałuję, że nie pozwoliłeś nam zostać w namiocie.

- Tu będziecie bezpieczniejsze.

Elise kiwnęła głową. Nie dodał, że gwardziści będą ich pilnować. Dom znajdował się niedaleko od garnizonu.

- Nie zamierzam palić w tym kominku w taki upał - mruknęła pod nosem, zstępując ze schodów.

- Wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję. - Rozumiejąc, że Gawain robi dla nich, co w jego mocy, zmusiła się do uśmiechu. - Mimo że siłą wyrwałeś nas z obozowiska, jestem ci wdzięczna, że mogę być z Pearl.

Patrzył na jej usta. Jej serce gwałtownie przyspieszyło rytmu. Nic nie było dla niej łatwe... niespodziewane spotkanie z Gawainem, powiedzenie mu o Pearl, walka o to, żeby być razem z córką. Sytuacja nie była jednak łatwa również dla niego.

- Jest mi przykro, że sprawiłam tyle kłopotu, panie.

- To żaden kłopot - powiedział, kierując się

ku wielkim dębowym drzwiom. – Mój sierżant dopatrzy tego, żeby dom został wysprzątny, a potem Aubin i strażnicy przeniosą tu wasze rzeczy. Mam nadzieję, że szybko się tu zdomowicie.

Zapadał zmierzch. Niebo wypełniło się barwami szkarłatu i złota. Jerzyki latały nad namiotami w Mieście Obcych, wydając swe przenikliwe, ostre wołania. Proporce zwisały smętnie, jakby i one uschły w palącym słońcu.

Gawain popatrzył na swego giermka, Aubina. Zostawili konie w garnizonowej stajni, a teraz siedzieli na płóciennych stołkach przed namiotem biesiadnym. Starali się wyglądać jak mieszkańcy Miasta Obcych, na ich tunikach nie było żadnych oznaczeń. Gawain polecił Aubinowi, by wziął krótki miecz.

Dyskretnie obserwował purpurowy namiot, ale André de Poitiers jeszcze nie wrócił.

– Spóźnia się – mruknął Gawain. Aubin tylko kiwnął głową. Wcześniej Gawain powiedział młodemu giermkowi, żeby nie używał tytułu, zwracając się do niego, i teraz chłopak bał się otworzyć usta.

Ptaki śmigają na tle zachodzącego słońca. Rozbłysły ogniska; barwy ognia rysowały się wyraźnie na tle fioletowego nieba.

Gawain zerknął w stronę namiotu Elise i zaklął pod nosem.

- Nie ma ogniska - powiedział cicho Gawain.
- Elise i Vivienne są przy Rue du Cloître i nie ma kto rozpalić ognia. Jeśli ten lutnista to zauważy, może nabrać podejrzeń, zwłaszcza, jeśli ma coś na sumieniu.

Ze względu na kobiety Gawain miał nadzieję, że jego podejrzenia co do André de Poitiers okażą się niesłuszne. Niestety, instynkt mówił mu, że André de Poitiers siedzi po uszy w kłopotach. Raphael doszedł do takiego samego wniosku i gwardziści zostali postawieni w stan gotowości. Mniej więcej co pół godziny do uszu Gawaina dobiegał szczeł upręży i odgłosy kopyt, dowodzące, że straż patroluje obóz.

- Są za bardzo widoczni - burknął Gawain. - Powinni robić to dyskretniej.

Popijał piwo, gdy nagle Aubin dźgnął go w żebra.

- Tam - wyszeptał.

Między rzędami namiotów szła jakaś kobieta. Gdy mijała ognisko, jej sylwetka stała się dobrze widoczna w świetle płomieni. Elise!

Gawain mocno ścisnął kufel.

- Co ona tam robi? - Przecież powinna być teraz przy Rue du Cloître. - A niech to szlag!

Elise przystanęła przy sznurach ogradzających prowizoryczny padok, pełen mułów i osłów. Przywoławszy młodego stajennego, wsunęła mu coś w dłoń. Gawain zeszytniał. Co tu się dzieje? Vivienne mówiła, że podróżowali wozem i zapewne trzymali muła. Na chwilę opuściło go napięcie. Elise zapewne chciała zadbać o to, by zwierzę miało dobrą opiekę na czas ich nieobecności.

Poklepawszy chłopaka po ramieniu, udała się w stronę purpurowego namiotu, ledwie widoczna w zapadających ciemnościach. Zamierzał wstać, kiedy coś podniosła, a potem podeszła do najbliższego ogniska, gdzie jakaś kobieta pochylała się nad kociołkiem. Następnie wróciła do namiotu, trzymając w dłoni zapalone polano.

Zamierzała rozpałić ognisko, żeby André myślał, że wszystko jest w porządku. Gawain nie potrafił jej za to winić, niemniej jednak zaniepokoiła go jej obecność w tym miejscu. Bez wątplenia wróciła tu ze względu na André. Nie chciała się do tego przyznać, ale z pewnością podejrzewała go o niecne postęпки.

Minął ich patrol. Gawain starał się nie patrzeć na prowadzącego jeźdźca, gdy gwardziści zbliżyli się do namiotu biesiadnego.

Ledwie nań spojrzeli. Dzięki Bogu, pomyślał Gawain, Raphael wykazał się rozsądkiem.

Liczna grupa pijanych mężczyzn kierowała się w stronę namiotu. Sądząc po chwiejnym kroku, musieli już opróżnić kilka beczek w mieście. Opadłszy na ławę, zażądali wina i piwa. Jeden z nich przechylił się gwałtownie w stronę dziewczyny roznoszącej trunki. Zręcznie go wyminęła, a zgromadzeni w pobliżu ryknęli śmiechem.

Gawain w zamyśleniu patrzył na pijanych. Czy Elise musiała często oganiać się od takich mężczyzn? Była to zdecydowanie nieprzyjemna myśl, ale wkrótce się ożeni i będzie musiał pozostawić ją jej własnemu losowi. Na tę myśl poczuł gorycz w sercu. W zamyśleniu wpatrzył się w blask ognia przed purpurowym namiotem. Elise sprawiła, że został ojcem, a ojciec powinien opiekować się swoimi dziećmi.

Pearl zjawiała się w jego życiu tak niespodziewanie... Nie potrafił ani na chwilę o niej zapomnieć. Co jednak mógł zrobić? Jak miał wypełnić swe obowiązki względem Pearl, gdy obiecał małżeństwo Rowenie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Elise weszła do namiotu, usiadła na sienniku i zapatrzyła się na stojący naprzeciwko namiot biesiadny. Wiedziała, że w środku był Gawain. Jego włosy błyszcząły jak złoto w świetle zachodzącego słońca. Towarzyszył mu giermek. Bez wątpienia mieli zamiar pojmać André w chwili, gdy tylko przybędzie.

Karmazynowe pasma powoli znikwały z zachodniego nieba, a nietoperze rozpoczęły swe niespokojne loty.

Kolejny patrol minął namiot. André się nie zjawiał. Ponad szmer odgłosów obozowiska wybił się tubalny, płynący z głębi gardła męski śmiech. Naraz poczuła narastające napięcie. Dlaczego do tej pory nie wrócił?

Coś głucho uderzyło w tylną ścianę namiotu. Zamarła z przerażenia. Po chwili usłyszała odgłos rozdzieranej tkaniny. Elise wstrzymała oddech.

- André? - wyszeptała. - To ty? - Usłyszała szuranie nogami i chrząknięcie.

W otworze ukazała się głowa André.

- Jesteś sama?

Elise kiwnęła głową i opuściła klapę

namiotu.

- Co ty wyprawiasz, André? Gdzie byłeś?

André wsunął się do namiotu. Nie miał swojej lutni i pachniał winem.

- Gdzie jest Vivienne?

- Jest bezpieczna. W mieście.

- Co? - André zaklął pod nosem, podszedł do kufra Vivienne i gwałtownie uniósł wieko. - Gdzie to jest?

- Ten miecz... jeśli go szukasz... jest w garnizonie na zamku.

- Do diabła, co się stało? Co zrobiłaś?

- To ja powinnam cię zapytać, co zrobiłeś.

- Dlaczego zabrano miecz?

Pamiętała, że Gawain i Aubin siedzą przed namiotem biesiadnym. Na pewno ją widzieli i Gawain lada chwila mógł wpaść na pomysł, by zajrzeć do jej namiotu. Myślała gorączkowo. Nie chciała zrobić czegoś, co zraziłoby do niej ojca Pearl. Z drugiej strony, co stanie się z Vivienne, jeśli André trafi do więzienia?

Niezależnie od tego, co zrobił, była pewna, że ma on dobre serce. Elise nigdy nie zapomni niezliczonych wieczorów, kiedy siedział przy niej, cierpliwie namawiał, by nie bała się zaśpiewać pełnym głosem, grał dla niej, w nieskończoność powtarzał jakiś utwór, żeby

mogła poprawić błędy. Blanchefleur le Fay zawdzięczała swe istnienie André. Gawain nie znał go tak dobrze jak ona. Nie zdawał sobie sprawy, że więzienie go zniszczy. Nie mogła do tego dopuścić.

Oczy André zabłyśły.

- Nikomu nie zrobiłem krzywdy.

- Nie? A co zamierzałeś zrobić z tym mieczem? I dlaczego rozciąłeś namiot? To bardzo podejrzane. - Musiał mieć coś na sumieniu.

- Słyszałem, że gwardziści interesują się naszym namiotem. Pomyślałem, że powinienem zachować ostrożność.

- Zamierzałeś sprzedać ten miecz za cenę wyższą od tej, której jest wart.

- Ktoś ma zamiar go sprzedać.

- Na litość boską, André, nie ma znaczenia, kto go sprzeda. Jeśli jesteś w to zamieszany, a miecz ma zostać sprzedany jako...

- Elise, a jak myślisz, za co żyliśmy przez te wszystkie miesiące? Jak mamy przeżyć zimę, kiedy tak mało zarabiamy?

André chwiał się na nogach, bił od niego odór alkoholu.

- Jesteś pijany.

- Aleś spostrzegawcza! - Potarł twarz. W świetle lampki wydawała się szara.

Wyglądał teraz na dużo starszego niż w rzeczywistości. – Boże, Elise, robiłem, co mogłem. Przyznaję, popełniałem błędy. Nie chciałem się w to mieszać. Ale zimą, kiedy wyjechałaś, zacząłem się bać. Martwiłem się o Vivienne. O to, co się może stać, jeśli nie wrócisz. Zarabiam dużo więcej, kiedy jest przy mnie Blanchefleur le Fay. A potem wróciłaś...

– Mówiłam, że wrócę.

– Tak, ale ciągle miałaś mdłości, nie mogłaś występować. A potem urósł ci brzuch i znowu nie mogłaś. – Podrapał się po twarzy. – Martwiłem się. Wciąż się martwię...

Jakiś hałas na zewnątrz sprawił, że gwałtownie odwrócił głowę.

– Mówisz, że Vivienne jest w mieście?

– W domu przy Rue du Cloître.

– Dlaczego?

– Tak zarządził sir Gawain.

– Gawain jest w Troyes, a ty go tu przyprowadziłaś? – André nie krył przerażenia. – Więc to twoja wina, że gwardziści mają miecz. Dlaczego go tu przywiodłaś? Na litość boską, dlaczego?

– Nie miałam pojęcia, że jest w mieście. Niedługo się żeni i wrócił tu, żeby spotkać się z narzeczoną. Wpadliśmy na siebie przypadkiem. Nalegał, żeby tu ze mną przyjść.

André z niedowierzaniem kręcił głową.

- To on zabrał miecz?

- Tak. Bardzo mi przykro, że to się stało, André, naprawdę.

- Co ja teraz zrobię? Miałem go tylko przechować.

Elise zawahała się. Nie miała pojęcia, w co się wplątała. Mimowolnie zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna mu poradzić, żeby wyjaśnił wszystko z Gawainem. Tylko on mógłby mu pomóc. Jako hrabia Meaux miał odpowiednie wpływy. Niemniej jednak André był podпиты i zapewne nie potrafiłby udzielić rozsądnych wyjaśnień, zanim wytrzeźwieje.

- Sir Gawain mógłby się za tobą wstawić.

Niecierpliwie potrząsnął głową.

- To nie wchodzi w rachubę. Mówisz, że Vivienne jest przy Rue du Cloître? Gdzie dokładnie?

- Poszukaj domu z kamienia. Na pewno go nie przeoczysz. Jest tam tylko jeden. Podobno hrabia Henryk wykorzystywał go na magazyn.

- Dzieci są z Vivienne?

Elise przytaknęła.

- Powiedz jej... powiedz jej, że ją kocham. I że wrócę - bełkotał z udreconą twarzą. - Postąpiłem źle, Elise, i przykro mi, że ty i Vivienne zostałyście w to wciągnięte.

Wszystko naprawię, a potem wrócę.

Chwycił płótno namiotu w miejscu rozcięcia i popatrzył na Elise.

- Niestety, to może oznaczać, że Blanchefleur le Fay będzie musiała znaleźć sobie innego lutnistę, który będzie jej akompaniował podczas występu w pałacu. - Łypnął w stronę wejścia. - Ktoś tu idzie.

André szybko przeszedł przez dziurę w płótnie i zniknął.

Elise w osłupieniu wpatrywała się w wejście do namiotu. Czy to Gawain? Jeśli André dopisze szczęście, zdąży zbiec. Postanowiła mu pomóc, ściągając na siebie uwagę. Głęboko zaczerpnęła tchu i zaczęła krzyczeć.

Krzyk zmroził krew w żyłach Gawaina.

- Aubin, ze mną! - Dobywszy miecza, popędził w stronę namiotu. Czyjś głos przecinał powietrze jak nóż.

Elise trzymała się głównego słupka namiotu, patrząc na ziejącą dziurę w płótnie. Ledwie Gawain wtargnął do wnętrza, przestała krzyczeć.

- Jesteś ranna? - Szybko zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Miała starannie splecione włosy, a jej ubranie znajdowało się w jak największym porządku. Wyglądała

doskonale. – Elise, co się stało?

Otworzyła usta, gdy nadbiegł zdyszany Aubin.

– Aubin, rozejrzyj się na zewnątrz. Obejdz namiot.

– Tak, panie.

Kiedy Elise dotknęła ramienia Gawaina, poczuł ochotę, by nakryć jej dłoń swoją.

– Gaw... panie, pomyślisz, że straszna ze mnie gapa...

Przyjrzał się jej podejrzliwie.

– Co się stało?

– Nóż. – Wskazała rozcięte płótno. – Czekałam na André. Nie spodziewałam się, że zobaczę nóż, przecinający tylną ściankę namiotu.

– Widziałaś, kto to był?

Zawahała się na chwilę, co nie uszło uwagi Gawaina.

– To mógł być ktoś, kto podrobił ten miecz – rzekł. – Ale sądzę, że to nie on. To był ten twój lutnista, prawda?

Opuściła wzrok.

– Przepraszam, panie. Myślę, że mój krzyk go odstraszył.

– Nie kłam. Ostrzegłaś go – powiedział lodowatym tonem Gawain. Schował miecz do pochwy i ujął Elise za nadgarstek. – Twój

lutnista musiał zauważyć dodatkowe patrole, a ty, Elise, go ostrzegłaś. W ogóle się nie bałaś!

Stała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Elise?

Uniosła głowę.

- Tak, ostrzegłam go. Przecież byś go aresztowała!

- Niekoniecznie. Chciałem tylko go wypytać.

Przyciągnął ją do siebie; poczuł delikatny zapach ambry.

- Czy był tu na tyle długo, że zdążyliście porozmawiać?

- Ja... Tak.

- I co...? - Widząc, że Elise patrzy na swój nadgarstek, zwolnił uścisk. - Elise?

- Monseigneur, André wie, że postąpił źle, i tego żałuje. Powiedział, że postara się wszystko naprawić. Wróci, kiedy mu się to uda.

Gawain zazgrzytał zębami. Nie cierpiał, kiedy zwracała się do niego monseigneur.

- I myślisz, że tak to zostawię? Elise, ten lutnista...

- Ma na imię André.

- André najprawdopodobniej zadaje się z ludźmi podejrzanymi o handel fałszywymi insygniami. Ma kontakty z oszustami...

bezwzględny przestępcami. Musi zostać przesłuchany. Nie pomagasz sobie ani nikomu innemu, uniemożliwiając nam rozmowę z tym lutnistą.

- O co ci chodzi?

- Miałem nadzieję dowiedzieć się, że nie jesteś w to zamieszana. Jednak przed chwilą przyznałaś się, że ostrzegłaś grajka. Co mam teraz o tym myśleć?

- Naprawdę mnie podejrzewasz?

- Źle wykonywałem swoje obowiązki, gdybym nie rozważał takiej możliwości. - Przyciągnął ją do siebie. - Elise, co ty narobiłaś?

- Nic, absolutnie nic! Chcę tylko, żebyś zostawił nas w spokoju.

- Chciałbym, ale nie mogę. Elise, to, co zaszło między nami w zeszłym roku...

- Było błędem.

Poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Nie podzielałam twojego zdania. Chciałem powiedzieć, że nasz związek zaowocował narodzinami Pearl. Nasza córka połączyła nas na zawsze.

- Nie wiem, dlaczego tak uważasz, przecież nie proszę cię o pomoc. Zapomnij o tym, co było między nami. Gawainie, możesz z czystym sumieniem poślubić Rowenę. Jeśli myślisz, że

któregoś dnia Pearl i ja zjawimy się pod twoimi drzwiami, zebrząc o jałmużnę, to się mylisz. Nie musisz się tego obawiać. Nie zamierzam przysparzać ci kłopotów.

Gawain poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu upokarzający policzek. Łącząca ich więź, uczucie, wcale się dla niej nie liczyło. Tymczasem dla niego wciąż miało ogromne znaczenie. Na domiar złego Elise lekceważyła jego rolę jako ojca, czym zadawała mu tym większy ból.

Musiał jednak szczerze przyznać, że skoro planował ożenek w najbliższej przyszłości, nie miał Elise wiele do zaproponowania.

- To już nie jest sprawa osobista, i nie chodzi tylko o Pearl. Ten miecz zmienił całą sytuację.

- Gawainie...

- Elise, kiedy zobaczyłem cię na rynku, chciałem tylko odprowadzić cię do namiotu. Chyba rozumiesz, że od tego czasu wiele się zmieniło. Czy ty i twoi przyjaciele należycie do grona fałszerzy i oszustów? Czy właśnie w ten sposób zarabiacie na życie? Proszę, udziel mi szczerzej odpowiedzi. Co łączy cię z fałszerzami?

Otworzyła usta, zaskoczona.

- Nic! Nie jestem w żaden sposób związana z żadnym fałszerzem. Jak możesz mnie o to

posądzać?

Pochylił się nad nią, poczuł zapach ambry i szybko się wyprostował.

- Wcale cię nie znam. Myślałem, że jest inaczej, ale okazało się, że to nieprawda. Możesz być zamieszana we wszystko.

- Ale nie jestem.

- Wierzyłem w to... miałem taką nadzieję... Ale chyba rozumiesz, że pomoc André w ucieczce stawia cię w naprawdę złym świetle?

- Uciekłam, żeby naprawić sytuację! Już to mówiłam.

- I ty mu wierzysz?

- André ma dobre serce. Znam go od lat. Jest bardzo uczynny i wrażliwy. Myślę, że ojcostwo chwilowo trochę go przerasta, ale wierzę, że ma szczerze i uczciwe zamiary. Zrobi to. Zobaczysz, że wszystko naprawi.

- *Mon Dieu*, zaczynam żałować, że spotkałem cię na rynku. - Nie mówił prawdy. Z radością ujrzał ją w dobrym zdrowiu, wyglądającą tak pięknie. Nie wiedział jednak, co ma myśleć na temat tego miecza. Zawsze wydawała mu się kryształowo uczciwa.

Był jednak świadomy tego, że Elise zrećźnie stosowała uniki i nie bała się sięgać po wykręty. Kiedy spotkał ją w ubiegłym roku, nie

powiedziała mu o swojej siostrze, Morwennie. Usłyszał jedynie o jej znajomości z hrabiną d'Aveyron. Nie pisnęła ani słówka, że chce dostać się do Ravenshold, ani jemu, ani Isobel. Trudno było patrzeć jej w oczy i podejrzewać ją o poważne oszustwa. Czy byłaby gotowa skłamać dla swego przyjaciela André? Cóż, nie mógł tego wykluczyć.

- Gdybym mógł, dałbym ci spokój - powiedział. - Ale sądzę, że wcale by ci to nie wyszło na dobre.

- Jak to?

- Kiedy zapytałem Raphaela o miecz, dał mi wyraźnie do zrozumienia, że ze względu na naszą przyjaźń nie angażuje wszystkich sił w tę sprawę. Gdyby nie ja, ty i Vivienne siedziałybyście zamknięte w zamkowej celi, podczas gdy wasz muzyk robiłby, co uważa za stosowne, by „naprawić sytuację”. Dobrze wiesz, że więzienie nie jest odpowiednim miejscem dla dzieci!

Elise poczuła, że traci ochotę do walki. Gawain miał rację. Raphael z pewnością wolałby je uwięzić. Jako kapitan gwardzistów powinien zatrzymać Vivienne, by zyskać pewność, że André wróci. Bruno i Pearl zostaliby z nią i w ten sposób Elise byłaby pozbawiona kontaktu z córeczką.

Odgłos szybkich kroków zapowiadał powrót Aubina. Po chwili giermek wszedł do namiotu.

- Niczego nie znalazłem, panie. Poszedłem aż do Bramy Magdaleny, wypytywałem napotkane osoby. Nikt nie zauważył niczego podejrzanego.

- Dziękuję, Aubin. Zaczekaj przy ognisku.

- Monseigneur. - Aubin skłonił się i wyszedł.

Gawain popatrzył na Elise, jego jasne włosy zaśniły w świetle lampki.

- No dobrze. Wyjaśniam wątpliwości na twoją korzyść - oznajmił. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli chwilowo pozostaniesz pod moją opieką.

- Dziękuję, panie.

Gawain uśmiechnął się nieznacznie i władczy gestem ujął ją pod ramię. Musiała niechętnie przyznać, że ten gest przyniósł jej pokrzepienie.

- Odprowadzę cię na Rue du Cloître - powiedział. - Mamy piękny wieczór, w sam raz na przechadzkę.

- Chcesz iść pieszo, panie? Gdzie jest Bestia?

- W koszarach. Elise, ostrzegam cię, moi ludzie będą nieustannie obserwować dom. Chciałem ci tego oszczędzić, ale po tym, co zrobiłaś dzisiaj, nie mogę postąpić inaczej. Tak

czy owak, będzie ci tam lepiej niż w zamkowym lochu.

Oczami wyobraźni Elise ujrzała zakratowane okna. Wszystko wskazywało na to, że jednak będą więźniarkami. Cóż, lepsza była niewola u Gawaina przy Rue du Cloître niż w zamkowym więzieniu.

- Rozumiem, panie - powiedziała pokornym tonem.

Noc była duszna, męcząca. Elise otworzyła okiennice z nadzieją, że podmuch powietrza jakimś cudem znajdzie drogę do ich sypialni. Były to jednak tylko pobożne życzenia. Już od zmierzchu Bruno i Pearl marudzili na zmianę. Ledwie Elise zdołała zamknąć oczy, Pearl zaczynała płakać... a jej płacz był tak donośny, że było go słyszeć chyba w samym Paryżu. Z westchnieniem uniosła się na łokciu.

Vivienne siedziała na tle jaśniejącego nieba i karmiła Bruna. Elise odgarnęła włosy, opadające na oczy, i ziewnęła.

- Przyniosę Pearl.

Vivienne kiwnęła głową i pochyliła się nad Brunem, lecz wcześniej Elise zdążyła dostrzec w jej oczach łzy.

- Vivienne?

Vivienne pociągnęła nosem, jej łza spłynęła

na policzek Bruna. Miała zbiełałą twarz i podkrążone oczy.

- Myślisz o André.

- To już trzy dni - powiedziała zduszonym głosem. - Nie dał znaku życia. Gdzie on jest, Elise? Gdzie? - Kolejna łza wylądowała na policzku Bruna.

- Musimy w niego wierzyć. Jest bystry. Powiedział mi...

- Że wszystko naprawi. Pamiętam. - Vivienne otarła oczy wierzchem dłoni. - Ale niby jak ma to zrobić? Jeśli naprawdę zadawał się z oszustami, to myślisz, że tak spokojnie przyjmą wiadomość, że André nie ma miecza?

Elise uniosła Pearl i podeszła do przyjaciółki.

- Wiesz więcej, niż mi powiedziałaś.

- Nie. Naprawdę. Ale przez ostatnie trzy dni cały czas myślę o André. Jeśli ci jego przyjaciele, ci komediani, o których nam mówił, są fałszerzami, to co zrobią, kiedy dowiedzą się, że miecz wpadł w ręce gwardzistów? Dadzą mu bolesną nauczkę.

- Nie sądzę - odparła zdecydowanym tonem Elise, chociaż myślała o tym samym, co Vivienne. Podczas rozmowy w namiocie nie przyszłoby jej do głowy, że André przez trzy dni nie da znaku życia. Tymczasem nie miały od niego żadnej wiadomości. W pokoju

zapanowała cisza.

- Możliwe, że próbował przekazać nam wiadomość - odezwała się w końcu Elise. Pearl wierciła się w jej ramionach. - Ale widząc ludzi sir Gawaina, bał się podejść.

Vivienne popatrzyła na przyjaciółkę przez łyzy.

- Wciąż tam są?

Elise spojrzała w okno, starając się przeniknąć wzrokiem szare światło świtu.

- Dwaj mężczyźni stoją oparci o dom naprzeciwko. Nie widzę stąd dobrze, ale idę o zakład, że dwaj inni stoją po obu stronach drzwi tak jak wczoraj.

Westchnęła. Czowała się jak osadzona. Na domiar złego, co godzinę słyszała bicie katedralnych dzwonów, przypominających jej koszmarne pobyt w klasztorze. Dzwony, sztywne reguły... Myślała, że ma już to wszystko za sobą...

- Sądzę, że powinniśmy być wdzięczne, że nie zostałyśmy wtrącone do lochu - powiedziała Vivienne. - Co teraz zrobimy?

Pearl zaniósła się płaczem. Elise podała córeczkę Vivienne i zaczęła, aż miała się uspokoi.

- Wracam do Miasta Obcych.

Vivienne skinęła głową w stronę strażników

na ulicy.

- Ale czy oni ci na to pozwolą?

Mężczyźni stali, nieporuszeni i potężni jak rzeźbione kolumny. Na ich twarzach nie było widać zmęczenia mimo całonocnej warty.

Elise wzruszyła ramionami.

- Ścisłe rzecz biorąc, sir Gawain nie zabronił mi tam wrócić.

- Niby nie, ale wczoraj strażnicy towarzyszyli ci, kiedy wyszłaś kupić chleb.

- To prawda. - Elise skrzyżowała ramiona na piersiach. Żałowała, że jej znajomość z Gawainem potoczyła się w niepożądanym kierunku. Nie wiedziała, co tak naprawdę zrobił André, i chciała dać mu szansę. Miała jednak wielką ochotę poprosić o pomoc Gawaina.

- Muszę się temu oprzeć - mruknęła pod nosem.

- Co? - spytała Vivienne.

- Przepraszam, myślałam na głos. Idę do namiotu.

- Wbrew życzeniom sir Gawaina?

- Jego ludzie mogą pójść ze mną, jeśli chcą. Gawain wie, że jestem pieśniarką. Muszę ćwiczyć, muszę mieć wokół siebie przestrzeń, bo inaczej zwariuję. Skoro André nie wrócił, sama muszę zadbać o parę spraw.

Elise nie zamierzała przyznać się do tego, jak bardzo się martwi – o André, ale także i o siebie. Po zniknięciu lutnisty przyszłość Blanchefleur rysowała się w czarnych barwach. Od czasu przyścia na świat Pearl Elise nie była już sama i musiała troszczyć się o córeczkę. Nie zapominała również o Vivienne i Brunie. Co poczną, jeśli André nie będzie mógł występować? I co będzie, jeżeli nie wróci na czas, by akompaniować jej podczas uczy? Powinni teraz pracować nad występem, robić próby. Było tak wiele pieśni i tak wiele utworów na lutnię... Tak czy owak, musiała działać.

Elise przez całe lata marzyła o tym, by wystąpić w pałacu hrabiego Henryka w Troyes. Oczywiście myślała o występie z André, którego lubiła i ceniła. Równie dobrze mogła poprosić o akompaniowanie innego lutnistę, jednak od początku towarzyszył jej on i to dzięki niemu zyskała pewność siebie. Musiała przecież wierzyć w swoje możliwości podczas występu przed córką króla Francji i królową Anglii, Eleonorą.

Muszę zabłysnąć, pomyślała. Znakomity występ pieśniarki Blanchefleur mógł zdecydować o przyszłości jej i córeczki, a bez André trudno jej było liczyć na sukces.

Vivienne pogładziła główkę Pearl.

- Musisz uważać, jeśli ludzie hrabiego pójda za tobą.

- Nie martw się, nie zrobię niczego pochopnie. - Elise włożyła suknię i zaczęła szukać grzebienia. - Wiesz, że w tym roku jest tu Baderon de Lyon?

- Ten lutnista, który występował na dworze w Poitiers?

- Tak. - Zręcznie splótłszy włosy w warkocz, Elise okryła je chustą i ruszyła do drzwi. - Muszę poćwiczyć. Być może zgodzi się mi akompaniować.

- Uważaj na siebie, Elise.

- Postaraj się o nic nie martwić. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Sir Gawain wie, że jestem pieśniarką i wkrótce mam występ. Nie może wymagać ode mnie tego, żebym zrezygnowała z prób.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Gdzie ona jest? - Gawain zsiadł z konia przed domem przy Rue du Cloître i z niedowierzaniem patrzył na sierżanta.

Sierżant szybko cofnął się o krok.

- Powiedziała, że idzie do Miasta Obcych, do pracy, panie. Nie poszła tam sama. Towarzyszy jej dwóch ludzi.

- Do pracy?

- Panie, nie wydałeś rozkazu, że ma być więziona.

- Nie. - Gawain spochmurniał. Co też tym razem wymyśliła Elise? Nie zamierzał przyjeżdżać tu tego ranka. Wmawiał sobie, że to nie jest konieczne, że nie powinien jej odwiedzać, skoro przybył do Troyes, aby spotkać się z narzeczoną. Jednak słowa Elise na temat uwięzienia mocno wryły mu się w pamięć. Miał nadzieję, że Elise rozumie, że umieścił ją w tym domu, by nie została wtrącona do zamkowego lochu.

- A gdzie są dzieci? - zapytał.

- W domu, monseigneur.

- To dobrze. - Gawain nie powiedział swoim ludziom, że jest tam jego córka, jednak uczulił

ich na to, by w razie niebezpieczeństwa zadbali o dzieci.

Zmartwiła go wiadomość, że Elise wyszła. Musiał przyznać, że miała charakterek. Wprawdzie nie zabronił jej powrotu do Miasta Obcych, ale musiała wiedzieć, że nie życzył sobie jej obecności w obozie. Teraz, gdy miecz znajdował się w rękach Raphaela, mogło tam być niebezpiecznie.

- Kiedy wyszła?

- Będzie ze dwie godziny, panie.

Gawain w osłupieniu wpatrywał się w romański łuk nad drzwiami. Czy naprawdę zamierza śpiewać, czy też uciekła się do wymówki, by spotkać się z André? Albo, co gorsza, z fałszerzami?

- Zostań tutaj, Gaston. Uważaj na te dzieci.

- Tak, panie.

- A jeśli Elise Chantier wróci tu przede mną, zatrzymaj ją w domu. Chcę z nią porozmawiać.

- Tak jest, monseigneur.

Klnąc pod nosem, Gawain przejął wodze Bestii od Aubina.

Tak jak Gawain przypuszczał, purpurowy namiot był pusty, ale zza niego niósł się kobiecy śpiew. Elise. Miała cudowny,

nieziemski głos. Chociaż Gawain zaledwie kilka razy słyszał, jak śpiewała, rozpoznałby go wśród tysiąca innych. Przy namiocie o barwie ciemnego mchu stali jego ludzie.

Gawain skinął głową w ich stronę.

- Aubin, zaczekaj tutaj.

Ktoś jej akompaniował; słyszał dźwięki lutni. Przystanął u wejścia do namiotu. Czyżby towarzyszył jej André? Bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. Jeśli spotkała się ze swoim lutnistą i nic o tym nie powiedziała...

Wszedł do środka. Śpiew ustał. Elise spojrzała na niego.

- Sir Gawain!

Muzyk siedział na stołku. Wybrzmiały ostatnie nuty i mężczyzna wstał. Był starszy. Brązowe włosy srebrzyły się przy skroniach.

- Rozumiem, że mam przed sobą André de Poitiers - powiedział Gawain.

Elise zamachała rękami.

- Nie, panie. Mylisz się. To nie André.

- Nie?

- To Baderon, panie. Baderon de Lyon. Baderonie, pozwól, że przedstawię ci sir Gawaina, hrabiego Meaux.

Gawain poczuł wielką ulgę na myśl o tym, że Elise nie okłamała go i rzeczywiście przyszła tu na próbę przed występem.

- Baderon de Lyon - powtórzył. To nazwisko brzmiało znajomo. Gawain nie znał przyjaciół Elise - nie należał do świata trubadurów - a mimo to słyszał o Baderonie de Lyon. - Przepraszam, że przerywam - dodał i chwyciwszy ramię Elise, wyprowadził ją na zewnątrz.

Jego ludzie stanęli na baczność.

- Zostańcie tu - polecił. Wiódł Elise alejką pomiędzy rzędami namiotów mieszkalnych do namiotu biesiadnego. - Domyślam się, że śpiew wzmacnia pragnienie.

Patrząc na niego podejrzliwie, zajęła miejsce przy jednym ze stołów. Gawain zamówił piwo.

- Więc to nie jest André.

- Nie.

- Zamierzałaś się tu z nim spotkać?

- Nie. Chociaż byłabym bardzo zadowolona, gdyby to się udało. Vivienne odchodzi od zmysłów ze zmartwienia.

Gawain przyglądał jej się badawczo.

- Przypuszczam, że ty też się niepokoisz. - Zauważył, że nerwowo przełknęła ślinę. - Elise, nie jestem twoim strażnikiem, ale martwi mnie, że włóczysz się po Mieście Obcych.

- Nie jestem tu sama. - Wykonała niedbały ruch ręką w stronę namiotów. - Przyszli tu ze

mną twoi ludzie.

Dziewczyna przyniosła im piwo. Kiedy postawiła kufle na stole, trochę piany spłynęło na blat.

- To prawda - przyznał Gawain - ale powinnaś unikać spotkania z tym twoim André. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, wolałbym, żebyś tu nie przychodziła.

Czuł, jak wszystko w niej się buntuje. Położył palec na jej ustach, by powstrzymać protesty. Miał ochotę obwieść jej wargi opuszką palca. Zawstydzony, cofnął rękę.

- Teraz, kiedy miecz jest w zamku, może być tutaj niebezpiecznie, Elise. Narażasz swoje życie, a jeśli uważasz, że nic mi do tego, to błagam cię, żebyś pomyślała o Pearl. Co się z nią stanie, jeśli straci matkę?

Elise odwróciła wzrok.

- Przyszłaś tu, żeby znaleźć André.

- Owszem, miałam nadzieję, że go tu spotkam, ale naprawdę muszę ćwiczyć. Jestem pieśniarką. To mój zawód. Muszę myśleć o publiczności. Śpiewanie jest moim życiem!

- Tak? - Gawain pociągnął łyk piwa.

Uśmiechnęła się do niego. W takich chwilach topniało mu serce.

- Podczas pobytu w Troyes wystąpię dla hrabiego Henryka.

Sprawiała wrażenie tak szczęśliwej, że nie można było mieć wątpliwości co do tego, że mówi prawdę. Wiedział, jakie są ambicje Elise, i był zadowolony, że spełnia swe marzenia. W pewien sposób mu to imponowało. Przede wszystkim jednak pragnął, aby była bezpieczna.

- Czy dowiedziałaś się czegoś więcej o swoim przyjacielu André? - Skupił wzrok na niesfornym kosmku włosów na jej skroni. Ledwie opanował się, aby nie wsunąć go za jej delikatne ucho.

- Nie, panie.

- Ale powiedziałaabyś mi, gdybyś wiedziała coś nowego?

- Monseigneur?

- Nie trzepocz tak rzęsami, moja miła. Elise, czy naprawdę musisz przychodzić tu na próby?

- Zrobił pauzę i postukał w kufel. Skupienie uwagi na naczyniu pomagało mu nie myśleć o walorach Elise, o tym, czy to lśniące pasmo włosów jest tak miękkie, jak to zapamiętał. - Jeśli dowiem się czegoś na temat monsieur de Poitiers, dam ci znać. Domyślam się, że ty i Vivienne jesteście przerażone nie na żarty.

- A co będzie z moim śpiewem, panie? Jak mam ćwiczyć, jeśli nie będę mogła spotykać się z Baderonem?

- Baderon może przychodzić do domu przy Rue du Cloître. Myślę, że to doskonałe miejsce na próby. Namiot jest za mały. Porozmawiam z Baderonem.

- Dziękuję, panie.

Uśmiechnął się do niej.

- Muszę przyznać, że pięknie śpiewasz. - Nakrył jej dłoń swoją, zanim zdołał się opanować. - Masz cudowny głos.

- Dziękuję, panie. To bardzo miłe z twojej strony.

- Kiedy wystąpisz przed hrabią Henrykiem?

- Na uczcie z okazji Święta Plonów.

Gwałtownie zaczerpnął tchu.

- Na uczcie? W pałacu? - Szczerze go ucieszył sukces Elise. Oprócz dworu w Poitiers i w Paryżu nie było godniejszego miejsca na występ niż pałac hrabiego Henryka w Troyes. Ale dlaczego ten występ musiał mieć miejsce akurat na uczcie w dniu Święta Plonów?

Rowena przyjedzie do Troyes i na tej właśnie uczcie zamierzał publicznie ogłosić zaręczyny. Elise wiedziała o jego planowanym ożenku, jednak z trudnego do określenia powodu niepokoiła go myśl o tym, że będzie przy tym obecna.

- Będiesz śpiewać w pałacu?

- O co chodzi, panie? Uważasz, że mam

niewystarczająco dobry głos?

Gawainowi kręciło się w głowie. Niech niebiosa się nade mną zlitują! - powtarzał sobie w duchu.

Poczuł, że Elise porusza palcami, i ze zdumieniem stwierdził, że spleli dłonie. Szybko cofnął rękę.

- Nie o to mi chodziło. Twój głos jest wspaniały, nieskazitelnie czysty.

- Dziękuję, panie.

Obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Była w siódmym niebie. Gawain popatrzył na jej usta, kosmyk brązowych włosów przy skroni, na drobną dłoń i nagle wszystko zrozumiał. Rowena mogła być najpiękniejszą kobietą na świecie, ale niewiele go to obchodziło. Wcale jej nie pragnął. Gwałtownym ruchem wylał za siebie piwo.

Mon Dieu. Chcę... chcę tylko jej. Chcę tylko Elise.

Wstał.

- Skończyłaś dzisiejszą próbę?

- Tak, panie.

- Poproszę Baderona, żeby przychodził do domu, a potem odprowadzę cię na Rue du Cloître.

- Kolejny spacer? Panie, czuję się zaszczycona.

Kusiło go, żeby poprosić o konia. Wróciliby na Rue du Cloître na Bestii, Elise siedziałyby przed nim. Marzył o tym, by ich ciała się ponownie dotknęły.

Westchnął. Nie wolno mu jej dotykać. Nie powinien nawet o tym myśleć, skoro sam król życzył sobie, by Gawain poślubił Rowenę de Sainte-Colombe.

Obowiązek.

Następnego dnia obudził się rozdrażniony. Nie potrafił przestać myśleć o Elise. Jadąc z giermkim w stronę zamku Troyes, musiał się pilnować, by co chwila nie zerkać w stronę Rue du Cloître. Wmawiał sobie, że nie musi martwić się o nią. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych ingerencji w jej życie. To, że jej pożądał, nie miało znaczenia. Dał przecież słowo Rowenie.

Ziewnął. Źle spał tej nocy. Przewracał się z boku na bok, aż gwiazdy zaczęły blednąć. Po kilku godzinach snu obudził się z gotowym postanowieniem.

Nie mógł się dłużej oszukiwać. Wciąż pragnął Elise. Kiedy znów ją zobaczył, zrozumiał, dlaczego nigdy nie przestał o niej marzyć. Cóż, nie był już człowiekiem wolnym, ale podjął jedyną możliwą w tej sytuacji

decyzję. Postanowił zapisać Elise majątek, tak żeby miała z czego żyć, gdy przestanie śpiewać. Nie mógł spokojnie myśleć o tym, że ona i Pearl będą cierpieć niedostatek. Zdawał sobie sprawę z tego, że Rowena może być przeciwna darowiźnie. Ale czy w ogóle musiał jej o tym mówić? Jego dawny związek z Elise Chantier nie miał nic wspólnego z lady Roweną de Sainte-Colombe.

Dopóki nie zostanie sporządzony akt własności, jego ludzie będą pilnować domu i strzec Elise. Sierżant Gaston otrzymał wyraźny rozkaz, by powiadamiać Gawaina o każdym wyjściu Elise albo Vivienne poza mury miasta. Sierżant miał również wypatrywać André. Wciąż jednak nie był w stanie przestać o niej myśleć.

- Nie jedziemy do tego domu, panie? - zapytał Aubin, spoglądając w stronę mijanej Rue du Cloître.

Gawain patrzył przed siebie.

- Nie. Jedziemy do garnizonu. Muszę porozmawiać z kapitanem Raphaelem.

Zanim znaleźli się w obrębie ponurych murów, Gawain poczuł dziwne rozdrażnienie. Pomimo decyzji o darowaniu Elise majątku wciąż coś poważnie go niepokoiło. Nie miał

ochoty na spotkanie z Roweną. To niedorzeczne - bać się spotkania z kobietą, którą los przeznaczył mu na żonę. Od czasu pasowania na rycerza Gawain wiedział, że chcąc zajść daleko, musi dobrze się ożenić. Teraz, gdy był hrabią, kwestia korzystnego ożenku stała się jeszcze ważniejsza. Jednak myśl o małżeństwie z rozsądku wprawiała go dzisiaj w stan irytacji. Pragnął Elise, matki swego dziecka. Niestety, Elise nie była dlań odpowiednią kandydatką na żonę. Małżeństwo z nią nie doprowadziłoby do jego pojednania ze stryjenką. Nie przyniosłoby mu ziem ani aprobaty króla. Poza tym wyraźnie dała do zrozumienia, że chce prowadzić swoje własne życie.

Wjechał na dziedziniec przy murze zewnętrznym i poprowadził Bestię w stronę stajni.

W domu straży grupka żołnierzy spierała się o miejsce pobytu Eleonory, królowej Anglii. Królowa, którą czasami wciąż nazywano Eleonorą Akwitańską, zniknęła w tajemniczy sposób ubiegłej wiosny, a Szampańczyków najwyraźniej to fascynowało. Mieli swoje powody. Maria, hrabina Szampanii, była jej córką z pierwszego małżeństwa z królem Francji.

Sierżant zauważył Gawaina.

- Czym mogę służyć, panie?

- Gdzie jest kapitan Raphael?

- Skończył już dzisiaj służbę, monseigneur.

Gawain skinął głową. Dobrze wiedział, gdzie może zastać Raphaela. Gawain wkrótce będzie musiał wyjechać z Troyes, by spotkać się z ojcem Roweny w pobliżu Provins, a nie chciał się dowiedzieć, że podczas jego nieobecności Raphael wtrącił Elise albo Vivienne do lochu. Raphael musi zrozumieć, że jeśli któraś z kobiet zostanie źle potraktowana, odpowie za to przed Gawainem.

Elise pozostawała poza podejrzeniem. Gawain żałował, że nie może ręczyć za André. Elise i Vivienne niepokoiły się o niego, więc i on sam też się o niego martwił. Ze względu na kobiety, zwlekał z osądem André. Elise najwyraźniej miała słabość do swego młodego lutnisty, ale mogła się mylić w ocenie jego charakteru.

Gawain przypomniał sobie, że w młodości robił rzeczy, których później żałował. Któż ich nie robi? Nie zamierzał jednak prosić Raphaela o zaniechanie przesłuchań. Oszuści i fałszerze muszą zostać złapani.

Gdy Baderon uniósł lutnię, Elise podeszła do drzwi i je odryglowała.

- Dziękuję, że zgodziłeś się tu przyjść - powiedziała z uśmiechem. - To kawałek drogi od Miasta Obcych.

- To żaden kłopot. Lubię spacerować. A przede wszystkim czuję się zaszczycony, mogąc grać dla Blanchefleur le Fay.

- Jesteś zbyt skromny. To ty czynisz mi zaszczyt. Jesteś znany w całym chrześcijańskim świecie.

- Dziękuję. - Baderon poklepał się po sakiewce. - Czy mówiłem ci już, że sir Gawain zadbał o to, żebym uznał, że warto tu przyjść i ci akompaniować?

Uśmiech zamarł Elise na twarzy.

- Sir Gawain zapłacił ci, żebyś tu przyszedł?

- Dał mi niewielki *pourboire*.

- Kiedy? Nie zauważyłam.

- Elise, to tylko drobna sumka, żebym pomógł ci w próbach. - Zrobił minę niewiniątka. - Przyszedłbym i bez tego. To czysta przyjemność grać dla kogoś obdarzonego takim głosem jak ty. Twój głos to cenny dar, o który wszyscy musimy dbać.

- To zbytek uprzejmości z twojej strony.

Zamykając drzwi za Baderonem, zauważyła sierzanta stojącego po drugiej stronie ulicy.

Wiedziała już, że sierżant nazywa się Gaston. Uśmiechnęła się do niego, a potem trzasnęła drzwiami.

Na górze któreś z dzieci głośno krzyknęło. Od czasu zamieszkania przy Rue du Cloître, dzieci stały się bardzo niespokojne. Elise sądziła, że to dlatego że Vivienne jest smutna, a maleństwa to wyczuwają.

Wstąpiła na schody. Vivienne pochylała się nad kołyską Pearl, nucąc coś łagodnie.

- Nic nie pomaga? - zapytała Elise.

- Nie. Ma sucho i nie jest głodna. Powinna jeść dopiero za jakiś czas. - Vivienne otarła czoło. - Może jest zmęczona.

- Może mieć dość wpatrywania się w cztery ściany. Zabiorę ją na spacer. - Elise sięgnęła po chustę i zawiązała ją tak, by nieść Pearl na piersi. Pearl lubiła tę pozycję i zazwyczaj nie sprawiała wtedy kłopotu. Elise spojrzała na posłanie Bruna.

- Widzę, że Bruno śpi. Może uda ci się trochę odpocząć.

- Idźcie z Bogiem.

Ledwie Elise przestąpiła próg, poczuła na twarzy falę gorąca. Miała wrażenie, że wchodzi do pieca. Słyszała wołania jerzyków latających nad zamkiem. Skinęła głową w stronę sierżanta Gastona i szybko ruszyła

ulicą.

Pearl przestała płakać. Ruch i powietrze podziały na nią kojąco. Być może córeczka odziedziczyła po niej umiłowanie wolności. Elise zastanawiała się, czy żołnierze Gawaina podążają jej śladem, ale nie oglądała się przez ramię. Decyzja i tak należała do nich.

Czuła się wspaniale, mając przy sobie córkę. Było jej trochę gorąco, niemniej jednak ruch bardzo ją cieszył. Na ulicach panował tłok. Większość ludzi podążała w kierunku jarmarku. Elise wiedziała już, gdzie się znajduje. Szła tędy z lady Isobel.

Przyłożyła dłoń do główki Pearl.

- To było, zanim poznałam twojego ojca - powiedziała szeptem.

Ulica wychodziła na niewielki plac, przy którym stała gospoda Pod Czarnym Dzikim. Elise wstąpiła tam kiedyś, również z lady Isobel. Zważywszy na fakt, że gospoda nie cieszyła się dobrą opinią, Elise przeżyła szok, gdy Isobel uparła się, by tam wejść.

Nic strasznego się wtedy nie stało.

Elise dała się ponieść ludzkiemu tłumowi i zanim zdążyła wszystko przemyśleć, stała tuż przed gospodą i rozglądała się dookoła.

Pod Czarnym Dzikim było raczej przybytkiem rozpusty niż tawerną. Elise nie

przeżyła zaskoczenia, widząc dwie urodziwe dziewczyny, stylowo rozczochrane, siedzące na ławie przy drzwiach. Jaskrawe wstążki sukni, częściowo rozsznurowane, pozwalały na podziwianie sporych partii ciała. Obok budynku, w cieniu rzucanym przez prowizoryczny dach, stało kilka koni, bez wątplenia należących do możliwych klientów. Z powodu upału w pomieszczeniu szeroko otwarto okiennice i smugi dymu płynęły z wnętrza na ulicę. Przy bezwietrznej pogodzie nad placem unosiła się błękitnawa mgiełka.

Elise patrzyła na drzwi. Z oczywistych powodów przybytek cieszył się dużym powodzeniem wśród mężczyzn z zamkowego garnizonu. Jednak przybywali tu nie tylko żołnierze. Kupcy także chętnie wynajmowali tu pokoje. I André wspomniał kiedyś, że bywał tu czasem z przyjaciółmi. Gospoda była miejscem spotkań osób z bardzo różnych środowisk.

Przeszył ją zimny dreszcz.

André, pomyślała. Skoro hrabina Isobel nie bała się tu szukać odpowiedzi na swe pytania, dlaczego więc i ja nie miałabym pójść jej śladem? Gawainowi by się to nie spodobało, ale przecież nie spotka mnie tu nic złego. Kto ośmieliłby się zaatakować matkę

z dzieckiem!?

Wyprostowała się, delikatnie przycisnęła główkę Pearl do piersi i podeszła do drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W mrocznym kącie tawerny kapitan gwardii, sir Raphael z Reims, objął dłonią kielich wina. Towarzyszył mu Gawain, hrabia Meaux.

W pobliżu ich stolika nie było nikogo, niemniej jednak sir Raphael mówił bardzo cicho.

- Czyli nic nie słyszałeś o tych oszustach.

Gawain odpowiedział równie cicho:

- Nic, o czym mógłbyś powiedzieć hrabiemu Henrykowi. Przypuszczam, że w sprawę jest wmieszana trupa komediantów, ale na razie nie mam na to dowodów. A co ty wiesz na ten temat? Wygląda na to, że fałszerze kryją się gdzieś w Szampanii.

- To możliwe, ale sam nie postąpiłem ani kroku. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, prosiłbym cię, żebyś wciąż miał oczy otwarte. Przypuszczam, że twoja metresa jest bezpieczna pod strażą na Rue du Cloître?

- Ona nie jest moją metresą. - Pytanie niespodziewanie spowodowało przyływ tęsknoty, przywołało w wyobraźni obrazy, które starał się usunąć z pamięci od wielu tygodni, a nawet miesięcy. Otworzył usta, by

powiedzieć Raphaelowi, że niedługo wyjedzie z Troyes, jednak przyjaciel go uprzedził.

- Nie? W takim razie dlaczego tak ją chronisz? Gawainie, nie oszukuj się, ona musi być zamieszana w tę sprawę. Przecież przez wiele lat dzieliła namiot z tym grajkiem. Z pewnością nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Nie chcę, żeby te kobiety mi uciekły.

- Nie zrobią tego. Są niewinne jak dzieci.

- Muszą coś wiedzieć. Sam mi powiedziałeś, że ich przyjaciel zniknął, kiedy zaczęliśmy nasze przesłuchania.

Gawain poczuł rosnący gniew. Raphael potrafił być uparty jak osioł.

- Nie widziały wcześniej tego miecza. Nie maczały w tym palców. Ręczę za to głową.

Na wargach Raphaela zaigrał cyniczny uśmiezek.

- Ta dziewczyna oczarowała cię w zeszłym roku i moim zdaniem ciągle się w niej durzysz.

- To nieprawda. Byliśmy kiedyś kochankami, to wszystko. - Gawain był na siebie zły, że próbuje usprawiedliwić się przed Raphaelem. Nie musiał tego robić. W dodatku swoimi słowami wyrządził niedźwiedzią przysługę Elise. Przez głowę przebiegały mu myśli zabarwione tęsknotą. Określenie „byliśmy kochankami” absolutnie nie oddawało tego, co

czuli w swoich ramionach. Była matką jego dziecka i teraz Elise miałyby zostać zabrana do zamku na przesłuchanie?!

- Raphaelu, jestem rad, że cię dzisiaj znalazłem. Niedługo wyjadę z Troyes i proszę cię, żebyś... niezależnie od tego, co odkryjesz... obszedł się łagodnie z tymi dwiema kobietami.

Raphael wydał wargi.

- Widzę, że jesteś bardzo zakochany.

- Nie. Ale nie chcę, żebyś zabrał je do zamku w chwili, gdy opuszczę miasto. Zapewniam cię, że są dobrze strzeżone w domu przy Rue du Cloître.

Raphael przysunął się do Gawaina.

- One są w to zamieszane. Nie mogę puścić im tego płazem tylko dlatego, że kochasz się w jednej z nich.

- Zapewniam cię, że są niewinne.

- Udowodnij to. Wskaż mi fałszerzy. Pomóż mi rozprawić się z tą całą bandą, a wtedy ci uwierzę.

Gawain westchnął.

- Zrobiłbym to, gdybym mógł. Niestety, niedługo wyjadę do Provins.

- Do Provins? - Raphael świdrował przyjaciela wzrokiem. - Zamierzasz omówić szczegóły ślubu i wesela z Faramusem de

Sainte-Colombe?

- Coś w tym rodzaju.

Raphael zabębnił palcami w blat stołu.

- Gawainie, nie mogę ci obiecać, że nie przesłucham tych kobiet. Jeśli wyjdą na jaw jakieś nowe szczegóły, nie będę miał wyboru.

Gawain zamyślił się. Nie powinien utrzymywać jakichkolwiek stosunków z Elise. Mężczyzna nie może oświadczać się jednej kobiecie, podczas gdy marzy o drugiej. Pożądanie, jakie ogarniało go na myśl o Elise, z pewnością minie, gdy pozna Rowenę. W tej chwili zdał sobie sprawę, że od czasu, gdy kochali się z Elise, nie miał żadnej kobiety. Nie był zakonnikiem i wstrzemięźliwość wyraźnie przyćmiewała mu umysł. Kiedy spotka się z Roweną, a potem ją poślubi, tęsknota do Elise rozwieje się i zniknie raz na zawsze.

To wszystko nie znaczyło jednak, że było mu obojętne, jak Raphael postąpi z Elise. Musiał też mieć na względzie dobro Pearl. Nie potrafił znieść myśli o tym, że jego córka, niewinne dzieciątko, trafi do zamkowego więzienia, by jej matka mogła zostać poddana przesłuchaniu.

- Niech cię diabli, Raphaelu. Myślałem, że po spotkaniu z lordem Sainte-Colombe pojedę do Meaux.

- No tak... czeka tam na ciebie całe mnóstwo spraw do załatwienia.

- Jeśli obiecasz mi, że nie poczynisz żadnych kroków przeciwko Elise i Vivienne przez, powiedzmy, tydzień, wrócę do Troyes.

Oczy Raphaela rozbłysły ożywieniem.

- Ty i twoi ludzie pomożecie mi dopaść fałszerzy?

- Pod warunkiem że nie będziesz teraz niepokoił Elise.

- Wielkie dzięki, Gawainie, wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Gawain posłał przyjacielowi ostre spojrzenie.

- Stawiasz twarde warunki.

- Nie mam innego wyjścia. Teraz, kiedy mamy tu jarmark, turniej i ucztę u hrabiego, brakuje mi ludzi. - Raphael skierował wzrok na stolik w pobliżu okienka do wydawania posiłków. Jedna z podających, ulubienica Raphaela, flirtowała z kupcem. - Wiem, że mogę wyrzeć na ciebie nacisk - powiedział chępliwie. - Wystarczy trochę się znać na ludzkich słabościach.

Faworyta Raphaela pocałowała kupca w policzek. Raphael mocno zacisnął szczęki. Gawain powstrzymał się od uśmiechu. Cóż, wystarczyło trochę znać się na ludzkich

słabościach...

- Ta dziewczyna jest wyjątkowo ładna jak na ladacznicę - rzucił jakby od niechcienia.

Raphael przeszył go morderczym spojrzeniem.

- Ma na imię Gabrielle i nie jest dziwką.

- Nie?

Gawain miał zamiar podroczyć się trochę z Raphaelem, gdy drzwi otworzyły się i światło słoneczne wlało się do mrocznego wnętrza. Elise? Co ona robi Pod Czarnym Dzikim? - zastanowił się.

Raphael dźgnął go pod żebra.

- Podejź do niej i zapytaj, czy jej lutnista już wrócił.

Słowa docierały do Gawaina jak przez gęstą mgłę.

- Ćśśś...

Pojawienie się Elise Pod Czarnym Dzikim wytrąciło go z równowagi. Co też, do diaska, porabiała w tym miejscu? Przed Bożym Narodzeniem hrabia Lucien napomknął, że Elise była Pod Czarnym Dzikim z lady Isobel. Wtedy nie zwrócił na to większej uwagi, chociaż zastanowiło go, jak to możliwe, by Isobel tuż po przyjeździe do miasta tak szybko dowiedziała się, że gospoda jest doskonałym miejscem do zdobycia rozmaitych informacji.

Oczywiście mogła trafić tam zupełnie przypadkowo. Albo... Elise mogła mieć tu przyjaciół.

Elise podeszła do stołu przy okienku i gestem ręki przywołała Gabrielle.

- Mówiłem ci, że Elise Chantier macza w tym palce - oznajmił triumfalnie Raphael. Odsunął ławę.

Gawain szybko dał mu znak, by się nie ruszał. Ukryci w cieniu, mieli czas na obserwację.

- Spokojnie. Jesteś w gorącej wodzie kąpany, mój przyjacielu. Zaczekaj. Patrz.

Raphael zastosował się do rady Gawaina. Widzieli, jak Gabrielle odpowiada na pytania Elise. W pewnej chwili w okienku ukazała się czerwona twarz rudowłosej kucharki. Wymieniono kolejne zdania. Gabrielle spojrzała na Elise, kręcąc głową. Elise podała Gabrielle parę monet. Gabrielle uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Gdy Elise zamierzała wyjść, do uszu mężczyzn siedzących w kącie dotarł płacz dziecka. Gawain zeszywniał. Pearl! Elise niosła na piersiach Pearl owiniętą w chustę.

Raphael parsknął śmiechem.

- Nieczęsto zdarza się zobaczyć dziecko Pod Czarnym Dzikim.

Gawain miał ochotę krzyknąć: „To jest moja córka”! Nigdy poważniej się nie zastanawiał, jakie życie czeka Pearl pod opieką matki pieśniarki. Postanowił porozmawiać z Elise. Gwałtownie wstał.

Raphael zagroził mu drogę.

- Ja to zrobię.

Gawain zamrugał ze zdziwienia.

- Co?

- Porozmawiam z Gabrielle. Powie mi, co mówiła jej Elise. Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Gawain usiadł i otarł dłonią czoło. Raphael ruszył w stronę Gabrielle, zręcznie omijając stoliki. Widok Elise w gospodzie sprawił, że Gawaina znów opadły tysiące myśli. Powinien zdecydowanie odciąć się od tej kobiety i jej spraw ze względu na Rowenę i nadchodzący ślub oraz na losy hrabstwa. Musiał jednak stawić czoło sytuacji. Najprawdopodobniej Pearl bywała w miejscach o dużo gorszej reputacji niż Pod Czarnym Dzikim.

Nie mógł się na to zgodzić. Zerwał się na nogi. Był już blisko drzwi, gdy zatrzymał go Raphael.

- Na razie wygląda na to, że nie mylisz się w swej ocenie Elise Chantier - powiedział. - Na razie.

- Hmm? - Gawain zerknął w stronę okna. Elise szła w stronę Rynku Zbożowego. Jeśli się pospieszy, zdoła ją dogonić.

- Pytała o tego lutnistę - rzekł Raphael. - Rzeczywiście nie wie, gdzie on się podziewa.

- Mówiłem ci... ona i Vivienne są niewinne. - Gawain chwycił ramię przyjaciela. - Rozumiem, że pod moją nieobecność musisz kontynuować śledztwo. Chciałbym, żebyś mi obiecał, że nie będziesz niepokoił kobiet przy Rue du Cloître.

- Masz na to moje słowo.

Gawain puścił ramię Raphaela.

- Czy Gabrielle wszystko jej powiedziała?

- Gabrielle nic nie wie. Elise prosiła, żeby wypytywała o tego muzyka.

- A Gabrielle doniesie ci o swoich odkryciach?

Raphael uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli Gabrielle usłyszy choćby szept, możesz być pewien, że dowiem się o tym pierwszy.

- Elise?

Elise zatrzymała się i zacisnęła powieki. Gawain. Odwróciła się powoli. Zmierzał w jej stronę z ponurym obliczem. Czekwała, wystukując jakiś rytm stopą. Nie widziała

strażników. Czyżby ich odprawił?

- Nie musisz patrzeć na mnie wilkiem - powiedziała, gdy się zbliżył. - Twoi ludzie dobrze wiedzą, gdzie byłam. Nie wiem, gdzie się podziali, ale szli za mną przez miasto.

Odsunął chustę z twarzy Pearl. Gdy na nią patrzył, pukiel jasnych włosów opadł mu na czoło. Elise szybko odwróciła wzrok. Dobrze pamiętała miękkość jego włosów, ich ciepło i zapach olejku laurowego.

- Obawiam się, że kiedy weszłaś do gospody, moi ludzie zajęli się dziewczętami siedzącymi przy drzwiach.

- Gawainie? - Elise zagryzła wargę. Miał zmrużone oczy, lecz stał na tyle blisko, że widziała szare plamki na tęczęwkach. Dobrze znała to spojrzenie.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Co ty sobie myślisz, zabierając Pearl do gospody Pod Czarnym Dzikim?

Był od niej wyższy, groźnie patrzył na nią z góry.

- To tylko gospoda.

- Dobrze wiesz, że Pod Czarnym Dzikim nie jest zwykłą gospodą.

- Nie może być aż taka zła, panie. Zeszłej zimy wstąpiła tam hrabina Isobel. Wiem o tym, bo jej towarzyszyłam.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie. -
Przeczesał włosy palcami. - Jak możesz
zabierać naszą córkę w takie miejsce...

- Gawainie, Pearl broni jej niewinność. -
Popatrzyła mu w oczy. - W każdym razie
byłam tam tylko chwilę, a Pearl spała owinięta
w chustę.

- To wcale nie była chwilka.

- O? - Zdała sobie sprawę ze znaczenia jego
słów. - A więc tam byłeś? Dlaczego do mnie
nie podszedłeś?

Gawain zaczerwienił się - ze wstydu?
Zaśmiała się gorzko.

- A co ty robiłeś Pod Czarnym Dzikim,
Gawainie? Rozkoszowałeś się miejscowymi
specjałami?

- Jesteś nazbyt zuchwała. - Chwycił ją pod
ramię. Daremnie próbowała się uwolnić.
Razem przeszli przez Bramę Paryską. - Elise,
nie chcę się z tobą kłócić.

- Jestem wolną kobietą. - Zerknęła na niego.
Sprawiał wrażenie skruszonego.

- Wiem, że nie mam prawa żądać od ciebie
zmiany zachowania. - Ujął ją za podbródek
i zwrócił jej twarz ku sobie. - A ty nie masz
prawa pytać mnie, dlaczego poszedłem do
gospody Pod Czarnym Dzikim.

- Doskonale. - Nie mieli prawa stawiać

sobie wymagań. Dlaczego więc robiło jej się słabo na myśl o tym, że Gawain mógł pójść do gospody, by znaleźć tam sobie towarzystwo?

Obejrzała się przez ramię.

- Odprawiłeś swoich ludzi.

- Nie są potrzebni, skoro zamierzam odprowadzić cię do domu. Zgodzisz się na wspólny spacer?

- Tak. W domu Pearl była bardzo niespokojna i pomyślałam, że świeże powietrze dobrze jej zrobi.

- Pozwól, że będę ci towarzyszył. Obejdziemy dookoła miejskie mury. - Uśmiechnął się nieznacznie.

Przeszli przez suchą fosę i skierowali się na północ wąską drogą otaczającą Troyes. Po ich prawej stronie wznosiły się miejskie mury. Na blankach jednej z wież mignął hełm strażnika. Minęło ich dwóch jeźdźców na koniach, wzniesając tumany kurzu. Elise podtrzymywała główkę Pearl i starała się nie patrzeć na Gawaina.

Zatoczył półkole ramieniem.

- Moja posiadłość - Le Manoir des Rosières - znajduje się tam, za lasem, na wschód od miasta.

Elise nieuważnie słuchała opowieści Gawaina o posiadłości jego ojca. Dziwiła się,

że w ogóle zadaje sobie trud, by o tym mówić, skoro ona nigdy nie zobaczy tego majątku. Nagle obrzydliwy zapach uderzył ich w nozdrza.

Gawain urwał.

- Co to jest, do diabła?

Nietrudno im było znaleźć źródło odoru. Ktoś wyrzucił wszystkie domowe śmieci do fosy. Dookoła krążyły roje much. Elise dostrzegła kaczą z kapusty, rozbity garnek, spleśniałe kawałki chleba. Ale co wydzielało tę okropną woń? Zrobiło jej się niedobrze, gdy zobaczyła futrzaną nogę i ogon...

- Uh! - Zatkaną nos i odwróciła się.

- Zdechły kot - powiedział Gawain. - Powiadomię o tym Raphaela.

- Kapitan gwardii musi być informowany o zdechłych kotach?

- Nie tyle chodzi o kota, co o śmieci. Jeśli fosa się przepełni, przestanie spełniać funkcje obronne. Strażnicy są odpowiedzialni za utrzymywanie jej w dobrym stanie. Jeśli Raphael dowie się, kto wyrzucił te śmieci, nałoży odpowiednią karę...

- Nie przypuszczałam, że rycerze zajmują się czyszczeniem fosy.

- Raphael nie będzie robił tego osobiście.

- Nie zazdroszczę im. Czy to się często

zdarza?

- Tak. Czasami to wygląda dużo gorzej. W fosie znajduje się nie tylko koty. Niejeden raz znaleziono ludzkie zwłoki.

- Ludzkie zwłoki? - Przystanęła. Pomyślała o André i natychmiast poczuła zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Mocno chwyciła ramię Gawaina. - Gawainie, masz czas, żeby obejść całe miasto?

- Myślisz o André...

Pearl poruszyła się niespokojnie i zakwiliła. Gawain dotknął policzka córeczki i pogładził Elise po palcach. Ten dotyk przyprawił ją o mrowienie.

- Nic się nie dzieje Pearl? - zapytał.

- Nie. Po prostu jest jej gorąco. Niedługo zrobi się głodna. Musimy się pospieszyć. - Chwyciła Gawaina za rękę. - Gaw... panie, masz rację. Myślałam o André. Boję się, że mogło go spotkać coś strasznego po tym, jak stracił miecz. Być może leży teraz martwy w fosie.

- Myślisz, że ktoś mógł go zabić?

- To możliwe. - Głos jej się załamał. - Nigdy nie zniknął na tak długo.

- Naprawdę nie miałyście od niego żadnej wiadomości?

- Ani słówka. Gdyby André był cały i zdrowy,

na pewno przysłałby nam jakieś wieści. Wie, że Vivienne szaleje z niepokoju.

Kiedy Pearl znów zaczęła płakać, Gawain zawrócił w stronę, z której przyszli.

- Nie możemy obejść całego miasta. To zajęłoby nam zbyt wiele czasu. Zrobi to mój sierżant. Zlecę mu to zadanie, gdy tylko Pearl wróci do Vivienne.

Ktoś pukał do drzwi. Elise wyszła z łóżka i zbiegła na dół. Jeszcze zanim odsunęła zasuwę, domyśliła się, że za drzwiami stoi Gaston. Każdego ranka od czasu pamiętnego spaceru z Gawainem przychodził, żeby zdać sprawozdanie ze stanu fosy.

- Dzień dobry, mademoiselle. - Sierżant Gaston skłonił się dwornie.

- Sierżancie?

- Obszedłem mury o świcie. - Mówił cicho, żeby jego głos nie dotarł do uszu Vivienne. - Fosa jest czysta.

Elise odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu! Dziękuję, sierżancie, za wiadomość. - Sierżant Gawaina oddawał im nieocenione usługi. Kiedy Gawain wspomniał, że zleci mu kontrolowanie stanu fosy, nie wyobrażała sobie, że Gaston będzie to robił codziennie. - Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co, mademoiselle.

Elise zaryglowała drzwi, a potem otworzyła okiennice. Dwaj żołnierze Gawaina stali na zewnątrz, dokładnie naprzeciwko. Kiedy uklękła przy palenisku, usłyszała, co mówią, i natychmiast straciła ochotę na śniadanie.

- Poszła tam wczoraj wieczorem - mówił jeden z mężczyzn. - Hervé widział, jak przyjechała tu ze swoją świtą.

Drugi strażnik chrząknął.

- Jest tak piękna, jak mówią?

Elise zeszywniała. Ostrożnie zawiesiła kociołek nad ogniem. Czyżby ich rozmowa dotyczyła lady Roweny?

- Piękna? *Mon Dieu*, gdybyś słyszał, co mówi Hervé, pomyślałbyś, że to jakiś anioł. Ma włosy o barwie złota, oczy jak szafiry i kibić, którą mężczyzna może objąć dłońmi. To znaczy, że jest trochę za chuda, ale to nie ma znaczenia.

- Szczęściarz z tego Gawaina - powiedział drugi. - Jak się zachował, kiedy ją zobaczył?

- Sir Gawaina nie było w pałacu. Spotkają się na turnieju.

Elise wpatrywała się w ogień, powoli dokładając dREW. Nie słuchała już dalszej części rozmowy. Ta wiadomość nie powinna wyrzeć na niej aż tak wielkiego wrażenia,

tymczasem czuła przygnębienie. Jeszcze przed chwilą cieszyła się, że fosa jest czysta. A teraz było jej niedobrze. Musi się pospieszyć. Umówiła się z Baderonem na ostatnią próbę i lutnista mógł nadejść lada chwila. Tego wieczoru miała odbyć się uczta, zaraz po turnieju na Ptasim Polu, a jako że André się nie pojawił, Baderon zgodził się akompaniować Elise. Ich występ musi być doskonały w każdym elemencie.

Bała się tej uczy. Miała nerwy napięte jak postronki. Długo czekała na szansę występu w pałacu hrabiego Henryka i Blanche fleur często się denerwowała. Nie знаła pieśniarza, który nie miałby tremy przed publicznym występem. Tylko że nigdy nie czuła się aż tak okropnie.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Otworzyła. Zmusiła się do uśmiechu i wpuściła Baderona.

- Wcześniej przychodzisz.

- Przepraszam. Nie mogłem spać. Pomyślałem, że poczuję się lepiej, kiedy zrobimy próbę.

- Doskonale cię rozumiem. Wejdz, proszę.

Baderon usiadł na stołku i zaczął stroić lutnię. Odgłosy dochodzące z góry świadczyły o tym, że dzieci się budzą. Vivienne wkrótce

powinna zjawić się na dole. Baderon cicho zagrał parę taktów.

- Pomyślałem też, że możesz być zadowolona, jeśli wcześniej skończymy.

- Dlaczego?

Popatrzył na nią, zdziwiony.

- Na Ptasim Polu zaczyna się turniej. Nie chcesz go zobaczyć?

Elise pochyliła się, by dołożyć kolejne drwa do paleniska, i dotknęła kociołka.

- Nie idę na turniej.

Czuła na sobie wzrok zdziwionego Baderona.

- Będą tam twoi przyjaciele. Na przykład hrabina Isobel, hrabia Gaw...

- Daj spokój, Baderonie. Nie idę na turniej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na Ptasim Polu w ciągu jednej nocy wyrosło miasteczko namiotowe, a właściwie dwa miasteczka. Na spalonej słońcem trawie stanęły obok siebie najprzeróżniejsze namioty – niebieskie, zielone, żółte i czarne; gładkie i w pasy...

Namioty i stojaki na kopie należące do rycerzy hrabiego Luciena d’Aveyron znajdowały się po jednej stronie szranków. Wśród nich wyróżniał się karmazynowy namiot hrabiego Meaux, chociaż porzecz zwiślał smętnie w letnim upale, a złoty gryf wydawał się kryć w jedwabnych fałdach. Po drugiej stronie ogrodzonego placu turniejowego rozstawiono namioty gości hrabiego Henryka, jego rycerzy i gwardzistów.

Zbliżał się czas prezentacji. Gawain siedział na koniu przy karmazynowym namiocie, trzymał hełm pod pachą. Spojrzał na swego giermka.

- Dostałeś wiadomość od lady Isobel? Lady Rowena dotarła bezpiecznie?

- Tak, panie. Lady Rowena zajmuje miejsce na trybunie dla pań, obok hrabiny Isobel.

Poprosiła mnie, żebym ci powiedział, że lady Rowena będzie niezmiernie rada, jeśli przyjmiesz od niej dowód przychylności.

Gawain poczuł ściskanie w żołądku. Popatrzył na trybunę dla pań. Boże, czyżby ta kobieta spodziewała się, że znajdzie ją w tłumie, mimo że nigdy dotąd jej nie widział? Czy to miał być rodzaj sprawdzianu?

Za trybunę służyło drewniane podwyższenie z wyściełanymi ławami, osłonięte niebieskim dachem. Grupka dzieci przeciskała się przez bariery, zanosząc się śmiechem. Gawain dostrzegł żonę Luciena, hrabinę Isobel, siedzącą wśród pań. Która z nich to Rowena? Jego uwagę przyciągnęły pulchna ciemnowłosa piękność i szczupła blondynka. To musi być blondynka. Tyle że na trybunie siedziały jeszcze trzy inne blondynki, a on nie miał pojęcia, która z nich jest jego narzeczoną.

Zaklął pod nosem i włożył hełm. To było prawdziwe wyzwanie. Cztery blondynki!

- Kobiety mają dobrze - mruknął. - Poznają nas po barwach. - Karmazynowy czaprak Bestii i gryf na tarczy nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tożsamości rycerza.

- Nie mówiąc już o tym, że herold wywoła nazwiska - dodał z uśmiechem Aubin.

Chłopak świetnie się bawił, widząc zakłopotanie Gawaina.

- Ostrzegam cię, Aubin, wielu bystrych młodzieńców czeka na twoje miejsce.

Aubin uśmiechnął się szerzej. Dobrze wiedział, że to pusta groźba. Gawain bardzo go lubił. Choć bywał nazbyt zuchwały, Aubin był bardzo oddanym giermkim.

- Tak, panie. Życzę szczęścia.

Kierując Bestię ku placowi, na którym miała nastąpić prezentacja, Gawain zastanawiał się, czy Aubin życzył mu udanego spotkania z Roweną, czy sukcesu w turnieju.

Elise przepychała się przez tłum z boku trybuny. Słońce znajdowało się niemal dokładnie nad jej głową, okrytą chustą. Było jej gorąco. Nerwowym ruchem odgarnęła włosy. Niedługo miała rozpocząć się prezentacja.

Nie przyszła tu, żeby zobaczyć Gawaina. Tuż po wyjściu Baderona z domu przy Rue du Cloître doszła do wniosku, że jednak musi iść na Turniej Plonów. Chciała zobaczyć lady Rowenę de Sainte-Colombe przed swoim występem w pałacu. Nie dlatego że była zazdrosna. Musiała jak najszybciej przekonać się, jak wygląda, by potem podczas występu

nie zadrżał jej głos. Wolała nie wyobrazić sobie sytuacji, w której zaczyna fałszować, w dodatku na dworze w Szampanii. Zamierzała olśnić swym śpiewem zgromadzonych w pałacu hrabiego Henryka.

Przystanęła przed trybuną i oparła dłoń o drewnianą barierkę. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie należy do grona pań siedzących na ławach wyściełanych grubymi poduchami. Patrzyła na jedwabne suknie w żywych kolorach, na delikatne przezroczyście chusty, mieniące się złote i srebrne obręcze. Pochodziła z zupełnie innego świata. Wprawdzie miała teraz na sobie jedną z sukni Blanchefleur, ze srebrzystoszarego adamaszku, przystrojoną wiśniową wstążką, i wiedziała, że prezentuje się znakomicie. Blanchefleur też potrafiła błyszczeć i lśnić, jednak tylko wcielała się w rolę.

Postanowiła przejść przed trybuną w nadziei, że lady Isobel ją zobaczy i rozpozna. Jakiś chłopiec o rumianych policzkach zanurkował pod barierką i uśmiechnął się do niej.

- *Hôlà.*

Elise odwzajemniła uśmiech.

- *Hôlà.*

Miała wrażenie, że się topi. Wyciągnęła jeden z warkoczy spod chusty i zaczęła bawić się wiśniową wstążką. Hrabina Isobel siedziała pośrodku trybuny. Udając, że jedynie przechodzi obok, Elise wodziła wzrokiem po paniach. Słyszała, że Rowena de Sainte-Colombe jest blondynką, ale...

- Elise? Elise Chantier? - Lady Isobel wstała, podeszła do barierki i wyciągnęła rękę ku Elise. - Jak się cieszę, że cię widzę! - Wskazała miejsce obok siebie. - Musisz natychmiast do nas dołączyć!

Elise czuła, jak jej serce przyspiesza.

- Och, dziękuję, pani, ale nie mogłabym przyjąć zaproszenia. - Miałyby siedzieć na jednej trybunie z Roweną?

- Nonsens! - Hrabina pociągnęła ją za ramię; nie zamierzała pogodzić się z odmową. - Często o tobie myślałam. Chodź, opowiesz mi, jak sobie radzisz. Ładnie wyglądasz. Wciąż śpiewasz?

Jedwabie i brokaty zaszeleściły, gdy szlachetnie urodzone panie z Szampanii i innych hrabstw przesuwwały się, by zrobić miejsce dla Elise. Wkrótce potem siedziała na mocno wypchanej poduszce, obok hrabiny Isobel. Czuła się jak w pułapce wśród tych ciasno zasznurowanych, uperfumowanych pań.

Nie należała do ich świata. Patrzyła na barierkę i zastanawiała się, kiedy będzie mogła się oddalić. W tym środowisku obowiązywały sztywne reguły i nie miała pojęcia, jak powinna się zachować. Z pewnością wkrótce popełni jakiś błąd i ktoś poczuje się z tego powodu śmiertelnie urażony.

- Śpiewasz, Elise? - zapytała Isobel.

- Tak, pani, śpiewam. - Elise nie chciała mówić o Pearl. Postanowiła nie wspominać ani słowem o tym, co robiła przez te wszystkie miesiące. Opowiadanie o tym nie miałyby sensu. Hrabina Isobel nie wiedziała, jak wygląda życie tak odmienne od jej własnego.

- Gdzie się zatrzymałaś? Chyba nie w Mieście Obcych?

Elise posmutniała. Hrabina wymówiła nazwę „Miasto Obcych” ściszym tonem, co stanowiło kolejny dowód na to, jak głęboka jest między nimi przepaść. Hrabina Isobel nigdy nie postawiłaby stopy w miejscu takim jak obozowisko pod Troyes.

- Mieszkałam w Mieście Obcych.

Poczuła na sobie spojrzenia kilku par oczu. Panie nachyliły się, by słyszeć, co mówi. Zaciekawione, przesuwały taksującym wzrokiem po jej sukni. Elise uniosła podbródek

i zaczęła zaplatać i rozplatać wiśniową wstążkę przy warkoczach. Szczęśliwie dobrała strój z należytą starannością, choć nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że lady Isobel zaprosi ją na trybunę.

Hrabina Isobel uniosła brwi.

- Mieszkałaś?

Elise poczuła, że płoną jej policzki.

- Przeniosłam się do miasta. - Zerknęła na swe towarzyski, zastanawiając się, jak zareagowałyby na wiadomość, że dom znalazł dla niej Gawain, hrabia Meaux.

Postanowiła im się dyskretnie przyjrzeć. Która z nich to lady Rowena? Ta smukła po lewej? Czy to dziecko po prawej stronie lady Isobel? A może Rowena to ta hojnie obdarzona przez naturę kobieta siedząca za nimi?

- Dom w mieście?

- Tak, pani. Przy Rue du Cloître.

- To dobrze. Masz szczęście, że go znalazłaś.

- To prawda. - Kolejne ukradkowe spojrzenie pozwoliło Elise dojść do wniosku, że Roweną musiała być albo smukła kobieta w czerwonej sukni, albo ta siedząca z tyłu. Obie panie były niezwykle urodziwe.

Dotknęła ramienia hrabiny.

- Pani, dziękuję za zaproszenie. Mam

nadzieję, że wiesz, z jakim żalem opuszczałam Ravenshold na przełomie roku.

- Kiedy zniknęłaś, bardzo się martwiłam, ale wiadomość od ciebie mnie uspokoiła. - Lady Isobel uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mogłyśmy się spotkać. Było mi wtedy ciężko i nie miałam potem okazji, żeby podziękować ci za pomoc. Byłaś dla mnie wielkim wsparciem. Brakowało mi ciebie.

- Jesteś, pani, nazbyt łaskawa.

- To szczerza prawda. - Oczy hrabiny zasły łzami. - Tuż po twoim wyjeździe na zamku zapanowało wielkie poruszenie. Przypominam sobie, jak Gaw... - Dźwięk trąbki przerwał jej w pół słowa. - Później sobie wszystko powiemy - wyszeptała. - Zaczyna się prezentacja.

Gawain zawiesił hełm na kuli siodła i prowadził Bestię z prawej strony Luciena. Karmazynowy czaprak Bestii migotał jak płomień; błyszczał gryf na tarczy Gawaina.

Sztandar Luciena, z czarnym krukiem na niebieskim tle, umieszczono nad trybuną dla pań. Kiedy Gawain spojrział w tamtą stronę, przeszył go zimny dreszcz. To już niedługo. Wkrótce pozna Rowenę. To śmieszne, jak wiele czasu poświęcił wcześniej rozmyślaniom na temat małżeństwa. W błogiej

nieświadomości myślał, że ożenek to coś bardzo łatwego. Kiedy król i stryj wybrali mu kandydatkę na żonę, nie zamierzał niczego kwestionować. Był zadowolony, kiedy sławiono piękność Roweny, a dzisiaj nie miało to dla niego znaczenia. Myślał jedynie o ciemnych oczach Elise.

- Lucien Vernon, hrabia d'Aveyron! - zawołał herold, wyczytując potem ze zwoju pergaminu liczne tytuły i odznaczenia hrabiego. Tłum zaczął wiwatować. To dzięki Lucienowi turnieje odzyskały dawną rangę. Prawdę mówiąc, były teraz znacznie popularniejsze i bardziej emocjonujące niż za czasów ojca Luciena.

- Gawain, hrabia Meaux, pan...

Bestia wysforowała się naprzód wśród radosnych okrzyków i wiwatów. Gawain popatrzył na trybunę dla pań i nagle przestał słyszeć okrzyki na swoją cześć. Kiedy ściągnął wodze, w powietrze wzbiła się szara chmura pyłu. Tymczasem Lucien uniósł przyłbicę. Jego koń zgiął kolano i pochylił łeb. Niebieski jedwabny czaprak zafalował około końskich nóg. Panie klaskały, śmiały się, a potem zwróciły spojrzenia na Gawaina. Zapadła cisza.

- Twoja kolej - powiedział Lucien

z uśmiechem.

- Idź do diabła, Luc.

Gawain po raz pierwszy w życiu miał ochotę uciec z pola. Nie miał jednak wyjścia. Musiał pokazać jakąś sztuczkę, co najmniej dorównującą zaprezentowanej przez Luciena.

Zdecydował się na coś znacznie ciekawszego i trudniejszego. Głośno cmoknął i pochylił się w siodle.

- Tańcz, Bestio. Tańcz!

Powoli, majestatycznie, Bestia uniosła się na tylnych nogach i wykonała obrót. Gawain miał wrażenie, że ziemia się poruszyła; panie zniknęły mu z oczu. Widział gawrony krążące nad kępą drzew, tylne ogrodzenia szranków, swój czerwony namiot, giermków wytaczających stojaki na kopie...

W końcu znów zobaczył panie i usłyszał czyjeś westchnienie. Bestia opadła przednimi nogami na spieczoną ziemię, a Gawain znalazł się na wprost tajemniczycy ciemnych oczu.

Elise. Uniósł przyłbicę. Co, u diabła!

Miała na sobie suknię z jasnoszarego adamaszku, w której z powodzeniem mogłaby wystąpić na francuskim dworze. Okrywająca głowę chusta była delikatna jak pajęczyna. Wyglądała pięknie, jak wielka pani. Ogarnął go niepokój. Boże, pytał się w duchu, czyżby miał

spotkać się z Roweną na oczach Elise, śledzącej każdy jego ruch? Czy to spotkanie musiało okazać się aż tak trudne?

Lucien podjechał do barierki. Isobel wychyliła się i zawiązała niebieską wstążkę na ramieniu męża. Następnie hrabina dała znak, by Gawain podjechał.

- Hrabio Gawainie. - Lady Isobel przyglądała mu się uważnie, jakby z namysłem. Zauważył, że zerknęła w stronę Elise. - Miło cię tu dzisiaj widzieć.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani.

- Panie. - Hrabina wykonała gest dłonią i kobieta siedząca po prawej stronie uniosła się ze swego miejsca. - Pozwól, że ci przedstawię lady Rowenę de Sainte-Colombe.

Gawain opanował się z najwyższym trudem; ani jeden mięsień nie drgnął w jego twarzy. Miał przed sobą dziewczynkę wystrojoną w karmazynową suknię, komponującą się z kolorem policzków. Jedwab szeleścił, gdy się poruszała. Jej niebieską, przezroczystą chustę przytrzymała na głowie złota obręcz z błyszczącymi czerwonymi klejnotami. Szyję ozdobił prosty złoty krzyżyk. Złoto bez wątpienia było prawdziwe, a w obręczy znajdowały się rubiny. Gawaina ogarnął niepokój. Rowena miała nazbyt wystudiowany

wygląd. Suknia i ozdoby zostały starannie dobrane i pasowały do jego barw. Doceniał ten uprzejmy gest, mimo to...

Widział w Rowenie jedynie potwornie zakłopotaną dziewczynkę. Postąpiła o krok i wyciągnęła ku Gawainowi drżącą białą dłoń.

Wszyscy, włącznie z Roweną wstrzymywali oddech. Rowena uważnie przyglądała się Gawainowi szeroko otwartymi niebieskimi oczami. Rumieńce na jej policzkach zdawały się powoli blednąć.

Starał się nie myśleć o tym, że obserwuje go Elise. Uśmiechnął się.

- Lady Roweno, jest mi bardzo miło panią poznać.

- Dzięk-dziękuję, panie - odpowiedziała miłym głosem, drżącym podobnie jak jej ręce.

- Mam nadzieję, że zechce mi pani uczynić zaszczyt i towarzyszyć mi w dzisiejszej uczcie.

Długie rzęsy zakryły oczy.

- Tak, panie. Z radością.

W tym momencie powinna ofiarować mu wstążkę, jednak ponieważ nic takiego nie nastąpiło, delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Roweno...

- Mój panie?

- Pani znak przychylności?

- Och! Tak, oczywiście. - Sięgnęła po

karmazynową wstążkę obszytą złotą nicią. Znowu jego barwy. Wszystko zostało starannie obmyślane.

- Dziękuję, pani. Będę starał się przynieść ci zaszczyt. - Skłoniwszy głowę przed narzeczoną, odjechał na Bestii, by umożliwić innym rycerzom złożenie wyrazów uszanowania hrabinie Isobel i innym paniom.

Nieuważnie śledził przebieg prezentacji. Powinien był obserwować rywali, jednak jego uwagę pochłaniało zupełnie co innego. Sprawdził długość strzemion. Już dwukrotnie zmieniał zdanie co do długości miecza i rugał Aubina za to, że się guzdrze. Kilkanaście razy zerknął w stronę trybuny dla pań i tyle samo razy napomniął się w myślach.

Usłyszał skrzypienie uprzęży konia hrabiego Luciena. Lucien ruchem głowy wskazał panie.

- Co myślisz? Jest piękna, nieprawdaż?

Gawain zapatrzył się na niego szklanym wzrokiem. Nie od razu dotarło do niego pytanie Luciena.

- Gawainie, czy ty mnie słyszysz?

- Jest ładna - odpowiedział w końcu. Miał wrażenie, że karmazynowa wstążka drży na jego ramieniu.

Lucien uniósł brwi.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

Masz poślubić wymarzoną dziedziczkę o wyglądzie anioła, a potrafisz powiedzieć tylko, że jest ładna?

- A niby co jeszcze mam powiedzieć? Rowena jest dzieckiem!

- Ma siedemnaście lat. Owszem, jest młoda, ale trudno nazwać ją dzieckiem.

- Siedemnaście? - Tak, teraz Gawain przypomniał sobie, że już to słyszał. Jego zdaniem wyglądała na dwanaście. - Ale jest dzieckiem.

Prezentacja dobiegała końca. Ostatni rycerze z drużyny Troyes podchodzili do trybuny, na której siedziała hrabina Isobel. Panie powiewały wstążkami przed którymś z rycerzy, lecz on je ignorował, wpatrując się w kobietę w srebrzystoszarej sukni. Gawain zeszywniał. Widział, jak Isobel rozmawia z tym mężczyzną, stara się zwrócić jego uwagę na wstążki, dowody sympatii i uznania. Rycerz tylko kręcił głową. Wpatrywał się w Elise jak urzeczony. W pewnej chwili hrabina dała jej znak, by podeszła.

Gawain czuł pulsowanie w skroniach. Ledwie zdawał sobie sprawę z tego, że Lucien rozmawia ze swoim giermkim, Jorisem. Mówili coś o kopiach z grotami o tępym zakończeniu. Słyszał bardzo niewiele, bez

reszty pochłonięty Elise, uśmiechającą się uprzejmie do jakiegoś mężczyzny. Wysunęła wiśniową wstążkę ze swoich włosów i zawiązała rycerzowi na ramieniu. Ten uśmiechnął się od ucha do ucha, skłonił się i odjechał na swoje miejsce w drużynie Troyes.

Miał czarno-czerwoną tarczę z czymś przypominającym białego gołębia pośrodku. Gawain nie potrafił nikomu przypisać tych barw.

- Luc, kto to jest?

Lucien spojrział w stronę rycerzy.

- O kogo ci chodzi?

- O tego rycerza, który przed chwilą dołączył do drużyny Troyes. Kto to jest? Ma czerwono-czarne barwy. Emblemat to chyba srebrna łódź.

- To sir Olier z Les Landes.

Elise znów siedziała na trybunie obok hrabiny. Gawain miał wrażenie, że jej policzki się zaróżowiły. Gdy hrabina coś do niej powiedziała, róż na policzkach się pogłębił.

- Les Landes? - Gawain spochmurniał, a zauważywszy, że Lucien przygląda mu się uważnie, zatrzasnął przyłbicę. - Nigdy o nim nie słyszałem.

- Ma majątek na południowym zachodzie, chyba w Akwitanii. To duża posiadłość, chociaż

ziemie są tam nieurodzajne. A dlaczego to cię interesuje?

- Nie ma żadnego powodu. - Gawain ruchem głowy wskazał stojaki na kopie. - Mam nadzieję, że niedługo zaczynamy. Mam wrażenie, że czekamy już całą wieczność.

Lucien roześmiał się.

- Tu całkowicie się z tobą zgadzam.

Elise zawsze miała mieszane uczucia, obserwując zmagania rycerzy. Patrząc na szranki, sztandary ustawione przy ogrodzeniu, na stojaki z kopiami w jaskrawych kolorach, przypomniła sobie swoją ostatnią wizytę na Ptasim Polu. Była tu wtedy również z lady Isobel, ale nie oglądały walk na kopie. Jeden z rycerzy hrabiego Luciena został zamordowany jeszcze przed rozpoczęciem turnieju. Elise widziała ciało. Biedny chłopak - bardzo młody jak na rycerza - został zadźgany nożem. Krew obryzgała namiot hrabiego.

Zagryzła wargę. Krew. Tarcza Gawaina miała kolor krwi.

- Elise, dobrze się czujesz? - spytała Isobel.
- Jesteś bardzo blada.

- Przypomniałam sobie naszą ostatnią wizytę na tym polu.

- Myślisz o sir Geoffreyu... To była tragedia,

ale nie miała żadnego związku z dzisiejszym turniejem. Chodziło o kradzież relikwii.

- Tak, pamiętam.

- Mam nadzieję, że dzisiaj nie zobaczymy krwi - powiedziała hrabina. - Lucien zarządził, że groty kopii mają być stępione, jak na ćwiczeniach.

Elise zadrżała. Wpatrywała się w barwy rycerzy z Troyes, a potem przeniosła wzrok na drużynę hrabiego Luciena.

- Ćwiczą na wypadek, pani.

Elise wyciągnęła szyję, by zerknąć na lady Rowenę.

- Przepraszam, pani.

Rowena zwróciła swe duże niebieskie oczy na Elise.

- Tak?

- Serdecznie gratuluję zaręczyn, pani - powiedziała Elise nienaturalnym głosem.

- Dziękuję.

- Długo czekałaś na tę chwilę, pani? - Elise czuła na sobie zaciekawione spojrzenie lady Isobel, jednak nie była w stanie się powstrzymać. Musiała wiedzieć, że jeśli Gawain odniesie rany w pojedynku, Rowena odpowiednio się nim zajmie. Wyglądała bardzo młodo.

Rowena sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Tak się złożyło, że niezbyt długo.

- Domyślam się, że zostałam jednak, pani, przygotowana do małżeństwa - nie ustępowała Elise. Szlachetnie urodzone kobiety otrzymywały staranne wychowanie. Im wyższy status, tym więcej nauk. Rowena - córka chrzestna króla Francji - musiała wiedzieć, jak zarządzać majątkami, służbą czy opatrywać rany.

- Nauczono mnie wszystkiego, co wiąże się z zarządzaniem dużym majątkiem.

- Zawsze interesowały mnie zioła i ich lecznicze właściwości - powiedziała Elise.

Rowena uprzejmie skinęła głową.

- To bardzo ciekawe.

Zdając sobie sprawę z tego, że hrabina Isobel słyszy każde słowo, Elise uznała, że dalsza rozmowa wzbudziłaby niepotrzebne podejrzenia.

Nie powinna przebywać na tej trybunie, to nie był jej świat. Dotknęła ramienia lady Isobel.

- Pani, to bardzo miłe z twojej strony, że mnie tu zaprosiłaś, ale powinnam już wracać do miasta.

- Źle się czujesz? - zaniepokoiła się hrabina.

- Aż tak bym tego nie określiła. - Dotknęła skroni. - Trochę boli mnie głowa. To chyba od

tego upału.

Popełniła błąd, że tu przyszła. Kochała Gawaina. Był dobrym człowiekiem i zasługiwał na prawdziwą miłość. Żałowała, że wcześniej nie rozpoznała swego uczucia. Nie uciekłyby bez słowa.

- Jeśli jesteś spragniona, poproszę o napoje - zaproponowała lady Isobel.

- Nie, dziękuję. - Elise zniżyła głos do szeptu. - Prawdę mówiąc, trochę się denerwuję.

- O tak?

- Dziś wieczorem będę śpiewać na przyjęciu z okazji Święta Plonów i muszę się przygotować do występu.

Twarz hrabiny rozjaśniła się w uśmiechu.

- Będiesz śpiewać w pałacu? Elise, to wspaniale. Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

- Dziękuję. Miło jest czuć wsparcie przyjaciół.

Lady Isobel ścisnęła rękę Elise w geście pokrzepienia.

- Wszystko będzie dobrze.

Elise wcale nie była tego taka pewna. Będzie śpiewała przed Gawainem na jego uczcie zaręczynowej... Wstała i dygnęła przed hrabiną.

- Dziękuję za twą dobroć, pani, ale

naprawdę powinnam już wrócić do miasta.

Wprawdzie nigdy nie odpoczywała przed występami, ale też nigdy wcześniej tak się nie denerwowała.

Isobel wymownie popatrzyła w stronę Gawaina, przygotowującego się do wjazdu na pole, i powiedziała szeptem:

- Myślę, że to rozsądna decyzja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Elise i Baderon mieli zjawić się w pałacu tuż po nieszporach. Baderon zapukał do drzwi, jeszcze zanim zabrzmiał dzwon wzywający na nabożeństwo.

- Dobry wieczór, Blanchefleur. - Skłonił się afektownie.

Elise sięgnęła po chustę i wyszła na ulicę. Było zbyt ciepło, by wkładać pelerynę.

Baderon uważnie przyjrzał się Elise i jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Żołnierze Gawaina gapili się na nią, wcale się z tym nie kryjąc. Elise miała na sobie najpiękniejszą suknię Blanchefleur. Uszyta ze złotego jedwabiu, była jej najkosztowniejszym strojem. Kupiec z Poitiers zaklinał się, że tkanina pochodzi z Bizancjum.

- Dobrze wyglądam? - Uniosła spódnicę i okręciła się, tak że suknia zawirowała. Jako Blanchefleur le Fay była przyzwyczajona do tego, że ludzie patrzą na nią z uznaniem. - Nadaje się na występ w pałacu?

Baderon westchnął i dotknął tkaniny.

- Złoty jedwab? Boże, co za suknia. Uszyłaś ją specjalnie na dzisiejszy wieczór?

- Nie. Kupiłam tkaninę na południu prawie dwa lata temu. - Uśmiechnęła się. - Blanche fleur nalegała, żebym ją kupiła. - Zdawała sobie sprawę, że rozmowa stanowi próbę oderwania się od myśli o czekającym ich występie. Chwyciła Baderona pod ramię i ruszyli ulicą. Pałac znajdował się niedaleko. - Blanche fleur jest bardziej ekstrawagancka niż ja. Tkanina była niewyobrażalnie kosztowna, a tak się złożyło, że prawie nie nosiłam sukni. Kiedy byłam brzemienna, przestałam się w nią mieścić.

Baderon skłonił się przed Elise po raz kolejny.

- Niezależnie od tego, ile za nią zapłaciłaś, jest tego warta. Blanche fleur, wyglądasz jak księżniczka.

Przyłożyła dłoń do serca.

- Dziękuję, dobry panie.

Zapytali o zarządcę w domku strażnika. Czekając na niego, stali na dziedzińcu, słuchając świergotu jaskółek unoszących się nad ich głowami. Rozległ się dźwięk dzwonu, wołającego na nieszpory. Elise zadrżała.

Baderon dotknął jej ramienia.

- Elise? Co się dzieje?

- To wspomnienia z przeszłości. Nic takiego.

- Elise kochała muzykę. Cieszyły ją niemal

wszystkie harmonijne dźwięki z wyjątkiem bicia dzwonów. Tego dnia przypominały jej o dniach spędzonych w opactwie. Czuła się tam jak w więzieniu. – Naprawdę...

– Cieszy mnie to. – Baderon spojrział w stronę potężnego budynku. – Tam musi być Wielka Sala.

Mimo że nie zapadł jeszcze zmierzch, w oknach zwieńczonych ostrymi łukami widać już było światło niezliczonych świec. Szerokie schody wiodły ku drzwiom, przy których stali strażnicy. Ich niebiesko-biało-złote kasaki na zbroi dowodziły, że pozostają w służbie hrabiego Henryka. Gdy otwarto drzwi, doszedł ich radosny śmiech i dźwięki harfy.

– To brzmi obiecująco – rzekł Baderon. – Nasz występ powinien przebiec gładko, jeśli wszyscy już teraz doskonale się bawią.

– Tak – potwierdziła machinalnie Elise. Występ musi okazać się triumfem. Od niego zależała jej przyszłość. Nie może doprowadzić do tego, by taka sytuacja wyprowadziła ją z równowagi. Blanchefleur le Fay zaśpiewa, jak potrafi najlepiej, mając nadzieję, że po ich programie posypią się dalsze zaproszenia na koncert.

– Baderonie, czy będziesz tak dobry, żeby przyjmować zamówienia, które może

otrzymać Blanchefleur? - Zazwyczaj takimi sprawami zajmował się André. Skoro był nieobecny, a Vivienne siedziała w domu z dziećmi, Elise musiała poprosić o jego pomoc. Blanchefleur nie mogła zniżyć się do czegoś tak przyziemnego jak omawianie warunków występu. Musiała dbać o swój wizerunek.

Baderon zgodził się bez namysłu.

Pojawił się zarządca - jeden z rycerzy hrabiego Henryka. Poprowadził ich wąskim korytarzem, biegnącym wzdłuż sali. Dźwięki harfy i śmiech brzmiały coraz donośniej. W powietrzu unosiły się najprzeróżniejsze zapachy - odurzająca woń perfum, zapach świeżo upieczonego chleba i mięs, trzciny miazdżonych pod stopami... Minęli ich idący sznurkiem służący. Elise zerknęła na ogromne półmiski z serem i ciastami, kubkami i kielichami. Jakiś pies warknął, drugi odpowiedział mu ujadaniem.

- Możecie poczekać tutaj - oznajmił zarządca. - Zostaniecie zaproszeni tuż przed występem. - Wprowadził ich do niewielkiego pokoju z fotelami i stołem, na którym znajdował się dzban, kubki i lichterz z palącą się świecą. - Proszę się częstować. Jeśli będziecie potrzebować czegoś więcej,

poproście służbę. Chętnie doniosą.

- Dziękuję, panie. Nigdy nie jem ani nie piję przed koncertem, ale może Baderon?

- Nie, dziękuję.

Zarządca wyszedł, a Baderon wkrótce podążył jego śladem. Zapowiadano popisy akrobatów i tancerzy. Elise zajęła miejsce w fotelu i popatrzyła na swe dłonie. Lekko drżały. Trudno było się temu dziwić. Całe lata czekała na występ w tym miejscu i wiedziała, że nie będzie jej łatwo. Nie spodziewała się jednak, że wśród publiczności będzie nie tylko hrabia Szampanii i połowa najznamienitszej francuskiej szlachty, lecz także ukochany mężczyzna.

Była zakochana w Gawainie już na przełomie roku, ale to uczucie przyszło tak nagle, że go w porę nie rozpoznała. Myślała, że po prostu bardzo lubi Gawaina, podziwia go i pragnie...

Odkryła prawdę przed kilkoma dniami. Gawain był dla niej taki dobry, choć musiał przeżyć szok, dowiedziawszy się, że został ojcem. Mimo to wzruszająco odnosił się do Pearl i szczerze zmartwił się o André.

Kiedy zostali kochankami, Gawain był jej bliższy stanem niż obecnie jako hrabia Meaux. Tak czy owak, pochodzili z dwóch różnych

światów. Wiedziała o tym od początku. Może to z tego powodu nie rozpoznała, że tym, co do niego czuje, jest miłość? To będzie najtrudniejszy występ w jej życiu. Postanowiła w duchu, że zaśpiewa dla Gawaina, dla siebie i Pearl. Poczowała piekące łzy pod powiekami.

Skrzypnęły drzwi. Wrócił Baderon. Popatrzył na Elise z widocznym zatroskaniem.

- Boże, Elise, chyba nie płaczesz? Zaraz zaczynamy.

Elise wstała, wygładziła złociste spódnice i uśmiechnęła się promiennie.

- Blanche fleur nigdy nie płacze.

- Musisz być silna, on tam jest.

- Kto?

- Sir Gawain.

Przeszła przez pokój, szeleszcząc jedwabnymi spódnicami.

- Wiedziałam, że tam będzie. - Poczowała ciepło na policzkach. - Może wiesz, jak zakończył się turniej?

- Jego drużyna wygrała.

- Nic mu się nie stało? Nie jest ranny?

Baderon ścisnął jej ramię dla dodania otuchy, gdy go mijała, wychodząc na korytarz.

- Wygląda dobrze, ale nie mógłbym powiedzieć tego o twoim innym adoratorze.

Obejrzała się przez ramię.

- O kim?

- O sir Olierze; chyba tak się nazywa. Vivienne wspomniała, że zabiegał o twoje względy.

- Sir Olier mnie nie adoruje. Po prostu dobrze się bawi.

- Vivienne twierdzi, że jest inaczej. Powiedziała, że zeszłej wiosny w Poitiers sir Olier poprosił cię o rękę.

- Sir Olier żartował. Baderonie, rycerze nie żenią się z córkami trubadurów.

- Nawet z Blanchefleur le Fay?

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Blanchefleur le Fay nie istnieje.

- Czyżby? Vivienne jest pewna, że sir Olier naprawdę się oświadczył.

- Vivienne się myli. Sir Olier nie traktował swoich słów poważnie. Zabieganie o moje względy po prostu go bawi. To taka gra.

- Elise, Vivienne upiera się, że sir Olier chce się z tobą ożenić. Powiedziała mi, że przysyła ci kwiaty... prezenty...

- Vivienne za dużo papla. Jestem wdzięczna sir Olierowi. Odrzucanie jego oświadczeń podsyca mi Blanchefleur. Baderonie, on naprawdę nie chce się ze mną ożenić. Rycerze nie żenią się z kobietami takimi jak ja.

Baderon skinął głową w stronę sali.

- Ale sir Olier nosi twoją wstążkę. Rozpoznałem ją. Muszę cię ostrzec, że nie wygląda zbyt dobrze po turnieju.

- Biedak... Co się stało?

- Sir Gawain zrzucił go z konia.

Znieruchomiała.

- Gawain zrzucił go z konia?

- Natarł na niego jak demon. Żałuję, że tego nie widziałem. Podobno sir Gawain był o włos od dyskwalifikacji za nieczystą walkę.

Elise jeszcze przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w Baderona, po czym wyprostowała się i ruszyła w stronę Wielkiej Sali na występ swego życia.

Gawain zajmował honorowe miejsce przy stole hrabiego Henryka, obok lady Roweny. Stół był pokryty białym adamaszkowym obrusem, a zgodnie z tradycją dzielili kielich i talerz z chleba.

Gawain niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w półmisek z pieczonymi żurawiami. Kielich był wykonany z połączanego srebra i wysadzany klejnotami. Płomienie świec odbijały się w jego błyszczącej powierzchni.

Nad ich głowami, pod sufitem, umieszczono niezliczone chorągwie rycerskie. Złote i srebrne obramowania, frędzle i hafty

błyszczą w świetle ognia. Gryf Gawaina królował na gobelinie nad podwyższeniem. Obok wisiał srebrno-niebieski gobelin w barwach Sainte-Colombe.

W sali panował gwar. Mieszały się ze sobą szczęk metalowych półmisek, wybuchy śmiechu, rozmowy, dźwięki harfy...

- Może wybierzesz inne wino, pani? - spytał Gawain, przywołując skinieniem pazia. Był skazany na długi wieczór w sztywnej atmosferze.

- Nie, dziękuję, panie. Chciałabym, żebyś ty je dla mnie wybrał.

Paż wyrósł jak spod ziemi.

- Monseigneur?

- Przynieś jeszcze burgunda. - Na szczęście hrabia Henryk znał się na winach.

- Tak, monseigneur.

Kiedy chłopak napełnił puchar, Gawain dał znak Rowenie, by skosztowała wina.

- Nie, dziękuję, panie.

Gawain uniósł kielich i wypił łyk, z trudem powstrzymując grymas niezadowolenia. Okropny, przeładowany ozdobami kielich był niewygodny w użyciu, wolałby pić wino ze szklanego albo glinianego naczynia.

Pani Rowena popatrzyła na niego nieśmiało.

- Sir Gawainie, jeśli ci nie smakuje, paż

może przynieść inne wino.

- Nie trzeba, dziękuję.

Ich spojrzenia się spotkały i nawiązało się między nimi coś na kształt porozumienia. Rowena nieznacznie wychyliła się w jego stronę. Przez cały wieczór skubała brzeg adamaszkowego obrusa. Siedzieli obok siebie od kilku godzin, by wszyscy zgromadzeni mogli do woli napawać się ich widokiem, a ona wciąż się bała.

Gawain przytaknął i popatrzył na nią w zamyśleniu. Narzeczona delikatnie dotknęła jego rękawa drżącą dłonią i szybko ją cofnęła. Łatwo było przeoczyć ten gest.

- Zanim coś powiesz, panie, sądzę, że powinienesz wiedzieć, że kielich jest podarunkiem zaręczynowym od mojego ojca chrzestnego.

- To dar od króla?

- Tak, panie. Nie można narzekać na prezenty od króla.

- Jakżebyś śmiał! - Rowena była zbyt młoda jak na jego gust, jednak robiła wszystko, aby spełnić wolę króla i swego ojca. Odstawił kielich.

- Pani. - Wyciągnął rękę. - Siedzimy tu tak długo, że chyba zaraz zamienię się w kamień. Myślę, że nikt nie będzie miał nic przeciwko

temu, że rozprostujemy nogi. Mamy ciepłą noc, a obok jest niewielki kanał. Może chciałabyś go zobaczyć?

Rowena opuściła wzrok i cichym głosem wyraziła zgodę, po czym podała mu dłoń.

- Pójdziemy na przechadzkę, panie?

- W Troyes jest całe mnóstwo kanałów. Kupcy i handlarze korzystają z nich do przewozu towarów po mieście.

Gawain odwrócił się plecami do pieczonych żurawi, świadom, że wszystkie oczy skierowane są na niego. Występujący korzystali z jednego korytarza, więc wybrał drugi. Szybko obejrzał się przez ramię. Elise mówiła, że będzie dziś śpiewać. Czy czekała teraz na swoją kolej?

- Nie będziemy długo spacerować, bo dzisiaj śpiewa moja przyjaciółka - powiedział, przepuszczając Rowenę przez drzwi. - Chciałbym być obecny na jej występie.

Był bardzo ciekaw publicznej prezentacji talentów nieśmiałej, delikatnej Elise. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak śpiewa w sali pełnej ludzi.

Wyszli na dziedziniec. Niebo przybrało karmazynowo-złotą barwę. Nad głowami krążyły jerzyki.

- Znasz Blanchefleur le Fay, panie?

- Blanchefleur le Fay?
- Musiałeś o niej słyszeć. To słynna *chanteuse* z południa. Podobno ma dzisiaj wystąpić.
- Bardzo niewiele wiem o świecie trubadurów, pani.
- To zrozumiałe. Jesteś wojownikiem.
- Cóż... myślę, że moja przyjaciółka jest znacznie mniej sławna.
- Proszę, daj mi znać, kiedy będzie śpiewała.
- Oczywiście.

Na dziedzińcu zapalono już pochodnie. Ująwszy Rowenę pod ramię, Gawain doprowadził ją do szczytu schodków prowadzących do kanału. Woda błyszczała jak wypolerowany klejnot. Gdzieś obok przeleciał nietoperz. Gawain skierował się w stronę kamiennej ławki. Spódnice Roweny zaszeleściły, gdy usiadła.

Wziął głęboki oddech.

- Pani, chciałbym poznać tajemnice twego serca.
- Panie?
- Czy jesteś zadowolona z naszego narzeczeństwa?
- Oczywiście. - Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby postradał zmysły. - Król... Mój ojciec...

- Wiem, że popierają nasz związek, ale czy uważasz, że będziesz potrafiła mnie polubić?

- Już cię lubię, panie Gawain.

- Nie jestem pewien, czy dobrze mnie zrozumiałaś.

- Panie?

Powoli, nie chcąc jej spłoszyć, objął Rowenę.

- Najlepiej będzie, jeśli to wypróbujemy.

Nie stawiała oporu. Zaczął od niewinnego pocałunku w policzek. Siedziała nieruchomo na ławce, kurczowo trzymając się jej krawędzi jak ostatniej deski ratunku.

- Było dobrze?

- T-tak.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Nie przedłużał pieśczoły. Był świadom, że Rowena ani na chwilę się nie rozluźniła.

- A to?

- To też jest przyjemne. - Miała mocno zaciśnięte powieki, ale przechyliła ku niemu głowę, jakby spodziewając się dalszych pocałunków. Najwyraźniej pouczono ją także w tej kwestii, lecz, niestety, trudno było mieć jakiegokolwiek złudzenia. Nie lubiła go. Gawain nie był jednak pewien, czy zdoła przekonać się do niej. Postanowił spróbować jeszcze raz. Lubił Rowenę, jednak w małżeństwie chciałby cieszyć się także ciepłym łóżem.

Delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Pani, otwórz oczy.

Ostrożnie uniosła powieki.

- Połóż mi rękę na ramieniu. - Nie protestowała, kiedy chwycił jej dłoń, ściskając kurczowo ławkę. Jej druga ręka była zwinięta w pięść. Uniósł podbródek Roweny, dotknął jej ust wargami i natychmiast się cofnął.

Rowena była przerażona. Nie znał kobiet reagujących w ten sposób na jego zaloty. Niech wszyscy święci chronią mnie przed takim związkiem! - pomyślał. A jednak życzył go sobie jego stryj, a sam król wyraził aprobatę. Co Gawain mógł począć w takiej sytuacji? Czy pragnienie odrobiny ciepła to naprawdę aż tak wiele?

- Nie bój się, pani. Nie zrobię ci krzywdy.

Zwiesiła głowę. Zdjęła drżącą rękę z ramienia Gawaina i chwyciła krzyżyk na szyi.

- Zawiodłam cię, panie, i bardzo za to przepraszam. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby zadowolić cię w małżeństwie. Chcę być dobrą żoną.

- Jestem pewien, że nią będziesz. - Opadł na oparcie ławki. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że Rowena czuje się tym swobodniej, im bardziej są od siebie oddaleni. - Pani, jeśli

chcesz pojechać do swego ojca, będę zaszczycony, mogąc ci towarzyszyć. Hrabia Faramus i ja mamy wiele spraw do omówienia.

- Panie, jeśli się zgodzisz, możemy wyjechać już jutro.

- Doskonale. To mi bardzo odpowiada.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Wracajmy.

Salę wypełniały głośne okrzyki i burza oklasków. Pieśniarka w złotej sukni stała na tle kominka. Lutnista Baderon siedział obok na stołku.

Gawain omal nie potknął się o wyściełające podłogę trzciny. Baderon, a kobietą w złotej sukni była Elise! Jakie to szczęście, że zdążył na jej występ. Prezentowała się wspaniale w złocie, uwypuklającym jej urodę. Tęsknił do tej kobiety duszą i ciałem. Światło paleniska stanowiło doskonale tło dla jej pięknych kształtów. Pomyślał, że widok Elise stojącej przed kominkiem w pałacu hrabiego Henryka zostanie mu w pamięci na zawsze.

Wyglądała olśniewająco i nie on jeden był tego zdania. Przypomniawszy sobie, że nie jest już wolny i że nie może przynieść wstydu córce chrzestnej króla na oczach możnych. Musiał zachować się godnie. Oderwawszy wzrok od Elise, ujął ramię Roweny.

- Pani, to jest właśnie moja przyjaciółka, o której wcześniej wspominałem.

Rowena spojrzała w stronę kominka.

- Ta w złotej sukni?

- Ma na imię Elise.

- Ależ, panie, to jest przecież ta sławna pieśniarka, o której mówi całe miasto. To Blanchefleur le Fay.

- Blanchefleur le Fay - powtórzył jak echo, wracając z Roweną do stołu. To nazwisko niewiele mu mówiło. - Nie wiedziałem. Czy owa Blanchefleur jest taka popularna?

- Na południu Blanchefleur le Fay jest fetowana, gdziekolwiek się pojawi. Od Poitiers po Carcassonne możni panowie walczą o to, by wystąpiła na ich dworze. Wiem, że hrabina Maria bardzo chciała ją usłyszeć. Hrabia Henryk ma nadzieję ją zatrzymać na wiele lat.

- Naprawdę? - Kiedy usiedli, Gawain natychmiast zerknął na Elise. Ich spojrzenia się spotkały. Słyszał Rowenę, mówiącą coś na temat słynnej Blanchefleur le Fay, jednak nie docierał do niego sens jej słów. Poczul zawroty głowy. Elise była znana, tak znana, że śpiewała nawet dla królowej Anglii. Sama nigdy o tym nie wspominała.

- A kiedy tak nagle zniknęła na początku roku, stała się przez to jeszcze bardziej

tajemnicza - ciągnęła Rowena.

- Kiedy zniknęła? Kto? O kim mówisz? O królowej Anglii? - zapytał, wracając do rzeczywistości.

Królowa Eleonora zniknęła w ubiegłym roku, a stugębna plotka głosiła, że została porwana przez własnego męża. Podobno była więziona w Anglii.

- Nie, panie, mówię o twojej przyjaciółce Blanchefleur. Widzę, że wcale nie znasz jej tak dobrze, jak ci się wydaje. Zniknęła na wiosnę, a jej zniknięcie dało pożywkę tylu plotkom co w przypadku królowej Eleonory. Niektórzy mówili, że Blanchefleur zrezygnowała ze śpiewania. Inni twierdzili, że była wróżką i przeniosła się do innego świata.

- To niedorzeczne. - Gawain prychnął, chociaż słowa Roweny zapadły mu głęboko w duszę. „Widzę, że wcale nie znasz jej tak dobrze, jak ci się wydaje”. Spojrzał w stronę Elise, stojącą w złotej sukni na tle płomieni. Jak dobrze ją znał? Myślał, że jest cicha i nieśmiała, tymczasem miała zaśpiewać przed pełną salą. Otaczały ją tajemnice. Nie powiedziała mu o swych sukcesach, nie kwapiła się z powiadomieniem o narodzinach Pearl. Pozostawała jeszcze sprawa fałszerzy...

- Blanchefleur le Fay jest prawdziwą kobietą

- powiedział. - Kobieta z krwi i kości. - Ma dziecko, moje dziecko, dopowiedział w myślach.

Rowena się zaśmiała.

- Chyba nie słyszałeś jej śpiewu.

- Masz słuszność, jeszcze nie byłem na jej występie. - Elise śpiewała dla niego i chociaż nie był wrażliwy na muzykę, potrafiła poruszyć go do głębi.

- Zobaczysz, panie. Blanchefleur le Fay łamie serca. Przekonasz się o tym, kiedy zacznie śpiewać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elise polecono stanąć przed kominkiem w Wielkiej Sali, obok Baderona. Było jej bardzo gorąco, pomimo że niewielki ogień rozpalono raczej po to, by dawał światło, a nie ciepło.

Pot wystąpił jej na czoło i czuła, że wilgotnieją jej dłonie. Dreszcze paniki przebiegały po plecach. Uśmiechnęła się, zwracając się w stronę podwyższenia. To dziwne, jak drobne niedogodności urastały do niezwykłych rozmiarów przed występem. Zdarzało się to za każdym razem. Nerwy Elise były napięte do ostatnich granic, ponieważ musiała przelać w śpiew całą swoją duszę. Nie było to proste, bo tego wieczoru targało nią nazbyt wiele uczuć. Sala była pełna ludzi, ona jednak widziała tylko jednego człowieka.

Boże, dopomóż mi, modliła się w duchu.

Starła się patrzeć przed siebie niewidzącym wzrokiem. Na szczęście Baderon był wystarczająco doświadczony i umiał rozpocząć pieśń tak, aby nie musiała spoglądać w stronę głównego stołu. Sam dostrzeże znak dany mu przez hrabiego

Henryka. Siedział zbyt blisko Gawaina, aby Elise odważyła się zaryzykować spojrzenie w tamtą stronę. Obawiała się tego. Walczyła ze sobą, aby powstrzymać nawałnicę emocji. Miłość. Gniew i strach. Żal. Zazdrość.

Elise zaczęła drzeć. Te uczucia są darem, powiedziała sobie stanowczo; trzeba je opanować. Musi je odczuwać, będzie potrzebowała ich w czasie występu. Czuła się tak, jakby w jej brzuchu fruwało tysiąc motyli, ale nie zwracała na to uwagi. Trzymała przy piersi bukiet dzikich róż; rozmyślnie wbiła sobie w kciuk cierń. Był ostry jak igła. Elise pogrążyła się całkowicie w tym drobnym odczuciu – to pomoże jej skupić się na pieśniach.

Widziała, jak wślizgnął się z powrotem do sali wraz z lady Roweną. Policzki Roweny były różowe jak zachodzące słońce. Elise nie miała wątpliwości, co przed chwilą robili... całowali się. Rowena ze spokojem zajęła miejsce przy stole i była teraz pochłonięta ożywioną konwersacją. Gawain siedział obok niej, obracając w palcach kielich.

Zapadła cisza. Zaskrzypiała ławka i cisza stała się jeszcze głębsza. Elise wzięła głęboki oddech i w mgnieniu oka przeistoczyła się w Blanchefleur. Wymieniła spojrzenia

z lutnistą. Nadal trzymała kciuk na czubku ciernia. Kiedy jednak rozległy się pierwsze nuty, postąpiła zgodnie z tym, czego ją uczono. Aby stworzyć wrażenie, że śpiewa dla hrabiego i hrabiny, zwróciła wzrok w stronę gryfa widniejącego na gobelinie. Jako Blanchefleur Elise śpiewała o Tristanie i Izoldzie oraz o zdobytej i utraconej miłości. O zdradzie. Emocje wylewały się z niej potokiem, jakby ona sama stała się pieśnią. Jej mocny i szczery głos wypełniał salę. Kiedy Blanchefleur wyśpiewała ostatnią nutę i opuściła wzrok, rozległ się ogłuszający aplauz. Gdyby był z nią André, uśmiechałby się od ucha do ucha.

Serce Elise waliło jak młotem. Do kłębiących się w jej wnętrzu uczuć dołączyło nowe. Triumf. Jej pierwsza pieśń okazała się triumfem!

Nie miała jednak czasu, aby się nim upajać. Oklaski umilkły i zapadła cisza, przerywana tylko trzaskami ognia w kominku. Ludzie przestali jeść i wpatrywali się w nią z zapartym tchem. Skinęła więc Baderonowi, który rozpoczął epicką pieśń o ostatniej bitwie Rolanda pod Roncevaux. Uśmiechnęła się. Wiedziała, że mężczyźni uwielbiają pieśni o bohaterach.

Blanchefleur śpiewała o życiu i śmierci, o odwadze i tchórzostwie. O strasznej i pięknej słabości człowieka. Damy klaskały, żołnierze tupali. Duma z sukcesu była uczuciem oszałamiającym, mocniejszym od wina.

Znowu zapadła pełna oczekiwania cisza. Elise czuła pulsowanie krwi, zebrała się w sobie przed ostatnią, najtrudniejszą pieśnią, opowiadającą historię króla Artura i królowej Ginewry. Śpiewała o przebaczeniu i bolesnej stracie. O prawdziwej miłości...

Kiedy ucichły ostatnie melancholijne dźwięki, Gawain poczuł w gardle kulę. Przez chwilę wydawał mu się, że spowita w złocistą suknię Elise, stojąca po drugiej stronie sali, rozpływa się we mgle. Zamrugał gwałtownie i odkaszlnął. Wiedział doskonale, że nie jest muzykalny, a mimo to czuł, że głos Elise jest wyjątkowy. Kto by pomyślał, że jest w stanie wypełnić tę ogromną salę tak cudownymi dźwiękami? Na chwilę wszyscy słuchacze zostali przeniesieni do Kornwalii, Roncevaux, Caerleon... Dzięki Elise wydawało się to proste.

Gdy ich stół zadrżał od oklasków, Rowena spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem.

- Mówiłam ci, że ona potrafi łamać serca. Nawet ty jesteś wzruszony, musisz to przyznać.

Gawain nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Mógł tylko kiwnąć głową. Występ najwyraźniej dobiegł końca; przy kominku powstało zamieszanie.

Elise, Blanche fleur le Fay, była otoczona wielbicielami, w większości płci męskiej. Wydawała się upojona śpiewem. Rowena trafiła w samo sedno, mówiąc, że Gawain nie zna Elise tak dobrze, jak mu się wydaje. Właściwie nie znał jej wcale. Oblężenie ze strony wielbicieli musiało zdarzać się już wielokrotnie.

Elise kierowała się w stronę korytarza z oszałamiającym uśmiechem. Otrzymywała przeróżne upominki - kwiaty, wstążki i ozdoby. Jeden z paziów hrabiego Henryka pospieszył, aby pomóc jej nieść. Tłum wokół niej gęstniał. Gawain widział przed sobą plecy tuzina mężczyzn. Zauważył, że jeden z nich wciska jej pierścień na palec. Musiał cieszyć się jej względami, ponieważ dotknęła jego ramienia. Na jej twarzy przez chwilę zagościł wyraz sympatii. Gawain nie wiedział, co powiedziała do mężczyzny, jednak dostrzegł, że ten wyszedł za nią na korytarz. Wokół rękawa

jego tuniki owinięta była wiśniowa wstążka.

Olier! Gawain z hukiem odstawił na stół pozłacany srebrny kielich, zaklął pod nosem i odsunął krzesło.

- Wybacz, pani, chciałbym osobiście pogratulować Blanchefleur le Fay jej występu. To zajmie tylko chwilę.

Gniew płonął w jego piersiach i go oślepiał. Gawain szczyił się swoim opanowaniem, jednak krocząc w kierunku Oliera nie widział nic wokół siebie. Wyszedł na korytarz w chwili, gdy paż i sir Olier wchodzili do bocznej komnaty. Podążył za nimi.

Komnata była niewielka i zatłoczona. Elise mówiła właśnie paziowi, aby umieścił podarunki w skrzyni. Gawain dostrzegł, że drży jej ręka - wciąż po występie była w euforii. Baderon siedział na stołku, obracając kołeczek lutni, zaś sir Olier, cały w siniakach, uśmiechał się do Elise z wyrazem uwielbienia w oczach.

Gawain zacisnął pięści, uchwycił spojrzenie pazia i skinął głową w stronę drzwi.

- Ty - powiedział. - Wyjdź.

Paż rzucił na niego okiem i usłuchał.

Gawain podszedł do sir Oliera.

- Skończyłeś już rozmowę z Blanchefleur, jak miemam.

- Ależ, panie...

Gawain popatrzył na niego i Olier się cofnął. Gawain starał się ze wszystkich sił zachować spokój.

- Porozmawiasz z nią później.

Elise odsunęła się. Gawain o mało nie ugryzł się w język, kiedy dotknęła ramienia Olier - ramienia owiązanego jej wiśniową wstążką.

- Sir Olierze, z przyjemnością porozmawiam z panem później - powiedziała.

Olier burknął coś opryskliwie, po czym wyszedł. Elise westchnęła.

- Gawainie, co na miłość...

Gawain odwrócił się do Baderona i jeszcze raz wskazał drzwi.

- Ty też, Baderon. Wyjdź.

- Monseigneur?

- Słyszałeś. Nikt nie może tu wejść, dopóki nie powiem. Zrozumiano?

Baderon podniósł się niepewnie, ściskając lutnię i kłębek strun.

- Elise? Wszystko w porządku?

- Tak, Baderonie. Zawołam cię za chwilę. - Jej głos był twardy jak stal. - Jestem pewna, że nie potrwa to długo, cokolwiek ma mi do powiedzenia hrabia.

Sir Gawain zacisnął pięści. Usłyszał szcęknięcie zamka. Widział już tylko Elise.

Podszedł o krok bliżej.

- Kim jesteś?

- Panie?

Przyglądała mu się ciemnymi oczami. Westchnęła i wsunęła niesforny kosmyk włosów pod chustę.

- Kim jesteś? Myślałem, że cię znam, ale jednak nie. Kim jesteś?

Elise popatrzyła na niego wzrokiem pełnym wątpliwości. Poczowała przeszywający ją dreszcz. Od kiedy się poznali, przebywała kilkakrotnie w jego towarzystwie, jednak teraz po raz pierwszy odczuwała niepokój.

- O co chodzi? Nie miałam zamiaru dziś z tobą rozmawiać, panie.

- Nie przyszedłem rozmawiać.

- Dlaczego więc tu jesteś?

- Bóg jeden wie.

Mówił tak szorstkim tonem, że Elise całkowicie zapomniała o swoim sukcesie.

- Czy lady Rowena wie, że tu jesteś?

- To nie ma nic wspólnego z Roweną.

Wydawało im się, że wpatrują się w siebie już od wielu godzin, ale w rzeczywistości trwało to tylko chwilę. Kiedy zlustrował ją spojrzeniem od góry do dołu, na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiezek. Przybył na ucztę w oficjalnym stroju - czerwonej tunice

z wizerunkiem złotego gryfa. Nie było już uprzejmego i szarmanckiego rycerza – Elise patrzyła na zagniewanego nieznanego.

Jest zaręczony z Roweną, ale co jest powodem jego rozdrażnienia?

– Panie Gawainie...

W nadziei, że formalności towarzyskie pozwolą mu nieco ochłonać, wyciągnęła do niego ramię. Silne palce zacisnęły się na jej dłoni. Gawain ucałował ją w rękę. Był to dworski gest. Serce Elise zatrzepotało. Pocałował ją w ten sposób w ubiegłym roku. Wtedy także nie spuszczał z niej swych ciemnych oczu.

– Blanche fleur le Fay – wyszeptał.

– Dobrze cię widzieć, panie.

Przyciągnął ją do siebie; zaszeleściły suknie, kiedy ich ciała się zetknęły.

– Na pewno? Wprowadziłaś mnie w błąd.

Elise zagryzła wargi, tłumiąc radość z bliskości jego ciała.

– Mówisz o moim śpiewaniu. Tak, żałuję, że nie powiedziałam ci wszystkiego. Żaden moment nie wydawał mi się odpowiedni.

Pod czerwoną tuniką nie miał kolczugi. Czowała bijące od niego ciepło. Pochylił się, jego wargi zawisły o centymetry nad jej ustami. uśmiezek zaigrał mu w kącikach ust.

- Czy to wszystko było kłamstwem?

- Panie?

- Nie chciałaś mnie w swoim życiu. Nie zaufałaś mi. - Elise poruszyła się gwałtownie, lecz Gawain ciągnął dalej. - Byłem tylko środkiem do celu. Gdybyś mi ufała, powiedziałaabyś mi o Blanchefleur le Fay. A powiedziałaś po prostu, że jesteś pieśniarką. Blanchefleur to ktoś więcej niż zwykła pieśniarka. Jesteś bardziej znana od najślawniejszych minstrelów, a mimo to nigdy nie zdradziłaś się z tym ani słowem. Uwiodłaś mnie tylko po to, aby zyskać wstęp do Ravenshold.

Elise pokręciła głową.

- Gawainie, moja fascynacja tobą jest... to znaczy była prawdziwa.

- Czyżby?

Chwyił ją mocno za ramię, drugą ręką dotknął jej policzka, a zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Wyglądał jak człowiek, który otrzymał cios z nieoczekiwanej strony. Elise ścisnęło się serce na myśl, że to ona go zadała.

Silne palce przesunęły się po jej szyi. Stała, niezdolna do najdrobniejszego ruchu.

Gawain przyglądał się złotej opasce Blanchefleur z wyraźną dezaprobatą. Zdjął ją

z jej głowy i rzucił nonszalancko na stolik. Odnalazł troczki chusty, szarpnął i także odrzucił ją na bok. Kiedy sięgnął do srebrnej kokardki jej gorsetu, zamarło w niej serce. Położyła dłoń na jego dłoni.

- Co robisz?

- Szukam Elise Chantier. - Strząsnął jej dłoń i dalej zgłębiał sposób wiązania wstążki gorsetu.

- Panie?

- Zmyliłaś mnie, Blanche fleur. Powiedziałaś, że nie jesteś zbyt znana. Wszystko jedno, teraz chcę się zobaczyć z Elise.

Poluzował uścisk dłoni na jej ramieniu. Pochylił się nad srebrną wstążką i rozwiązał kokardkę.

Rozbiera mnie! - pomyślała. Położyła dłoń na jego ręce.

- Gawainie, przestań.

W słabo oświetlonej komnacie jego brązowe oczy wydawały się czarne. Nieodgadnione. Nie wyglądał już na zagniewanego, na ustach błąkał mu się uśmiezek.

- Gawainie?

- Muszę pomówić z Elise.

Pociągnął za tasiemki i w mgnieniu oka rozluźnił je na tyle, że szata opadła jej z jednego ramienia.

- Możesz porozmawiać z Elise, nie rozbierając mnie.

Zignorował jej słowa. Z westchnieniem przyciągnął ją do siebie, ciasno obejmując w pasie, i pocałował jej nagie ramię. Powstrzymała jęk.

- Gawainie, nie wolno ci...

Nie słuchał jej. Pochylił głowę i wtulił twarz w jej szyję, kęsając ją delikatnie tuż pod uchem.

Myśli Elise rozpierzchły się na wszystkie strony. Nie potrafiła mu się oprzeć, kiedy tak ją pieścił. Zamknęła oczy. Uwielbiała to uczucie, ale nie mogła pozwolić sobie na taką przyjemność choć przez chwilę.

- To niewłaściwe. - Odepchnęła go od siebie. W jego oddechu wyczuwała wino. - Gawainie, zapominasz się. Jesteśmy w pałacu hrabiego Henryka, a ty masz się wkrótce ożenić.

Gawain uśmiechnął się.

- To prawda, ale ona nie jest odpowiednią kobietą dla mnie.

Oczy Elise zaokrągliły się.

- Gawainie, nie mówisz poważnie. Musisz poślubić lady Rowenę.

- Tak? - Wzruszył ramionami. - Może...

- Ile wina wypiełeś?

- Niezbyt wiele. Miało wstrętny smak.

Elise nic nie rozumiała. Na szczęście jednak opuścił go gniew. Nachylił się ku niej i dotknął ustami jej warg.

Świat rozpadł się na kawałki. Elise nie była już świadoma, że stoi w małej komnacie, przylegającej do Wielkiej Sali pałacu hrabiego Henryka. Były tylko oplatające ją ciasno ramiona Gawaina i jego usta drażniące jej wargi. Jego ciało było tak samo silne i ciepłe jak wtedy, w wigilię Wszystkich Świętych. Stanowiło przystań w ciemności i rozpaczy świata.

Dźwięki umilkły. Gdzieś daleko stąd Baderon stał pewnie na straży przy drzwiach. Zaproszeni goście rozmawiali w Wielkiej Sali. Śmiali się. Kiedy Gawain spojrział Elise głęboko w oczy, usłyszał jej przyspieszony oddech.

- W zeszłym roku odeszłaś bez pożegnania...
- wyszeptał.
- Nie mogłam... nie umiałam...

Czuła jego zapach – silne, męskie nuty piżma i olejku laurowego. Pociągnął za dekolt jej sukni.

Blanchefleur le Fay zniknęła. To Elise chwyciła Gawaina za ramiona, a potem wsunęła dłonie w jego rozjaśnione słońcem włosy i przyciągnęła jego głowę do swych

warg.

- Gawainie, pomyśl... - Elise usłyszała własny szloch. - Jesteś zaręczony...

Powoli i nieugięcie odsuwał złocistą tkaninę z drugiego ramienia Elise.

- Mądrze wybrałaś swoje sceniczne imię. Nawet jako Elise rzucasz na mnie czar. - Uniósł jej dłoń i skrzywił się na widok pierścienia. - Kim jest dla ciebie Olier?

- Jest jednym z adoratorów Blanchefleur. Gawainie, co zrobiłeś z jego twarzą?

- Nic. Po prostu wszedł mi w drogę.

Elise chciała się odsunąć, ale nie zwolnił uścisku.

- Chodzi za tobą jak zagubiony szczeniak. Czy poprosił cię, abyś została jego kochanką?

- Nie. - Elise uniosła podbródek. - Poprosił mnie o rękę.

- *Mon Dieu*, zaoferował ci małżeństwo?

Elise zeszywniała.

- Czyżbym nie była warta małżeństwa?

- Niech to diabli, Elise, nie to miałem na myśli. Przyjęłaś go?

Jej odpowiedź nie powinna mieć żadnego znaczenia.

Gawain wiedział, że wszystko, co zdarzyło się pomiędzy nimi, powinno należeć do przeszłości. Pomimo to wstrzymywał oddech,

oczekując w napięciu jej odpowiedzi. W ubiegłym roku Elise posłużyła się nim, chcąc zapewnić sobie wstęp do Ravenshold. Wówczas wystarczyło jedno spojrzenie w jej brązowe oczy, aby stracił głowę. Dzisiejszego wieczoru było tak samo. Co takiego jest w tej dziewczynie? – zadawał sobie pytanie. Pozbawiła go woli. Wprowadziła zamęt do jego serca.

Kiedy Gawain wpadł do komnaty, starał się być chłodny i rzeczowy. Zamierzał jedynie powiedzieć jej o posiadłości. Chciał, aby wiedziała, że ma jakieś zabezpieczenie. Jednak w chwili gdy na nią spojrzał, jego dobre intencje uleciały.

– Przyjęłaś go?

Elise zacisnęła usta, a Gawain poczuł ukłucie bólu.

– Musisz mu odmówić.

– Przepraszam, co takiego?

– Musisz mu odmówić, Elise. On nie jest ciębie wart.

Owładnął nim instynkt posiadania. Wpatrywał się w jej drobną, filigranową postać.

Ta złocista suknia z czystego jedwabiu dodawała Elise urody. Jej twarz była subtelnie i umiejętnie umalowana. Cienka czarna linia

wokół oczu sprawiała, że wydawały się ogromne. Pomalowała różem wargi i policzki. Te kosmetyczne zabiegi przydawały jej powabu, ale i siły. Mówiły: nie dotykaj. Może służyły jej po to, aby trzymać na dystans zalotników? – zastanowił się.

Gawain zacisnął szczękę. Nie lubił rozkazów. Wzmocnił uścisk i potarł kciukiem jej dolną wargę. Chciał ujrzeć dziewczynę, którą poznał wiele miesięcy temu. Pragnął Elise i pragnienie to było tak silne jak wtedy, kiedy przywiódło go do jej łóża.

Irytowała go niesłabnąca siła tego pragnienia. Elise nie mogła poślubić sir Oliera. Wiedział jednak, że nie ma prawa układać jej życia. Zdawał sobie sprawę, że ona również to wie. Patrzyła na niego zwięzonymi oczami. Usta miała ciasno zaciśnięte.

– Coś ty zrobiła ze swoimi ustami? – Spojrzał na smugę czerwieni na kciuku i zmarszczył brwi. – I z policzkami? I z brwiami?

– To... Blanche fleur używa kolorów, aby podkreślić swoją urodę.

– Podkreślić? – Gawain prychnął. – Spójrz na siebie, wyglądasz jak sprzedajna dziewczka.

Zamilkł, oczekując ostrej odpowiedzi. Spróbowała się wyrwać, lecz trzymał ją mocno.

- Blanchefleur le Fay nie jest sprzedaną dziewczką - odparła z podziwu godnym spokojem.

Gawain ostrożnie przesunął kciukiem po jej policzku, obserwując, jak Elise poddaje się pieśczoście.

- Lubisz mój dotyk - powiedział, obejmując dłonią jej nagie ramię.

Nie zaprzeczyła. Rumieniec na jej policzkach stał się intensywniejszy. Wielkie, brązowe oczy patrzyły na niego uważnie.

- Gawainie...

Elise odetchnęła ciężko i poprawiła dekolt sukni.

Gawain ze złością pociągnął materiał w przeciwnym kierunku, odsłaniając przy tym całą pierś, pełniejszą i bardziej kremową, niż zapamiętał. Poczł przyplw pożądania.

Elise nachmurzyła się i odepchnęła jego rękę.

- Proszę, Elise. Nie opieraj się...

- Gawainie, nie możesz! - Oczy Elise rozszerzyły się w oburzeniu.

- To wina burgunda. Nie jestem sobą...

Gawain miał w dłoni jedwabny materiał sukni, odsłaniając jeszcze bardziej jej cudowne, kobiece piersi.

- Boże, Elise, wiem, że nie powinienem, ale

tak bardzo cię pragnę! Nigdy nie przestałem...

Poruszyła się gwałtownie; włosy splecione w błyszczący warkocz opadły jej na plecy.

Gawain zmarszczył brwi.

- Rozpleć je.

- Co?

- Twoje włosy. - Pocałował ją w ramię, słysząc ciche westchnienie. To upewniło go, że trzyma w ramionach Elise, nie zaś Blanchefleur le Fay. - Tak jak naszej pierwszej nocy... Rozpleć...

- Nie.

- W takim razie ja to zrobię.

Obejmując ją jedną ręką w talii, drugą przerzucił jej warkocz przez ramię. Odnalazł srebrną wstążkę i pociągnął. Elise nie oponowała. Pomyślał, że jej ciemne oczy obserwują go ze smutkiem. Serce mu się ścisnęło, kiedy owionął go oszałamiający zapach ambry.

- Gawainie...

Drobne palce zacisnęły się na jego szkarłatnej tunice.

- Piękne - wyszeptał, gładząc błyszczącą, brązową falę i układając ją na jej piersi. Pochylił się i dmuchnął, obserwując, jak sutki Elise twardnieją. Usłyszał kolejne delikatne westchnienie.

- Gawainie, musisz przestać. Co będzie, jeśli ktoś tu wejdzie?

- Baderon na to nie pozwoli.

- Gawainie, nie... Proszę... Będziesz tego żałował.

- Tęskniłaś za mną - odrzekł, obejmując dłonią jej pierś.

Potrząsnęła głową.

- Tak, tęskniłaś. Kiedy powróciłaś do swoich przyjaciół i śpiewania, zatęskniłaś za mną. Blanchefleur le Fay za mną nie tęskniła, ale ty, Elise, tak.

Westchnęła.

- Tak, tęskniłam za tobą.

Gawain po raz pierwszy od wejścia do komnaty poczuł ulgę. Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Gdy Elise wsunęła palce w jego włosy, stłumił jęk. Całował ją delikatnie i ostrożnie, chłonąc, napawając się jej bliskością. Przytulił ją mocniej, ona zaś jęknęła. Zaszleścił jedwab. Gawain odsunął się nieco, pociągnął za gorsecik sukni i westchnął z rozkoszy, kiedy materiał osunął się aż do jej talii. Była cudowna.

Spojrzał na wisiołek w kształcie stokrotki. Był to delikatny złoty klejnot z emaliowanymi białymi płatkami. Widział go już wcześniej, rok

temu.

- Biały kwiatek. Blanchefleur - wyszeptał, napotykając jej spojrzenie. - Wtedy nie wiedziałem, co on oznacza. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie... nie sądziłam, że to ważne.

Te słowa jednak zaboląły go do głębi.

- Nieważne? Przecież jest częścią ciebie. Oczywiście, że to ważne.

- Wybacz, panie. Nie myślałam, że zainteresuje cię życie pieśniarki. - Elise uśmiechnęła się i pogładziła go po ramieniu. - Byłeś wtedy kwintesencją rycerza.

Jej oczy pociemniały. Gawain poczuł, że miękną mu kolana; Elise najwyraźniej czuła to samo. Nastąpiła kolejna niewymuszona, niemal chciwa wymiana pocałunków. Kiedy Gawain doszedł do siebie, siedział na stołku z Elise na kolanach. Całowali się coraz wolniej, w komnacie zapanowała cisza, przerywana jedynie ich równymi oddechami. Zasycał płomień świecy, kiedy Gawain pochylił się, aby złożyć rząd pocałunków nad jedną, a potem drugą piersią. Dotarł do sutka, jednak Elise go powstrzymała.

- Nie. Gawainie, proszę.

Biały kwiatek zamigotał w świetle kandelabru. Elise podciągnęła gorsecik sukni.

Nie protestował. Trzymanie Elise w ramionach sprawiało mu taką radość, że nie był w stanie myśleć. Poza tym miał jeszcze wiele do zbadania i odkrycia na nowo. Podczas gdy Elise wkładała górę sukni, Gawain podciągnął jej spódnicę. Miała gołe nogi. Po raz pierwszy od tygodni błogosławił upał.

- Za gorąco na pończochy - wyszeptał, przesuwając dłonią wzdłuż jej nogi.

- Mmm...

Kontynuował, pogrążony w zmysłowym oszołomieniu. Elise miała zbolący wyraz twarzy, ale westchnęła, zamknęła oczy i nie powstrzymywała go. Gładził jej nogę, muskając przy tym twarzą jej szyję. Właśnie próbował delikatnie rozewrzeć jej nogi, mając nadzieję, że Baderon będzie na tyle rozsądny, aby im nie przeszkadzać, kiedy rozległo się energiczne pukanie do drzwi i Elise zeskoczyła mu z kolan.

- Chwileczkę! - zawołała, obciągając suknię.

W chwili gdy Gawain podszedł do drzwi, wyglądała już całkiem przyzwoicie. Suknia była wygładzona, udało jej się też związać włosy. Policzki miała jednak czerwone jak maki i była zmieszana. Gawain na moment zamknął oczy. Wiedział dokładnie, jak czuje się Elise.

- Nie rozumiem cię - powiedziała, wskazując

ręką w kierunku sali. - To nie powinno się wydarzyć. Dziś wieczorem odbędzie się twoja uczta zaręczynowa.

- Ja sam siebie nie rozumiem - mruknął Gawain.

Szczęknął zamek i sir Raphael wetknął głowę do komnaty. Skinął Elise.

- Gawainie, przepraszam, że przerywam twoją rozmowę z Blanchefleur, ale pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, że lady Rowena zaraz zacznie cię szukać.

Raphael zniknął, a Gawain podążył za nim. Na progu odwrócił się i wziął Elise za rękę.

- Żegnaj. Wyjeżdżam rano na spotkanie z hrabią Faramusem z Sainte-Colombe.

- Jedziesz omawiać z nim umowę małżeńską. Milczał. Szukał odpowiednich słów...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Elise, zanim wyjadę, muszę ci coś powiedzieć. Chcę przekazać ci akt własności Le Manoir des Rosières. Stanie się dożywotnią własnością twoją i Pearl.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Przepraszam... przepraszam, nie rozumiem.

- Nigdy nie wiadomo, co nas czeka - odparł łagodnie Gawain - a ja będę spał spokojnie, wiedząc, że ty i Pearl zawsze będziecie miały dom. Zamek znajduje się w Szampanii, więc hrabia Henryk będzie musiał wyrazić zgodę. Gaston przekaze ci wiadomość, kiedy będziesz mogła się przenieść. Jeśli do tego czasu nie wrócę, dopilnuje też twojej przeprowadzki do zamku.

Elise wpatrywała się w niego blada jak duch.

- Dajesz mi posiadłość?

- Tak, tobie i Pearl. Zrobisz z nią, co zechcesz. Możesz zabrać ze sobą swoich przyjaciół. Będziesz miała pewien dochód z winnic i pól. Zarządca wyjaśni ci wszystko w swoim czasie. Na razie chcę tylko, żebyś o tym wiedziała. Niedługo możesz zacząć

planować przeprowadzkę.

Elise potarła skronie.

- Co o tym sądzi lady Rowena?

- Rowena o tym nie wie.

Gawain nachylił się, ucałował jej dłoń i wyszedł na korytarz za sir Raphaelem.

Baderon stał w świetle pochodni z ogłupiałą miną.

- Wybacz, panie. Usiłowałem go powstrzymać, ale sir Raphael bardzo nalegał.

- Nie kłopotz się tym - odparł Gawain. Nadal nie mógł się pozbierać po spotkaniu z Elise. Jedno spojrzenie, jedno dotknięcie, a już przepadł. - Może i lepiej, że tak się stało. I tak nadużyłem jej gościnności.

Przed wejściem do sali Raphael zatrzymał go gestem i zniżył głos.

- Jeszcze chwilkę. Mam wieści o André de Poitiers.

- Mów.

- Widziano człowieka odpowiadającego mu wyglądem; wyjechał z Troyes w stronę Provins.

Na drugim końcu korytarza trzasnęły drzwi i zajaśniała pochodnia - to Baderon wszedł do komnaty.

- Gabrielle ci to powiedziała?

Raphael przytaknął. Jego poważna mina nie

spodobała się Gawainowi.

- Raphaelu? Co się dzieje?

- Nic takiego, ale potrzebuję więcej ludzi.

- Uważasz, że źródło Gabrielle jest wiarygodne?

- Tak, oczywiście.

Gawain klepnął Raphaela w ramię.

- No cóż, na pewno już wiesz, że jutro wyjeżdżam do Sainte-Colombe, a to tylko o rzut kamieniem od Provins. Chcesz, żebym się tam rozejrzał?

Twarz Raphaela rozjaśnił uśmiech.

- Jeśli nie sprawi ci to kłopotu...

- Masz moje słowo.

- Dzięki, przyjacielu.

Kiedy Baderon wrócił do komnaty, Elise porządkowała prezenty Blanchefleur. Zawinęła je w chustę. Baderon wyrażał swoje zadowolenie z występu. Rozumiała, że nie oczekuje od niej odpowiedzi, pozwoliła mu mówić dalej. Tymczasem jej umysł wypełniała jedna myśl.

Gawain podarował jej posiadłość. Wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

- To nie może być prawda - wyszeptała.

Baderon stał już przy drzwiach, gotowy do wyjścia.

- Co nie może być prawdą?

- Wygląda na to, że sir Gawain podarował mi posiadłość.

Baderon zaniemówił i szeroko otworzył oczy.

- Co? - wymamrotał.

- Podarował mi Le Manoir des Rosières.

Elise wzięła swój tobolek. Wyszli razem na korytarz, a potem na zewnątrz.

- To niewiarygodne - powiedział po chwili.

Baderon ujął ją przyjacielsko pod rękę.

- Chce, żebyś została jego kochanką.

Poczuła ciężar w sercu.

- Naprawdę? Może to dar na pożegnanie...

Szli wzdłuż ścian dziedzińca, oświetlonego migotliwym światłem pochodni.

Baderon poklepał ją po ramieniu opiekuńczym gestem.

- Chce mieć cię za kochankę. Nie ma innego wyjaśnienia, *chérie*. - Popatrzył na zawiniątko z chusty. - Jesteś przyzwyczajona do otrzymywania prezentów, ale mogę cię zapewnić, że hrabiowie nie dają pieśniarkom posiadłości tylko dlatego, że cenią ich głos.

Elise usiłowała znaleźć właściwą ripostę. Nie była pewna, czy Baderon wie, że Pearl jest córką Gawaina. Jeśli tak, to na pewno rozumie powód, dla którego Gawain podarował jej

posiadłość. Chciał zapewnić Pearl bezpieczną przyszłość. Elise zagryzła wargę na wspomnienie gorączki w oczach Gawaina, kiedy posadził ją sobie na kolanach, ściągnąwszy uprzednio suknię z jej ramion. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Baderon może mieć rację. Zawsze sądziła, że Gawain jest człowiekiem zbyt honorowym, aby rozważać taką możliwość w przededniu swojego ślubu. Musiała jednak przyznać, że jego dzisiejsze zachowanie nie było szczególnie chwalebne, a dar w postaci posiadłości był cokolwiek dwuznaczny.

- Baderonie, sir Gawain ma się ożenić z lady Roweną.

- Nie będzie pierwszym, który złamie przysięgę małżeńską.

- Sir Gawain jest człowiekiem honoru. O ile wiem, zawsze postępuje godnie.

Głowa Baderona rysowała się na tle oświetlonych okien domu, który mijali. Usłyszała jego cichy śmiech.

- Oprócz tego, że całował cię podczas swojej ucztę zaręczynowej, prawda? - Zamilkł na chwilę. Obok nich przeleciała ćma. - Czy to także jest godne?

Elise nie była w stanie odpowiedzieć, szli dalej w milczeniu. Myśli chaotycznie wirowały

w jej głowie. Gawain był bardzo opiekuńczy. Chciał, aby Pearl była bezpieczna. Byłoby tak cudownie, gdyby pragnął również i jej bezpieczeństwa. Chciała, aby ją kochał. Pragnęła tego tak bardzo, że aż bolało ją serce. Elise westchnęła. Niestety, dar Gawaina był dowodem na to, jak bardzo jej nie rozumiał.

- Nie jestem pewna, czy chcę mieć posiadłość - powiedziała powoli.

To było zbyt wiele. Nie wiedziała, co miałyby zrobić z majątkiem ziemskim. Jeśli Gawain naprawdę by ją rozumiał, wiedziałby, że kochała życie w drodze. Nie była kimś, kogo można przywiązać do jednego miejsca.

Baderon popatrzył na nią z ukosa.

- Co takiego?

- Baderonie, spędzam życie w podróży, tak samo jak ty. Jestem wolna i sama ustalam reguły.

- Nasze życie jest ciężkie, Elise. Mając posiadłość, nigdy nie będziesz musiała się martwić o pieniądze. Będziesz miała dom.

- Pearl jest moim domem. Śpiew jest moim domem. Jak miałabym śpiewać, uwięziona w majątku?

Baderon chrząknął.

- Nie musisz tam siedzieć przez cały rok.

Śpiewaj latem i wracaj do domu na zimę. Śpiew to zimny kochanek w mroźną styczniową noc. Tak będzie lepiej również dla Pearl.

Elise szła w milczeniu, rozmyślając, jak by to było mieszkać w zamku otrzymanym w darze od mężczyzny, którego kochała. Le Manoir des Rosières był rodzinnym domem Gawaina. Nie była pewna, czy potrafi to znieść.

- Baderonie?

- Hmm?

- Jaki jest pożytek z miłości?

Zatrzymał się.

- Naprawdę mnie o to pytasz? - W jego głosie brzmiało niedowierzanie. - Myślałem, że akurat ty znasz odpowiedź na to pytanie.

- Nie rozumiem.

- Boże, Elise, przecież żyjesz z miłości. Śpiewasz o niej od rana do wieczora. I ty mnie pytasz, jaki z niej pożytek?

Chwyciła go za ramię.

- Powiedz mi, Baderonie. Po co jest miłość?

Czuła w piersiach ołowiany ciężar. Chciała, aby Gawain ją kochał, mimo że miał ożenić się z kimś innym. Chciała, żeby ją rozumiał. Nie było to w porządku, ale taka była prawda. Dlaczego tak się czuła? Nie potrafiłaby zaakceptować go jako kochanka, ale nie mogła

też zaprzeczyć, że pragnęła, aby dar w postaci posiadłości świadczył o jego trosce. Pragnęła zrozumienia.

Baderon nakrył jej dłoń swoją.

- Miłość to wielka tajemnica, *chérie*, na tym polega jej cud. Jest pożyteczna.

- Pożyteczna?

- Tacy jak ty i ja napełniają żołądki dzięki śpiewaniu o miłości.

- Miłość boli - wymamrotała Elise. - Naprawdę boli.

W ciemnościach dostrzegła, że Baderon kiwa głową.

- To jasne, że boli, ale ten ból nie ma znaczenia. Ty, *chérie*, jesteś *chanteuse*. Moim zdaniem, jedną z najlepszych, jaka do tej pory chodziła po tym świecie.

Elise zarumieniała się. Baderon, sławny Baderon, uważa ją za wielką pieśniarkę?

- Oczywiście przykro mi, że odczuwasz ból - mówił łagodnie. - Ale ból sprawia, że twój śpiew jest jeszcze piękniejszy. Dodaje twojemu głosowi koloru i głębi. Tego dnia, kiedy przyszłaś mnie odszukać, od razu zauważyłem, jak dojrzały jest twój głos. Rozbrzmiewa w nim wielka tęsknota. Masz ogromny talent.

- Dotknął jej tobołka z upominkami. - To nie przypadek, że otrzymałaś dziś tyle prezentów.

Elise wpatrzyła się w niego poprzez ciemność. Nie widziała go wystarczająco wyraźnie, aby odczytać wyraz jego twarzy.

- Wiedziałeś przez cały czas?

- O tobie i sir Gawainie? Nie byłem pewien, czy to on. Coś cię zmieniło. Zawsze dobrze śpiewałaś, ale w ostatnim czasie... Elise, byłabyś mile widziana na każdym dworze. Nietrudno było zgadnąć, że to ojciec dziecka może być odpowiedzialny za zmianę w twoim głosie. Łatwo też było wywnioskować, że tym mężczyzną musi być sir Gawain. Bardzo się zainteresował tobą, kiedy przybyłaś do Troyes. Zakładam, że Vivienne i André wiedzą, że to on jest ojcem dziecka?

Elise kiwnęła głową.

- Nie jestem pewna, ile osób jeszcze o tym wie.

Szli dalej. Nad dachami wschodził księżyc.

- Chciałam go zapytać, jak będzie się czuł, kiedy ludzie odkryją, że jest jego córką. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu... Ale kiedy dowiedziałam się o jego zaręczynach, nigdy nie nadarzyła się odpowiednia chwila.

- Jestem pewien, że w swoim czasie będziesz mogła omówić z nim tę sprawę. Przecież chce, żebyś była jego kochanką.

Elise westchnęła. Pospiesznie spleciony

warkocz zaczął się rozplatać.

- To byłoby niewłaściwe, Baderonie.

Dotarli do domu przy Rue de Cloître. Elise starała się nadać swojemu głosowi ciepły ton.

- Dobranoc. Dziękuję, że mi dziś towarzyszyłeś. Nie mam wątpliwości, że to twoja gra, a nie mój śpiew, była przyczyną naszego sukcesu.

- To miłe, ale obydwoje znamy prawdę. Sir Gawain rozpałił ogień w twoich żyłach. - Baderon dotknął delikatnie jej podbródka. - Nie smuć się. On wróci.

Elise wślizgnęła się do łóżka. Pałała się, aby omówić podarunek Gawaina z Vivienne, ta jednak była wyczerpana całodziową opieką nad niemowlętami. Udało jej się powstrzymać aż do chwili, gdy następnego ranka Vivienne usadowiła się na wściełanej ławie na dole, aby nakarmić dzieci. Drobinki kurzu wirowały w świetle wpadającym przez okiennice. Słysząc było niskie, dudniące głosy - to Gaston i jego ludzie rozmawiali na zewnątrz.

Vivienne podążyła za wzrokiem Elise i podniosła brwi.

- Ależ ci ludzie są obowiązkowi - powiedziała. - Czy oni nigdy się nie męczą?

Elise podeszła do ławy.

- Być może będziesz się musiała do nich przyzwyczaić.

- Tak?

Na stole stała miska z morelami. Elise zaproponowała jedną Vivienne.

- Dziękuję, ale zjem później.

- Mam wieści - zaczęła.

Vivienne pobladła.

- Słyszałaś coś... Czy André...

- Nie, nie. To nie dotyczy André. - Przeklinając w duchu swoją lekkomyślność, Elise zaczęła się kajać. - Przepraszam, nie chciałam cię martwić.

- Ale powiedziałaś mi, gdybyś się czegoś dowiedziała, prawda?

- Oczywiście. Rozpytuję w mieście, będę jeszcze próbować, ale jak dotąd, jeszcze niczego się nie dowiedziałam.

Vivienne westchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu. Przez chwilę bałam się, że... Nieważne. - Odsunęła włosy z czołka Bruna. - Co chciałaś mi powiedzieć?

- Zdarzyło się coś niezwykłego. Sir Gawain podarował mi swoją posiadłość. Nie bardzo wiem, co mam zrobić...

Vivienne spojrzała na nią w osłupieniu.

- Swoją posiadłość?

- Tak, ma majątek pod Troyes.

- Le Manoir des Rosières. Pamiętam, słyszałam o nim. - Vivienne zmarszczyła brwi.

- Podarował ci go?

- Na to wygląda.

Oczy Vivienne zaszklily się; wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem. Po chwili zamruwała powiekami i szybko pochyliła głowę nad Brunem. Elise obracała w dłoni morelę, zastanawiając się, czy łzy w oczach Vivienne nie są wytworem jej wyobraźni.

- Chce mieć pewność, że Pearl nie będzie wychowywała się wśród wagabundów.

Vivienne popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Jeśli taki jest cel sir Gawaina, to cieszę się twoim szczęściem. To brzmi tak, jakby chciał zapewnić wam obu bezpieczeństwo. - Zawahała się przez chwilę. - Jesteś pewna, że możesz mu zaufać? Że nie zmieni zdania?

- Ufam mu. - Elise wpatrywała się w morelę, przesuwając kciukiem po pokrytej meszkiem skórcie. - Kiedy powiedział mi o tym wczoraj wieczorem, nie mogłam w to uwierzyć. Ostatecznie szlachetnie urodzeni nie rozdają posiadłości swoim odrzuconym kochankom.

Vivienne spojrzała na nią ostro.

- Sir Gawain cię nie odrzucił. O ile pamiętam, to ty go zostawiłaś.

- Cóż... nie mogło być inaczej. - Elise

uśmiechnęła się smutno. - Nie obiecywaliśmy sobie niczego.

- To musiało dla niego wiele znaczyć - odparła powoli Vivienne. Dotknęła policzka Pearl i obserwowała jej usteczka otwierające się i zamykające na piersi. - I jestem przekonana, że pragnie bezpieczeństwa Pearl. - Uniosła głowę. - Rozumiesz, co to oznacza?

- Vivienne, nie jestem pewna, czy mogę przyjąć jego dar.

Przyjaciółka otworzyła usta ze zdumienia.

- Odrzuciłabyś majątek? Oszalałaś?

Elise przygryzła wargę. Pomyślała, że sytuacja komplikowała się z każdą chwilą bardziej. Zaczynała sobie uświadamiać, że nie może odrzucić daru Gawaina choćby ze względu na Vivienne.

Wyprostowała się.

- Potrzebuję twojej opinii. Jeśli przyjmę tę posiadłość, nie będziemy się musiały dłużej martwić o to, gdzie zamieszkamy i kiedy zabraknie nam pieniędzy. Gaw... Sir Gawain powiedział, że ty i André możecie tam ze mną zamieszkać.

Oczy Vivienne zaokrągliły się.

- To bardzo hojnie z jego strony. Elise, powinnaś przyjąć jego dar.

- Widzę, że nie masz wątpliwości.

- Najmniejszych. Nie możesz mu odmówić. Pomyśl przynajmniej o Pearl.

Elise westchnęła. Vivienne miała rację. Musi myśleć o Pearl. Wszystko może się zdarzyć i dobrze byłoby wiedzieć, że Pearl zawsze będzie miała gdzie mieszkać.

- Masz rację, oczywiście. Muszę myśleć o Pearl...

- Dzięki Bogu. Przez chwilę martwiłam się o ciebie. Czy wkrótce pojedziesz, żeby zobaczyć to miejsce?

- Pewnie tak. - Elise spojrzała wymownie na kraty w oknach. - Będzie tam więcej miejsca. I ziemi. Sir Gawain mówi, że dochody z majątku będą moje. A wiesz, co to oznacza? Nie musimy się już o nic martwić.

- To twoja posiadłość.

Elise zrzędała mina.

- Nie pojedziesz ze mną? Będę potrzebowała was obojga, ciebie i André. - Rozłożyła ręce. - Jakie ja mam doświadczenie w zarządzaniu majątkiem ziemskim?

- Elise, ja też nie mam o tym pojęcia.

- Wolalabym uczyć się tego, mając u boku przyjaciół. Będę potrzebowała pomocy i chciałabym mieć wokół siebie ludzi, którym ufam. - Elise wskazała głową w kierunku ulicy.

- Gaston jest pomocny, ale właściwie go nie

znam. Poza tym Pearl przez jakiś czas będzie jeszcze potrzebowała twojego mleka – i ciebie.

– Są inne mamki – odparła powoli Vivienne.

– Proszę, powiedz, że się zgadzasz.

Pearl jakby wyczuła, o czym rozmawiają obie kobiety; wybrała właśnie ten moment, aby skończyć jeść, i obdarzyła Vivienne tak promiennym uśmiechem, że i Elise musiała się roześmiać.

– Widzisz? Pearl myśli tak samo jak ja.

Przyjaciółka uśmiechnęła się nieznacznie.

– Elise, jej się po prostu odbiło...

– To najszczęśliwszy uśmiech. Pearl chce, żebyś zamieszkała z nami. Proszę, zgódź się.

– Pomyślę o tym.

– Dziękuję.

Z zewnątrz dobiegł je perlisty śmiech. Elise wyrzała przez szparę w okiennicy. Gabrielle, dziewczyna z gospody Pod Czarnym Dzikim, flirtowała z jednym z żołnierzy. Śmiała się lekko i beztrosko. Spojrzała w stronę domu i serce Elise podskoczyło.

Wstała, obwiązała się chustą, po czym umieściła bezpiecznie Pearl tuż przy swojej piersi.

– Wychodzę na targ – powiedziała cicho. – Dopóki nie przeprowadzimy się do majątku,

nadal będziemy musiały same gotować.

Vivienne zamrugła powiekami.

- Będziemy tam miały kucharza? Ale wiesz, jeszcze się nie zgodziłam z tobą zamieszkać. Poczekam na powrót André i podejmiemy decyzję razem.

- Tak, oczywiście. Będziemy miały zarządcę i zbrojną straż. Może nawet służebną.

Oczy Vivienne zrobiły się okrągłe jak monety.

- Służebną?

- Pomyślałam, że może to cię skusi - odparła Elise z szerokim uśmiechem. - Zastanów się nad tym. Niedługo wrócę!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na ulicy Elise gestem przywołała do siebie Gabrielle, która posławszy pożegnalny uśmiech ludziom Gawaina, poszła za nią do skrzyżowania dróg. Pearl gaworzyła w swojej chuście. Na tle frędzli ukazała się małeńka rączka.

Gabrielle nachyliła się, aby jej dotknąć.

- Jest piękna - powiedziała miękko, a wesoły wyraz jej twarzy nieco przygasł.

- Też tak myślę - wyszeptała Elise - chociaż na pewno nie jestem obiektywna.

Gabrielle westchnęła i odsunęła się o krok.

- W którą stronę?

Po ich prawej ręce znajdował się pałac biskupi, zaś po lewej most nad kanałem. Elise skinęła w kierunku mostu.

- Idę na rynek. Odprowadzę cię do gospody.

- Napotkała spojrzenie Gabrielle. - Dziękuję ci za dyskrecję, tam, w domu. Nie chcę niepotrzebnie martwić Vivienne, a widzę, że czegoś się dowiedziałaś.

Gabrielle popatrzyła jej w oczy.

- Niezbyt wiele, ale pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć. Wczoraj rano do

gospody przyszło kilku strażników z zamku. Rozmawiali o tobie. – Uśmiechnęła się. – No, nie konkretnie o tobie, tylko o Blanchefleur le Fay. Wiedzieli, że ma zaśpiewać w pałacu. Jeden z nich chciał cię koniecznie posłuchać. Najbardziej martwiło go to, jak będziesz śpiewała bez swojego lutnisty.

– Nie spodziewałam się, że rozpoznałaś we mnie Blanchefleur.

Gabrielle uśmiechnęła się figlarnie.

– Z początku nie, ale w Troyes trudno jest utrzymać coś w sekrecie. Tak czy inaczej, twój wielbiciel ze straży miał służbę na murach miejskich i zobaczył, jak André kieruje się w stronę Provins. Wydało mu się dziwne, że ma ze sobą lutnię. Zaczął podejrzewać, że zamierza wyjechać na dłużej.

– André wybrał się do Provins?

Elise zastanowiła się nad słowami Gabrielle. Provins było jednym z miast targowych hrabiego Henryka, położonym pomiędzy Paryżem i Troyes i równie znanym, jak to ostatnie. André nigdy nie wspominał o żadnych znajomych stamtąd, ale jeśli wpadł w towarzystwo bandytów i fałszerzy w jakimś innym zakątku Szampanii, miał powód, aby nic o tym nie mówić. Boże, w co on się wplątał? Serce Elise zamarło. Czyżby znalazł się

w sytuacji bez wyjścia?

Pearl zakwiliła w chuście. Elise rozluźniła uścisk, ucałowała małą w czołko i skupiła się na słowach Gabrielle.

- Twój wielbiciel nie wiedział, że Baderon będzie ci akompaniował. Bardzo się o ciebie niepokoił. Wyglądał powrotu André.

Elise chwyciła ją za rękę.

- Czy wiesz, kiedy dokładnie wyjechał André?

- Strażnik nic nie mówił, ale odniosłam wrażenie, że to było niedawno, w ciągu ostatnich kilku dni.

Przeszły przez most nad kanałem i weszły na główny trakt. Cienie stawały się coraz krótsze, a ulice zapełniały się mieszczanami.

Gabrielle spojrzała w bezchmurne niebo i westchnęła:

- Dziś znowu będzie gorąco.

- Obawiam się, że tak.

Dziewczyna dotknęła dłoni Elise.

- Przykro mi, że nie mam dla ciebie więcej wiadomości.

- Bardzo mi pomogłaś, dziękuję. Przynajmniej wiemy, że kilka dni temu André jeszcze żył.

- Co teraz zrobisz? Udasz się do Provins?

Nad ich głowami rozległo się ćwierkanie

jerzyka, latającego tam i z powrotem nad wysokimi, drewnianymi domami.

- Nie wiem - odpowiedziała po chwili wahania Elise, obserwując figury ptasiego tańca na niebie.

- Provins leży przy trakcie do Paryża - dodała Gabrielle. - To kawał drogi. Jeździsz konno?

- Niezbyt dobrze.

- Mogłabyś dojść tam w kilka dni, ale ten upał...

- Jest nie do wytrzymania.

- No właśnie. - Gabrielle popatrzyła na nią z ukosa. - Szkoda, że sir Gawain jest zajęty panią Roweną, bo inaczej mogłabyś do niego dołączyć. Słyszałam, że wybiera się do Provins.

Elise obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

- Wybiera się do Sainte-Colombe.

- Które leży tuż obok Provins. - Uśmiechnęła się szeroko Gabrielle.

Elise powstrzymała westchnienie. Czy wszyscy wiedzą o niej i Gawainie?

- Nie jestem pewna, czy muszę tam jechać. André wróci pewnie za dzień lub dwa.

- Z pewnością. - Gabrielle zmrużyła oczy przed słońcem. - Och, jak późno. Agnes potrzebuje pomocy w kuchni. - Wskazała

cienistą aleję. - Idę tamtędy, będzie szybciej.
Bywaj.

- Bywaj, Gabrielle. Wielkie dzięki.

- Nie ma za co.

Po kilku krokach Gabrielle ominęła stertę żółknącej kapusty i obejrzała się.

- Elise, jeszcze jedno. Jeśli nie będziesz mogła znaleźć swojego przyjaciela w Provins, zapytaj o jaskinie.

- Jaskinie?

Gabrielle uśmiechnęła się krzywo.

- Zapytaj o jaskinie. Żegnaj - powiedziała pośpiesznie, ściszoneg głosem, i zniknęła w cieniu. Elise odprowadziła ją wzrokiem.

Jakie jaskinie? Najwyraźniej Gabrielle wiedziała więcej, niż chciała jej powiedzieć. Elise przez chwilę wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przekrzywione drzwi domu, po czym wzdrygnęła się. Wypełniający ulicę smród gnijącej kapusty był nie do zniesienia.

Zakrywając nos dłonią, skierowała się zapobiegliwie w stronę targu. Provins. Saints, gdzie Gawain będzie kontynuował zaloty do lady Roweny, było ostatnim miejscem, w którym chciała się znaleźć. Miasto podobne do Troyes, ale o gorszej reputacji, bowiem przyciągało wielu drobnych przestępców.

Potrząsnęła głową. Liczyło się tylko dobro André. Musi jechać do Provins, czy jej się to podoba, czy nie, zanim rycerze ze straży się dowiedzą.

Vivienne odrzuciła drewnianą łyżkę i z łoskotem nakryła garnek pokrywą.

- Idę z tobą!

Elise wzdrygnęła się.

- Ostrożnie, moja droga, dopiero co kupiłam ten garnek.

- Jezusie, jakby mnie to obchodziło! André jest w niebezpieczeństwie, wiem to. Obie to wiemy. Idę z tobą.

Elise potrząsnęła głową. Był już wieczór i niemowlęta spały w swoich kołyskach na górze. Od godziny spierała się z Vivienne.

- Vivienne, proszę cię, uspokój się. - Elise wskazała na sufit. - Jeśli pójdziesz ze mną, będziemy musiały wziąć ze sobą dzieci. To spowolni podróż. Poza tym możemy nawet narazić je na niebezpieczeństwo. Musisz zostać tutaj. Gaston zaopiekuje się tobą i dopilnuje, żebyś miała wszystko, czego potrzebujesz.

- Potrzebuję André! - Vivienne zacisnęła dłonie w pięści. - Nie potrzebuję sierżanta Gastona, a już na pewno nie chcę, żebyś mną

rządziła. – Głos jej się załamał i ukryła twarz w dłoniach. – Po prostu potrzebuję André...

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby go znaleźć. Boże, nie mamy nawet pewności, czy jest w Provins. Dowiedziałam się tylko, że był widziany na gościńcu. – Elise przysunęła się bliżej do ognia i objęła Vivienne za ramiona. – Odnajdę go.

Vivienne odwzajemniła uścisk rozdygotanymi rękami.

– Wiem. Przepraszam, że na ciebie krzyknęłam, ale tak bardzo za nim tęsknię. Kiedy nie ma go obok mnie, czuję się, jakbym była rozdarta na dwoje.

Elise pokiwała ze zrozumieniem głową. Znała to uczucie. Myśl o Gawainie odjeżdżającym do Sainte-Colombe z lady Roweną boleśnie raniła jej serce.

Vivienne popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

– Mimo wszystko nie chcę, żebyś wystawiała się na niebezpieczeństwo. Nie możesz wyruszyć w drogę sama.

– Zatroszczyłam się o to – odparła Elise sucho.

– Co więc zrobisz?

– Baderon zna każdy trakt i gościniec w Szampanii. Poprosiłam go, żeby poszedł ze

mną.

Vivienne rozpromieniła się.

- To dobry pomysł. Myślisz, że się zgodzi?

- Aż podskoczył, kiedy go zapytałam. Provins jest tak samo ważne, jak Troyes. Będzie miał tam wiele okazji, żeby zagrać.

- Mogłabyś zaśpiewać razem z nim! Po wczorajszym sukcesie w pałacu miałybyś u stóp całą Szampanię.

Vivienne obdarzyła ją niepewnym uśmiechem i Elise wiedziała już, że jej plan się powiedzie. Vivienne zostanie z dziećmi w Troyes pod czujnym okiem sierżanta Gastona.

Gawain musiał przyznać, że w zamku Jutigny w Sainte-Colombe zgotowano mu ciepłe powitanie. Gdy kawalkada jeźdźców wjechała na dziedziniec w szkarłatnym blasku zachodzącego słońca, hrabia Faramus pojawił się u szczytu wysokich schodów. Gawain i lady Rowena zostali wprowadzeni do Wielkiej Sali.

Hrabia Faramus emanował życzliwością. Uścisnął córkę, po czym skupił uwagę na Gawainie.

- Wina, mój panie? Piwa? Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Dzięki. - Gawain przyjął kielich wina.

Czerwień jego płaszczka poszarzała od kurzu gościńca. Był spocony i swędział go kark. – Wyznam, że gotów byłbym zabić dla kąpeli.

– Oczywiście. Nie przypominam sobie takiego upału jak dzisiaj.

Hrabia Faramus – okrągły, wąsaty mężczyzna po pięćdziesiątce – był mniej imponujący, niż to sobie wyobrażał Gawain. Wyglądał jak dobroduszny wujaszek, a nie ów wielki wojownik, o którym tyle się nasłuchiwał. Gawain usiłował zachować na twarzy wyraz zainteresowania, słuchając nieuważnie hrabiego, który opowiadał mu o rozrywkach zaplanowanych na najbliższe tygodnie. Trudno było mu się skupić, a jeszcze trudniej wytrwać z uśmiechem, był bowiem coraz bardziej zaniepokojony swoim przyszłym małżeństwem.

Na końcu wielkiej sali otworzyły się drzwi i weszła dostojna dama. To musi być hrabina Sainte-Colombe, pomyślał. Dama wyciągnęła ramiona i Gawain ze zdumieniem odnotował zmianę na twarzy lady Roweny, która z szerokim uśmiechem padła w ramiona matki. Przytulone kobiety wyszły z sali, udając się niewątpliwie do swoich komnat.

Gdy narzeczona zniknęła mu z oczu, Gawain powstrzymał westchnienie. Podczas podróży z Troyes nie spieszył się. Noc spędzili

w zajeździe. Miał nadzieję, że Rowena będzie wówczas mniej płochliwa w jego obecności, a jeśli będą mieli okazję zostać sam na sam, przekona ją, że nie jest potworem. Oczywiście taka okazja się nie nadarzyła - zadbało o to dwudziestu ludzi z eskorty i kilka służebnych. Gawain był uprzejmy i troskliwy, jednak nadaremnie: Rowena siedziała, ściskając swój krzyżyk i zagryzając wargi, przerażona do tego stopnia, że chwilami ledwie mogła mówić. Bała się wszystkich mężczyzn czy tylko jego?

- Nie lubisz waść turniejów? - Hrabia Faramus zauważył jego zmarszczone czoło i pomyślał, że Gawain kwestionuje jego plany na nadchodzące dni. - Słyszałam o twym męstwie na Ptasim Polu, więc przypuszczałem...

- Nie, nie! - Gawain zmusił się do uśmiechu. - Turniej to doskonały pomysł. Dziękuję ci, panie.

Hrabia Faramus wskazał dłonią jednego z mężczyzn stojących kilka metrów od nich.

- A teraz, mój panie, pozwól przedstawić sobie mojego zarządcę, pana Macaire'a. Wskaże ci drogę do twoich komnat. Za godzinę zasiądziemy do wieczerzy. Macaire, dopilnuj, aby przygotowano kąpiel dla sir Gawaina.

Pan Macaire skłonił się.

- Tak, mój panie.

Komnata Gawaina znajdowała się na szczycie wieży północnej. Ogromne łoże z dębowymi kolumnkami było osłonięte purpurowym jedwabnym baldachimem. Umysł podsunął mu obraz purpurowego namiotu w srebrne gwiazdy i poczuł pulsowanie w skroniach.

Aubin i drugi służący z trudem wgramolili się do komnaty, dźwigając jeden z kufrów podróżnych Gawaina.

- Czy mam to postawić pod ścianą, panie?

- Tak.

Gawain czuł się ospały. Zastanawiał się, czy to aby nie udar słoneczny. Pocierając grzbiet nosa, podszedł do podwójnego okna zakończonego ostrymi łukami, wychodzącego na ziemię Sainte-Colombe - szachownicę pól, winnic i lasów. Provins znajdowało się zaledwie o dwie mile stąd.

Powietrze drżało od upału. Gawainowi zdawało się, że widok za oknem porusza się. Majątek wyglądał na zadbany. Z biegiem czasu, jeśli jego małżeństwo dojdzie do skutku, i ta ziemia będzie podlegała jego władzy.

Oparł rękę na kamiennej ramie okna. Rowy

były oczyszczone, żywopłoty przycięte, ludzie chodzili tam i z powrotem pomiędzy rzędami winorośli, zbierając grona do koszy w ostatnich promieniach słońca. Był to idylliczny widok.

Tymczasem Gawain nigdy w życiu nie czuł się tak nieszczęśliwy.

Za jego plecami Aubin ze służącym porządkowali jego rzeczy. Usłyszał, że wniesiono wannę i właśnie nalewano do niej wody. Miał nadzieję, że kąpiel pomoże mu na ból głowy.

Jazda na jednym koniu z Baderonem była trudniejsza, niż Elise się wydawało. Poruszali się powoli. Sroka, klacz Baderona, oganiała się od much. Elise nie była dobrym jeźdźcem i po kilku godzinach miała posiniaczone pośladki i bolały ją ramiona od obejmowania Baderona. Mimo to cieszyła się, że udało jej się wymknąć spod czujnego oka sierżanta Gastona. Kiedy Baderon zjawiał się ze swoją lutnią i obwieścił, że hrabina Isobel d'Aveyron wzywa ich na prywatny koncert w Ravenshold, sierżant nie sprzeciwił się. Oczywiście żadnego koncertu nie było.

- Jak daleko dzisiaj zajedziemy? - zapytała Elise, odrzucając z czoła wilgotny kosmyk

włosów.

- Około piętnastu mil, ale jeśli Sroka będzie zmęczona, zatrzymamy się wcześniej. Nie jest przyzwyczajona do podwójnego ciężaru i nie chcę, żeby okulała.

- Oczywiście. Baderonie, pójdiesz do nieba za to, że zgodziłeś się ze mną jechać.

- To żadna trudność. W Provins będę miał tyle samo pracy, co w Troyes. - Zamilkł na chwilę, po czym kontynuował: - Tak czy owak, sir Gawain poprosił mnie, żebym się tobą opiekował. Miałby mnie za niegodziwca, gdybym pozwolił ci jechać samej.

- Baderonie, czy często grywałeś w Troyes?
- zmieniła temat. Nie miała ochoty rozmawiać o Gawainie.

- Wielokrotnie, na zamku i w pałacu.

- A jak długo znasz sir Gawaina? - Elise przygryzła wargę. A miała przecież zmienić temat!

- Niezbyt długo.

- Och, przypuszczałam, że znasz go od jakiegoś czasu.

- Do niedawna znałem go tylko ze słyszenia.
- Roześmiał się. - Sir Gawain dopiero ostatnio okazał zainteresowanie światem trubadurów...

Elise przełknęła ślinę i wpatrzyła się w rząd

topoli na horyzoncie.

- Miłość dworska - ciągnął Baderon - i to, co się z nią wiąże, zainteresowała go dopiero tego lata. Musisz wiele dla niego znaczyć.

- To nieprawda. Pomaga mi tylko dlatego że...

Baderon prychnął.

- Matko Najświętsza, Elise, ten człowiek podarował ci majątek! Na pewno jest ci życzliwy!

Wzięła głęboki wdech. Jak może być jej życzliwy, skoro jej nie rozumie?

Nie chciała jednak wdawać się w spór, tym bardziej że Baderon zmienił swoje plany, aby jej pomóc.

- Gdzie zatrzymamy się na nocleg?

- Mam nadzieję, że dotrzemy do Haywain. Możemy spędzić tam noc. Właściciel gospody powie nam, czy widział André.

- Czy widziałem innego lutnistę? - Na twarzy oberżysty pojawił się szeroki uśmiech. - Mówiąc szczerze, mieliśmy szczęście gościć twojego kolegę po fachu parę dni temu. To był wesoły wieczór. - Spojrzał wyczekująco na Baderona. - Czyżbyś i ty zechciał nas zabawić, monsieur?

Elise poczuła, jak zalewa ją fala ulgi. Byli na

właściwym tropie!

- Przepraszam, oberżysto - zapytała - czy zapamiętałeś może jego imię?

Gospodarz podrapał się po nosie.

- Anton, jak mi się wydaje. Nie, chwileczkę, André, tak, André. - Zmarszczył brwi. - Pochodził gdzieś z południa.

- Z Poitiers?

- Właśnie stamtąd.

- Monsieur, André jest naszym drogim przyjacielem i koniecznie muszę go odnaleźć. Przypuszczam, że nie powiedział ci, gdzie zatrzyma się w Provins.

Oberżysta uśmiechnął się.

- Właściwie to powiedział. Chciał odnaleźć swego przyjaciela imieniem Jerome. Znam Jerome'a od dawna, jest synem kupca winnego, tego samego, który zaopatruje większość gospód na trakcie do Provins.

Elise wymieniła spojrzenia z Baderonem.

- Gdzie można znaleźć tego Jerome'a?

- W dolnej części miasta. Jego rodzina mieszka nad zajazdem Pod Słońcem, obok kościoła Saint-Ayoul. Zapytaj tam, a wkrótce odnajdziesz przyjaciela.

Elise westchnęła z ulgą.

- Dziękuję za pomoc, oberżysto.

Właściciel zajazdu ponownie spojrzął na

Baderona.

- Zagrasz dla nas, monsieur?

Baderon rozejrzał się wokół.

- Mógłbym, za odpowiednią zapłatą... Może nocleg i wyżywienie, co ty na to?

- Oczywiście.

Baderon popatrzył z nadzieją na Elise.

- Elise, zaśpiewasz ze mną?

Elise była zmęczona podróżą i upałem, ale ożywiła się na wieść o André i człowieku, którego szukał. Ściągnęła z siebie zakurzony płaszcz podróżny i skrzywiła się.

- Owszem, jeśli będę mogła najpierw nieco się odświeżyć. - Uśmiechnęła się do oberżysty.

- Proszę, powiedz, że macie tu łaźnię.

- Mamy, rzecz jasna. - Oberżysta skłonił się przed nimi jak przed parą królewską. - Madame, monsieur, serdecznie zapraszamy.

Nazajutrz Elise i Baderon wyruszyli w dalszą drogę. Drugą noc spędzili w zajazdzie Pod Czterema Książętami, gdzie znowu zapłacili za posiłek muzyką i śpiewem; tam też dowiedzieli się, że André podążał tą samą drogą, a po opuszczeniu zajazdu skierował się na trakt. Dzień później ich oczom ukazały się majaczące w oddali drewniane fortyfikacje Provins. Dwie wieże

broniły głównej bramy wiodącej do dolnego miasta. Trawa na poboczu drogi zbrązowiała i wyschła w palących promieniach słońca. Motyle fruwały z nadzieją nad więdnącymi makami, koniczyną i chabrami.

Baderon i Elise przeszli powoli przez bramę, kiwając głową opalonemu na brąz strażnikowi.

- Pójdziemy prosto do zajazdu Pod Słońcem - powiedziała Elise.

- Doskonale. - Baderon odwrócił się w siodle, żeby na nią spojrzeć. - Czy masz ochotę znowu zaśpiewać?

Elise skrzywiła się, masując sobie udo dłonią.

- Nie dzisiaj.

- Masz dość pieniędzy? Mogę ci pomóc, jeśli...

- Dziękuję, mam pieniądze.

Elise miała ze sobą zapłatę za występ podczas Święta Plonów oraz trochę złotych bizantów, które ojciec dał jej przed śmiercią. Ukryła je na dnie sakiewki. Chciała zachować je dla Pearl, ale chętnie rozstałaby się z nimi, jeśli pozwoliłyby przywieźć André całego i zdrowego.

Jadąc w stronę dolnego miasta, Elise zwracała uwagę na otoczenie. Wąskie ulice zabudowane drewnianymi domami były bardzo

podobne do tych w Troyes. Pod okapami budynków przyklejone były gniazda jaskółek, przez dachy i szczeliny wydobywał się dym, gęgały gęsi, a po bruku dudniły koła wozów. Niektóre ulice pięły się stromo w górę. Ponad tym wszystkim górowały kamienne umocnienia i szczyt wieży. Elise spojrzała na Baderona.

- Przypuszczam, że to zamek.

Baderon skinął głową.

Elise nie była pewna, na jaką dozę szczerości może sobie pozwolić w obecności Baderona. Wiedział, że poszukuje André, ale dotychczas nie wspominała mu ani słowem o fałszerzach. Chciała powiedzieć mu o wszystkim, miała jednak silne przeczucie, że odmówiłby jej dalszej pomocy, gdyby się o nich dowiedział. Mimo to znała jedno imię - Jerome - a Gabrielle mówiła jej o jaskiniach.

- A jaskinie? Wiesz, gdzie one są?

- Są w całym mieście. Pod ulicami biegnie sieć tuneli.

Elise, wciąż trzymając mocno Baderona w pasie, zapatrzyła się w zakurzoną ziemię.

- Są pod ulicami?

Serce Elise zamarło.

- Ile jest tych jaskiń?

- Nigdy nie widziałem ich na własne oczy, ale mówiono mi, że to podziemny labirynt, wycięty

w kredowej skale. Skąd to zainteresowanie?

- Nie... właściwie nie wiem. Przyjaciółka zasugerowała, abym dowiedziała się czegoś o jaskiniach, ale obawiam się zbytnio o nie wypytywać na wypadek, gdyby... - Urwała. Jeśli André miał coś wspólnego z fałszerzami, oni zaś mieli swoją siedzibę główną w jaskiniach, nie chciała narażać go na niebezpieczeństwo, zadając zbyt wiele pytań.

- Baderonie, musimy być dyskretni.

Baderon mruknął potakująco.

- Właściciel zajazdu Pod Słońcem z pewnością wie coś o tych jaskiniach. Ten Jerome na pewno też, jeśli jego ojciec jest kupcem winnym.

Zajazd znajdował się pod murami kościoła Saint-Ayoul. Baderon odprowadził Srokę do stajni, po czym weszli z Elise do środka. Zajazd był pełen ludzi, a wokół właściciela kręciło się tylu klientów, że trudno było na dłużej zatrzymać na sobie jego uwagę. Kiedy tylko zapewnili sobie nocleg, Elise przeszła natychmiast do rzeczy.

- Oberżysto, szukamy przyjaciela, André de Poitiers. Widziałeś go może?

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- A Jerome? Zdaje się, że jego ojciec jest

kupcem winnym i ma tu siedzibę.

- Jerome? Nie widziałem go tu ostatnio, ale popytam o niego.

- Dzięki ci, monsieur.

Elise i Baderon przepchnęli się do stołu. Po chwili sługa postawił przed nimi dzban wina. Opróżnili go do połowy, zanim przyniósł im półmisek kurczaka z cebulą.

- Chciałaś, pani, rozmawiać z Jerome'em? - zapytał sługa. - Nie ma go tu, ale jeśli zechcesz ofiarować coś za fatygę, z pewnością da się to zmienić.

Chłopak potarł palcami przed nosem Elise, ta zaś podała mu monetę. Zęby posługacza błysnęły w świetle lampy i moneta zniknęła.

- Będzie czekał na ciebie pod krzyżem na dolnym rynku w samo południe. Pod krzyżem w południe. Przyjdź sama, mademoiselle.

Baderon poruszył się gwałtownie, jakby chciał chwycić chłopaka za ramię, ten jednak wyslizgnął mu się jak węgorz i zniknął w kuchni.

- Nie podoba mi się to - wymamrotał Baderon i cicho zaklął. - Dlaczego, u diabła, nie możemy się z nim spotkać oboje? Idę z tobą.

Elise zawahała się. Szkoda, że Gabrielle nie mogła powiedzieć nic więcej. Nie wiedziała

dlaczego, ale instynkt podpowiadał jej, że zagadka zniknięcia André zostanie rozwiązana, jeśli tylko porozmawia z Jerome'em.

- Baderonie, muszę pomówić z tym człowiekiem. Muszę! André na pewno tu był, a mimo to oberżysta go nie widział. Czy to nie dziwne? - Elise poczuła zimny dreszcz pomimo panującego wokół upału. Ujęła dłoń Baderona.
- Muszę tam iść. A jeśli Jerome chce, żebym przyszła sama, tak właśnie uczynię. Jestem pewna, że postąpiłbyś tak samo, gdyby André był twoim druhem.

Baderon westchnął nad swoim pucharem.

- Doskonale. Uważaj na siebie, pani. Będę podążał za tobą i obserwował cię. Zgoda?

- Zachowasz dyskrecję? Nie pozwolisz, aby cię dostrzegł?

- Elise, nie jestem głupcem. Będę działał rozważnie.

W południe dolna część Provins była tak pełna ludzi, że rynek wydawał się za ciasny. Tłum mieszczan przepychał się łokciami, omijając krzyż tak jak strumień przepływa obok wysepki. Trwający od wielu dni upał oślepiał i prażył. W powietrzu wisiał odór spoconych ciał. Słysząc było kwakanie kaczek

i beczenie kóz. Ser na jednym z kramów, choć osłonięty grubą markizą, wydawał się rozpuszczać w oczach.

Elise spojrzała w słońce. Dzwony kościoła Saint-Ayoul wybiły godzinę już jakiś czas temu. Jerome'a nie było. Zirytowana, skubała suknię na karku. Pod krzyżem nie było cienia. Rozpuszczała się z gorąca tak samo jak sery. Baderon chował się w cieniu domu o kilka metrów dalej. Szczęśliwiec. Elise nie spojrzała na niego ani razu od chwili, kiedy stanęła pod krzyżem - i nie miała zamiaru tego robić, czuła jednak jego troskliwą obecność i była mu za to wdzięczna.

- Mademoiselle?

Z napierającego tłumu oderwał się młody mężczyzna i skinął jej głową.

- To ty, pani, życzyłaś sobie rozmawiać z Jerome'em?

- Tak, to ja.

Młody człowiek położył dłoń na sercu i złożył przed nią ukłon godny paryskiego dworu. Jego uśmiech sprawił jednak, że po plecach Elise przebiegł zimny dreszcz.

- Pozwól, pani, że się przedstawię - powiedział gładko. - Nazywam się Jerome. Mój ojciec i ja od wielu lat sprowadzamy wino z Burgundii. Hrabia Henryk jest jednym

z naszych najznamienitszych klientów.

Hrabia Henryk posiadał własne winnice, ale Elise wiedziała, że sprowadza także inne gatunki wina, skinęła więc tylko głową. Zadrżała. Ten młodzieniec, Jerome, wydawał się niezwykle uprzejmy, wręcz ujmujący ze swoimi schludnie przyciętymi płowymi włosami i bursztynowymi oczami, jednak nie wzbudził zaufania.

- Szukasz pani swego przyjaciela André, nieprawdaż? Tędy, mademoiselle.

Jerome szedł przed nią, omijając przechodniów i zmierzając w stronę wyjścia z rynku. Elise szła za nim, skręcając w kolejne uliczki. Dobry Boże, Provins było jak labirynt, zauważyła zaskoczona. Na szczęście jest ze mną Baderon, pomyślała. Gdyby nie on, nie miałyby odwagi podążać za Jerome'em. Uliczka zaczęła piąć się w górę, co oznaczało zapewne, że zmierzają do górnej części miasta. Elise już miała się upewnić, że jej przypuszczenia były słuszne, kiedy zobaczyła w górze kamienne mury zamku hrabiego Henryka. Uliczka stawała się coraz węższa i bardziej stroma. Jerome zatrzymał się i obejrzał na Elise.

- Tego lata chodzenie jest ciężką pracą - powiedział z uśmiechem.

Elise zdrząła. Instykt podpowiadał jej ze wszystkich sił, że im mniej czasu spędzi w towarzystwie Jerome'a, tym lepiej dla niej, nie mogła jednak zdobyć się na to, aby odejść.

- Zaiste - odparła i zmusiła się do uśmiechu, myśląc o André.

Po ich lewej stronie pojawił się pokryty porostami mur, wijący się wraz z uliczką. Strome schody wiodły coraz wyżej. Byli jeszcze kawałek drogi od szczytu, kiedy Jerome zatrzymał się przed drzwiami w murze, osadzonymi na grubych żelaznych zawiasach.

- Oto wejście do naszych lochów, mademoiselle.

Pod ich stopami leżał kłębek gałązek bluszczu, zbrązowiały i wysuszony z braku deszczu. Jerome wyciągnął dwa wielkie klucze. Zazgrzytał zamek i drzwi otworzyły się do wewnątrz. Serce Elise zaczęło walić jak młotem. Kilkanaście stopni prowadziło w dół, do ponurej groty.

- Mademoiselle, oto nasza rodzinna piwnica.

Elise z trudem przełknęła ślinę. Dotarło do niej, że jeśli zejdzie z Jerome'em do jaskini, może już nigdy z niej nie wyjść. Odruchowo wyciągnęła rękę do karku, podnosząc włosy, jakby chciała się ochłodzić. Rzuciła szybkie

spojrzenie w stronę dolnej części miasta. Uliczka była pusta.

Gdzie jest Baderon? Święta Panienko, czyżby ją zgubił? Było to całkiem możliwe, biorąc pod uwagę tłumy na rynku i gęszcz krętych uliczek. W przebłysku natchnienia Elise owinęła wokół palców sznurek swojego naszyjnika z emalii.

- Wszyscy święci, co za upał! - Zmusiła się po raz kolejny do uśmiechu.

Młodzieniec spojrzał na Elise i oczy mu rozbłysły. Przyszło jej do głowy, że Jerome przypomina jej kota bawiącego się ze swoją ofiarą.

- W jaskiniach jest chłodno, mademoiselle. Jestem pewien, że powitasz tę zmianę z radością.

Wzięła głęboki oddech.

- Prowadź, panie.

Dostrzegła, że Jerome lustruje spojrzeniem pustą uliczkę. Mocno szarpnęła za sznur naszyjnika i zerwała go z szyi. Upuściła go na ziemię i przesunęła stopą w miejsce oświetlone słońcem. Z bożą pomocą Baderon podąży za nią i znajdzie naszyjnik.

- Ty pierwsza, mademoiselle.

Elise ruszyła w dół. Snop światła rozjaśniał ogromną pustą przestrzeń otoczoną szarymi

cieniami. Walcowate kamienne kolumny podtrzymywały sufit. Kiedy oczy Elise oswoiły się z półmrokiem, ujrzała słabe przebłyski światła przedostające się z zewnątrz przez otwory wentylacyjne pod sufitem. Nie byłaby zaskoczona, gdyby ktoś powiedział jej, że zstępuje do komnat króla karzełek. Serce biło jej jak młotem, oddech przyspieszył. Pomieszczenie było wielkie, ale wydawało się zamknięte jak pułapka. Elise czuła, że skóra na niej cierpnie.

Odwróciła się, gdy usłyszała syk i dostrzegła błysk ognia. Jerome zapalił pochodnię. Zamknął drzwi i zaryglował od środka.

Byli odcięci od świata! Elise zeszywniała ze strachu. Zorientowała się, że mruczy pod nosem modlitwę: „Wielbi dusza moja Pana...”. Zakonnice w klasztorze odmawiały ją codziennie, a choć Elise nie była stworzona do życia w zakonie, które uważała za zbyt surowe, recytacja przynosiła jej ulgę. Jestem tu dla André, powtarzała sobie. Jestem tu dla Vivienne.

Jerome wyminął ją na schodach.

- Tędy, mademoiselle.

Zniknął w łukowato sklepionym korytarzu wyciosanym pod ziemią. Elise nie miała wyboru - musiała pójść za nim. Nie chciała

zostać sama w pustej sali. Zaintonowała bezgłośnie kolejną modlitwę, aby zapomnieć o strachu.

Weszli do tunelu. Światło pochodni tańczyło na ścianach o barwie ochry, poznaczonych tu i tam plamkami bieli. To kreda, pomyślała Elise. Ściany były chropowate, zaś powietrze zimne. Na rękach Elise pojawiła się gęsia skórka. Czuła zapach grzybów. Panująca wokół cisza była niezemska.

Przed rozmigotanym światłem pochodni widać było korytarz biegnący do wnętrza ziemi. Ściany błyszczwały od wilgoci, a w szczelinach rosły bujnie maleńkie grzyby. Elise odchyliła głowę i ujrzała nad sobą żelazną kratę. Muszą więc zapewne znajdować się pod jedną z ulic. Otwór zapchany był suchą trawą. Wydawało jej się, że słyszy skrzek sójki.

Nagle wyczuła za sobą jakiś ruch. Coś uderzyło ją w tył głowy i zapadła ciemność.

Aubin obudził Gawaina przed świtem. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, w głosie giermka jednak brzmiał niepokój.

- Panie, masz gościa.

Gawain z trudem otworzył oczy i zamrugał w chybotliwym świetle świecy trzymanej przez

Aubina.

- *Mon Dieu*, Aubin, odejź. Do świtu jeszcze przynajmniej godzina. O wiele za wcześnie na gości!

Giermek postawił świecę na kufrze obok łoża. Gawain odwrócił się plecami do niego. Zdawał sobie sprawę, że nieproszony gość miał czelność wejść już do komnaty, a zaiste było bardzo wcześnie.

- Mnie zechcesz przyjąć, panie - odezwał się znajomy głos.

Gawain przewrócił się na drugi bok.

- Baderon! Co ty tu robisz, do diabła?

- Chodzi o Elise, panie. Pomyślałem, że zechcesz o tym wiedzieć. Zaginęła.

Gawain poczuł, że serce w nim zamiera.

- Zaginęła? Elise nie zaginęła. Przecież jest w Troyes.

- Nie, panie, nie ma jej tam.

Gawain powoli usiadł. Przyszło mu do głowy, że to jakiś niesmaczny żart, ale twarz Baderona mówiła co innego.

Słyszał, jak Aubin otwiera kufry, wyjmuje z nich tunikę i nogawice, kładzie je w nogach łoża, po czym zdejmuje z haka na ścianie pas i miecz. Ogarnął go lodowaty strach.

Baderon ciągnął z ponurą miną:

- Sir Gawainie, Elise opuściła Troyes

wkrótce po tobie. Udała się do Provins, aby odszukać André de Poitiers. Widziano go, jak zmierzał w tamtą stronę.

Gawain wyskoczył z pościeli i ochlapał twarz wodą z dzbana.

- Pozwoliłeś jej jechać?

Sięgnął po ręcznik.

- Nie było mowy, żeby ją powstrzymać. Była przekonana, że uda jej się go znaleźć i sprowadzić z powrotem do Troyes. Jego kobieta, Vivienne, szaleje z rozpaczy. - Baderon przełknął ślinę. - Ponieważ Elise była zdecydowana jechać, pomyślałem, że najlepiej będzie jej towarzyszyć. Gdybym tego nie zrobił, wyjechałaby sama.

Gawain poczuł głuchy łoskot w głowie, zapewne od nadmiaru wina wypitego poprzedniego wieczoru. Spojrzał na Baderona.

- Panie, nie było sposobu, żeby ją zatrzymać.

- Rozumiem. - Gawain rzucił ręcznik Aubinowi i sięgnął po ubrania. - Ubiorę się teraz, a ty opowiesz mi o wszystkim. O wszystkim!

Ludzie Gawaina nie byli zbyt zachwyceni pobudką, ale przyzwyczajenie wzięło górę. Kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły ścielić się na ziemi, drużyna jeźdźców

wjechała kłusem przez drewnianą bramę do dolnego miasta.

Gawain nie znał Provins tak dobrze jak Troyes, rozkazał więc prowadzić kapitanowi gwardii hrabiego Sainte-Colombe. Człowiek ten urodził się w Provins i oświadczył, że zna każde wejście do jaskiń, o których mówił Baderon. Piwnice są zamknięte, to oczywiste, lecz kapitan przysięgał, że wie, gdzie znaleźć kluczników.

- Gdzie zaczniemy? - spytał Gawain, kiedy przejeżdżali przez spalone słońcem uliczki. Zmuszał się do zachowania spokojnego tonu. Czuł się tak, jakby świat rozpadł się na kawałki. Elise była w niebezpieczeństwie z jego winy. Obiecał Raphaelowi, że rozpyta o André w Provins, był jednak tak zajęty swoimi nieszczęsnymi zaręczynami, że jeszcze tego nie zrobił.

- Żal na nic się tu nie zda - wymamrotał.

- Mój panie?

Kapitan z Sainte-Colombe przyglądał mu się z niepokojem. Gawain zacisnął szczęki. Za wszelką cenę musi zachować spokój wobec swoich ludzi. Bardzo bał się o Elise, ale nie wolno mu było okazywać strachu - dowódca, który nie potrafi panować nad strachem, nie może być dowódcą.

- Jaskinie - rzekł. - Opowiedz mi o nich.

- Miasto zbudowane jest na kredowych skałach, w których przez lata drążono korytarze, panie. Są tam tunele i boczne przejścia. Zimą czy latem, temperatura jest tam zawsze taka sama.

- To dlatego nadają się na magazyny.

- Tak, panie. Kupcy wynajmują piwnice od mieszczan. W jaskiniach jest zawsze chłodno, są idealne do przechowywania wina. Kupcy cenią je sobie, bo nie zawsze sprzedają na targu cały towar. W jaskiniach jest bezpieczny do następnego dnia targowego.

Gawain spojrział z namysłem na kapitana.

- Te jaskinie dobrze nadają się też na więzienie.

Kapitan skinął głową.

- Używa się ich również w tym celu.

Gawain ścisnął wodze i rzucił spojrzenie Baderonowi. Ściągnął hełm, zawiesił go u siodła i przejechał dłonią po włosach. Szalone myśli galopowały mu po głowie. Skoro Elise nie wróciła wczorajszego wieczoru, musiała zostać uwięziona. W najlepszym wypadku. A w najgorszym mogła... Umysł Gawaina wzbraniał się przed dokończeniem myśli.

Usłyszał, jak kapitan mówi, że zostawia

konie pod strażą w cieniu płatanu. Jego słowa przemknęły mu przez głowę; wysiłkiem woli skoncentrował się na czekającym go zadaniu. Odnajdzie Elise. Ucisk w żołądku odrobinę zelżał. Poczucie się lepiej, kiedy ją odnajdzie.

- Ile wejść znasz, kapitanie?

- Przynajmniej pół tuzina. Może być ich więcej.

- I mówisz, że znasz kluczników?

- Tak, panie.

- Doskonale. - Gawain zsiadł z Bestii i wręczył wodze jednemu z ludzi. - Od którego zaczniemy?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Drzwi do pierwszej jaskini umieszczone były w murze, w połowie stromej uliczki.

Gawain przytupywał niecierpliwie, kiedy kapitan z Sainte-Colombe budził klucznika i odbierał klucze. Kiedy drzwi otworzyły się ze zgrzytem, Gawain przecisnął się przez nie i zszedł w ciemność. Pomieszczenie było o wiele mniejsze, niż się spodziewał. Nie było tam nic interesującego oprócz kilku beczek i złamanego drąga do dźwigania ciężarów. Żadnych drzwi ani przejść, tylko zimna, zagracona piwnica.

- To wszystko? - zapytał Gawain, marszcząc czoło. - Myślałem, że jaskinie są większe. Czy one się łączą?

- Jedne tak, drugie nie. - Kapitan rozłożył ręce. - Przykro mi, panie. To jest jedna z mniejszych piwnic.

Gawain burknął coś i wyszedł na rozgrzaną ulicę. Cztery piwnice dalej kapitan wskazał na drzwi po drugiej stronie uliczki.

- Mówią, że ta jest większa, panie.

Gawain podszedł do drzwi. Na ziemi coś błysnęło w promieniach słońca. Podniósł to

i serce w nim zamarło. Na jego dłoni leżał maleńki wisiołek z emalii z zerwanym sznurkiem. Z wyschniętymi ustami oglądał misterną robotę emalierską, białą stokrotkę ze złotym środkiem. Zaciśnął wisiołek w pięści i uważnie przyjrzał się dębowym drzwiom, nabijanymi żelaznymi ćwiekami i wzmocnionymi żelaznymi sztabami. Odchrząknął.

- Tutaj, kapitanie. Zajrzymy tutaj.

- Doskonale, mój panie. Poślę po klucz.

Przeczcucie podpowiadało Gawainowi, że trzeba się spieszyć. Schował naszyjnik Elise do sakwy.

- Nie czas na uprzejmości.

Elise tam była, wiedział to. Rzut oka na zawiasy pozwolił mu stwierdzić, że drzwi otwierają się do środka. Dał znak jednemu z ludzi.

- Sierzancie, czyńcie honory.

Gwardziści napaarli ramionami na drzwi.

Kilka chwil później byli już w podziemnej sali ze sklepionym sufitem. Dwa rzędy kolumn biegły w ciemność. Mroczny korytarz z łukowatym sklepieniem prowadził dalej. Powietrze było chłodne i pachniało wilgocią.

Gawain wyrwał jednemu z żołnierzy pochodnię i ruszył prosto w stronę korytarza.

Kroki mężczyzn odbijały się echem w ciszy podziemi.

Jeden z żołnierzy zakaszłał i pośpiesznie nakreślił na piersiach znak krzyża.

- *Mon Dieu*, cóż to za czarcie gniazdo?

Zobaczyli przed sobą rozwidlenie korytarza. Gawain uniósł dłoń.

- Cicho. - Wskazał na dwóch ludzi. - Wy dwaj idziecie ze mną i kapitanem. Reszta czeka tutaj na wezwanie. Zachowajcie ciszę.

Kapitan i żołnierze podążyli za Gawainem. Gawain uważnie przyjrzał się podłodze. Miał nadzieję znaleźć tam ślady stóp lub wiele mówiące odciski kajdan. Nie było tam jednak nic.

- To miejsce wygląda na nieużywane od wielu lat - powiedział.

- Panie, przed nami może być wiele zamkniętych lochów. Wszystko, co ma jakąś wartość, ludzie przechowują właśnie tam.

- Pójdiesz w prawo, kapitanie, a ja w lewo. Weź ze sobą tego człowieka. - Wskazał na jednego z żołnierzy. - Drugi pójdzie ze mną.

- Dobrze, monseigneur.

Ściany pobłyskiwały w świetle pochodni Gawaina. Przeszli zaledwie kilka metrów, kiedy natknęli się na drzwi z zakratowanym okienkiem na górze. Wiedział, że kłódka jest

zamknięta, podniósł więc pochodnię do kraty.

- Elise?

Wokół panowała grobowa cisza. Gawain skrzywił się i odepchnął od siebie najgorsze myśli. Niech Bóg broni, aby to był grób. Na tyłach lochu stała schludna sterta baryłek z winem.

- Elise?

Nic się nie poruszało. Żadnego ruchu wskazującego na obecność myszy czy szczurów. Tylko lodowate powietrze, zapach wilgotnej ziemi i grzybów.

Zobaczyli przed sobą następne drzwi. Za nimi jeszcze jedno. Był to zaiste cały rząd drzwi biegnący w nieskończoność.

- Elise? - powtórzył po raz kolejny.

Pochodnia zaiskrzyła z głośnym trzaskiem. Gawain zdusił przekleństwo. Naraz coś usłyszał.

- Kto tam jest? Pomocy! Proszę, pomocy...

Drobne palce chwyciły za jedną z krat. Gawain z sercem w gardle przybliżył pochodnię do drzwi i ujrzał w otworze bladą twarzyczkę ze znajomymi ogromnymi, ciemnymi oczami.

Wymienił spojrzenia ze strażnikiem. Obaj wsadzili pochodnie w metalowe obręcze przy drzwiach.

- Odsuń się, najmilsza.

Elise puściła kratę. Gawain wraz ze strażnikiem wyważył drzwi, po czym chwycił pochodnię. Siedziała na ziemi, osłaniając ciało młodego człowieka. Światło padło na jej napiętą, zmartwioną twarz.

- Gawainie! - przełknęła z wysiłkiem. - Dzięki niech będą niebiosom. André jest tu już od jakiegoś czasu. Nie odzyskuje przytomności.

Gawain przykucnął i wyciągnął do niej rękę. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Ujął jej dłoń.

- Jesteś zimna jak lód. - Dotknął jej czoła. - *Mon Dieu, Elise, jesteś na wpół zamarznęta.*

Podniosła dłoń do szyi i znowu przełknęła.

- Przede wszystkim jestem spragniona. - Skrzywiła się.

Gawain poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Falszerze obawiali się, że zostaną zdradzeni, więc zostawili André i Elise na pewną śmierć.

Z udawanym spokojem wziął Elise na rękę.

- Zabiorę cię stąd.

- Ale, Gawainie - wychrypiała - André...

- Na zewnątrz są moi ludzie. Przyniosą nosze.

Przeszedł przez drzwi i zawołał:

- Kapitanie!

Z daleka dobiegł ich głos.

- Do mnie, biegiem! - Spojrzał na Elise i powiedział łagodnie:

- Zabieram cię do zamku Provins.

Elise objęła go ramieniem za szyję i położyła mu głowę na piersi. Gawain nie mógł się powstrzymać i pogładził ją po policzku. Pochylił głowę, świadom zaciekawionego spojrzenia strażnika. Odnalazł wargami jej usta. Były zimne, ale zmiękły pod jego krótkim dotykiem.

- Dzięki Bogu, że jesteś bezpieczna.

Gdyby ją stracił... Nie mógł znieść tej myśli.

- Elise, jesteś matką. Nie powinnaś była tak ryzykować. Wiedziałaś, że jestem w pobliżu. Dlaczego nie zwróciłaś się do mnie o pomoc? Zostawiłem ci do dyspozycji moich ludzi w Troyes. Dlaczego przyjechałaś do Provins bez nich?

- Nie byłam sama. Baderon...

- Lutnista? Jak miał cię obronić? Dobry Boże, czy pomyślałaś o niebezpieczeństwie? A gdybyśmy cię nie znaleźli? - Elise chciała mu przerwać, lecz Gawain kontynuował: - Widziałaś, w jakim stanie jest André. Jak myślisz, jak długo leży tu bez jedzenia i wody?

Przybiegł kapitan z Sainte-Colombe.

- Mój panie?

- W jednym z lochów jest nieprzytomny mężczyzna. Użyjcie derki jako noszy i wyciągnijcie go stamtąd jak najszybciej.

- Tak, panie.

Elise spojrzała na kapitana.

- Ma na imię André. Jeśli się obudzi, proszę, dajcie mu pić.

Gawain mocniej chwycił Elise.

- Kapitanie, jedziemy do zamku. Przywieźcie tam tego człowieka.

Szedł przed siebie, dopóki nie znalazł się w wielkiej sali wejściowej. Z Elise w ramionach wspiął się po schodach, mijając swoich ludzi.

Kapitan szedł za nimi. Gawain słyszał, jak wydaje rozkazy ludziom, polecając im wynieść André z lochów.

- O mało nie oszalałem ze zmartwienia - wymamrotał.

Nie miał zamiaru mówić tego na głos. Palce Elise wczepiły się w jego tunikę.

- Przepraszam, Gaw... panie. - Jej głos był słaby. - Nie miałam zamiaru wchodzić tam sama, ale Baderon zniknął mi z oczu... Gawainie, musiałam go odnaleźć.

Popatrzył na nią gniewnie.

- To nie jest wytłumaczenie.

Odetchnęła głośno.

- Kiedy go zobaczyłam, zrozumiałam, że był tam już od jakiegoś czasu.

Gawain wyniósł ją na zewnątrz.

- Mielіśmy zostać tam na zawsze.

Gawain poczuł ucisk w gardle.

- Przyrowadź mojego konia - zwrócił się do człowieka stojącego na straży.

Spojrzał na spoczywającą w jego ramionach Elise. Była krucha i filigranowa. Piękna. I taka zatroskana. Dotarło do niego, że poruszyłyby niebo i ziemię, aby zdjąć z niej wszelkie troski. Przywołał na twarz uśmiech.

- Zechcesz jechać przede mną?

Elise uśmiechnęła się i oparła głowę na jego piersi.

Dopiero po przybyciu do zamku Provins nadarzyła się okazja do rozmowy sam na sam. Gawain zarządził, aby umieszczono Elise w komnacie gościnnej na piętrze, tuż obok bawialni. Ułożył ją ostrożnie na łożu, odstąpił o krok i przyjrzał jej się uważnie.

- Jesteś blada jak duch.

Służebna przyniosła tacę i postawiła ją na małym stoliku.

- Oto piwo, o które prosiłeś, panie.

- Dziękuję.

- Czy mam przynieść coś do jedzenia, panie?

- Elise?

- Umieram z głodu. Czy mogłabym dostać trochę chleba z miodem?

Oczywiście, jak mógł zapomnieć o upodobaniu Elise do słodczy. Którejś nocy w Ravenshold zjedli we dwoje całe ciasto migdałowe. Spojrzał na służebną.

- Czy macie tu ciasto migdałowe?

Służebna uśmiechnęła się.

- Myślę, że się znajdzie, panie.

Dygnęła i wyszła z komnaty.

Gawain już miał otworzyć usta, aby spytać, czy Elise pamięta ciasto migdałowe, kiedy pojawiła się inna służebna z ręcznikiem i dzbanem wody.

- Za pozwoleniem, panie - kobieta dygnęła jak jej poprzedniczka - zajmę się teraz panią. Zechciej, panie, opuścić komnatę.

Gawain nie miał na to ochoty, przypomniał sobie jednak, że jest zaręczony, skinął więc głową.

- Będę czekał na korytarzu. - Napotkał wzrok Elise. - Wrócę, kiedy będziesz gotowa.

Sierpniowy upał wdzierał się do zamku pomimo grubych murów i Gawain miał wielką ochotę zdjąć z siebie przeszywanicę, co też uczynił zaraz po wyjściu z komnaty. W oczekiwaniu skupił wzrok na splechietku

błękitnego nieba, widocznym przez otwór w murze. Słyszał głosy dochodzące z komnaty Elise, ale nie mógł rozróżnić słów. Dźwięk ten działał na niego dziwnie uspokajająco; cieszyło go to, ponieważ właśnie spokoju najbardziej mu teraz brakowało.

Dlaczego Elise nie zwróciła się do niego o pomoc? Musiała wiedzieć, że wchodząc do tej piwnicy, prosi się o kłopoty. Czy pomyślała w ogóle, co stanie się z Pearl, jeśli ona nie wróci? Dlaczego mu nie zaufała?

Wyciągnął z za pazuchy wisiołek w kształcie stokrotki i przyjrzał się emalii. Była doskonale gładka – zapewne pochodziła z najlepszych warsztatów w Limoges. Kto jej to podarował? Poczul, że przenika go chłód. Czyżby oddała komuś serce? Gawain widział ją oczami wyobraźni, jak stoi w pałacu po występie otoczona wielbicielami. Bez wątpienia dziesiątki mężczyzn gotowe były walczyć o przywilej złożenia hołdu Blanchefleur le Fay.

Gawain przypomniał sobie sir Oliera i żarliwość, z jaką zabiegał o występ w turnieju pod jej barwami; kiedy podbiegł do niej w Wielkiej Sali zamku. Był zdeterminowany, aby pogratulować jej jako pierwszy. Odpowiedź Elise była chłodna. Uprzejma, ale z dystansem. Jeśli jakiś

mężczyzna miał swoje miejsce w jej sercu, na pewno nie był to sir Olier.

Gawain spojrział na drzwi sypialni. Ubiegłej zimy płomień, który rozgorzał pomiędzy nimi, wydawał się tak prawdziwy...

Przesunął palcem po białych płatkach stokrotki. *Blanchefleur*. Nosiła go wtedy, ale Gawain nie rozumiał, co oznacza. Nie powiedziała mu ani słowa o swojej sławie pieśniarki. Ukrywała to przed nim. Teraz rozumiał, co nią kierowało. Zachowywała dystans, ponieważ celem jej pobytu w Ravenshold było odkrycie okoliczności śmierci siostry. Chciała uniknąć trudności. Nawet jeśli opowiedziałaby mu o swoim życiu *chanteuse*, nie doceniłby jej sławy.

Gawain prowadził żywot żołnierza. Znał się na garnizonach i zbrojowniach, wiedział, jak obsadzić ludźmi zamek i zarządzać majątkiem, a także jakie cechy powinien wykazywać dobry koń bojowy. Dopóki nie usłyszał w pałacu śpiewu Elise, uważał świat trubadurów za trywialny i płochy. Nieważny. Kiedy jednak ujrzał, jak śpiew Elise dociera do serc uczestników uczty, zmienił zdanie.

Służebna otworzyła drzwi komnaty.

- Możesz wejść, panie.

Gawain uśmiechnął się i odparł:

- Nie zabawię długo.

- Potrzebny jej odpoczynek, panie. To uderzenie w głowę...

Gawain chwycił kobietę za ramię.

- Jest ranna?

Poczuł mdłości na samą myśl.

- Niezbyt ciężko, panie, ale ma na głowie guza wielkości jajka.

Gawain wcisnął kobiecie w dłoń trochę srebra i poszedł natychmiast do sypialni. Elise leżała, oparta na poduszkach.

- Uderzyli cię?

- Gawainie, to nic takiego.

- Pozwól, że spojrzę.

Przysiadł obok niej na brzegu łoża i pomógł usiąść.

Włosy miała związane w luźny węzeł na karku. Gawain rozpuścił je ostrożnie, rozdzielając pasma, aby móc przyjrzeć się dokładniej. Znalazł zaczerwienione i spuchnięte miejsce. Na szczęście skóra nie była przecięta. Głośno wciągnął powietrze.

- To musi boleć.

Znajomy, kobiecy zapach jej włosów, z nutką ambry, wywołał w nim wspomnienie roześmianych, wielkich czarnych oczu, ciepłych pocałunków i delikatnej skóry...

- To nic takiego, Gawainie, ja... Och!

Chwyliła go za ramię, on zaś nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Pamiętał doskonale miękkość i ciepło jej warg...

Elise jednak nie oczekiwała pocałunku. Zobaczyła sznurek swojego naszyjnika owinięty wokół jego dłoni.

- Znalazłeś go! - Twarz jej się rozjaśniła w uśmiechu. - Jakże się cieszę! Bałam się, że go straciłam...

Gawain wyprostował się i podał jej naszyjnik.

- Upuściłam go w nadziei, że Baderon go znajdzie - wyjaśniła.

- Zauważyłem, jak błyszczący w słońcu. Sznurek jest zerwany. Pozwól...

Zawiązując sznurek na szyi Elise, zamknął oczy. Przeniknął go jej obezwładniający zapach.

Uścisnęła jego rękę, sprawiając, że przeszył go lekki dreszcz.

- Dziękuję, Gawainie. Ten naszyjnik ma dla mnie wielką wartość.

- Podarunek od kochanki? - Gawain starał się zachować bez troski ton.

- Gawainie, w przeciwieństwie do tego, co myślisz, nie mam kochanków. Jesteś jedynym mężczyzną...

Gawain uniósł wysoko brwi.

- Z pewnością nie byłem pierwszy...
- Nie, nie. Przed tobą był ktoś inny.
- Ale nie miałaś z nim dzieci. - Mimo wszystko to go ucieszyło.

- Zioła okazały się wtedy skuteczne, dlatego przypuszczałam, że nie będzie kłopotów po tym, kiedy my... - Elise zaczerwieniła się i urwała. - Gawainie, chcę, żebyś wiedział, że było mi z tobą dobrze. Dałeś mi tak wiele... Pearl jest największym darem.

Gawain obrzucił ją surowym spojrzeniem.

- Pearl mogła dziś stracić matkę.

Elise dotknęła jego rękawa.

- Na szczęście tak się nie stało. Gawainie, chciałabym zobaczyć André.

Próbowała się podnieść, ale Gawain wziął ją za rękę i delikatnie, lecz stanowczo popchnął z powrotem na poduszki. Splótł palce z jej palcami i wpatrzył się w jej dłoń. Była taka drobna. Nie było na niej pierścienia. Gawain stłumił uśmiech.

- André jest pod dobrą opieką. Możesz odwiedzić go później, ale teraz musisz odpocząć. - Spojrzał jej w oczy. - Nie nosisz pierścienia sir Oliera.

- Nie.

- Nie lubisz go?

Gawain nie miał prawa o to pytać, ale nie

zdołał się powstrzymać. Czuł coraz większą pokusę, aby złamać dane słowo, odrzucić jedno zobowiązanie, a wypełnić drugie. Musiałby zmierzyć się z gniewem stryjenki, król miałby prawo zakwestionować jego honor, zaś lady Rowena... Gawain nie wiedział, jak się zachowa jego narzeczona. Przed zrobieniem pierwszego kroku musiał jednak poznać zamiary Elise.

Elise obdarzyła go jednym ze swoich nieśmiałych uśmiechów.

- Sir Olier był dla mnie zawsze niezwykle łaskawy, ale wprowadziłabym go w błąd, nosząc jego pierścień.

- Zaproponował ci małżeństwo.

Myśl o Elise z sir Olierem była straszna. Musiał jednak dowiedzieć się, co ona o tym sądzi.

- Wielu uważałoby go za doskonałą partię.

- Rzeczywiście, gdyby sir Olier... - Urwała, jakby szukając odpowiednich słów. - Nie mogę go poślubić.

Gawain z trudem powstrzymał uśmiech.

- Zapewniłby ci bezpieczeństwo.

Elise wpatrzyła się w niego ze zdumieniem, jakby mówił w innym języku.

- Ja miałabym poślubić sir Oliera? Gawainie, jak możesz... ty, hrabia, proponować coś

takiego? Przepaść pomiędzy mną a sir Olierem jest zbyt wielka. On jest rycerzem, a ja nieślubną córką trubadura.

Gawain machnął ręką.

- Sir Olier nie widzi żadnych przeszkód.

Elise odwróciła wzrok i spojrzała w okno.

- Początkowo myślałam, że sir Olier nie traktuje swoich zalotów poważnie. - Jej piersi unosiły się w głębokim oddechu. Gawain udawał, że tego nie zauważa. - Ale ostatnio podjął starania na nowo, i to z takim przekonaniem, jakby nie widział różnicy pomiędzy naszymi stanami.

- Sir Olier cię pożąda. Jesteś bardzo piękną kobietą.

Elise znowu westchnęła.

- Vivienne mówiła, że sir Olier ma poważne zamiary. Nie uwierzyłam jej.

- Uwierz w to. Olier chce cię poślubić. Elise, jeśli on nie widzi żadnych przeszkód, to znaczy, że ich nie ma.

Elise zamrugnęła.

- Naprawdę tak uważasz?

Gawain uścisnął jej rękę.

- Wątpisz w to?

Elise przyglądała mu się zamglonymi oczami. Gawain zastanawiał się, o kim teraz myśli. O człowieku, który ją kochał i zrobiłby,

co w jego mocy, aby ją zdobyć, czy też o tym, który należał do jej przeszłości, ale który był ojcem jej dziecka? Koniecznie musiał się tego dowiedzieć.

- Elise, proszę, zrozum, że chodzi mi o twoje dobro.

Popatrzyła na niego. Serce Gawaina zabiło mocniej. Gdybym tylko mógł wszystko wyznać! - pomyślał. Tak bardzo pragnął powiedzieć jej, że chce na zawsze związać swoje życie z nią i Pearl, chce stworzyć z nią rodzinę. Najpierw jednak musiał uwolnić się od zobowiązania wobec stryjenki i Roweny.

- Czy zechcesz sir Oliera?

Bezwiednie wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Elise przechyliła głowę, a płatki emaliowanego kwiatka u jej szyi zabłyśły.

- Dlaczego pytasz?

Gawain poczuł, że pali go skóra. Nienawidził się za to, że nie może jej odpowiedzieć. Postanowił obrać inną taktykę. Dotknął w przelocie jej naszyjnika i zapytał:

- Kto ci go podarował?

- Nie żaden kochanek, zapewniam cię. To dar mojego ojca dla mojej matki. Kiedy wyszła za mąż, dała go mnie. Nie chciała denerwować pana Corentina.

- Pan Corentin był jej mężem?

Skinęła głową.

- Kiedy twoja matka za niego wyszła? Po śmierci twojego ojca?

- Nie, nie. - Elise obrzuciła go ponurym spojrzeniem. - Matka odeszła od ojca na długo przedtem.

Gawain czekał na dalszy ciąg.

- Ronan Chantier nie był łatwym towarzyszem życia.

Opuściła głowę, udając, że poprawia naszyjnik. Unikała jego wzroku i miała zaróżowione policzki.

- Ojciec podarował go matce na początku, kiedy się do niej zalecał. Potem myślał już tylko o następnym występie. Matka mówiła mi, że nigdy nie zawładnęła naprawdę jego sercem, że nie potrafił nikogo prawdziwie pokochać i nie nadawał się na ojca. Dlatego od niego odeszła. Znalazła rycerza i wyszła za niego.

- A teraz? Czy twoja matka nadal żyje?

- Nie jestem pewna. Kiedy wychodziła za mąż, dała Morwennie i mnie do zrozumienia, że nie życzy sobie nas widywać.

- I od ślubu matki nigdy jej nie widziałas?

Elise wpatrywała się w ścianę, obracając stokrotką. Pasma włosów opadło jej na piersi.

- Na krótko przed ślubem matki zostałyśmy zabrane do klasztoru. Wtedy dała mi ten wisiorek. Powiedziała, że pan Corentin mógłby być niezadowolony, widząc pamiątkę jej dawnego życia.

Gawain uścisnął jej rękę. Nie wiedział, co odrzec. Był wdzięczny za to, że odważyła się przed nim otworzyć.

- Jesteś dzielną kobietą - wyszeptał.

- Dzielna? Ja? Wino musiało ci uderzyć do głowy, panie. Czasem śnię, że moja odwaga znika tuż przed występem. Gdybym nie potrafiła śpiewać, nie wiem, co by się z nami stało. Boję się tylu rzeczy... Najbardziej martwię się o Pearl. - Roześmiała się z wysiłkiem. - Bardzo mi pomogłeś, panie. Majątek, który mi podarowałeś... - Westchnęła. - Jestem ci do zgonnie wdzięczna.

Palce Gawaina zacisnęły się na jej dłoni.

- Dałbym ci o wiele więcej, gdybym mógł.

- Nie rozumiem. Mów otwarcie, Gawainie, proszę. Czy prosisz mnie, żebym została twoją kochanką? Przecież zbliża się twój ślub!

Wpatrywała się w niego ciemnymi oczami i Gawain po raz kolejny żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach. Tak bardzo by chciał prosić o jej rękę.

- Pragnąłbym dać ci cały świat. *Mon Dieu,*

Elise, w ubiegłym roku byłem wolny! Gdybyś nie odeszła, nigdy nie rozpocząłbym rozmów o małżeństwie z córką hrabiego Faramusa. Niełatwo jest wycofać się z danego słowa.

Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po włosach. Elise wstrzymała oddech, a wisiołek z emalii zadrżał jej na piersiach. Gawain zawiesił wzrok na jej ustach.

- Jesteś taka piękna... - wyszeptał.

- Jeśli... - przełknął ciężko. - Elise, co byś zrobiła, gdybym był wolny?

Ostrożnie położyła mu dłoń na policzku.

- Czyżbyś naprawdę nie wiedział, sir Gawainie? - odparła i pogłaskała go dłonią po policzku.

Przybliżył się i chwycił ją w ramiona.

- Elise! - Zamknawszy oczy, muskał jej szyję nosem i wdychał jej zapach. - Elise... Moja ukochana!

Jej dłoń objęła go za szyję i wśliznęła się we włosy, masując skórę głowy.

- Jeden pocałunek, Gawainie - wyszeptała. - Tylko jeden.

Ich wargi zetknęły się w niewinnym, delikatnym pocałunku. Elise wydała lekki pomruk niezadowolenia i przysunęła się do niego bliżej, przyciskając pierś do jego piersi.

- Prawdziwy pocałunek, Gawainie.

Wydał z siebie stłumiony pomruk. Nie użyła jego tytułu, wypowiedziała tylko imię. Chwyił ją w ramiona i pogłębił pocałunek.

- Boże, Elise, jak mi dobrze!

Wysunął rękę, aby dotknąć jej piersi przez materiał sukni. Elise jęknęła i przywarła do niego. Całowała go namiętnie. Podciągnęła mu tunikę i koszulę, aby dotknąć delikatnymi palcami nagiej skóry jego pleców.

- Elise... - wyszeptał Gawain schrypniętym głosem.

Niemal dyszał, rozpalony i obolały od pożądania i frustracji. Zbyt długo za nią tęsknił. Jego tunika i koszula nagle znalazły się na podłodze. Gawain był rozdarty. Nie był pewien, co robić. Elise, śmiejąc się niepewnie, opadła z powrotem na poduszki, a on wraz z nią. Była to tortura i rozkosz zarazem.

- Uwielbiam cię!

Zanurzyła palce w jego włosach. Jęk Elise zlał się w jedno z jego jękiem, kiedy złączyli się w pocałunku. Gawain ujął jej głowę i popatrzył prosto w oczy, podczas gdy ona poruszała się pod nim. Jej piersi kusząco napierały na materiał sukni. Gorset szaty był zasnurowany od szyi do talii wstęgą zawiązaną na kokardę. Gawain zmagał się z węzłem, aby w końcu centymetr po

centymetrze odsłonić piękne krągłości. Zaschło mu w ustach. Elise wygięła się w łuk, delikatnie podgryzając go w ucho. Jej oddech był ciepły i przyspieszony. Gawain powoli ujął w dłoń jej pierś. Pieścił najpierw jedną, potem drugą. Głos w jego głowie, nawołujący do rozważy, stawał się coraz słabszy.

- Jesteś taka kobieca - wyszeptał, patrząc w jej błyszczące oczy. - Taka piękna!

Ich nogi były splecione, stopa Elise wędrowała w górę i w dół po jego łydce. Jej dłonie uchwyciły jego pośladki i przyciągały go, sprawiając, że resztki rozsądku uleciały mu z głowy. Cały stał się pożądaniem.

Podciągnął jej suknię, mrużąc z rozkoszy. Palcami przesuwając po ciepłej skórze jej uda aż do talii. Płonął z żądzy. Elise przestała pieścić jego pośladki i zmagać się teraz z jego spodniami. Gawain głośno wciągnął powietrze.

- Uważaj, najdroższa!

Łagodne brązowe oczy uśmiechnęły się do niego.

- Gawainie - powiedziała schrypniętym głosem. - Och, Gawainie...

Przycisnął usta do jej policzka, a potem zasypał jej twarz pocałunkami. Przesunął się niżej, w stronę jej piersi, kiedy powstrzymała go nagła zmiana nastroju. Elise nie wiała się już

miętko pod nim, lecz nagle zeszywniała i ochłodziła.

Pociągnęła go za kosmyk rozjaśnionych od słońca włosów.

- Gawainie?

- Tak, najdroższa?

- Źle robimy.

Gawain spojrzał na nią pustym wzrokiem. Jego oszołomiony pożądaniem umysł odrzucał jej słowa.

- Nie powinniśmy tego robić. Gawainie, przepraszam cię. Nie wiem, co mnie napadło.

Wyswobodziła się z jego objęć, usiadła i pochyliła głowę nad wiązaniem gorsetu.

Gawain skrzywił się. Jego ciało pulsowało z pożądania, był wręcz zdumiony szybkością, z jaką stracił głowę.

- Masz rację, oczywiście. Przyjmij moje przeprosiny.

Wstał i ciężkim krokiem podszedł do dzbana z piwem. Oboje jednocześnie usłyszeli skrzypienie podłogi w korytarzu. Brązowe oczy napotkały jego wzrok.

- Gawainie, drzwi! Ktoś jest na zewnątrz.

Zamek szczęknął i do komnaty weszła lady Rowena de Sainte-Colombe.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Elise zamrugwała. Zapra gnęła zapać się pod ziemię. Lady Rowena!

Narieczona Gawaina zamarła w progu z otwartymi ustami. Powoli zamknęła je i weszła do środka. Elise jęknęła. Rowena nie zwróciła na nią uwagi. Popatrzyła na swego narzeczonego. Złoty krzyżyk błysnął na jej szyi.

- Dzień dobry, mój panie - powiedziała spokojnie. - Dowiedziałam się, że twoi przyjaciele ucierpieli w wypadku i pomyślałam, że mogłabym pomóc.

Elise z zaczerwienioną twarzą zawiązywała gorset. Nigdy nie czuła się tak zażenowana. Milczała w oczekiwania na rozwój sytuacji. Uderzyło ją, że Rowena pomimo pozornego spokoju unika patrzenia na nagi tors Gawaina. A był taki piękny. Czyżby nie była ani trochę ciekawa jego ciała?

Poczucie winy przeszyło ją jak włócznia. Co ja zrobiłam? - powtarzała w myślach.

Elise zsunęła się z łoża, świadoma, że oczy Roweny ani na chwilę nie zwróciły się w jej kierunku. Dziękowała niebiosom, że ona

i Gawain w porę oprzytomnieli. Inaczej Rowena zastałaby ich in flagranti. Elise na chwilę zamknęła oczy i przygryzła wargę.

Tymczasem Gawain odstawił dzban i sięgnął po koszulę. Elise przeklinała uczucia, jakie w niej obudził. Akurat ona powinna była o tym wiedzieć, ale znowu dała się ponieść. Tyle że tym razem było gorzej; w ubiegłym roku Gawain nie był zaręczony. Spojrzał na nią mrocznym wzrokiem i podszedł, aby ująć dłoń Roweny.

Elise pomasowała sobie skronie, a kiedy jasna głowa Gawaina pochyliła się nad dłonią Roweny, Elise poczuła, że pęka jej serce. Gawain zwrócił się w jej stronę.

- Zechciej wybaczyć, madame, mam sprawy do omówienia z lady Roweną. Radziłbym, abyś odpoczęła jeszcze przez jakiś czas, zanim udasz się do André.

Elise skinęła ze ściśniętym gardłem. Zgrzytnął zamek, skrzypnęły drzwi i została sama. Opadła z powrotem na łożo. Czuła się maleńka, nic nieznacząca jak mrówka. Wyczytała z jego słów tylko to, co pragnęła usłyszeć. Dlaczego Gawain miałby chcieć ją poślubić? Mężczyźnie takiemu jak on mogła zaoferować tylko swoje ciało.

Wzdychając, obracała w palcach

emaliowaną stokrotkę. Spokojna reakcja lady Roweny na sytuację, w jakiej ich zastała, była zagadkowa. Jeśli to Elise byłaby na jej miejscu, oblałaby Gawaina piwem z dzbana. Co było z nią nie tak? Czyżby była ślepa? Czy też po prostu nie dbała o to?

Głowa Elise pulsowała coraz boleśniej. Nie miała prawa gniewać się na lady Rowenę. Zagryzła zęby i ze złością popatrzyła na drzwi. Powinna była pomyśleć, zrugła się w myślach.

U podnóża spiralnych schodów Gawain podał ramię lady Rowenie. Spodziewał się, że go odrzuci, ale po chwilowym wahaniu długie białe palce spoczęły na jego ręce.

- Pani, chciałbym porozmawiać z tobą na osobności. Czy udamy się do kaplicy?

Rowena skinęła głową, chusta odsunęła się nieco.

- Oczywiście, mój panie.

Przechodząc kamiennym krużgankiem, Gawain przygotowywał się na trudną rozmowę. W panującej w tej części zamku ciszy słychać było tylko ich kroki i szelest szat Roweny. Z oddali dobiegały rozmowy służących, śmiech strażników i stukanie młotka.

Kaplicę zaprojektowano prawdopodobnie do wyłącznego użytku hrabiego Henryka i jego najbliższej rodziny. Była niewielka, wzniesiona w stylu romańskim, z masywnymi kolumnami i kamiennymi siedzeniami wbudowanymi w ściany. Za ołtarzem migiała wieczna lampka, z przodu stał klęcznik.

Pani Rowena przyklękła przed ołtarzem i przeżegnała się. Gawain zaprowadził ją na wyściełaną ławkę.

- Wybacz mi, pani, to, czego byłaś świadkiem. Nie było to roztropne z mojej strony.

Rowena obrzuciła go szczerym spojrzeniem.

- Sądziłeś, panie, że uda ci się utrzymać ten romans w sekrecie?

- To nie jest romans - na twarz Gawaina wypłynął grymas.

Podniosła brwi.

- Z pewnością tak to wyglądało.

- Elise i ja mamy... wspólną przeszłość. Nigdy nie było moją intencją zawstydzić cię, pani. Przyjmij moje przeprosiny.

Rowena westchnęła głośno.

- Kochasz ją?

Gawain zamarł.

- To sprawa pomiędzy Elise a mną.

Tak, kocham ją, odpowiedział w myślach.

Rowena uśmiechnęła się smutno.

- W Troyes nie mogłam nie dostrzec, że Blanchefleur le Fay ma wielu wielbicieli.

- To prawda.

- Jednak ty, panie, zajmujesz szczególne miejsce w jej sercu...

- Kiedyś tak myślałem.

- Od jak dawna ją znasz?

- Wiedz, pani, że kiedy twój ojciec i ja rozpoczęliśmy rozmowy o naszych zaręczynach, byłem pewien, że zniknęła z mojego życia na zawsze. Byłem zaskoczony, widząc ją znowu w Troyes.

W umyśle Gawaina pojawił się obraz Pearl, lecz postanowił trzymać język za zębami. Nie będzie rozmawiał o córce z Roweną. To niestosowne.

Rowena zaplotła skromnie dłonie na podołku.

- Sir Gawainie, nie jestem naiwna. Małżeństwa wśród szlachty zawierane są z powodów dynastycznych, po to, aby zacieśnić więzy takie jak te, które łączą nasze rodziny. - Cień uśmiechu przemknął przez jej wargi. - Wiem, że szlachetnie urodzeni mężczyźni - a czasami także kobiety - biorą sobie kochanki i kochanków. Nie oceniam tego. Powinieneś wiedzieć, że jestem w stanie

zaakceptować wszystko pod warunkiem, że będziesz ze mną absolutnie szczerzy. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Chcę znać prawdę. Chcę wiedzieć, czy zamierzasz kontynuować tę znajomość.

Gawain wstał gwałtownie, wpatrując się w krzyż na ołtarzu.

– To byłoby złe. To byłby grzech.

– Wielu mężczyzn nie powstrzymuje świadomość grzechu.

– To byłoby złe – powtórzył, odwracając się, aby na nią spojrzeć. – Pani, nie jestem pewien, czy dobrze cię zrozumiałem. – Uśmiechnął się, obserwując jej twarz. – Ja również chcę wiedzieć, czego mogę się spodziewać w małżeństwie. Powiedz, czy rzeczywiście zgodziłabyś się na mój związek z Elise Chantier po naszym ślubie?

Rowena opuściła głowę.

– Nie mam złudzeń, sir Gawainie. Twardo stąпам po ziemi. Jeśli będziesz traktować mnie łagodnie, przymknę oko na twój związek z Elise Chantier.

– Potrzebuję dziedziców. Prawowitych dziedziców.

Znowu pomyślał o Pearl i uczuł ścisk w żołądku. Boże, naprawdę znalazł się w potrzasku.

- Dam ci dziedziców, panie. Jeśli tylko będziesz traktował mnie z szacunkiem, nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy stać się szczęśliwym małżeństwem.

- Szczęśliwym? - Gawain spojrział ze zdumieniem na narzeczoną.

W jej chłodnych błękitnych oczach przez chwilę błysnęła niepewność.

- Dlaczego nie? Podobasz mi się, sir Gawainie, a wiedz, że nie spodziewałam się tego.

Jej uwaga przeniosła się na wieczna lampkę. W przeblysku intuicji Gawain zrozumiał, że spokój Roweny był grą. Było wiele rzeczy, o których mu nie powiedziała.

Rowena wciągnęła powietrze.

- Nie kochasz mnie i oboje wiemy, że ja nie kocham ciebie. Miłość, czy też jej brak, nie mają znaczenia. Sympatia powinna wystarczyć. Oboje zostaliśmy wychowani tak, aby spełnić swój obowiązek. Mogę cię zapewnić, że nigdy nie wezmę sobie kochanka. Nigdy nie będziesz musiał się obawiać, że wychowujesz cudze dziecko.

Zdezorientowany Gawain usiadł z powrotem obok niej na ławie przy ścianie.

- Jesteś niezwykłą kobietą. Skąd wiesz, że nigdy nie zapragniesz kochanka? Możesz się

zakochać.

Rowena ominęła go wzrokiem i skupiła się na krzyżu wiszącym nad ołtarzem.

- Tak się nie stanie.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

- Powiedziano mi, że masz siedemnaście lat, ale jesteś niezwykle mądra. Nie tylko jak na swój młody wiek.

Zaśmiała się niepewnie.

- Dziękuję. Tak myślę.

- A teraz przejdźmy do sedna sprawy. Mam dla ciebie propozycję, pani.

Po wysłuchaniu opinii Roweny na temat małżeństwa Gawain był przekonany, że postępuje słusznie. Odnalazł Elise i nie zamierzał utracić jej ponownie. Pozbawione namiętności małżeństwo z obowiązku nie było dla niego.

- Wchodząc do tej kaplicy, obawiałem się, że moja propozycja może ci się nie spodobać. Teraz nie jestem już tego taki pewien, a nawet zaczynam podejrzewać, że może cię uszczęśliwić.

Rowena patrzyła na niego z uniesionymi brwiami.

- Intrygujesz mnie, panie. Mów dalej, proszę.

- Zgodziłem się na nasze zaręczyny, mając na względzie dobro Meaux i Sainte-Colombe. Muszę ci jednak wyznać, pani, że zmieniłem zdanie.

- Pragniesz odwołać nasze zaręczyny?

- Tak, pani. - Gawain zorientował się, że zaciska pięści w oczekiwaniu na odpowiedź. - A więc? Co odpowiesz, pani?

Kiedy André odzyskał przytomność, zaczął szybko wracać do zdrowia. Przed kolacją Elise skonstatowała z ulgą, że wydobrzał i może towarzyszyć jej w Wielkiej Sali.

Służący i wasale hrabiego Henryka zajmowali niższe stoły. Nakryto je kremowymi obrusami i przystrojono kwiatami w dzbankach. Róże i lilie. Był to nieoczekiwane domowy akcent w tak ogromnym zamku. W świecznikach i ściennych kandelabrach migotały płomienie świec. Na głównym stole także stały kwiaty. Nie było tam tłoku jak przy niższych stołach; siedziało tam jedynie kilku szlachciców - zarządca hrabiego Henryka, wyżsi rangą rycerze oraz ich damy. Na ścianach wisiała różnaita broń - tarcze, lance i miecze. W obu końcach sali stały chorągwie rycerskie.

Elise wybrała jeden ze spokojniejszych

stołów i usiadła na brzegu ławy. Nie oczekiwała szczególnych względów. Dzisiaj nie była Blanchefleur le Fay, tylko prostą Elise Chantier, gościem hrabiego Henryka. Przyjrzała się uważnie André. Wyglądał zastanawiająco dobrze, biorąc pod uwagę jego niedawne przejścia.

- Jak długo trzymali cię w tej piwnicy?

André nachylił się, aby wziąć sobie udko z kurczaka.

- Boże, nie mam pojęcia. Dwa dni? Trzy? Może jeszcze dłużej. Straciłem poczucie czasu.

Kiedy odkładał kurczaka na deseczkę, odwinął mu się rękaw, odsłaniając ciemne ślady po sznurze na nadgarstku.

Elise lekko dotknęła jego ręki.

- Bili cię? Nie okaleczyli ci rąk, prawda?

André sposępniał.

- Nie tknęli moich rąk, ale z wielką radością roztrzaskali moją lutnię.

- Och, André, co za łajdacy!

- To moja wina, Elise. Przede wszystkim nie powinienem był wdawać się z nimi w żadne interesy.

- Dobrze powiedziane, młodzieńcze - dobiegł ich z tyłu znajomy głos.

Gawain.

Elise odwróciła się i zmarszczyła czoło.

- Gawainie, jego lutnia! Jak ma grać bez lutni?

- Czy można? - spytał, wskazując wolne miejsce.

Elise odsunęła się nieco, żeby zrobić mu miejsce. Poczowała ciepło jego uda przy swoim, kiedy usiadł obok. Przypomniała sobie, co robili w sypialni, i na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Czy powinieneś siedzieć tu obok mnie? - zapytała cicho.

Ku jej przerażeniu dłoń Gawaina popęzła ukradkiem po jej udzie. Elise poczuła przyływ tęsknoty. Oczy Gawaina przesunęły się po jej twarzy i przez jedną straszną chwilę Elise uwierzyła, że odczytał jej myśli. Odpowiedział jeszcze jedną potajemną pieśczęcią.

- Nie mogę zostać długo - powiedział. - Wieczorem wracam do Sainte-Colombe z lady Roweną i chciałem porozmawiać z wami przed odjazdem. Czy macie wszystko, czego wam potrzeba? André?

- Tak, dziękuję, panie.

Gawain spojrział w jej stronę.

- Elise?

- Mam więcej, niż potrzebuję, sir Gawainie.

Oprócz ciebie, dopowiedziała w myślach.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Mimo wszystko kochała go.

- Dobrze. Kiedy załatwię sprawy z hrabią Faramusem, odwiozę was oboje do Troyes. Mam nadzieję, że stanie się to już jutro.

Elise zamruwała powiekami.

- Ty będziesz nas eskortował, panie?

Gawain popatrzył na nią zdziwiony.

- A któż by inny? Niestety, muszę wyjechać niebawem, zaś dom przy Rue de Cloître wkrótce nie będzie już dostępny. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli przeniesiecie się do majątku jak najszybciej. - Uniósł ciemne brwi.
- Zgadzasz się, pani?

Elise fuknęła z irytacji. Nic nie rozumiała z jego słów.

- Jak sobie życzysz, panie.

Nie była pewna, czy zostanie długo w zamku - takie życie będzie się bardzo różniło od życia w drodze - jednak nie mogła zaprzeczyć, że będzie to wygodniejsze, dopóki dzieci są jeszcze małe.

Gawain zwrócił się ponownie do André:

- Ponieważ nie mogę zostać długo w Troyes, liczę, że dopilnujesz, aby Elise i Pearl zadomowiły się w majątku.

Elise opowiedziała już André o swojej posiadłości, przyjął więc prośbę Gawaina ze

spokojem.

- Tak, monseigneur.

- Dzięki - odparł łagodnie Gawain. - Nie chciałbym, aby Elise przebywała z dala od przyjaciół. Byłoby dla mnie wielką ulgą, gdybyś zechciał wraz ze swoją damą zamieszkać z Elise.

- Dziękuję, sir Gawainie, jesteś łaskawy ponad miarę.

Gawain spojrzał poważnie na André.

- Nie jestem aż tak hojny, abym nie oczekiwał czegoś w zamian.

André popatrzył na niego niespokojnie.

- Mój panie?

- Usłyszałem, co przed chwilą mówiłeś. Czy zrozumiałeś swój błąd?

André popatrzył gniewnie na półmisek z kurczakiem stojący na środku stołu i odchrząknął.

- Zamierzasz, panie, donieść na mnie sir Raphaelowi?

Gawain machnął lekceważąco ręką.

- Niekoniecznie. Czy jesteś gotów zadośćuczynić za swój postępek?

- Monseigneur?

- Chcę, abyś sam poszedł do sir Raphaela i wyznał całą prawdę. Opowiedz mu wszystko, co wiesz o fałszerzach.

- Mój panie! - Elise chwyciła Gawaina za rękaw, po czym zreflektowała się i puściła go.
- Nie możesz go o to prosić. Strażnicy go aresztują. Mogą go nawet powiesić!

Spojrzał na nią ciemnymi oczami.

- Elise, hrabia Henryk i kapitan Raphael są rozsądnymi ludźmi. Wezmą pod uwagę młody wiek André. Jeśli wyjaśni im wszystko, zorientują się, że był w sytuacji bez wyjścia. Musi tylko być z nimi całkowicie szczery. Jestem pewien, że cię ułaskawią.

André sięgnął po swój kielich z winem i opróżnił go.

- Mój panie, ja... ja nie wiem, od czego zacząć.

- Możesz zacząć przede wszystkim od wyjaśnienia kapitanowi, co robił u ciebie ten miecz - powiedział Gawain cicho.

- Trzymałem go dla Jerome'a.

Elise dotknęła ramienia André.

- A co z komediantami? Wspomniałeś o trupie komediantów.

- Komedianci... - wymamrotał André, unikając jej spojrzenia. - Miecz został wykuty w Tuluzie, komedianci przywieźli go z południa, a ja miałem go wręczyć Jerome'owi, kiedy przyjedzie do Troyes. Miał zjawić się z winem na dworze hrabiego

Henryka.

- Komedianci i Jerome są częścią szajki? - zapytał Gawain.

- Ano. - Twarz André była pełna bólu. - Panie, miałem tylko przekazać miecz Jerome'owi. Nie widziałem w tym nic szczególnie złego.

- Miałeś dostać zapłatę za tę przysługę?

- Tak, panie.

- Użyli cię jako pośrednika. Musiałeś wiedzieć, że to niewłaściwe.

- Jest mi niezmiernie przykro. Monseigneur, nie miałem pojęcia, jacy... jacy oni są okrutni. Szczególnie Jerome.

- To on jest szefem gangu?

- Tak sędzę. Kiedy przybyłem do Provins i powiedziałem mu, że straciłem miecz, wpadł w szał. Powiedział, że zniszczyłem wieloletnią pracę i że zapłacę za to. - Roztrzęsiony André wziął oddech i spojrzał na Elise. - Nie jestem zdziwiony, że ogłuszył Elise, kiedy przyszła mnie szukać. Ten człowiek jest bezwzględny.

Gawain rzucił szybkie spojrzenie na Elise.

- Nie obawiaj się, ja też dbam o swoje interesy. Masz moje słowo, że oboje będziecie bezpieczni. André, wstawię się za tobą. Większość ludzi robiła w młodości coś, czego teraz żałuje. Jestem pewien, że otrzymasz

przebaczenie. Wyznaj wszystko, a będziesz mógł żyć z podniesioną głową. Jeśli nie, przez resztę życia będziesz bał się cieni. Wyobrażam sobie, że trubadurowi raczej trudno byłoby żyć w ten sposób. Może zainteresuje cię wieść, że kiedy wynieśliśmy cię z lochów, straż z Provins przeszukała piwnice. Nic nie znaleźli. Wszystkie ślady zostały zatarte. – Popatrzył znacząco na André. – Strażnicy potrzebują twojego świadectwa.

Gawain wstał z ławy i ścisnął André za ramię.

– Pomyśl o tym. Pomyśl o swojej kobiecie i synu. Jestem pewien, że podejmiesz słuszną decyzję. – Skłonił głowę przed Elise, a w jego włosach odbiły się złote płomienie z paleniska.

– Madame, au revoir. Do jutra.

Krótko po śniadaniu Elise i André zajęli miejsca na rampie w pobliżu stajni, aby oczekiwać Gawaina. Dotrzymał słowa i wkrótce na dziedzińcu rozbrzmiał stukot podków jego oddziału. Jeden z ludzi prowadził ze sobą dwa dodatkowe konie.

Gawain zsiadł z wierzchowca i gestem nakazał żołnierzowi podprowadzić konie – ładną siwą klacz i dużego kasztana.

Gawain zauważył spojrzenie Elise.

- Mój Boże, Elise, nie pomyślałem, żeby o to zapytać. Jeździsz konno?

Uśmiechnęła się smutno. Wahanie Gawaina w upokarzający sposób przypomniało jej o różnicy ich statusu. Nie śniłoby mu się nawet, żeby zapytać o to lady Rowenę. Damy niemal wychowywały się w siodle, podczas gdy ona, nieślubna córka trubadura i jego *belle amie*...

- Nie jestem amazonką, ale potrafię jeździć. Będzie dla mnie wręcz ulgą jechać samej. Po drodze do Provins niemal się usmażyłam.

- Czyżby?

- Siedziałam za Baderonem.

- Sądziłem, że wynajęłaś konia.

Uśmiechnęła się i spuściła wzrok.

- Już nigdy niczego ci nie zabraknie. Będiesz miała dochody z majątku.

- Nie... nie pomyślałam o tym.

- Elise, możesz już przestać się martwić. - Gawain w końcu się uśmiechnął. - Podejrzewam, że zajmie to trochę czasu.

Zwrócił się do André.

- Rozumiem, że jeździsz konno?

- Tak, monseigneur.

Elise i André nie mieli wiele bagażu. Gawain osobiście sprawdził ich popręgi i siodła.

Wkrótce przejeżdżali już przez bramy Provins. Ku swemu zdumieniu Elise znalazła się na czele kawalkady obok Gawaina.

- Panie, czy to właściwe, abym jechała obok ciebie?

Spojrzał na nią dumnie.

- Jest moim życzeniem, abys jechała obok mnie.

Elise ściągnęła brwi. Nie była pewna, czy to roztropne jechać obok niego tak otwarcie, ale obawiała się jednocześnie, że to jedna z ostatnich chwil, które spędzą razem. Postanowiła ją wykorzystać.

- Czy to hrabia Faramus użył ci tego konia?

Gawain kiwnął głową. Elise zdała sobie sprawę, że jej pytanie było nieroztropne, bowiem prowadziło do kolejnych. Co powiedział lady Rowenie? Czy naprawdę oczekuje od niej, że zostanie jego kochanką?

- Ani odrobiny chłodu - powiedział Gawain.

- Nie.

Elise uniosła głowę i skierowała wzrok na chmurę pyłu wzbijaną przez jadące przed nimi muły.

- Dobrze jeździsz konno - rzekł.

- Ojciec mnie nauczył, kiedy opuściłam klasztor. Uznał, że to niezbędna umiejętność,

skoro mamy spędzać tyle czasu w drodze.

- A jednak nie trzymasz koni. Są zbyt kosztowne, jak przypuszczam.

- Mamy muła i wóz. Vivienne nie lubi jeździć konno. A teraz, kiedy są dzieci, wóz jest konieczny. André i ja wynajmujemy konie tylko od czasu do czasu.

- Znajdziesz konie w Le Manoir des Rosières. O ile pamiętam, jest tam klacz, która będzie się świetnie nadawać dla ciebie.

Oczy Elise zrobiły się okrągłe.

- Dajesz nam także i konie?

- Daję je tobie. - Będziesz ich potrzebowała, żeby objeżdżać swoje ziemie z panem Bertranem.

Miała majątek przynoszący dochód. Była bogata. Miała konie i dom.

- Mój panie...

- Gawainie - wyszeptał. - Sprawiłoby mi przyjemność, gdybyś używała imienia nadanego mi na chrzcie.

- Doskonale. Gawainie.

Bawiąc się wozami, Elise usiłowała stłumić tęsknotę, która zasnęła łzami jej oczy.

Usłyszała jego westchnienie.

- Elise? Co ci jest?

Wpatrzyła się w wodze. Chciała zapytać go, czy lady Rowena nie ma nic przeciwko temu,

że osobiście eskortuje ją do Troyes, ale nie mogła tego zrobić. Chciała powiedzieć mu, że go kocha, ale tego także nie mogła uczynić. Gęsto mrugając powiekami, popatrzyła w jego stronę, jakby próbowała na zawsze zachować w pamięci jego obraz. Letnie słońce rozjaśniło jego włosy na odcień dojrzałej pszenicy, zaś oczy były ciemne, tajemnicze i fascynujące, jak zawsze. Dzisiaj ich wyraz był nieprzenikniony i jakby sprzeczny z jego uśmiechem. Wzrok Elise spoczął na długich palcach trzymających luźno wodze. Wczoraj te palce obudziły w niej ogień...

Wzięła głęboki oddech, owinęła wodze wokół palca i zaczęła to samo od początku.

- Sir... Gawainie. - Rozejrzała się wokół i zniżyła głos. - Chciałabym zapytać cię o André. Martwię się o to, co się z nim stanie, kiedy uda się do sir Raphaela.

- Powiedziałem ci, że wstawię się za nim.

- Dziękuję. Oby został sprawiedliwie i łagodnie osądzony.

Zaskrzypiała skórzana uprząż i dłoń Gawaina spoczęła na jej dłoni.

- Nie lękaj się o niego. Hrabia Henryk i kapitan Raphael z pewnością dostrzegą - tak jak ja - że chłopak ma dobre serce. Jest młody. Dokonał błędnego osądu.

Słowa Gawaina rozbrzmiały echem w jej głowie.

- Wczoraj powiedziałeś coś podobnego.

- Tak?

- W Wielkiej Sali, podczas kolacji, powiedziałeś, że ludzie najczęściej żałują tego, co uczynili w młodości.

- I co z tego?

- Czy myślałeś o sobie, kiedy to mówiłeś?

Czy żałujesz swoich czynów z przeszłości?

Cofnął dłoń i poprawił się w siodle.

- Żałuję wielu rzeczy - odparł ze smutnym uśmiechem.

Elise zastanawiała się, czy ona też do nich należy. Nie chciała, aby żałował ich związku. Przyniósł jej ból rozstania, ale również Pearl. Czas, jaki spędzili razem, dał jej wiele radości. Choć przez krótką chwilę miała poczucie, że ona i Gawain należą do siebie, że są rodziną.

W życiu jej matki i ojca nie było miejsca dla córek. Elise i Morwenna zostały odwiezione do klasztoru, kiedy tylko stały się zbędne. Później, po odnalezieniu ojca, Elise pragnęła za wszelką cenę zostać przy nim. Chciała domu dla siebie i Morwenny. Walczyła o jego miłość. Nauczyła się nawet dla niego śpiewać.

- A ty? - usłyszała pytanie. - Czego najbardziej żałujesz?

- Tego, że opuściłam Ravenshold... i ciebie...

Gawain zamrugał nerwowo.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Elise czuła, że powiedziała zbyt dużo. Zapewne on nie chciał tego usłyszeć. Pospieszyła więc z pytaniem:

- Teraz twoja kolej. Twoja uwaga o żałowaniu czynów z młodości obudziła moją ciekawość. Czego żałujesz?

W oddali odezwały się dzwony kościelne. W pobliskiej kępie drzew krakały gawrony, tak samo jak w lasach otaczających Ravenshold, kiedy zostali kochankami. Gawain patrzył przed siebie. Elise już zaczynała się obawiać, że jej pytanie zostało odebrane jako impertynencja, kiedy usłyszała głośne westchnienie.

- Żałuję wielu rzeczy - powiedział cicho. - Opowiem ci o mojej kuzynce Lunette de Meaux.

- Córcie twojego stryja.

- Tak. Jako chłopiec nigdy nie spodziewałem się, że odziedziczę tytuł. Mój ojciec był jego młodszym bratem. Miał dwór niedaleko Troyes. Uważałem się za szczęśliwca, wiedząc, że któregoś dnia go przejmę. Wielu drugich synów nie otrzymuje nic w spadku. Mój ojciec i stryj byli sobie bliscy, więc kiedy

stało się jasne, że stryj nie będzie miał męskiego dziedzica, poprosili o dyspensę, aby móc ożenić mnie z Lunette. – Spojrzał na Elise. – To był ich sposób na zatrzymanie ziem stryja w rodzinie.

Elise kiwnęła głową. Takie historie zdarzały się często.

– Co się stało?

– Kochałem Lunette jak siostrę. Oboje byliśmy młodzi. Ufałem więc, że z czasem pokocham ją jak żonę. – Na jego twarzy pojawił się smutek.

– Gawainie. – Elise delikatnie dotknęła jego rękawa. – Powiedz mi. Ożeniłeś się z nią?

– Nie. Na krótko przed zaślubinami zdarzył się wypadek. Lunette zginęła. To była moja wina... lub grzech zaniechania, jak wolisz. Zabiłem moją kuzynkę.

Elise nabrała powietrza w płuca. Jak to możliwe? Gawain był uosobieniem honoru.

– Gawainie, to nie może być prawda. Nie mogłeś zawinić śmierci Lunette.

– Uwierz w to. – W jego głosie zabrzmiała gorycz. – Stryj uwierzył. Jechaliśmy konno. Siodło Lunette miało wadliwy popręg. Powinienem był je sprawdzić, zanim wyruszyliśmy. Ścigaliśmy się wzdłuż rzeki. Jej koń się potknął i popręg pękł.

- Wyleciała z siodła?
- Tak. Zginęła na miejscu.
- Gawainie, tak mi przykro!

Gawain westchnął ciężko.

- Śmierć Lunette spowodowała rozłam w rodzinie. Ranę, która nigdy się nie zagoiła. Ojciec był po mojej stronie...

- Ależ to oczywiste!

- Jednak stryj odmówił przyjęcia moich przeprosin. Cóż, nie dziwię mu się... powinienem był sprawdzić jej popręg.

- Ile mieliście lat, kiedy to się stało? Ile Lunette miała lat?

- Oboje mieliśmy po czternaście lat.

- W tym wieku twoja kuzynka powinna była wiedzieć, że trzeba sprawdzić popręg. To nie twoja wina - powiedziała stanowczo Elise.

Przypomniała sobie, jak dokładnie Gawain sprawdził jej uprzęż i siodło na dziedzińcu zamku Provins. Był zawsze ostrożny i odpowiedzialny. Śmierć Lunette ukształtowała go jako człowieka. Elise wyczuła jednak, że to nie najlepszy moment, aby o tym mówić. Milczała.

- Grzech zaniechania to jednak grzech - mówił Gawain ponuro. - Aż przykro mi pomyśleć, jak mój stryj będzie się przewracał w grobie, kiedy odziedziczy jego tytuł. -

W jego szczęce zadrgał mięsień. – Bardzo mi przykro. Dlatego uważałem, że małżeństwo z lady Roweną jest być może najlepszym rozwiązaniem. Przynajmniej wtedy postąpiłbym zgodnie z jego wolą...

Elise przeszedł dreszcz. Dlaczego użył czasu przeszłego? Czyżby zmienił zdanie na temat małżeństwa z Roweną?

Wpatrzyła się w grzywę swego konia.

– Tak?

– Mój stryj sprzyjał temu małżeństwu – powiedział otwarcie. – Sir Faramus był jego przyjacielem i sprzymierzeńcem.

Elise odkaszlnęła.

– Rozumiem, że król także popiera ten pomysł.

Gawain mruknął potakująco i zmarszczył czoło.

Elise bawiła się wodzami. Za ich plecami André rozmawiał z jednym z ludzi Gawaina. Słyszała każde słowo, co oznaczało, że prawdopodobnie cały oddział wiedział, co mówiła do ich pana. Naprawdę nie było to miejsce na intymne rozmowy, szczególnie zbaczające na niepewny grunt.

Czy Gawain zmienił zdanie co do małżeństwa z Roweną? Było to możliwe, jednak pytać go o to byłoby najwyższą

impertynencją. Musi zachować umiar. Nawet, jeśli zmienił zdanie, Elise Chantier nigdy nie będzie partią dla niego. Hrabia Meaux nigdy nie poślubi *chanteuse*. Sam fakt, że podarował jej posiadłość swojego ojca, nie oznacza, że rozważa zaślubiny.

Nie wolno jej się oszukiwać. Sama namiętność nie wystarczy. Gawain być może i darzy ją uczuciem – wiedzą o tym od wczoraj zarówno ona, jak i lady Rowena – są to jednak tylko tęsknoty cielesne, które nie zawsze idą w parze z prawdziwą, głęboką miłością.

Śmierć Lunette sprawiła, że Gawain stał się odpowiedzialny, ale to nie wszystko. Nauczyła go też powściągać uczucia. Kiedy dowiedziała się, że odziedziczył tytuł hrabiowski, pomyślała tylko, że miał szczęście. Sir Gawain został hrabią Meaux! Nie było to jednak takie proste. Przyjął tytuł z poczuciem winy za śmierć Lunette i wynikły z niej rozłam w rodzinie.

- Stryj nie miał racji, winiąc cię za śmierć kuzynki – powiedziała cicho. - Wyobrażam sobie, jak bardzo ten wypadek nim wstrząsnął, jednak sądzę, że z czasem ci przebaczył.

Gawain rzucił jej ostre spojrzenie.

- Jak to? Po pogrzebie nigdy nie odezwał się do mojego ojca. Nigdy nie wezwał mnie do

Meaux.

- Stryj ci przebaczył. Z pewnością był zaangażowany w rozmowy o twoich zaręczynach z lady Roweną?

- Tak mi mówiono, jednak dowiedziałem się o tych rozmowach dopiero po jego śmierci. Nigdy nie porozmawiał ze mną osobiście...

- Twój stryj był pewnie człowiekiem dumnym i zdecydowanym, inaczej konflikt pomiędzy nim a twoim ojcem zostałby szybko zażegnany. Mogło być mu trudno spojrzeć ci w oczy. Może w Meaux jest ktoś, kto wiedział, co myśli twój stryj. Może rozmowa przyniosłaby ci ukojenie.

Gawain zamyślił się.

- Mógłbym porozmawiać z wdową po stryju, lady Uną. Wstąpiła do zakonu w Paryżu. Uwielbiałem ją jako dziecko. - Skrzywił się. - Muszę wyznać, że nie wyobrażam jej sobie w habicie. Była kobietą pełną życia. Trudno byłoby znaleźć kogoś mniej nadającego się do klasztornego życia. Odwiedzę ją i zobaczę, jak się miewa.

Elise uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że lady Una by tego pragnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ich oczom ukazały się mury Troyes, lecz Gawain nie skręcił prosto do bramy Preize. Skierował Bestię na drogę prowadzącą do majątku. Powinien był przewidzieć dalszy rozwój wypadków.

Elise uniosła brwi i wskazała na bramę.

- Gawainie? A co z Pearl i Vivienne? Czy nie jadą z nami?

- Wkrótce po nie poślę - odparł szorstko Gawain.

Zmartwienia ostatnich dni zalewały jego umysł szeroką falą. Nie zdawał sobie sprawy ze swojego niepokoju, dopóki nie ujrzał murów miasta. Jego największą troską było bezpieczeństwo Elise. Okazało się, że Jerome uciekł z Provins. Zanim na horyzoncie pojawiły się zarysy miasta, Gawain zakładał, że z łatwością zostawi Elise pod opieką sierżanta Gastona i pojedzie do Paryża. Niestety, nie opuszczały go ponure wizje. Jerome jest okrutny i nie przebiera w środkach, a nie chodziło jedynie o bezpieczeństwo Elise.

Lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach. Jeśli fałszerze dowiedzą się, że Pearl jest jego

córką...

- Kapitanie!

- Monseigneur?

- Weź czterech konnych i jedź czym prędzej na Rue du Cloître. Przed jednym z domów stoi na straży sierżant Gaston. Zapytaj go o Vivienne - to mamka, która się tam zatrzymała. Odwieź ją i dwoje niemowląt do majątku.

- Natychmiast, panie.

Kapitan zawrócił konia, a Gawain odezwał się do Elise.

- Zadowolona?

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się.

- Myślałam, że pojedziemy po nich razem, a później udamy się do dworu.

- Myliłaś się.

Gawain nie chciał jej martwić, ale uznał, że będzie najlepiej, jeśli powie jej o niebezpieczeństwie. Patrzyła buntowniczo w ślad za kapitanem. I ślepy dostrzegłby, że była gotowa w każdej chwili pogalopować za nim. Nie myślała o sobie.

Gawain chwycił wodze jej konia.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego.

Elise spojrzała na niego niewinnie.

- Mój panie?

Gawain przyciągnął jej klacz do boku Bestii;

jego kolano dotknęło kolana Elise. Spojrzał znacząco na swoją dłoń trzymającą wodze.

- Pomyśl, jak by to wyglądało, gdybyśmy wjechali do miasta na czele oddziału? Wszystkie oczy zwróciłyby się na nas. Żołnierze i konie musieliby czekać na ulicy, aż André przywita się z Vivienne, ty zaczęłabyś bawić się z Pearl - zajęłoby to długie godziny.

Gniewny wyraz powoli ustępował z twarzy Elise.

- Wywołałibyśmy wielkie zamieszanie.

- Właśnie tak. Całe Troyes wiedziałyby o twoim powrocie. Elise, martwię się o twoje bezpieczeństwo i będę czuł się o wiele lepiej, kiedy znajdziesz się już za murami dworu. - Otworzyła usta, ale Gawain ciągnął dalej. - Nie chodzi mi tylko o ciebie. André także może być zagrożony. Moim celem jest przewieźć was oboje do majątku. Tam będziecie bezpieczni.

Puścił jej wodze i przesunął palcem po jej policzku.

- La Manoir des Rosières ma mury obronne i suchą fosę. Jest łatwiejszy do obrony niż ten dom na Rue du Cloître.

Elise nachmurzyła się.

- Chcesz nas tam zamknąć? Myślałam, że posiadłość należy do mnie, a ty mówisz teraz,

że twoi ludzie będą jej strzec? Gawainie, dlaczego nie odwołasz swoich ludzi, skoro majątek naprawdę jest mój?

- Majątek jest twój, owszem. Moi ludzie nie będą cię pilnować, zostawiam ich, aby pomogli ci się... przenieść.

Elise wpatrywała się pytająco w jego twarz.

- Jest coś jeszcze, prawda? Coś, o czym mi nie mówisz...

Przez chwilę Gawain chciał powiedzieć jej o petycji, aby odciągnąć jej uwagę od swoich trosk, szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu. Najpierw musi pomówić z królem. Teraz martwił się jedynie o bezpieczeństwo Elise i Pearl.

- Gawainie?

Elise była nieustępliwa, a on starał się zachować obojętny wyraz twarzy. Myśli Gawaina nieoczekiwanie zwróciły się w stronę Henryka, króla Anglii. Cały świat wiedział, że związek króla i jego królowej należy do burzliwych. Często wybuchały pomiędzy nimi kłótnie. Królowa Eleonora była niepokorna i nielojalna. Ostatnio sprzymierzyła się z synami przeciwko mężowi. W plotkach padało słowo „zdrada”. Gawain nie śmiałyby, rzecz jasna, porównywać swojego związku z Elise do małżeństwa króla Henryka

i królowej Eleonory. Przede wszystkim on i Elise nie byli małżeństwem. Jeszcze nie.

Gawain z mocno bijącym sercem spojrział na Elise. Przerzuciła chustę przez ramię. Ciemne oczy przybrały czujny wyraz.

- Spodoba ci się w zamku - powiedział wesoło. - Oprowadzę cię, zanim wyjadę. Możesz wybrać sypialnię dla siebie i zdecydować, która będzie odpowiednia dla Vivienne i André.

Elise uniosła brwi.

- Mogę sobie wybrać sypialnię? Gawainie, w tej chwili sypialnia jest ostatnią rzeczą, która mnie obchodzi. Coś przede mną ukrywasz. Chcę wiedzieć co.

- Niczego nie ukrywam.

Było to kłamstwo oczywiste. W tym przypadku jednak nie miał wyjścia. Nie mógł wyznać, co postanowił. Póki Jerome był na wolności, będzie stosował metody króla Henryka.

- Elise, jestem ciekaw twojego pobytu w klasztorze. Czy obowiązywał tam surowy rygor? - zmienił temat.

Elise spojrzała na niego, zaskoczona.

- Przypuszczam, że nie było gorzej niż w innych klasztorach.

- Czy zakonnice były wobec was... okrutne?

- Były dość uprzejme, biorąc pod uwagę fakt, że ani ja, ani Morwenna nie wykazywałyśmy cienia powołania. Musiały być nami rozczarowane. Spędzałam wiele czasu, próbując wywinąć się od ciągłej pokuty.

- Pokuty?

- Codziennie musiałyśmy spędzać całe godziny na kolanach, modląc się o wybaczenie za grzechy naszych rodziców.

- Codziennie?

Gawain usiłował wyobrazić sobie, jak musiała się czuć wrażliwa młoda dziewczyna.

- Najwyraźniej codzienne rozmyślanie o grzechach jest dobre dla duszy. Tak jak post. Podejrzewam, że dzięki temu można oszczędzić pieniądze. - Po chwili dodała cicho:
- Nasze nieprawne pochodzenie było źródłem wielkiego wstydu.

Gawain poczuł potężne ukłucie winy. Pearl. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Boże, Elise, przepraszam.

- Gawainie?

- Ty i ja. Pearl. Przepraszam. Nie miałem pojęcia. Musisz mnie nienawidzić.

- Nie. Wyzwoliłam się z poczucia winy, kiedy opuściłam klasztor. Nie dopuszczam go już do głosu.

Wziął ją za rękę.

- Grzechy twoich rodziców nie obciążają ciebie. Ich hańba nie jest twoja.

- Też tak uważam. Niestety, siostry miały odmienne zdanie. - Codziennie musiałyśmy wyliczać grzechy naszych rodziców i modlić się o odkupienie. W klasztorze nauczyłam się jednak czegoś pożytecznego... szycia.

- Umiesz szyć?

Szycie było zajęciem godnym damy. Gawain zauważył, że Elise przywiązuje wielką wagę do swojego wyglądu. Nigdy dłużej się nad tym nie zastanawiał, jednak Elise ubierała się jak dama. Owszem, codzienny strój panny Chantier bardzo różnił się od kostiumów Blanchefleur le Fay. Elise ubierała się z elegancką prostotą, podczas gdy Blanchefleur przyciągała powszechną uwagę. Chusta okrywająca dziś głowę Elise pasowała do jej sukni w kolorze bladozielonym. Dekolt obrzeżony był misternym kremowym haftem w delikatny celtycki wzór, który powtarzał się również na chuście.

- Wyszycie kap na ołtarz było dobrą metodą na ucieczkę od tych niekończących się rytuałów. - Oczy jej zabłysły, na usta wypłynął uśmiech. - Jak myślisz, kto szyje moje ubrania?

- Ja... właściwie o tym nie myślałem.

Zakładałem, że Vivienne.

- Lubię szycie. Jest odprężające.

- To dobrze, że miałaś chociaż jakieś ulubione zajęcie w klasztorze. Czy ojciec cię odwiedzał?

Odwróciła głowę.

- Nie... był zbyt zajęty.

Znieruchomiał. Trudno było uwierzyć, że Elise zachowała dobre serce po tym, jak była traktowana. Była lojalna wobec przyjaciół. André i Vivienne mieli szczęście, że na nią trafili.

- Jesteś skarbem, Elise - wyszeptał.

- Czy dobrze się czujesz, panie? Chyba upał ci zaszkodził.

Gawain spochmurniał.

- Pozwalam sobie na komplement, a ty go odrzucasz.

Ogarnęła go przemożna ochota, aby ściągnąć ją z konia i całować do utraty tchu. Obejrzał się szybko na oddział konnych jadący za nimi, uchwycił czyjeś spojrzenie i zrezygnował.

- Boże, Elise, jeśli Blanchefleur może przyjmować komplementy, to ty także możesz.

- Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz, panie.

Gawain westchnął. Znowu zwracała się do

niego w oficjalny sposób. Znowu trzymała go na dystans. Trudno, na razie pozwoli jej postawić na swoim. Jednak kiedy wróci z Paryża...

Elise zobaczyła Le Manoir des Rosières na długo przedtem, zanim tam dojechali. Za ciemnoszarymi murami obronnymi na tle błękitnego bezkresu nieba rysował się donżon budynku. Na szczycie wieży pobłyskiwała w słońcu włócznia strażnika. Poniżej Elise dostrzegła kolejny rozbłysk światła - otwory okienne były oszklone! Czyżby naprawdę miała żyć za szkłem jak księżniczka? Obrośnięte porostami mury otaczały dwór łagodnymi zakolami; kiedy podjechali bliżej, Elise dostrzegła suchą fosę podobną do tej otaczającej Troyes. Drewniany most zwodzony wiódł przez podniesioną kratę w łukowato sklepionej bramie na dziedziniec zamku.

Elise starała się panować nad wyrazem twarzy, świadoma spojrzenia Gawaina. Trudno jej za to było opanować bicie serca, walącego jak młotem. Dobry Boże, ten zamek należy do mnie! - powtarzała w duchu.

- Witaj w Le Manoir des Rosières - powiedział Gawain, kiedy kopyta ich koni zadudniły na zwodzonym moście.

Nie do końca sprawiał wrażenie twierdzy. Kilka drzew, w tym jabłoń i drzewo laurowe, ocieniało jedną stronę wieży. Były tam również kwiaty. Kobieta w szarej sukni podlewała krzak bladoróżowej róży. Tuż obok kaskada białych róż tworzyła łukowatą altankę nad ławką.

- Le Manoir des Rosières - mruknęła Elise.

- W tym upale trzeba codziennie podlewać róże.

- Zaiste. Zasadziła je moja matka.

Elise odchyliła głowę, aby przyjrzeć się wieży. Nie wiedziała, co powiedzieć. Inną rzeczą było usłyszeć od Gawaina, że daje jej ten zamek, zaś zupełnie inną wjechać na dziedziniec i zobaczyć go na własne oczy. Był piękny. Wyglądał ciepło i zapraszająco. Może nie chciałaby mieszkać tu na stałe - nie mogłaby porzucić śpiewania - jednak cudownie było wiedzieć, że zawsze może tu wrócić.

Spojrzała na róże i odkaszlnęła.

- Gawainie, dziękuję ci.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z ciepłym uśmiechem. - Czy chciałabyś odpocząć chwilę, zanim oprowadzę cię po twoim nowym domu?

- Tak, dziękuję.

Elise stała w holu zamku, patrząc z otwartymi ustami na ogromny gobelin na południowej ścianie. Był na nim zwrócony w stronę podwyższenia złoty gryf Gawaina na krwistoczerwonym tle. Był wspaniały i straszny zarazem. Pół orzeł, pół lew o dziobie zakrzywionym jak bułat. Jego szpony połyskiwały złotą nicią, zaś lwi ogon wydawał się poruszać, kiedy się na niego patrzyło. Elise podeszła do niego i przesunęła palcami po tkaninie.

- Czy to dzieło twojej matki?

- Mojej stryjenki, lady Uny. Wisiał kiedyś w Meaux.

Elise dotknęła jego dłoni.

- Widzisz? Lady Una naprawdę cię kocha.

- Niekoniecznie. To jest herb Meaux. Przesłała mi go wraz z wiadomością o śmierci stryja.

Elise uśmiechnęła się do niego.

- Gawainie, praca nad tym haftem musiała zająć jej wiele lat. Każdy ścieg jest przepojony miłością i oddaniem. Stryjenka nie dałaby ci go, gdyby cię nie kochała.

- To tylko mój herb.

- To o wiele więcej. To dowód uczucia, Gawainie, i jestem pewna, że przekonasz się o tym, kiedy odwiedzisz ją w klasztorze. -

Cofnęła się, by przyjrzeć się gryfowi. - Spójrz na te pióra! A to lwie futro i ogon... To naprawdę niezwykle dzieło.

Kiedy Gawain oprowadził Elise po dalszej części zamku, jego nastrój zaczął ulegać zmianie. Trzymał ją mocno za rękę i szedł tak szybko, że Elise trudno było dotrzymać mu kroku. Niemal wciągnął ją po spiralnych schodach do obszernej komnaty z pięcioma lancetowymi oknami. We wnękach okien wmurowano kamienne siedziska, wyłożone stosami poduszek. Był tam ogromny kominek, zaś na bocznym stoliku leżał komplet szachów z kości słoniowej i hebanu.

- Oto bawialnia - powiedział szorstkim tonem Gawain.

- Czy bawialnia zajmuje całe piętro? - zapytała onieśmielona.

- Tak, komnaty sypialne są wyżej. Tędy.

Elise szła przed nim schodami na wyższe piętro. Co spowodowało w nim tę zmianę nastroju? - zastanawiała się. Zatrzymała się na podeście przed jedną z sypialni. Przypomniała sobie róże wijące się na ogrodowych pergolach Le Manoir des Rosières, jego rodzinnego domu, i pomyślała, że już rozumie. Gawain żałuje swojej hojności.

- Gawainie, co się stało?

- Nic, naprawdę. Chodźmy tędy.
- Bardzo się spieszysz, Gawainie.
- Przepraszam. O pierwszym świcie powinienem wyruszyć do Paryża, co oznacza, że muszę jeszcze dziś wieczorem rozmówić się z sir Raphaelem. Mam też przekazać wiadomości hrabiemu Henrykowi.

- Nie wiedziałam, że zamierzasz wyjechać tak prędko - wyszeptła.

A więc chciał jak najszybciej ją opuścić. Bardzo chciałaby wiedzieć, kiedy znowu się zobaczą.

- Nie zostaniesz do przyjazdu Pearl? Nie chcesz jej zobaczyć?

- Będę szczęśliwy, jeśli Pearl przyjedzie przed moim odjazdem.

- Może spotkasz ich po drodze.

- Masz zamiar powiedzieć panu Raphaelowi o André i fałszerzach?

- Musi dowiedzieć się, co zaszło w Provins. Elise, obiecałem, że wstawię się za André, i dotrzymam tej obietnicy. Reszta zależy od niego. Będzie musiał przekonać sir Raphaela, że zrozumiał swój błąd.

- Rozumiem.

- Odwiedzę cię, kiedy powrócę do Troyes. Wtedy dokładnie obejrzę sobie Pearl.

Elise miała wyraźne wrażenie, że Gawain

myślami jest nieobecny. Wpatrywała się uważnie w jego twarz.

- Sądziłam, że po audiencji u króla udasz się czym prędzej do Sainte-Colombe.

- To zależy od wyniku rozmowy.

- Ach tak?

Gawain uśmiechnął się nieznacznie.

- Przyjadę do ciebie, kiedy tylko będzie to możliwe.

Podniesiona na duchu, odwzajemniła uśmiech.

- Chcesz mnie sprawdzać? Upewnić się, czy nie hulam po nocach i czy nie osuszyłam twoich piwnic z trunków.

- Od teraz to twoje piwnice. Wrócę, bo muszę wiedzieć, czy masz wszystko, czego ci trzeba. I czy jesteś tu szczęśliwa.

Otworzył drzwi i znaleźli się w wielkiej sypialni. Był tam już Aubin, który ciągnął w stronę drzwi ciężki drewniany kufer.

Gawain sapnął z irytacją.

- Użyj rozumu, Aubin. To jest o wiele za ciężkie, żebyś mógł znieść to na dół sam. Niech ci ktoś pomoże.

- Tak, monseigneur.

Aubin zniknął na schodach. Elise popatrzyła na Gawaina.

- To była twoja sypialnia?

- Teraz jest twoja, jeśli ją wybierzesz - odparł Gawain. - Może spodoba ci się inna. Jednak w tej jest największy kominek. Zimą dodatkowe ciepło zawsze się przydaje.

Następnie Elise została przeciągnięta po trzech mniejszych sypialniach, z których jedna przypominała jej dormitorium nowicjuszek w klasztorze. Gawain wymamrotał pod nosem, że używały jej kobiety z zamku. Wyżej było jeszcze kilka komnat, zaś na samej górze mieściła się strażnica.

Niedługo potem Elise stała już na zewnątrz, u podnóża schodów do sali wejściowej, oczekując pożegnania z Gawainem. Głowa niemal jej pękała od nadmiaru opowieści o zamku. Ile czasu upłynie, zanim poczuje się tu swobodnie? Purpurowy namiot tak długo był jej domem.

Gawain stał koło stajni. Słońce błyszczało w jego jasnych włosach, kiedy wydawał ostatnie instrukcje panu Bertranowi, zarządcy zamku. Elise dowiedziała się, że to żona pana Bertrana, pani Avelina, podlewała róże zasadzone przez matkę Gawaina. Avelina pełniła funkcję kasztelanki i Gawain polecił jej pomóc Elise się rozgościć.

Elise złożyła ręce i wciągnęła powietrze

w płuca. Pan Bertran i pani Avelina wyglądali sympatycznie. Pomyślała, że nauczy się ich lubić. Mimo to długo potrwa, zanim poczuje się pewnie w roli pani zamku.

Wyrzała przez bramę w stronę drogi wiodącej do Troyes. Miała nadzieję ujrzeć André powracającego z Vivienne i dziećmi, jednakże oprócz księdza jadącego na mule na drodze nie było nikogo. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Pomimo zapewnień Gawaina, że powróci po audiencji u króla, wątpiła, czy to nastąpi. Miał tyle obowiązków. Może wrócić za wiele tygodni, a nawet miesięcy. Tak bardzo chciała, żeby zobaczył Pearl, zanim wyjedzie.

Aubin wyprowadził Bestię ze stajni i przełożył wodze przez kółko umieszczone w ścianie, po czym z powrotem zniknął w stajni.

Przez podwórze napłynął ściszony głos pana Bertrana. Wydawało się, że dopytuje o coś Gawaina:

- ...pod żadnym pozorem?

Elise zamarła.

- Pod żadnym - odpowiedział stanowczo Gawain.

Stłumiła uśmiech. Gawain powiedział, że posiadłość jest całkowicie jej własnością, jednak trudno było mu przełamać zwyczaj

wydawania rozkazów.

- Poza tym kiedy André... - Gawain odwrócił głowę i jego głos na chwilę ucichł - ...do Troyes, zapewnij mu eskortę. Ma mu towarzyszyć sierżant Gaston i sześciu konnych. Zrozumiano?

- Zrozumiano - rzekł Bertran.

Gawain podszedł do Elise. Ujął jej dłoń i na moment przycisnął ciepłe usta do jej palców.

- Au revoir, Elise.

- Adieu, mój panie - odpowiedziała oficjalnie Elise, świadoma obecności zarządcy.

- Adieu? - Gawain zmarszczył brwi. - O wiele bardziej podoba mi się „au revoir”. - Wpatrywał się w jej usta, zaś Elise poczuła, że się rumieni. - Wróć, wiesz o tym.

Elise dygnęła i spłonęła rumieńcem. Gawain naprawdę nie powinien patrzeć na nią w ten sposób przy ludziach. Kątem oka dostrzegła Aubina, siedzącego już na koniu.

- Bywaj, panie.

Długi palec przesunął się po jej policzku. Brzęknęły ostrogi i Gawain szedł już w stronę swojego konia.

Elise stała bez ruchu, kiedy hrabia Meaux i jego giermek wyjechali przez zwodzony most na gościniec. Chmura kurzu wzbита kopytami koni zawisała nad polami jak mgła. Kiedy

powrócą? Elise nie miała pojęcia.

Wziąwszy głęboki oddech, uśmiechnęła się promiennie do pana Bertrana.

- Będziesz musiał mnie wiele nauczyć, panie, jestem pewna.

Bertran uśmiechnął się.

- Nie będziesz się tu nudzić, madame.

Wkrótce nadjechali przyjaciele Elise. Bertran opowiadał jej właśnie, jak zamierza przygotować ją do roli pani zamku, kiedy ich uszu dobiegł łoskot wjeżdżających na dziedziniec wozów. Elise uniosła dłoń.

- Chwileczkę, panie - powiedziała, podchodząc do drzwi.

Vivienne, usadowiona wygodnie wraz z dziećmi na wozie, otoczona była jeźdźcami. André przebiegł przez dziedziniec i chwycił ją w ramiona.

Oczy Elise zaszyły mgłą. Mrugając powiekami, pospieszyła w stronę wozu. Dotknęła policzka Pearl, a gdy dziecko zakwiliło, ucałowała je w nosek. Pearl gaworzyła i machała rączkami. Chwyciła kosmyk włosów Elise, jakby chciała wyciągnąć go spod chusty.

- Nie, nie można. - Elise oswobodziła włosy i jeszcze raz ucałowała córkę. - Tęskniłam za

tobą, kochanie - powiedziała gorąco. Z dzieckiem na rękach przeszła przez dziedziniec, aby pozwolić André i Vivienne wymienić się wiadomościami. Oboje byli bardzo skupieni; niewątpliwie André opowiadał jej o tym, co wydarzyło się w lochach.

Elise taktownie odeszła dalej i usiadła z Pearl na ławce pod pergolą obrośniętą białymi różami, aby André i Vivienne porozmawiali na osobności. Słońce przesunęło się powoli po niebie. Po pewnym czasie Elise podeszła do przyjaciół, nadal objętych i przytulonych.

Vivienne uśmiechnęła się do niej z błyszczącymi oczami.

- Czy spotkaliście po drodze sir Gawaina? - zapytała Elise.

- Tak. Nie zatrzymał się, aby porozmawiać.

Vivienne odsunęła się od André, aby obejrzeć zamek.

- Wszyscy święci, Elise, naprawdę możemy tu zamieszkać? - zapytała w osłupieniu.

- Jeśli zechcecie.

W sali wejściowej stało się jasne, że Vivienne jest niezwykle podekscytowana tą perspektywą. Z Brunem przy piersi krążyła po komnatach, dotykając wszystkiego - od

wypolerowanej balustrady podwyższenia i karmazynowego gobelinu aż po haftowane kapy w sypialniach.

- André i ja nie będziemy spać na dole? Będziemy mieć własną sypialnię? - wypytywała przyciszonym głosem.

- Oczywiście.

Elise i Vivienne zostawiły André i dzieci z panią Aveliną i udały się na górę, aby ustawić kołyski. W jednej z komnat sypialnych znajdowała się alkowa idealnie nadająca się na pokój dziecienny.

Obserwując podekscytowaną Vivienne, Elise poczuła ukłucie winy.

- Vivienne?

- Mmm? - Vivienne podeszła do okna i wyglądała na pola.

- Wolałabyś zamieszkać tutaj niż być w drodze?

- A ty?

- Nie jestem pewna. - Elise trąciła stopą nogę drewnianego stołka. - Do tej pory raczej się nad tym nie zastanawiałam. Śpiewanie było moim sposobem na życie i nigdy nie pomyślałam, że mogę mieć wybór.

- Przedtem nie miałaś. - Vivienne wskazała gestem pokój. - Teraz wszystko się zmieniło.

Elise opadła na stołek.

- Podejrzewam, że tak. - Miała ochotę się uszczypnąć. - Nie miałam czasu, żeby o tym myśleć.

Vivienne ścisnęła ją za ramię.

- Wcale mnie to nie dziwi. W głębi serca nie wierzyłaś, że to prawda.

Elise zmarszczyła czoło.

- Nie bardzo rozumiem.

- Nie jesteś przyzwyczajona mieć do czynienia z kimś takim jak sir Gawain, człowiekiem honoru, który wielce cię ceni.

Elise przypomniała sobie pasję w oczach Gawaina, kiedy całował jej dłoń na zamkowym dziedzińcu.

- Tak, ceni mnie - odparła cicho. - Jako towarzystwo w pościeli.

Vivienne wydała odgłos pełen dezaprobaty.

- Elise, chwilami jesteś po prostu śmieszna. Sir Gawain darzy cię wielkim szacunkiem. André opowiedział mi już, co wydarzyło się w Provins - jak sir Gawain pospieszył ci na ratunek natychmiast, kiedy Baderon przybył do niego po pomoc. To takie piękne, jak w balladach.

- To wcale nie tak - odparła ostro Elise. - André nie powiedział ci, jak lady Rowena zastała mnie i Gawaina w sypialni. Był prawie nagi. Nie było w tym nic pięknego, zapewniam

cię. To było straszne.

- Oczywiście, że hrabia Gawain cię pragnie - powiedziała Vivienne. - To naturalne. Jest w tobie zakochany.

Elise zeszywniała. Nagle dźwięki wydały jej się głośniejsze niż przed chwilą. Słyszała grzmiący głos pana Bertrana piętro niżej, pianie koguta i uderzenia kowalskiego młota.

Gdyby to tylko była prawda.

- To wina twojego ojca - mówiła Vivienne. - Traktował cię tak źle, że teraz nie ufasz mężczyznom.

- Ja nie ufam?

Vivienne popatrzyła na nią zmrużonymi oczami.

- To nieprawda?

- Oczywiście, że nie. Wiesz, że lubię André i Baderona i... i lubię też sir Gawaina.

- Kochasz sir Gawaina, ale prędzej byś umarła, niż powiedziałaś to głośno. I wydaje mi się, że sprawia ci przyjemność karanie mężczyzn.

- Co? - Elise osłupiała. - To nieprawda!

- Na pewno? - Vivienne spojrzała wymownie. - Mogłybyśmy zacząć od twojego pierwszego kochanka, biednego Roberta.

- Biednego? Czemu biednego?

- Złamałaś mu serce.

- Nie zrobiłam nic takiego. Robert i ja byliśmy zgodni co do tego, że do siebie nie pasujemy, więc się rozstaliśmy.

- A sir Olier? - ciągnęła łagodnie Vivienne. - Jemu też nie pozwoliłaś się do siebie zbliżyć. Nawet kiedy jesteś Blanchefleur, trzymasz mężczyzn na dystans. Pogódź się z tym, Elise, nie ufasz mężczyznom. Dlatego nigdy nie mogą się do siebie zbliżyć. - Westchnęła. - To wina twojego ojca.

- Ojciec uwielbiał mój śpiew. To matka umieściła mnie i Morwennę w klasztorze.

- Może, ale on nigdy nie chciał opiekować się dwoma dorastającymi dziewczętami... To ty go odszukałaś i użyłaś swojego głosu, aby przekonać go, żeby pozwolił ci zostać.

- To prawda. Ojciec kochał mój głos, a nie mnie - zgodziła się cicho Elise.

Z przykrością to sobie uświadomiła. Vivienne ścisnęła ją za ramię.

- Sir Gawain nie jest taki. Jest dobrym człowiekiem i wie, co masz w sercu.

Elise westchnęła ciężko.

- Powiedział, że mnie szukał, kiedy odeszłam.

- Sir Gawain cię kocha, Elise.

- Ma się ożenić.

- On cię kocha.

- Nawet jeśli tak, to nigdy mi tego nie powiedział.

- Piękna z was para!

Elise zmusiła się do uśmiechu.

- Ciekawe, jak mu się podoba Blanchefleur.

- Jego nie obchodzi Blanchefleur, chociaż jestem pewna, że podziwia jej śpiew. Jaka szkoda, że opuściłaś go pod koniec roku! Wierzę, że gdybyś została, poprosiłby cię o rękę.

Elise miała zbyt ściśnięte gardło, żeby cokolwiek powiedzieć.

- To dobry człowiek, Elise. Pozwoliłaś mu zbliżyć się do siebie bardziej niż innym ze względu na Pearl. Nie zepsuj tego, spróbuj mu zaufać. Sir Gawain cię ceni. Jestem pewna, że wróci. Nie martw się o to.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Krótko po wschodzie słońca Elise wyruszyła z panem Bertranem i kilkoma ludźmi na objazd posiadłości. Najpierw obejrzała wieś i poznała miejscowego księdza. Na łąkach migwały sierpy – wieśniacy kosili trawę na siano dla zamkowych koni.

Następnie pan Bertran zawiózł ją do winnicy, gdzie krzewy uginały się pod ciężarem gron. Podczas rozmowy Elise cały czas rozmyślała o słowach Vivienne. Przede wszystkim Vivienne źle odczytała to, co wydarzyło się pomiędzy nią a Robertem. Po prostu nie pasowali do siebie. A kiedy Elise opuściła Gawaina, nie zrobiła tego, aby go ukarać, lecz dlatego że należał do innego świata niż ona...

- Madame? - Pan Bertran spoglądał na nią wyczekująco.

Boże, mówił o winorośli i spodziewał się, że mu odpowie. Elise na poczekaniu wymyśliła pytanie.

- Czy wytwarzamy własne wino, panie?

- Tak, madame. Nasze wino jest bardzo dobre, jednak nie możemy się równać z hrabią

Henrykiem, jeśli chodzi o ilość.

Objechali także okoliczne lasy.

- To świetne miejsce do polowania, madame
- powiedział pan Bertran. - Obfitują w zwierzynę. Mamy jelenie, a nawet dziki. Zastawiamy sieci na ptaki, a pod koniec roku będziemy polować z sokołami.

Elise usiłowała się skupić, ale ledwie docierało do niej, co mówił pan Bertran. Przypomniała sobie o obietnicy złożonej przez André Gawainowi. André musi pojechać do Troyes i rozmówić się z sir Raphaelem. Jeśli nie wykaże żadnej inicjatywy w tym kierunku do jutrzejszego wieczora, będzie musiała sama go o to poprosić.

Na szczęście nie było takiej potrzeby. Po obejrzeniu stawu rybnego Elise wraz z eskortą skierowała się w stronę zamku. Na skrzyżowaniu dostrzegli tuman pyłu, unoszący się w powietrzu nad gościńcem do Troyes po przejeździe konnych. Powiewał za nimi czerwony proporzec.

Elise zauważyła odbłask słońca w hełmie jednego z żołnierzy i skupiła uwagę na koniach. Spojrzała na pana Bertrana.

- Powiedz, panie, czy André jest wśród tych jeźdźców?

Bertran popatrzył na konnych spod

zmrużonych powiek.

- Tak. Sierżant Gaston zabiera go do zamkowych koszar. Zdaje się, że ma się odbyć przesłuchanie w obecności hrabiego Henryka i sir Raphaela.

- Dzięki Bogu - wyszeptała Elise.

- Madame?

- Sir Gawain będzie zadowolony. - Popatrzyła z troską na pana Bertrana. - Mam nadzieję, że straż potraktuje André łagodnie.

- Zechciej tu poczekać, sir Gawainie - powiedziała zakonnica. - Poślę po lady Unę.

- Dziękuję.

Zakonnica zamknęła za sobą drzwi. Gawain stał w przestronnej, wysoko sklepionej komnacie - pokoju gościnnym klasztoru Marii Panny. Przez staroświeckie romańskie okna wpadało światło dnia. Mimo że pomieszczenie było umeblowane jedynie prostym, wielkim drewnianym stołem i dwiema ławami, przypominało salę rycerską. Zielona kotara dzieliła pokój na dwie części; Gawain przypuszczał, że znajduje się za nią miejsce do spania.

Nie musiał długo czekać. Ledwie zdążył odetchnąć po podróży, kiedy drzwi się otworzyły i z szelestem spódnic weszła

pospiesznie jego stryjenka.

- Gawainie!

Lady Una wyciągnęła do niego rękę. W kącikach jej ust wykwitł blady uśmiech.

Gawain ucałował jej dłonie, konstatuując z zadowoleniem, że stryjenka nie ma na sobie habitu nowicjuszki.

- Stryjenko, to wielka radość cię widzieć.

- Czyżby?

- Czy naprawdę w to wątpisz? Zawsze byłeś moją ulubioną krewną.

Oczy Uny zamigotały.

- O ile sobie przypominam, jestem twoją jedyną stryjenką.

Gawain uśmiechnął się szeroko.

- Rzeczywiście, to ułatwia sprawę. - Odsunął się od niej na długość ramienia. - Dobrze wyglądasz. Nie zestarzałaś się ani o dzień, od kiedy widziałem cię ostatni raz.

- Jesteś zbyt uprzejmy. - Uśmiech stryjenki przygasł. - Co sprowadza cię do klasztoru? Czyżby sprawy w Meaux miały się źle?

- Wprost przeciwnie. - Gawain puścił jej rękę i skrzywił się. - Jednakże podjąłem pewną decyzję i musisz dowiedzieć się o niej jako pierwsza. Postanowiłem poprosić o audiencję u króla Ludwika.

- Stało się coś złego. Wiedziałam to w chwili,

kiedy siostra Ella po mnie przyszła. O co chodzi?

- Przyjechałem powiadomić cię, że nie mogę ożenić się z lady Roweną.

Pani Una podniosła się z miejsca.

- Gawainie, chyba się przesłyszałam. Co powiedziałaś?

- Nie mogę ożenić się z lady Roweną.

Una zmarszczyła brwi.

- Ale... przecież musisz! Król wyraził na to zgodę. - Chwyła Gawaina za ramię. - Twój stryj zabiegał o to małżeństwo. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Gawain spojrzał prosto w jej oczy.

- Świadomość, że hrabia Etienne starał się o to w moim imieniu, znaczy dla mnie więcej, niż to potrafię wyrazić.

- On cię kochał, Gawainie. - Oczy lady Uny zaszklily się łzami. - Oboje cię kochaliśmy. Tylko że...

- Wiem. - Gawain położył dłoń na jej ręce i westchnął. - Lunette.

- Była całym naszym życiem. - Una wpatrzyła się w podłogę i zadrżała. - Etienne nie potrafił pogodzić się z tym, że jej już nie ma, a ty nie jesteś niczemu winien.

- To był wypadek.

Lady Una skinęła głową.

- Tak, oczywiście. Kiedy Etienne w końcu to zrozumiał, zrobił, co w jego mocy, aby znaleźć ci idealną narzeczoną, chrześną córkę samego króla. Zamierzasz to odrzucić?

- Obawiam się, że będę musiał to zrobić. Nie mogę poślubić lady Roweny.

Zmarszczki na czole pani Uny pogłębiły się. Uśmiech zniknął.

- Dlaczego?

- Jest inna kobieta. Kocham ją.

- Kto to taki?

- Nazywa się Elise Chantier. Jest...

- Chantier? Zakochałeś się w pieśniarce? - W głosie lady Uny dało się wyczuć pogardę. - Gawainie, czy naprawdę chcesz mi powiedzieć, że odrzucasz lady Rowenę de Sainte-Colombe dla jakiejś pieśniarki?

- Elise jest kimś więcej niż tylko pieśniarką. Jest moim życiem. I jeśli mnie zechce, poślubię ją.

- Jeśli cię zechce? W sytuacji, gdy ty jesteś hrabią, a ona pieśniarką? - Una wpatrywała się w niego z bezbrzeżnym zdziwieniem. - Naprawdę jeszcze nie poprosiłeś jej o rękę?

- Jeszcze nie. Nie jestem wolny. Postanowiłem pomówić najpierw z tobą i z królem.

- A co na to lady Rowena?

- Rowena nie chce tego małżeństwa bardziej niż ja.

Lady Una ściągnęła wargi.

- Jej ojciec przysięgał, że jest bardzo szczęśliwa z powodu zaręczyn.

- To nieprawda. Nie pasujemy do siebie. Ale nie w tym rzecz. Kocham Elise. - Urwał. - I kocham moją córkę.

Stryjenka zasłoniła usta dłonią.

- Córkę?

- Ma na imię Pearl. Pokochasz ją. Jest piękna. Taka malutka... Idealna.

Wyraz twarzy lady Uny złagodniał.

- Córką - wyszeptała zdławionym głosem. - Córkę są bardzo cenne.

Pociągnęła cicho nosem i odwróciła się.

- Zamierzam uznać Pearl. Zrobię dla niej, co tylko będę mógł. Wiem, że cię rozczarowałem, i żałuję tego. Ale nie mogę zaniedbywać swoich obowiązków.

Stryjenka otarła oczy rękawem.

- Nie możesz! - Westchnęła. - Kochasz ją. I mówisz, że kochasz także tę Elise Chantier?

- Całym sercem. Są pewne kłopoty w Troyes, a to oznacza, że muszę jak najszybciej zobaczyć się z królem. Czy mam twoje błogosławieństwo?

Minął dzień, a od André nie było żadnych wiadomości. Nie było ich także na drugi ani na trzeci dzień. O zachodzie słońca czwartego dnia Elise siedziała z Pearl na kolanach na ławce pod pergolą porośniętą białymi różami. Ze spokojnym wyrazem twarzy nuciła kołysankę, starając się nie zwracać uwagi na wir pytań, kłębiących się w jej głowie.

Co dzieje się w Troyes? Czy sir Raphael wziął pod uwagę prośbę Gawaina, aby okazał zrozumienie André? Dlaczego André nie przysłał im żadnej wiadomości? Musi przecież wiedzieć, jak Vivienne martwi się o niego. Skąd to milczenie? Co się stało?

Vivienne wyszła z za rogu zamku z Brunem na ramieniu i Elise przestała nucić. Przyjaciółka miała zasmuconą twarz i zaciśnięte usta.

Zaczekała, aż Vivienne usiądzie obok niej.

- Dowiedziałaś się czegoś?

- Ani słowa. - Vivienne zdusiła szloch.

Elise starała się zachować spokojny ton.

- Dobrze, zaczekajmy do rana. Jeśli nadal nie będzie wieści od André, pojedę do Troyes.

- Pojedziesz do koszar?

- Tak. Przecież sir Raphael jest kapitanem straży. To siedziba jego i jego ludzi. Jeśli go nie odnajdę, zażadam spotkania z hrabią

Henrykiem.

Vivienne pogłaskała Bruna po główce. Oczywiście miała pełne łez.

- To czekanie jest jak tortura.

Elise uścisnęła jej rękę.

- Wiem, Vivienne! Tak mi przykro...

- To nie twoja wina, Elise. Bardzo chciałabym pojechać z tobą, ale z dziećmi byłoby mi trudno.

Elise uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Nie martw się. Będzie szybciej, jeśli pojedę sama.

- Dziękuję - odparła Vivienne cicho. - Dziękuję ci po tysiąckroć.

Następnego ranka przy śniadaniu Elise zajęła miejsce na podwyższeniu obok pana Bertrana i pani Aveliny.

- Dzień dobry, panie Bertranie. Pani.

- Dzień dobry, madame.

Pani Avelina podała jej koszyk z chlebem. Elise wzięła kromkę.

- Dziękuję. Są jakieś wiadomości z Troyes?

Dobrotliwa twarz pana Bertrana przybrała wyraz osłupienia.

- Madame?

- Pytałam, czy André przysłał jakąś wiadomość.

- Nie mamy żadnych wieści.
- W takim razie muszę prosić, abyś przydzielił mi eskortę.
- Masz jakieś plany na przedpołudnie, pani?
- Sprawy w Troyes.

Elise wzięła do ręki chleb i zaczęła jeść. Po chwili zorientowała się, że wokół zapanowała pełna napięcia cisza. Poczowała gęsią skórkę.

Pani Avelina zagryzła wargi, unikając wzroku Elise.

- Wybacz, madame.

Ława zakołysała się, kiedy Avelina wstała od stołu. Elise z niepokojem zauważyła, że pan Bertran nie wygląda już na tak odprężonego, jak wcześniej.

- Panie Bertranie?
- Przykro mi, madame, ale nie będziesz mogła pojechać dzisiaj do Troyes.

Elise upuściła chleb na stół i uniosła podbródek.

- Obawiam się, że nie rozumiem, panie. Jesteś moim zarządcą, czyż nie?

- Owszem, madame.
- Ale nie mogę dzisiaj wyjechać z zamku?
- Możesz, madame, pod warunkiem że pozostaniesz na terenie majątku. - Pan Bertran odchrząknął. - Nie możesz pojechać aż do Troyes. Musisz pozostać w granicach

posiadłości.

Elise poczuła ucisk w żołądku – niepokojącą mieszankę gniewu i strachu.

- Zabraniasz mi? Jak to możliwe? Sądziłam, że ten zamek należy do mnie, zaś wszyscy poddani, włączając ciebie i strażników, mają słuchać moich poleceń. Jestem pewna, że mogę robić to, na co mam ochotę.

- Tak, *madame*, oczywiście, że tak. - Pan Bertran poruszył się. Wyglądał, jakby siedział na ciernistych gałęziach. - Prawie w każdym przypadku. Jednakże...

- Sir Gawain nakazał ci mnie powstrzymać. Zarządca rozłożył ręce.

- To dla twojego bezpieczeństwa, *madame*.

Elise zazgrzytała zębami, przypomniawszy sobie Gawaina szepczącego z panem Bertranem na dziedzińcu koło stajni. Więc o tym rozmawiali! Przed wyjazdem do Paryża Gawain wydał Bertranowi rozkaz zatrzymania mnie w majątku, pomyślała.

- Czy nakazał ci zamknąć mnie tu na zawsze?

- Pani?

- Czy jestem twoją więźniarką, panie?

Pan Bertran osłupiał.

- Więźniarką? Boże, nie! Mam cię chronić, *madame*.

- Chronić? - wycedziła Elise przez zaciśnięte zęby. - To brzmi zupełnie jak uwięzienie. - Podniosła brwi. - Nie pozwoliś mi jechać do Troyes?

- Bardzo mi przykro, pani, ale nie pozwolę.

- Nawet jeśli wszyscy nasi ludzie będą mi towarzyszyć?

- Przykro mi, madame, nawet wtedy. Możesz jeździć, gdzie tylko zechcesz, ale w granicach majątku.

- To niedobrze. Muszę jechać do Troyes.

Pan Bertran skłonił głowę.

- Żałuję, madame, ale to niemożliwe.

- A jutro? Zabierzesz mnie tam jutro?

- Nie wolno mi, madame.

Elise wbiła paznokcie w dłoń.

- Sir Gawain nakazał ci trzymać mnie w zamknięciu.

Nie mogła w to uwierzyć. Gawain zamknął ją w klatce, tak jak kiedyś matka zamknęła ją wraz z Morwenną w klasztorze. Przysięgła sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuści. Gawain wiedział o tym, a mimo to ją uwięził. Le Manoir des Rosières był bardzo ładnym i obszernym, lecz jednak - więzieniem.

Zaczęła gorączkowo zastanawiać się nad sytuacją. Czy Gawain przetrzymuje ją tutaj, aby zmusić ją, by została jego kochanką? Musi

wiedzieć, że ona go kocha. Rzucili się na siebie w sypialni zamku Provins. Ledwie udało im się przestać. Ich wzajemna namiętność była tak silna jak kiedyś.

Jakie to poniżające, pomyślała. Gawain wydedukował, że Elise nie będzie w stanie powstrzymać go w nieskończoność. Odjechał galopem do Paryża, aby zakończyć swoje matrymonialne ustalenia z królem, i chciał mieć wygodną pewność, że będzie na niego czekała.

Powinien wiedzieć, że nigdy nie uda mu się jej do tego zmusić. Wzięła głęboki oddech. Opanowała gniew, wywołany paniką na myśl o zamknięciu, i spojrzała zwięzionymi oczami na pana Bertrana.

- Sir Gawain wydał ci takie polecenie w trosce o moje bezpieczeństwo?

- Oczywiście. Hrabia martwi się o ciebie, madame. Nie powiedział mi, co się wydarzyło w Provins, lecz mimo to nakazał mi jasno, aby dać ci wolną rękę w granicach posiadłości i nie pozwalać ci wyjeżdżać do Troyes. To niebezpieczne. - Pan Bertran przygryzł usta. - Jest tam pełno różnych łajdaków i dopóki strażnicy ich nie złapią, musisz pozostać tutaj.

- Rozumiem.

Elise patrzyła uważnie w twarz swego

zarządcy. Była to twarz łagodna, lecz stanowcza. Bertran z pewnością nie da się omamić ani przekonać, aby zapomniał o rozkazach Gawaina. Powoli rozluźniła zaciśnięte dłonie. Wyglądało na to, że jedynym wyjściem jest przekonać pana Bertrana, aby jej pomógł.

- Twoja lojalność wobec sir Gawaina jest godna podziwu.

Bertran skrzywił się.

- Mam nadzieję, pani, że z czasem dostrzeżesz, że jestem lojalny również wobec ciebie.

- Ja również mam taką nadzieję, panie Bertranie, ponieważ potrzebuję twojej pomocy.

- Martwisz się o André, madame.

- Od jego spotkania z sir Raphaelem minęło już kilka dni. Powinniśmy już mieć od niego jakieś wieści. Vivienne odchodzi od zmysłów z niepokoju. Przyznaję, że ja także.

- Sir Raphael jest dobrym przyjacielem, madame. Czy przyniosłoby ci ulgę, gdybym sam pojechał dzisiaj do koszar?

Elise odetchnęła.

- Dziękuję ci, panie, to bardzo uprzejme z twojej strony.

Nie była przyzwyczajona do polegania na

innych. Jeśli jednak ma zostać prawdziwą panią tego zamku, musi spróbować.

Bertran wyjechał do Troyes. Poranek mijał nieznośnie powoli.

Elise w oczekiwaniu spacerowała po sieni. Chodziła tam i z powrotem po ogrodzie, kołysząc Pearl w ramionach. Usiadła z nią na ławce pod kaskadą białych róż. Wstała i znowu zaczęła spacerować – wokół drzewa laurowego, do jabłoni i z powrotem na ławkę. Na gościńcu nadal nie było ani śladu kurzu, jedynie na horyzoncie pojawiła się grafitowa smuga chmur. Elise przyjrzała im się zmrużonymi oczami, nieco zaskoczona. Czy to może dym? Nie, niebo naprawdę zasnuło się pierwszymi od wielu tygodni chmurami. Nigdzie ani śladu Bertrana ani André.

Elise weszła do stajni, a w jej umyśle rodził się mglisty pomysł ucieczki. Pokazywała Pearl konie, kiedy Vivienne wetknęła głowę przez wrota. Zagryzała wargi niemalże do krwi.

- Co mogło się stać? - zapytała. - Gdzie jest André i dlaczego pan Bertran nie wraca?

- Nic nie wiem.

Elise szła wzdłuż boksów, przyglądając się koniom. Zastanawiała się, który z nich jest najszybszy i czy będzie umiała sobie z nim

poradzić. Kasztan wyglądał obiecująco. Czarna klacz nie była dość umięśniona, a siwa wydała się zbyt ciężka. Postanowiła wziąć kasztana.

- Jeśli do kolacji nie będzie żadnych wieści, przysięgam, że przejadę obok straży i pogalopuję do Troyes sama.

Vivienne spojrzała na nią, pełna troski.

- Będą cię ścigać.

- Trudno. Pomknę jak wiatr. Zanim mnie złapią, będę już w koszarach.

Vivienne nadal zagryzała usta, więc Elise trąciła ją przyjaźnie.

- Nie rób tego, kochana.

Południe nadeszło i minęło. Elise czuła kamień w żołądku. Wróciła wraz z Vivienne na ławkę. Chmur przybywało. Po wielu tygodniach błękitnego nieba wyglądały mrocznie i groźnie.

Elise wachlowała się rąbkiem chusty.

- Wszyscy święci, można by pomyśleć, że cała Szampania topi się w tym skwarze.

Vivienne skupiła uwagę na chmurach.

- Myślisz, że spadnie deszcz?

- Mam nadzieję. Ziemia wyschła na wiór. Deszcz przyniosłby orzeźwienie.

Elise studiowała wzrokiem schody prowadzące na szczyt murów obronnych.

Zaiste, z tego nerwowego oczekiwania i upału była blisko szaleństwa.

- Pójdę na mury. Muszę coś zaśpiewać.

Vivienne wyciągnęła do niej rękę.

- Wezmę Pearl. I tak będzie niedługo chciała jeść.

- Dziękuję.

Elise była rada, że nie musi jej nic tłumaczyć. Vivienne wiedziała, że śpiew odgania od niej troski i pochłania całą jej uwagę.

Gawain i Aubin cwałowali gościńcem do Troyes. Gawain czuł, jak przepaja go uczucie triumfu, zaś bicie jego serca zlewa się z uderzeniami kopyt Bestii. Król odniósł się przychylnie do jego prośby. Hrabia Gawain Meaux i lady Rowena de Sainte-Colombe nie byli już zaręczeni. Gawain był wolny. Całkowicie wolny. Szczodra darowizna na rzecz ulubionego przez króla klasztoru zapewniła mu królewską zgodę na poślubienie damy swego serca.

Galopował na spienionym koniu. Ciepło ciała zwierzęcia mieszało się z wszechobecnym upałem. Dostrzegł kątem oka ciemny wał chmur, który powoli zakrywał błękit nieba. Zdarł z głowy hełm i otarł czoło z kurzu.

- Niedługo będzie burza - powiedział z uśmiechem do Aubina.

Aubin rozpromienił się w odpowiedzi. Uderzali konie piętami, galopując po zakurzonym gościńcu. Wysokie krzewy fioletowego ostu i suche trawy kołysały się na poboczach, kiedy przejeżdżali.

Początek audiencji u króla był niezręczny, jednak pod koniec Gawain czuł satysfakcję. Najpierw wręczył królowi list od lady Roweny. Znał jego treść. Rowena poprosiła go o pomoc. Rozpoczęła go zapewnienie, że postąpi zgodnie z królewską wolą. Czuje się jednak w obowiązku powiadomić króla, że odczuwa wyższe powołanie i pragnie zostać zakonnicą.

List był rzeczowy. Rowena wyłożyła swoje racje i zakończyła stwierdzeniem, że we wszystkich sprawach pozostaje oddaną służką swojego ojca chrzestnego i pamięta o nim w codziennych modlitwach. Oczekiwała jego decyzji, ufając, że Bóg będzie prowadził króla tak, jak prowadzi ją.

Król jako człowiek niezwykle pobożny wyraził zgodę.

Gawain czuł w sercu dawno zapomnianą lekkość. Niedługo zobaczy się z Elise i był zdecydowany uczynić ją hrabiną, ale wciąż nie wiedział, czy Elise go kocha i czy go przyjmie.

Przegalopowali obok pola maków i dotarli na przedmieścia Troyes. Aubin wskazał na zamek wznoszący się za murami miasta.

- Nie zatrzymamy się w garnizonie?
- Nie mamy czasu.

Przemknęli obok Troyes. Kiedy ich oczom ukazał się zamek, Gawain zwolnił do stępa i otarł rękawem kurz z twarzy. Skrzywił się i zwrócił do Aubina:

- Cuchnę koniem i potem.
- Zechcesz wziąć kąpiel, panie?
- Tak.

Aubin kiwnął głową.

- Którą sypialnię zajmiesz, panie?
- *Mon Dieu*, Aubin, wszystko mi jedno. Ale nie mogę powitać mojej pani w takim stanie.
- Nie, panie.

W Paryżu Gawain kupił Elise złoty łańcuszek do wisiorka z emalii. Chciał nabyć więcej rzeczy, ale przyszło mu do głowy, że będzie jej miło wybrać coś samej, a wiedział, jak ważny jest dla niej ten wisiorek. Pomyślał, że będzie bezpieczniejszy na prawdziwym, złotym łańcuszku. Później znajdzie dla niej inny prezent - zaręczynowy. Spojrzał na lutnię przytroczoną do juków. Kupił ją dla André, w miejsce tej zniszczonej przez fałszerzy. Podaruje mu ją, kiedy będzie miał pewność, że

dopomógł on straży w poszukiwaniu tych łajdaków.

Gawain przebiegł wzrokiem po murach obronnych, odruchowo sprawdzając, czy strażnicy są na swoich miejscach. Co jakiś czas dostrzegał błyski metalu, kiedy żołnierze przemierzali mury. Poczuł ulgę. Naraz dojrzał plamę błękitu. Jakaś kobieta stała na murach. Elise? Nie mógł rozpoznać jej rysów, ale Elise na pewno miała suknię w tym kolorze.

Kiedy usłyszał śpiew, wiedział już, że to ona. Pieśń zawisała w gorącym powietrzu jak powitanie. Gawain wyobrażał sobie wyraz jej twarzy. Była tak nieobecna, jak tamtego wieczoru w Wielkiej Sali hrabiego Henryka. Zatracała się w śpiewie i zamykała na otaczający ją świat.

- Co oni robią? - wskazał palcem Aubin.

Kilku wieśniaków obserwowało ją z drugiego brzegu fosy.

- Elise ma publiczność. - Gawain uśmiechnął się. - Chociaż o tym nie wie.

Ballada z południowych krain wydawała się rozbrzmiewać echem w jego wnętrzu. Nie mógł rozróżnić słów, lecz tęsknota w głosie Elise sprawiła, że uczuł ból w sercu. Rozpoznał pieśń, kiedy podjechali bliżej. Była to smutna pieśń miłosna o parze kochanków -

księciu i wróżce, którym pomimo uczucia nie udało się przekroczyć granicy pomiędzy swoimi światami. Gawain ściągnął wodze i wsłuchał się w głos Elise.

Łzy napłynęły mu do oczu. Niebiosa litościwe, co za głos! – powiedział do siebie półgłosem. Czysty jak dzwon. Pomimo że Elise śpiewała na dworze, a nie w pomieszczeniu, każde słowo i sylaba brzmiały tak samo silnie i równo. Nuty wibrowały namiętnością. Czy śpiewając o miłości, kierowała się własnymi doświadczeniami?

Gawain wiedział, że w jej życiu nie ma innego mężczyzny, ale wciąż nie był pewien, że go kocha. Miał taką nadzieję i była to pocieszająca myśl. Czyste, szczerze tony płynęły nad posiadłością. Głos Elise zdrzął lekko, kiedy dotarła do tego miejsca opowieści, w którym rycerz zamyka ukochaną w wieży w obawie, że ją straci. Gawain zeszywniał. Historia płynęła nieubłaganie ku tragicznemu zakończeniu. Wróżka wyfrunęła z wieży i zniknęła na zawsze, pozostawiając po sobie jedynie odcisk dłoni.

Gawain zaklął w duchu. Elise nienawidziła zamknięcia. Nie powinien był nakazywać, aby zatrzymano ją w majątku, ale miał nadzieję, że wszystko zrozumie, kiedy wyjaśni jej, że miał

na względzie jedynie jej bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Elise skończyła śpiewać i poszła przez hol do pokoju dziecinnego. Była już w połowie drogi na schody, kiedy zauważyła biegnącego za nią giermka pana Bertrana.

- Gilles, chciałeś ze mną rozmawiać? Masz wieści od pana Bertrana?

- *Oui*, madame. - Na czole Gilles'a pojawiła się bruzda. - Pan Bertran przeprasza, że nie mógł przysłać wiadomości wcześniej, ale w Mieście Obcych wywiązała się walka. Pan Bertran połączył siły z sir Raphaelem i teraz przeczesują obóz w poszukiwaniu tych wichrzycieli.

- A André?

Gilles zaszurał nogami i odwrócił wzrok.

- W zamieszaniu pan Bertran stracił go z oczu. Sądźmy, że jest z sir Raphaelem.

Elise głośno westchnęła.

- Sądźcie? Czy to znaczy, że nie wiecie na pewno?

Gilles rozłożył ręce.

- Przykro mi, madame.

Elise ogarnął niepokój. Spojrzała na wejście do holu, lecz przed oczami miała jedynie obraz

płowych włosów i bursztynowych oczu tego człowieka, Jerome'a, który zamknął ją w lochach razem z André. Miał takie zimne oczy, martwe oczy. Oczy mordercy...

André musi zostać odnaleziony. Ona sama musi jak najszybciej dostać się do Troyes.

- Gilles, nie takich wieści oczekiwałam... Rozumiesz, że nie możesz powiedzieć o tym Vivienne, prawda?

- Jak pani sobie życzy, madame.

- Dziękuję.

Pozornie spokojna, Elise wyszła na dziedziniec. Miała zamiar pojechać do Troyes wbrew zakazom Gawaina. Powoli, niby bezwiednie, podeszła do wrót stajni, nucąc przy tym pod nosem. Kiedy znalazła się w środku, jej oczy spoczęły nie na kasztanowym wałachu, lecz na potężnym gniadoszu z czarnymi skarpetkami, czyszczonym właśnie przez jednego z chłopców stajennych.

Bestia. Gawain powrócił.

- Widzę, że sir Gawain powrócił - powiedziała lekko.

- Tak, madame.

Kasztan stał tylko o kilka boksów dalej. Elise podeszła do niego i powiedziała z uśmiechem do stajennego:

- Jakież to piękne zwierzę. Zabiorę go na przejażdżkę na podjazd. Czy możesz go osiodłać?

Gawain naciągał właśnie na siebie świeżą koszulę po kąpieli, układając sobie w myślach słowa, które chciał skierować do Elise, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i do komnaty wpadł Aubin.

- Panie, Elise wyjechała!

Gawainowi zaschło w gardle.

- Mów!

- Wzięła kasztana ze stajni. Gilles mówi, że jej przyjaciel André pojechał do Troyes, tak jak chciałeś, panie, ale nie wrócił. Pan Bertran wyruszył po niego i...

- Elise pojechała do Troyes?

- Na to wygląda.

- Dlaczego, u diabła, nikt jej nie zatrzymał?

- Powiedziała stajennym, że chce się przejechać na podjeździe. Straże nie spodziewały się, że przegalopuje obok nich, skoro wróciłeś do zamku, panie.

Gawain zaklął pod nosem i chwycił za miecz.

- Osiodłać świeże konie!

Elise rwała galopem w kierunku miasta, przyłgnąwszy do grzbietu kasztana. Podkowy

dudniły o suchą ziemię; modliła się, żeby nie spaść. Nigdy nie lubiła galopu, ponieważ samo utrzymanie się na koniu wymagało wiele wysiłku. Dzisiaj zaś wyjątkowo nie mogła się skupić. Gawain wrócił i na pewno będzie wściekły, że pojechała do Troyes, ale nie miała wyboru. Musiała odnaleźć André. Co powiedziałaaby Vivienne, gdyby coś mu się stało?

W ciężkim powietrzu czuło się nadchodzącą burzę. Instynkt trzymał Elise w siodle. Kiedy przejeżdżała przez pola, poczuła uderzenie gorąca. Po jakichś trzech milach ujrzała namioty Miasta Obcych i wówczas usłyszała za sobą tętent kopyt. Ściągnęła wodze i koń zwolnił biegu na tyle, że mogła obejrzeć się przez ramię. Doganiał ją siwy koń z zamkowych stajni. Jeździec nie miał na głowie hełmu; wiatr rozwiewał mu jasne włosy. Gawain. Odległość pomiędzy nimi szybko się zmniejszała.

Elise z westchnieniem osadziła kasztana. Nie jeździła konno aż tak dobrze, aby mogła uciec. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

Siwy koń zatrzymał się gwałtownie w obłoku pyłu. Gawain chciał schwycić jej wodze, jednak zaraz cofnął rękę.

- Nie uciekniesz? - zapytał, patrząc na nią

nieufnie.

- A mam po co? - Elise spojrzała na niego gniewnie. - Mam wrażenie, że uparłeś się, aby ograniczać moją wolność.

Nie mogła nie dostrzec cieni pod jego oczami. Twarz błyszczała mu od potu, włosy były w nieładzie po pościgu. Zawsze uważała go za najprzystojniejszego mężczyznę na świecie i drażniło ją, że nawet teraz nie może oderwać od niego oczu.

- Gawainie, kazałeś panu Bertranowi zamknąć mnie w majątku. Jak mogłeś?

- Przepraszam - odparł ze skruszoną miną. - Oddychając głośno, spojrzał w stronę obozowiska. - Myślałem tylko o twoim bezpieczeństwie. Ludzie, których tak bardzo chcesz znaleźć, są groźni.

Oczy Elise zwęziły się.

- Myślałeś tylko o moim bezpieczeństwie...

Gawain podjechał bliżej.

- Wątpisz w to? Elise, miałem nadzieję, że zrozumiesz. - Zacisnął wargi. - Popełniłem błąd, przepraszam. Nie wiedziałem, jak bardzo obawiasz się zamknięcia, dopóki nie usłyszałem cię śpiewającej na murach.

Elise poczuła, że płoną jej policzki. Była z pewnością tak czerwona, jak maki wokół gościńca.

- Byłeś tam? Nie wiedziałam o tym.

- W tym lochu w Provins byłeś taka odważna. Musiałaś być przerażona!

Elise poczuła ucisk w gardle i łzy napłynęły jej do oczu.

- Tak.

- Nie zamknę cię już nigdy więcej, przysięgam!

Gawain wpatrzył się w nią swymi ciemnymi oczami. Wyciągnął rękę. Elise powoli wyciągnęła swoją i splotła palce z jego palcami.

- Dziękuję ci.

Kącki jego ust lekko się uniosły.

- Boże, Elise, jak dobrze cię widzieć!

Nachylił się i przycisnął usta do jej ust. Elise przysunęła się bliżej. Nie opierała się znajomemu ciepłu jego warg. Dom. Lekko zaskoczona tą myślą oderwała się od niego i dotknęła dłonią ust. Tak naprawdę nigdy nie miała domu, jednak kiedy Gawain ją pocałował, poczuła, że jej miejsce jest u jego boku. Uśmiechając się, ścisnęła jego palce i spojrzała w stronę obozowiska.

- Gawainie, André...

Gawain spał siwego konia. Nie wypuścił jej dłoni z uścisku; Elise też nie miała takiego zamiaru, jechali więc trzymając się za ręce.

W przyjaznym milczeniu minęli kilka stodół na przedmieściach. Dobrze było trzymać Gawaina za rękę, przeszło Elise przez myśl.

- Musimy odnaleźć André - wyszeptała.

Namioty Miasta Obcych pokrywały całą łąkę pod murami Troyes. Wszystko było jakby przyćmione: płótno spłowiałe od słońca i pokryte kurzem, wysuszona trawa o kolorze słomy. Ścieżka pomiędzy purpurowym namiotem a namiotem biesiadnym popekała od upału. Nisko nad ich głowami wisiały chmury.

- Byłem u króla - powiedział Gawain.

- Czy audyencja się udała?

- Elise, jestem wolny. - Popatrzył na nią z nadzieją. - Lady Rowena i ja nie pobieramy się.

Serce Elise ścisnęło się boleśnie i na chwilę zapomniała o André.

- Rowena i ja razem podjęliśmy taką decyzję - dodał. - Król zwolnił nas z danego sobie słowa.

- Więc to dlatego pojechałeś do Paryża.

Gawain uśmiechnął się i uścisnął mocniej jej dłoń.

- Porozmawiamy później.

Elise podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Przed wejściem do namiotu biesiadnego kłębił się oddział rycerzy na

koniach. Na jednej z lanc powiewał proporzec Szampanii. Strażnicy wkroczyli do akcji z całą mocą. Kilkunastu ponuro wyglądających mężczyzn było związanych razem jak by było prowadzone na targ. Rycerze obserwowali ich ze spokojem. Jeden z nich oparł się leniwie o łęk siodła. Miecze wróciły do pochew. Hełmy zdjęto z głów.

Elise zamarła. Nie mogła nigdzie dostrzec André. Pan Bertran był wśród rycerzy strzegących więźniów. Zobaczył Gawaina i ruszył w ich stronę, poganiając konia. Błyskawica nagle rozdarła chmury. Uderzył grzmot i wielkie krople deszczu zaczęły uderzać o ziemię, unosząc małe obłoczki kurzu.

Podjechawszy do nich, pan Bertran spojrział prosto w oczy Elise.

- Madame, świadectwo twojego przyjaciela okazało się wielce pomocne. Jak widzisz, fałszerze zostali ujęci.

Elise, zesztyniała z napięcia, ścisnęła mocniej wodze.

- Gdzie on jest? Gdzie jest André?

Pan Bertran popatrzył na nią z niepokojem.

- W tym cały kłopot, madame. Zniknął.

Elise popatrzyła na więźniów. Z bijącym mocno sercem podjechała ku nim na kasztanie,

uważnie studiując twarze w poszukiwaniu strzechy płowych włosów oraz zimnych, bursztynowych oczu. Czuła za sobą obecność Gawaina na siwym koniu i jego czujne spojrzenie.

- Elise?

Z narastającym uczuciem paniki ocierała z twarzy krople deszczu.

- Nie ma go tu. Jerome'a, tego człowieka, który zamknął nas w lochu.

Niebo znowu przeciął piorun. Elise mogła przysiąc, że usłyszała czyjś krzyk, zanim rozległ się grzmot.

- Tutaj! Pomocy! Tutaj!

Elise i Gawain wymienili spojrzenia.

- Namiot - rzuciła Elise, wbijając pięty w boki konia. - Głos dochodzi z naszego namiotu!

Zeskoczyli z koni. Gawain dobył miecza i chwycił Elise za nadgarstek.

- Zaczekaj tu.

Powiedziawszy to, zanurkował pod płachtę namiotu. Deszcz lał się strumieniami. Dłonie Elise drżały, ale podeszła bliżej. Boże, niech André będzie bezpieczny. Boże, ochroń Gawaina, modliła się w duchu. Usłyszała odgłosy walki i zdławiony jęk. Serce biło jej jak młotem. Ktoś przenikliwie krzyknął.

Elise nie umiała stać beczynn timer. Rozejrzała się za jakąś bronią i spojrzenie jej padło na kociołek do wody, stojący w rozmokłym czarnym popiele, który kiedyś był jej kuchennym ogniskiem. Porwała go w ręce.

- Elise, odłóż to - powiedział Gawain.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała ukochanego, stojącego przed wejściem do namiotu. Przyciskał miecz do gardła Jerome'a, z którego policzka sączyła się krew, spływając z deszczem na jego koszulę. André z podbitym okiem związał mu ręce postronkiem.

Elise upuściła kociołek i podeszła do nich chwiejnie.

- André, dzięki Bogu!

- Dzięki sir Gawainowi - odparł André.

Jerome obrzucił ją nienawistnym spojrzeniem.

- Ty wiedzmo, wiedziałem, że sprowadzisz na nas kłopoty.

André szarpnął za postronek. Lało jak z cebra. Na ścieżce pomiędzy namiotami powstało zamieszanie. Nadjechali strażnicy. Gawain uśmiechnął się do Elise i popchnął Jerome'a w ich stronę. Elise stała jak oniemiała. Poczowała wielką ulgę. Nie rozmawiała z André, kiedy rycerze odjechali. Uścisnęła go i odesłała natychmiast do

Vivienne.

Została sama z Gawainem przed purpurowym namiotem. Wpatrywała się w bąbelki powietrza unoszące się na wodzie wzdłuż pęknięć w ziemi. Nie było jej zimno, ponieważ upał nadal nie zelżał, ale była przemoczona do suchej nitki. Chusta przykleiła się do jej ramion i szyi. Gwałtownym ruchem zerwała ją z głowy.

- Jest ci niewygodnie.

- Nie będę narzekać tylko dlatego, że jestem odrobinę przemoczona. Bóg wie, jak bardzo potrzebujemy deszczu...

- To prawda. - Gawain wskazał gestem na wejście do namiotu. Elise wydawało się, że ukrył uśmiech. - Czas znaleźć schronienie.

Elise weszła do środka i dziwny dreszcz przebiegł jej po plecach. Poczowała się, jakby w innym świecie. Namiot, pozbawiony większości rzeczy, sprawiał wrażenie opuszczonego. Deszcz bębnił w płótno i przeciekał przez rozcięcie w ścianie zrobione jeszcze przez André. Wydawało jej się, że od tego czasu minęły całe wieki. Zostały tylko dwa kufry: w jednym znajdowały się garnki, słoje z ziołami i kilka drewnianych łyżek, w drugim - zjedzony przez mole koc, kawałki jedwabiu przeznaczone na wstążki i czerwona

peleryna, należąca niegdyś do jej siostry Morwenny.

Gawain wetknął głowę do namiotu. Przeszedł kilka kroków i przyciągnął do siebie Elise.

- Dziwię się, że nikt tego nie ukradł - wyszeptła, wskazując pelerynę.

- Poprosiłem sir Raphaela, żeby pilnowali namiotu.

- Dziękuję. - Elise uśmiechnęła się.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Gawain przełknął, nadal przyglądając jej się uważnie.

Miał zupełnie mokre włosy i głodne spojrzenie. Elise zaczerwieniła się, ale nie potrafiła odwrócić wzroku. Przysunęła się bliżej z uczuciem ulgi. Gawain nie jest już zaręczony. Oplótł ją ciasniej ramionami. Nad ich głowami przetoczył się grzmot.

- A więc - pocałował ją w ucho - twój André jest bezpieczny.

- Dziękuję, Gawainie.

Stali twarzami do siebie i Elise nie mogła powstrzymać uśmiechu. Cudownie było znowu znaleźć się w jego objęciach, móc znowu przesunąć dłońmi po jego piersi i chwycić go za szerokie ramiona.

- André jest już pewnie w połowie drogi do

zamku.

- Tak. Elise, prawie zapomniałem, kupiłem ci w Paryżu prezent.

- Och?

Gawain odsunął się od niej, sięgnął do sakiewki przy pasku i wyjął z niej paczuszkę owiniętą srebrnym jedwabiem, przewiązaną białą wstążką.

Elise sięgnęła po zawiniątko. Z zaciekawieniem pociągnęła za wstążkę i zobaczyła błysk złota.

- Łańcuszek? - wyszeptała. - Dajesz mi złoty łańcuszek?

- Nie obawiaj się, nie jest na tyle mocny, aby cię przywiązać. - Uśmiechnął się. - To na twój wisiołek. Będzie bezpieczniejszy niż na wstążce.

Elise zacisnęła palce wokół łańcuszka. Była wzruszona, że Gawain tak dobrze rozumiał, ile dla niej znaczy stokrotka z emalii.

- Dziękuję, Gawainie - powiedziała schrypniętym głosem.

- Pomogę ci go zawiesić.

Elise zdjęła wisiołek z jedwabnego sznurka. Przesunęła czubkami palców po łańcuszku.

- Jest piękny, dziękuję ci.

- To dla mnie przyjemność. - Z upodobaniem objął ją wzrokiem. - Miałem nadzieję, że ci się

spodoba, ponieważ chciałem cię zapytać o coś ważnego. – Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie. – Elise, wyjdiesz za mnie? Będziesz dzielić ze mną życie?

Elise zaschło w ustach. Nie była w stanie odpowiedzieć.

– Mogłabym.

– Mogłabyś? – Gawain uniosł brwi.

Elise wspięła się na palce i pocałowała go. Gawain ją kocha. Musi ją kochać, skoro zrobił coś nie do pomyślenia – on, najbardziej honorowy, najbardziej rycerski, pojechał do króla i poprosił go, aby zwolnił go z danego słowa. Nie zrobiłby tego, gdyby jej nie kochał. Gawain był człowiekiem czynu i to jego czyny o nim świadczyły. W ubiegłym roku przeczesał każdy zakątek miasta, aby ją odnaleźć; zabrał je do domu na Rue du Cloître, aby je chronić; podarował jej posiadłość, aby ona i Pearl nigdy nie zaznały głodu. Kupił dla niej złoty łańcuszek.

– Gawainie, jeśli mnie kochasz, przemyślę to.

Oczy Gawaina zabłyśły.

– Potrzebuję cię i z całą pewnością cię kocham. Elise, powiedz tak. Wiesz, że mnie kochasz!

– Czyżby?

- Wiesz, że tak. Poza tym musimy się pobrać. Pomyśl o Pearl.

- Gawainie, nie jestem odpowiednią partią dla ciebie. Potrzebujesz dziedziczki, którą kształcono na żonę hrabiego.

Wzruszył ramionami.

- Przecież masz posiadłość. Ćwicz na niej. - Wzmocnił uścisk. - Ostrzegam cię, Elise, nie pozwolę ci odmówić. Moim zdaniem twoje wykształcenie jest zupełnie odpowiednie.

- Jak to?

Usta Gawaina zawisły o centymetr nad jej ustami.

- Spędziłaś wiele lat w klasztorze. Przyswoiłaś sobie cnotę opanowania i wyrzeczeń. Jesteś cierpliwa i lojalna wobec przyjaciół. Nie jest ci obca sztuka szycia i haftu. Ach, i byłbym zapomniał, całkiem nieźle śpiewasz...

Uśmiechnął się. Ciepło jego ust było pokusą samą w sobie, ale Elise mu się oparła. Pragnęła go poślubić, jednak musiała mieć pewność, że Gawain zdaje sobie sprawę z trudności, jakie mogą spowodować różnice w ich pochodzeniu. Ich wspólna droga nie będzie łatwa.

- Elise, połowa szlachcianek w chrześcijańskim świecie kształci się

w klasztorach. Otrzymałaś właściwe wykształcenie. I widziałem cię jako Blanchefleur. Jesteś wytworna, elegancka i piękna. Nie mam wątpliwości, że poradziłabyś sobie z tysiącem natrętnych wasali, jeśli zaszłaby potrzeba.

Ich usta się zetknęły.

Był przekonany, że ma słuszość. Elise pogładziła palcem grzbiet jego nosa, położyła mu dłoń na policzku i uśmiechnęła się.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Gawain zdusił westchnienie i nachylił się, aby ją pocałować. Oddawali się tej pieśczoście, aż ich oddechy stały się nierówne. Deszcz bębnił o płótno namiotu.

- *Merci à Dieu.* - Gawain ucałował jej policzek. - Ukochana. - Cmoknął ją w szyję. - Tęskniłem za tobą w Paryżu. - Musnął wargami jej ucho, po czym odchylił się, jakby oczekiwał odpowiedzi. - Tak samo jak tęskniłem za tobą w ubiegłym roku.

Elise miała ściśnięte gardło.

- Ja także za tobą tęskniłam, Gawainie!

Wyprostował się i dotknął głową sufitu namiotu. Strumień wody wlał się przez rozdarcie w ścianie. Ze śmiechem odciągnął Elise na bok.

- Chwileczkę! - Zawiązał sznur mocujący

płachtę przy wejściu, sięgnął do kufra i wyciągnął koc. - Powinniśmy usiąść i przeczekać burzę.

Elise uniosła brwi.

- Usiąść? Rozczarowujesz mnie, panie.

Gawain pociągnął ją bezceremonialnie na koc i posadził sobie na kolanach.

- Zanim usiadziemy, musimy popracować - wyszeptał.

- Popracować?

Gawain z błyskiem w oku odwrócił jej głowę. Długie palce odnalazły szpilkę do włosów i wyjęły ją. Elise przeszedł dreszcz rozkoszy.

- Ta chusta jest przemoczona, moja miła. Przeziębisz się. Trzeba to zdjąć.

- Doskonale. - Elise pozwoliła mu zdjąć chustę, jednak kiedy poczuła jego dłoń na tasiemkach sukni, przytrzymała go.

- Musi ci być bardzo niewygodnie z tym mieczem u pasa, panie.

Gawain odrzucił miecz i znowu była jego kolej.

- Twoja suknia.

- Zbyt mokra? - spytała z uśmiechem Elise.

- O wiele za mokra!

Po krótkim zamieszaniu i kilku skradzionych pocałunkach Elise siedziała mu na kolanach w samej koszuli. Gawain delikatnie gładził jej

piersi. Uśmiechał się za każdym razem, kiedy słyszał jej tłumiony jęk. Po kolejnym pocałunku Elise z płonącymi policzkami dotknęła jego tuniki i szarpnęła za nią.

- To również musisz jak najszybciej zdjąć. Nie mogę pozwolić, aby mężczyzna, którego kocham, umarł z gorączki.

Ciemne oczy z szarymi plamkami spojrzały na nią poważnie.

- Kochasz?

Zarumieniła się.

- Tak, kocham cię, Gawainie.

Pozbyli się pozostałości odzienia, Gawain położył się na Elise i powoli w nią wszedł.

- Ukochana. - Zamknął oczy, a jego westchnienie rozkoszy sprawiło, że Elise niemal się rozpląnęła ze szczęścia. - Może tak być? Czy nie zanadto cię przynaglam? - Twarz mu się zmieniła i zamarł w bezruchu. - Czy to nie za szybko... po Pearl?

- Nie, nie.

- Nie boli?

- Nie boli. Czuję się jak w niebie - wyszeptała Elise.

Objęła dłońmi jego pośladki i przyciągnęła go do siebie. Po raz pierwszy od miesiący czuła, że żyje. Przywarła do niego całym ciałem i od razu odnalazła z nim wspólny,

zgodny rytm.

Ich westchnienia zlały się w jedno, rytm przyspieszał z każdą sekundą.

- Kocham cię, Gawainie.

- Kocham, kocham - zamruczał, obrysowując językiem jej ucho.

Elise nie zważała na stojących na zewnątrz rycerzy czy błyskawice rozdzierające niebo - nie istniało nic oprócz Gawaina poruszającego się wewnątrz jej ciała.

- Kocham cię, najmilsza - zamruczał do jej ucha.

- Kocham cię - odpowiedziała zduszonym głosem Elise.

Tytuł oryginału
Lord Gawain's Forbidden Mistress

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2015

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2015 by Carol Townend
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2016*

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1845-0

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.